

STEFANJA LAUDYN-CHRZANOWSKA

PRAWO POWSZECHNOŚCI DŁUG JEDNOSTKI

ZAKOPANE — NAKŁADEM AUTORKI

1 9 3 3

SPIS PRAC AUTORKI,

WYDANYCH W ROSJI, POLSCE I STANACH ZJEDNO-
ZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

LISTY POLITYCZNE POLKI. Kwestja Polska z okresu
rewolucji rosyjskiej.

KOBIETA WOBEC PRZYSZŁOŚCI. Broszura wydana w Chi-
cago, Ill. (wyczerpana).

ZMARNOWANE ŻYCIE. Dramat w 5 aktach.

BEZ SŁOŃCA. Dramat w 5 aktach. Odznaczony na kon-
kursie krakowskim.

KRUCJATA DZIECI POLSKICH. Dramat w 3 aktach na
tle wypadków we Wrześni.

GALERJA OBRAZÓW Z KRAINY DOLARA. Wydane
w Chicago, Ill. Tom jeden (wyczerpana).

OBRAZEK STYCZNIOWY. Jednoaktówka do gry — dla
dzieci i młodzieży.

MAJOWY CUD. Jednoaktówka do gry dla dzieci i młodzieży.

SPRAWA ŚWIATOWA — ŻYDZI, POLSKA, LUDZKOŚĆ.
Dzieło w dwóch tomach, wydane w Chicago, Ill., po
angielsku i po polsku, oraz w wydaniu trzecim, po-
większonym, w Poznaniu, też po polsku (wyczerpane
prawie).

AMERYKA I POLSKA WOBEC SPRAWY ŻYDÓW. Bro-
szura popularna, wydana w Gnieźnie.

UMĘCZONE ORŁY 63 roku — dramat w 3 aktach, wydany
w Chicago, Illinois (wyczerpane).

WYZWÓLMY SIEBIE I ŚWIAT. Wydane w Milwaukee, Wis,
w Stanach Zjednoczonych (wyczerpane).

MATKA CZY KURTYZANA? Broszura, będąca w druku,
na ukończeniu.

PRAWO POWSZECHNOŚCI — DŁUG JEDNOSTKI. Dzieło,
wydane obecnie w Miejsu Piastowem.

WIELKI STARZEC. Dramat w 3 aktach, przygotowany do
druku i gry w teatrze.

MATKI. Dramat w 4 aktach, przygotowany również do druku
i gry w teatrze.

PRAWO POWSZECHNOŚCI — DŁUG JEDNOSTKI

STEFANJA LAUDYN-CHYZANOWSKA

PRAWO POWSZECHNOŚCI DŁUG JEDNOSTKI

ZAKOPANE — NAKŁADEM AUTORKI

1

9

3

3

ALEKSANDROWI
ŚWIĘTOCHOWSKIEMU.

*Temu, co przez pół wieku przeszło
służbę niezłomną Prawdy u ołtarza
Ojczyzny niesie, Szermierzem nieugię-
tym praw kobiety i praw ludu zawsze
jest — w hołdzie czci i wdzięczności
wzruszonej pracę tę składa*

AUTORKA.

Zakopane. Bristol. Luty 1933 roku.



75309



1180061918

PAd

CZŁOWIEK PRACY WOBEC WSZECHŚWIATA.

R o z d z i a ł. I.

Potęga wszechświata, prawo istnienia, zaślepienie człowieka, jarzmo maszyny, wynaturzenie stosunków, złamany Zakon; wiekowe krzywdy, niedola wydziedziczonych, obudzenie parjasów, fałszywi prorocy, ludzie sureren, rosnące „Jestem” jarzmionych i etyka ich obowiązująca.

Nad nami wznosi się bezkresna kopuła bytu. Rozmiary jej nie znają granic. Obracają się słońca w orbitach, biegną planety, leją blask niezmordowane gwiazdy wielkie. Przestrzeń zalewa światło, migocząc na niezliczonych strunach bezdźwięcznych, idących w bezkres istnienia. Drży wszystko, wiruje, rodzi się, umiera, powstaje i zapada się w rytm wiecznych rządzących praw bytu.

Prawo rządzi istnieniem niezłomne, wiekuiste, matematyczne. Wykwita ono muzyką ładu, harmonji, upajającego zestroju z ruchu świata i jego potęgi wciąż czynnej, dyszącej wielkim pulsem wieków. Unosi się nad nami świat ten, skąpany w eterze, grający blaskami ogromnych słońc swych, gwiazd, mlecznych dróg. Pod tą kopułą nieskończoności i wcielonego Prawa stoi człowiek-jednostka. Czy wznosi on myśl swą i oczy ku tym przepastnym głębinom? Czy pragnie w nich czytać i odgadywać prawdy wieczne, pojęcia żywe, wcielon tam w byt i oczywiste, potężne Słowo bytu?

Jednostka-człowiek, wcielenie myśli wszechświata — czy obejmuje duchem ten otaczający go bezmiar istnienia, czy wciąga

w płuca swe to ogromne powietrze bytu, czy ma czas i wolę, by krótkość życia swego stawiać wobec bezmiaru i potęgi rzeczy bez kresu? A przecie on — to pan świata widzący, myśl jego — to pryzmat, który obejmuje wszystko, przetapia, zbiera w błysk jeden mózgu ludzkiego, co życie całe prześwieca, uduchowia, koncentruje.

Gdyby jednak masom pracującym, wśród zgiełku i wyścigu dnia powszedniego, trudno było oderwać się i wznieść w tę ciszę gwiezdą wszechświata, trudno było zdobyć się na konieczne skupienie i medytację wewnętrzną, to tuż blisko, pod ręką, mają oni świat inny, dotykalny, żywy, mówiący językiem tym samym. Oto pod okiem człowieka — kołyszają się co roku łąny barwne, złocą kłosa i ziarna, bezmierne bogactwo ziemi do rąk jego idzie. Podmucha wiatru pędzone chylą się łąki w pokłonie i wyzwalają westchnienia tęskne aromatów i woni, szeleszcząc rytmiczną muzyką istnienia. W harmonji niepojętej dobierają one podłoże dla siebie, czerpią z ziemi składniki jedyne, by tworzyć gamy kolorów kwiatu, rzeźbić kształty jego zdumiewające, budować soki zdrowotne i włókna wartości bezcennej. Napróżno gubi się i wysila wzrok malarzy, artystów, by bogactwo to i czar w słowa ująć, kształt, dźwięk, w barwę zakląć i tajemnicę piękna chwycić. Wyżej płyną pyłków rodnych miljardy, znajdują głębię przedziwnie, miejsce i chwilę dla siebie, rosną, dojrzewają w czas, falują powodzią plonu, danego w terminie, niosą owoc, wiedzłą, umierają, zostawiając zadatek i ziarno nowej nieskończonej bytu przyszłości.

Prawo oto znów niezłomne, wszechobecne, matematycznie ściśle obliczone. Rytm życia gra milcząco, niesie pieśń swą potężną w bezkresy wirujących światów tu — na dole i tam — w górze, a wszystko objęte jedną wielką tajemnicą ładu, harmonji, jedności. Wśród życia ogromu stoi człowiek-jednostka. Czy patrzy on w te światy, czy wyprowadza wnioski, odkrywa prawdy wieczne, tak dotykalne i głośnie? Czy słyszy muzykę bezdźwięczną nieskończoności i potężne Słowo bytu?

Nie! Człowiek — oko świata — zajęty jest i nie ma na to czasu. Rozbija się o dobra, które mącą spokój i ład jego ducha, zdobywa rzeczy, które wrzenie, rozterkę we wnętrzu jego budzą, znoi się i walczy o cele, które nic z radości, światła i ciszy do

uczuć jego nie wnoszą. Wielki pan świata, stojący na szczycie zawrotnym stworzenia, bawi się kamykami malowanemi życia, szyschem bytu, tandetą chwili oślepia ducha swego, nie dając posłuchu rzeczom wagi decydującej, ani tym, którzy mu o nich mówią, w rzeczy te patrzą, badają i myśl oświeconą posyłają wciąż na poszukiwania i odkrycia nowe, znojne.

Czy człowiek pracy codziennej na chleb kąpie duszę swą w kojącej wzniosłości natury, sztuki, czy poi się dziełami geniuszy i słucha twórczej pieśni bytu, grającej w ciszy dokoła, jak nieustająca święta msza stworzenia?

Nie! on na to czasu niema. Człowiek pracy na chleb dnia, wtłoczony w maszyny swe, rachunki, towary, walki z ludźmi i wyścig gorączkowy godziny każdej — myśleć o tem siły nie ma. Machina życia pędzi go; zbudowana zaś jest tak przezornie i tak umiejętnie nań włożona, że okrywa go całego i wchłania bez reszty. Z człowieka — wolnego ducha ziemi — nie zostaje nic. Może on jeść, spać, może dzieciom życie dawać — to mu jeszcze wolno, ale już ani wychowywać ich, ani kierować nimi nie jest w stanie, bo go pochłania, obezwładnia, maszyna, czyniąc niewolnikiem swym, kółkiem jarzmionem, bezmyślnem, jedną z licznych swych części składowych. Pędzić musi on w wyścigu tym obłądnym, bo go inni opędzą, zdepczą i odrzucą precz. Chwyta ona i matki rodzin nawet, zagarniając w swe tryby żelazne potrzebą grosza i chleba, chwyta i dziatwę nieletnią pędzoną na zarobek, kaleczoną i demoralizowaną przed czasem w zaułkach ulic, w rysztokach brudu i zdziczenia.

Rwą się raz po raz protesty i przekleństwa, idzie pomruk głuchy z mas ludzkich w mechanizmy żywe zmienionych, lecz machina miażdżąca obraca się ślepa i głucha na te krzyki dnia, przewalając się dalej z siłą żywiołu, mogącego każdej chwili spowodować katastrofy nieobliczalne na ludzkość całą. I widzimy oto w całej pełni zazębienie życia tragiczne: zbudowały maszynę tę ludzkie, nieświadome dłonie pod naciskiem twórczej myśli człowieka, lecz u samego źródła, u samych fundamentów legł spowity w ciemność błąd — pełen odpowiedzialności i winy, błąd myślenia — że wprząc wolno człowieka jednego w jarzmo służby drugiego, na rzecz zysków i wygody silniejszego, że

deptać wolno szczęście i prawa jednych na dobro potęgi i szczęśliwości innych. Ta myśl zasadnicza, że człowiek człowiekowi nie bratem jest, po którym deptać i przechodzić on nie śmie, lecz ofiarą i rzeczą, którą mu zużyć i połamać wolno — legła jako zrab trujący, antychrześcijański u fundamentów gmachu nowoczesnej cywilizacji i struktury świata dzisiejszego, którego twórcy przyjęli i zaprzysięgli naukę Ewangelji z zakonem naczelnym miłowania człowieka — ducha wolnego, równego.

Złamany więc zakon, obłuda, fałsz, hipokryzja, krzywda legły, jako stosunek istotny pracodawców potężnych do pracowników, wyzwolonych pozornie z poddaństwa średniowiecznego, lecz wnet zakutych w nowe, żelazne pęta kapitału — złota i wylutych z należnych im praw współpracy, zysków, ludzkiej swobody działania i osądu rzeczy.

Zatruta siejba rość zaczęła w ciemni stosunków bez kontroli i światła, bez prawodawstwa ochronnego, dojrzewając głucho pod zamkniętą ściśle powierzchnią życia — w suterenach. Miał współpracowników urabiano ciemnych niewolników, najmitów, okuwając ich w więzy żelazne coraz przezorniej i śmielej nakładane. Nie tylko gwałcono prawa życia fizycznego milionów zarówno w fabrykach, jak na roli, czuwano też bacznie, by światło myśli nie otworzyło oślepionych ich oczu, nie przedarło się do mózgów, nie spłynęło dobrodziejstwem szkół, nauki, zrzeszeń i ognisk życia zbiorowego, eksploatując siłę roboczą ludzi tak, by nic już więcej prócz znoju dnia udziałem ich być nie mogło i nie zostawało czasu na żadną myśl ludzką, na żaden odruch i działalność życia wolną, świadomą. Tolerowano religję jedynie, dopuszczano wpływy Kościoła, który niósł nakazy pokory, cierpliwości, poddania się wobec gwałtów i krzywdy, dokonywanej na żywej duszy milionów.

Wielka nauka Mistrza z Nazaretu zdawała się zatracać głos swój i potęgę, pomimo, że Zbawca świata bratem był i nauczycielem maluczkich, głosząc zasadę wszechogarniającą: „Co jednemu z tych maluczkich uczynicie — mnie to uczynicie“, a dalej w zrozumieniu głębokiem korupcji nagromadzonych bogactw i złota — mówił: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, łatwiej jest wielbłądowi przejść przez uszko iglane, niż bogaczowi wejść do Kró-

łestwa Niebieskiego“. Co za głębia i jasnowidzące ujęcie prawdy wieków! Idziemy oto, idziemy tą drogą zachłanną, a końca jej nie widać, bo siejba trująca i błąd odradzają się wciąż bez końca, dziś już mściwie i krwawo.

Samotny, wzgardzony, zabity w swych prawach stał człowiek pracy pod niebem wiecznem, gwiazdzistem, zasłoniętem przed nim ogniami kominów bez liku, których płomień i dym wyżerał mu oczy przez wieki, obok łez, co płynęły od zarania do zmierzchu życia jego. Ukryte były przed nim światło, bogactwo i radość wszelka bytu na ziemi. Ukryta rozkosz idei wielkich, czar wiedzy, nauki, wspaniałość prac ducha i wolnych lotów jego w bezkresy. Ukrytą była twórcza potęga woli i dążeń, bezmiar czynów ogromnych i pęd bohaterstwa na wyżyny. Wszystko to było nie dla niego — parjasa deptanego życia. Stał on skazany, jak Samson przykuty w ciemnych lochach życia do słupów, trzymających całe wielkie sklepienie i budowanie świata. Mozolił się i pocił, łzy lał i krew, rodził się i umierał, żenił się i życie dawał — zapoznany zawsze, oślepy — tym samym, jak on, skazanym już przed urodzeniem i zamkniętym w ciemnych suterenach życia parjasom zaprzysiężonym bytu. Pokorny był, posłuszny, zgięty, nie śmiąc głowy swej podnieść od świtu do dnia końca. Z rąk jego biegły potoki wytwórczości bogatej na piętra górne dla możnych i używających, w ręku jego rosły ściany, filary, wiązadła potężne gmachów życia, by tam — na górze — sytość być mogła, bezpieczeństwo, zatapianie się w pięknie, rozkoszach i używaniu słodkiem, bez trudu.

Lecz oto rysować się wolno zaczynają wielkie ściany, wyprowadzane trudem parjasów coraz wyżej i wyżej. Otwierają się szczyty i rozpęknięcia, gdy rozrosłe apetyty na górze przechodzą do nadużyć i chciwości, nie znającej granic, zaś zuchwałość posiadaczy i okrutna tyranja ich powodują bunty i walki wśród klas innych do nich zbliżonych i też krzywdzonych. Powstają więc u szczytów zatargi ostre, starcia apetytów i żądz, zaś błyski i krzyki bojów tych wpadają raz po raz przez rozpękliny ścian do ciemnych suterien robotniczych, budzą uwagę ich, myśl, świadomość, rosnące widzenie prawdy. Wrzawa na górze rośnie i przeradza się w starcie ostre. Zbiegowie stron walczących wpadają

w podziemia, rzucają słowa — wezwania, dziwne głoszą rzeczy. Dreszcz wzruszeń nieznanych obiega ciemne, jarzmione masy, porozumiewają się one, spoglądają dokoła ciekawie, zaczynają widzieć siebie, rozumieć, że i oni przecież są — ludźmi.

Świt dziejowy wstaje, zapowiadając brzask groźny dla uzurpatorów na górze. Robota milionów wciąż idzie, ale gorączka ich i napięcie, głód rzeczy nowych rosną, a potrzeba ta staje się namiętną i nagłą. Na okrzyk walk u góry, gdzie zmagają się wciąż apetyty używania, biegną obudzone już masy do wyrw i rozpadlin nad sobą. Otwierają je głębiej, tłoczą się, nasłuchują, rozumieć zaczynają cele i treść walk, oraz widzą ze zdumieniem, że i oni też są w tem, że i o nich się to opiera, że oni właśnie przeważać mogą szalę na tę, lub na ową stronę. Ukazują się więc tłumnie wśród wrzenia, zatargów na górze, przyciągając wzrok walczących ku sobie, a gdy strona zwycięska uśmierza wszystko terrorem i okrucieństwem bezwzględnem, zwyciężona i słabsza ogląda się ku wydziedziczonym, szukać zaczyna porozumienia z nimi, przekrada się w ich ciemne podziemia, objaśnia, sący do uszu słowa buntu, jątrzenia, budzi namiętności kielznane, lecz żywotne, dobywając okrzyki zduszone, wołania ostre bólu, rozpacz, protestu.

Dzieje zapisać tu muszą błąd ciężki stosunków wynaturzonych człowieka do człowieka, zrozumiały w czasach pogaństwa i zaprzeczenia ducha jednostki, lecz karygodny wśród świata chrześcijańskiego, łamiącego Zakon Chrystusa, na straży którego postawione zostało wszędzie duchowieństwo wyznań rozmaitych, nauczające wielkiej, twórczej zasady miłości i braterstwa ludzkiego. Duchowieństwo świata wzięło na siebie po wsze czasy misję najwyższą czuwania nad etyką ludów, kontrolowania sumień ludzkich, sięgania do najtajniejszych sanktuarjów dusz w imię Pana — Twórcy wszechświata. Chrześcijaństwo posłannictwo to złożyło w ręce sług ołtarzy wiary zaziemskiej, dając im sankcję i władzę wiązania i rozwiązywania grzechów, błędów i tragizmu spraw życiowych.

Wszak chrześcijaństwo, w widzeniu głębokiem istotnej prawdy bytu, poszło na wielki podbój świata — w imię ducha — oparte o człowieka nizin, mimo że był on bez władzy, wpływów i bo-

gactw, bez potęgi i panowania, bez złota i blasku. W imię ducha jedynie i świętości nietykalnej, wewnętrznej jaźni człowieka wzywał boski Odkupiciel Świata z Nazaretu — i dusze ludzkie obudzone, porwane pięknem i bohaterstwem nauki wiecznej — odpowiadały potężnie, poszły za Mistrzem i podbiły świat, kąpiący się w rozkoszach, zbytkach, władzy i panowaniu możliwych, bezdusznych potentatów. Wielkość nauki słonecznej Chrystusa z ducha się poczęła i w duchu legła, dając wiekom niepowtórzone nigdy dotąd zjawisko zwycięstwa i opanowania świata wolą jedną i myślą jedną, godzącą wszystko, przewidującą wszystko i miłującą wszystko i wszystkich w nieskończoności ofiarnej, pełnej blasków.

Szły wieki. Wstawały i rosły potęgi wrogie: kult złota, rdza materializmu, żądza niesyta nigdy władzy, panowania, użycia; dusze ludzkie twardniały, instynkty złowrogie obsiadały świat u szczytów, rozczepiać się zaczął i szarzyć blask wielkiej nauki, co niosła pokój i ukojenie światu. Masy bezwolne, zapędzone, pokorne rzucano na mięso armatnie, na wojny, podboje, które zaciskały niedolę na ich karkach. Były one jednak wciąż ciche, zasłuchane w głosy swych przewodników religijnych, gotowe iść wszędzie na ich wezwanie, udęczone dusze swe składać pod uprawę twórczą, miłującą w myśl Dobrej Nowiny Zbawcy, umęczonego za ludzkość. Niestety, działa się inaczej. Tężały więzy nieruchomości spraw życia, gdy stosunki okaleczały wołały o naprawę, o bojowanie śmiało z przeszkodami, o torowanie dróg jaśniejszych, radosnych dla człowieka cierpiącego nizin. W czarnej nocy swego istnienia burzyć się zaczynały dusze te zapomniane, czujące próżnię opuszczenia swego, brak ratunkowej siejby i poddawać się zaczęły kuszeniom i naukom zdrańców nauczycieli przygodnych. Mnożyły się zastępy fałszywe, szukające nie dobra mas, nie światła i ulgi dla nich, ale powodzenia i korzyści dla celów własnych, opartych na podminowaniu etyki chrześcijańskiej, na jątżeniu stosunków klas i pozyskiwaniu dla siebie bogactw i sprzymierzeńców podatnych. Widzimy w biegu wieków robotę milczącą, niezmordowaną, planową tych, których cele zawzięcie torowały sobie drogę na pokładach najniższych, najmniej okiełznanych natury człowieka. Handlarze dwulicowi świata

starzy wędrowcy wschodu, okazali zdolności niezrównane do roboty burzycielskiej na ugorach ciemnych dusz wśród wrzenia i zaostrenia stosunków życia. Uderzali oni całą siłą akcji swej przewrotnej, skoordynowanej tajemniczo, w otwarte głębie nieodpornych dusz, budzili wrzenia, walkę, wyzwali żądze, budowali nienawiście, podważali moralność, religję, autorytety, których obalenie stawiano pod znakiem rozumu, postępu, swobody myśli i wyzbycia się przesądów. Śliska, wytrawna ręka światowych handlarzy niosła siejbę groźną rozkładu moralnego, narzucając jednocześnie łańcuchy materializmu, chciwości, użycia na zmęczone karki ludzi pracy, na treść myśli ich i sumień ubogich w światło i rozumienie dróg życia.

Natura rzeczy nie znosi próżni, ani ugorów opustoszałych. Gdy jedna siejba zawiedzie lub jest nieobecna, wichry życia przynoszą drugą, trzecią, aż najbardziej dostosowana do chwili i warunków gleby zakorzeni się i wyda plon. Dusza pracujących mas stawała się rozgoryczoną, złorzeczącą sobie i światu i oto w braku siejby twórczej, ratunkowej rósł kąkol niechęci, złej woli, narzekañ, oskarżeń rosnących. Zapomniany, oślepiony sztucznie Samson świata czuć zaczynał swe przyrodzone, ludzkie prawo, swe krzywdy i swe krystalizujące się w poniewierce bytu — „Jestem“ zgłuszone. Wraz z tą świadomością budzącą się miał na ustach trującą gorycz rozjątżenia do tych — u góry, jako też zawodu na opiekunach swych i kierownikach, obok buntu i zazdrości do wszystkich szczęśliwych i życia używających. Jednocześnie z tem, targając przykucia swe do filarów ekonomicznego świata, czuł, że one od pracy jego i woli zawisły i woli tej poddane być muszą.

Zrozumiał człowiek suterem bytu, że w wysiłku łącznym milionów ludzi pracy zachwiać się więzy jarzma jego mogą i pęknąć, czyniąc zbuntowanego Samsona panem maszyny życiowej, jej władcą i rozkazodawcą nawet. Rozprężyć więc zaczął świadomie i hardo swe nieskoordynowane jeszcze siły, obwołując się coraz śmielej i głośniejsze na świat cały, szukając odczucia i porozumienia, żądając coraz więcej i proklamując prawo swe, jako słuszne i równe, ponad to — jako naczelne nawet, rządzące. Z rozmachem siły młodej, nie dość świadomej jeszcze siebie

i szukającej drogi, w upojeniu wielkiej przemiany, niosącej losy jego z nizin na szczyty, cieszy się on tą siłą własną, wyzwala ją i wstrząsa raz po raz potężnie, ku grozie świata całego, ramionami swemi, które już łamać potrafią i burzyć nawet istniejący gmach cywilizacji świata.

Zamknięty w sobie, wtrząsany zemstą i fanatyzmem krzywdy wciąż trwającej, w porozumieniu z milionami wydziedziczonych, jak on sam — próbuje straszyć groźbami zbrodni czerwonych i śmieje się potężnie i igra i nadużywa młodego, obudzonego „Jestem“ swego, które rzuca w twarz zastępom wyłkniętych krzywdzicieli swych, wielkich posiadaczy, magnatów, władców bogactw i wytwórczości świata.

Zapomina jednak w uniesieniu swem ten Samson świata obudzony, jak wysoce piękną jest godność jego, jako wiekowego budowniczego i wytwórcy dóbr życia. Zapomina, że wspinały gmach bytu zbiorowego ludzkości, którym może on dziś wstrząsać i pchnąć nawet w ruiny — jest dziełem głównie rąk jego własnych i pracy znoјnej, wiekowej. Zapomina, że siłł się on przez dzieje długie, by budowa stanęła, że wsiąkły w nią łyzy jego, męka, trud pokoleń bez liku i że jeżeli komu, to jemu przedewszystkiem gmach ten cywilizacji i ta działająca machina świata drogie być muszą, bliskie i bezcenne. Zaiste — błędy są wielkie: źle się budowało, źle kładło wiązania, fundamenty i szczyty, ale oto on sam dziś wchodzi w szeregi prawomocnych budowniczych, powołanych do rządów krajami. Niechże wedle woli i doświadczenia wieków dzieło ludzkie, zbiorowe, łącznie z tą wolą zbiorową naprawia i doskonali, niech buduje i wznosi dalej, kładąc niezłomnie w nowe warstwy i pokłady cement prawa, nie przywileju klasy własnej lub jakiej innej, jak to z nim przez wieki czyniono, z czego wyrosła ta wielka krzywda dziejowa, niedola pokoleń i zachwianie się obecnie całej struktury zbiorowego gmachu na sfalszowanych fundamentach opartego. Obudzony, świadomy budowniczy kłaść dziś musi czyn swój każdy na żelazny balans beznamietnej sprawiedliwości i prawa równego dla ludzi wszystkich, bez różnicy żadnej. Znakiem herbowym ludzi ziemi odtąd stać się musi nie urodzenie, klasa, bogactwo, przywilej, dziedziczenie, lecz Praca — budownictwo dóbr realne,

obowiązujące, dorobek osobisty każdego, sprawdzony i uznany przez zbiorowość każdą, jako prawo naczelne do życia, radości i stanowiska jednostki każdej wśród ludzkości odrodzonej, wolnej.

NA PRZEŁOMIE.

R o z d z i a ł II.

Ciemność dróg, jarzmo nowe, imperatyw woli, prawo rządzące, rosnąca demoralizacja, armje niewolników. Wojna światowa, rozpętanie żywiołów, upadek tyranów, triumf narodów. Burza ze Wschodu, męty ludzkie — bolszewizm. „Homo-Sapiens”wstaje, duch ludzki walczy. Dwa sztandary — aryjski i wschodni. Nauka Chrystusa, słabość i bezruch ludów. Komuna skrada się do duszy świata, zamach potworny, drogi zezwierzęcenia świata. Złota nić dziejów ludzkości; obecność Synai; Zachód i Wschód — drogi przemysłane, linja niezłomna wiodąca do przepaści otwartej.

Duchowa niemoc ludzka wobec zagadnień wielkiej wagi ujawniła się w obecnej chwili dziejowej w całej grozie. Kroczymy w ciemności, jak niewidomi. Idziemy, popychamy się, zataczamy, machając drżącemi rękami, próbując gruntu, dotykając ściany wielkiej nocy z grozą i oszołomieniem. Morze ciemności dokoła nas rośnie, napływa zewsząd, kłębi się, otacza i na głębie pcha. Padamy wciąż, padamy jakże tragicznie. Wysiłki nasze idą na marne, rozbijamy się bez pożytku, skutku i celu. Widzimy jasno, jak nic prawie nie znamy świata tego, w którym duchy nasze obracają się, walczą, budują i cierpią. Jakże niewiele jest tych, co w świecie tym milczącym szukają prawd i ostoji, co światła tam znajdują, biorą i drugim je podają. Energia ludzkości, jej trud i geniusz uchodzą na dźwiganie ścian materialnych gmachu życia; wznoszone są ozdoby zewnętrzne, umacnia się arki, kolumny, witraże barwne, inkrustuje ściany, rzuca łuki i stropy zawrotne, wszelako mieszkańcy wielkich tych budowli coraz

nieszczęśliwsi są, cierpiący coraz bardziej i niewolą rzeczy tworzonych przygniecieni. Jarzmo człowieka wraz ze świetnym rozwojem materialnego świata, kultury zewnętrznej, rośnie i potęguje się. Staje się on kółkiem bezwolnem, obracaniem tyrańsko w trybach maszyny olbrzymiej, w której niema miejsca na żaden indywidualizm wolny, na żaden rozpęd woli twórczej, na życie własne, dążenia i prace nieskrępowane. Budowniczowie wielkiego gmachu dobrobytu świata tak ciężkie głazy na karki ludzkie wtłoczyli, tak ich w koła i pasy maszyny życia wprzęgli, że jarzmo nowe przywaliło świat cały, zaostrzając do szaleństwa niemal żądze, namiętności, apetyty — tak, iż powietrze całe życia stało się chorem od zdenerwowania, gorączki i konkurencji żądz trawiących.

Człowiek sam własnymi dłońmi kuje los dla siebie. Nakłada, lub zrzuca więzy, tworzy je lub łamie i wyklina. Nie potrafimy zdawać sobie sprawy wciąż jeszcze, że wola królewska człowieka jedynie decyduje, rządzi, historję tworzy, że nikt inny nie jest władny nad losami jego, jak tylko ta wola, lecz trzeba ją budzić, oświecać i niezłomnie wcielać. Wola ta daną jest człowiekowi, jako nieograniczona potęga, jako swoboda życia, lecz dokoła niego, nad nim i pod nim leży Prawo żelazne świata. Prawo, któremu poddane jest instnienie całe, natura rzeczy dokonywujących się bezustannie, którego łamanie konsekwencje i następstwa nieubłagane za sobą wiedzie.

Z własnej woli człowiek, zaopatrzony dawniej w tajemnice ducha wewnętrzne, przeniósł wzrok swój do świata barwnej, ruchliwej zewnętrzności. Rozkochał się w tej zmiennej Maji, pokusach jej, używaniu i przeoczył poza nią wszystko. Zlekceważył milczące głębie swego ducha, zapomniał o wieczności wciąż przez niego i ponad nim płynącej, zapomniał o celach i prawdach niezłomnych, z których rodzi się piękno, wielkość, wiecznotrwałe światło i harmonja bytu. Ukochał codzienność chwili, pokusy dotykalności, jarmark dnia, fetysze zmysłów, zaś ukochał to wszystko nie jak pan władny życia, mocarz woli swej, który zdobywa je, posiada, zużywa i trzyma losy i cele życia w swej władnej, rządzącej dłoni, lecz jak sługa i niewolnik ślepy, który pada przed swem bożyszczem na kolana, unicestwia się i oddaje w jego tyrańskie, ciasne, dzikie panowanie.

Ukuł człowiek więc i zbudował dla siebie więzy sam we własnem wnętrzu, zaś żywioł rozpanoszony wzbierał coraz wyżej, rządzić zaczął coraz drapieżniej, zagarniając, psując najsubtelniejsze cząstki natury jego, narzucając apetyty coraz grubsze, żądze nieokiełznane. Materializm użycia przerodził się w kult siły, gwałtów, złota, demoralizacji i przewalać się zaczął przez podbity, zhańbiony upadkiem ducha człowieka świat z rozpędem nieznanego granic żadnych żywiołu.

„Więcej, więcej“ — woła zdemoralizowana, głodna wciąż natura człowieka chciwego. „Więcej“, wciąż „więcej“ — wołają rozżarte apetytami masy, tratując się w dzikiej pogoni. Zbudowane kultem materializmu i gwałtu umocowały się na karkach narodów trony ubóstwiane, na nich zasiedli tyrani-władcy, w prawach swych pomazańcy. Dokoła nich stanęły zastępy nieprzejrzane armji niewolników, zakutych w żelazo, lasem najezonych bagnetów broniąc więzienia własnego, grożąc machiną piekielną mordy i zniszczenia, gotową rzucić się każdej chwili na wszystko, co się nie gięło w hołdzie kornym niewolnictwa zaprzysiężonego. Z posiewu błędów, zaprzepaszczenia praw i godności ducha ludzkiego wyrosło, co wyrość z siejby tej musiało. Nowotwór skupił w sobie i zebrał wszystkie zatrute soki ludzkich uczuć, wszystkie chore materje życia, które nigdy do serca ludzkości dopływu nie miały, ani oczyszczającej kąpieli jego nie zaznały. Soki te i materje dzikie, które przez wieki gęstniały i psuły się w zamknięciu buntu i ciemności jarzma, ten długo rosnący wrzód, krwisty nowotwór świata pękł nareszcie od nadmiaru burzliwej swej ropy i zalał świat zniszczeniem, mordem, szaleństwem obecnej wciąż w człowieku bestji głodnej, krwi chciwej.

Wybuchła wojna światowa — ten straszny krzyk buntu, rozpacz, nienawiści ludzkich, na którą patrzyliśmy i którą odcierpieliśmy wszyscy i cierpimy wciąż — aż dotąd. Zachwiały się groźnie wielkie ściany wznoszonego przez wieki gmachu cywilizacji chrześcijańskiej, a wobec kataklizmu idącego otworzyły się nagle zaślepione wnętrza dusz i zerwały duchowe, widzące siły świata. Do walki o prawa człowieka o wyjarzmienie karku narodów łamanych gwałtami siły i krzywd, o oddech swobodny

dla piersi skutych niewolą rzuciły się najszczytniejsze siły ludzkiej woli, zapału, wiary w ideał i prawdę. Obok brutalizmu i gwałtów stanęło bohaterstwo, obok dzikości i okrucieństwa — zaparcie się, honor, ofiara najwyższa. Zwierzę ludzkie obudzone, rozpętane, dzikie z jednej strony i duch ludzki, pojony wzniosłą kulturą wieków i mlekiem nauki Chrystusa, wciąż żywej, choć zapoznanej — zwały się w splocie morderczym, którego grozy nie ukazywały nigdy jeszcze w takiej sile dotychczasowe dzieje ludzkiego świata.

Demon zniszczenia, żywioł rozpętania, war nienawiści chorych lał się z otwartej wielkiej rany ludzkości. Ważyła się ciężka szala nagromadzonych błędów i trucizn ropiących. Pokonana bestja legła nareszcie na płasko, przy ziemi, bluzgając chorą pianą wrzenia i rozkładu. Żywioły dzikie przycichły przygwożdżone żelazną ręką chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu. Padły trony dusicieli wolności — tyranów, piszących dzieje swe zbrodniami bez liku. Ucięto głowę potworowi militarysty, który gotował się do skoku na gardło ludów, usiłując zakuć je w jarzmo rozpacz i beznadziei, lecz krew chora organizmu ludzkości, zatrutowana tak długo bałwochwalstwem siły, gwałtów, złota, ozdrowieć ani oczyścić się prędko po krwawej operacji nie może. Dymi wciąż zarzewie niszczące choiób, błędzą infekcje groźne we krwi zbiorowej narodów, szukając ujścia, zeru i podłoża zdatnego dla siebie. Buchają ognie choroby ducha ludzkiego to tu, to tam, rzucając wytryski nagłe, gdy męty ciężkie, jady, dzikie fermenty opadają na dno i burzliwą robotę swą wiodą tam, gdzie pierwotność natury człowieka, dzikość podłoża, ciemność długiego jarzma najbardziej sprzyjają wybuchowi choroby wiekowej.

W naturze i życiu nie ginie nic, lecz niesie niezłomnie owoc swój i plon. Hodowane długo zbrodnie i krzywdy przyniosły następstwa swe niezłomne, dojrzałe wobec logiki wiecznego Prawa, które w ślepotcie ludzkiej łamane było i zapoznane. Słyszemy wciąż rosnący szum burzy idącej z ciemnego, nieobliczalnego zawsze Wschodu. Szum rośnie i staje się rykiem obudzonego zwierza w człowieku, zwolnionego z uwięzi i karbów tresury moralnej, rzucającego się w manji obłudnej głodu i żądzy na wszystko, co nie jest takim, jak on. Barbarzyństwo święci

tryumf przerażający, przekreślając istnienie ducha w człowieku, hańbiąc ideały jego i wiary, ukazując początek i koniec wszechrzeczy w krótkim bycie człowieka na ziemi. Prąd ten, uświęcający walkę dziką o byt i wyścig nieokiełznany o dobra dnia, przewalać się zaczął, jak wał rosnącego żywiołu, zagarniając potężne, zaślepione, wyzute z etyki i duchowości masy ludzkie. Wstał złowieszczco, w potęgę nowej boga starego Baala-złota, wspomagany prądami nauk i filozofji, zgodnej z tem okaleczeniem człowieka i zdegradowaniem go do rodziny „Homo-Sapiens“.

Brat-człowiek, patrzący w błękity i prawdy wieczne, staje się marą, znikomą utopją, okrutne zwierzę ludzkie, zbrojne w dzikość i pazury, pojące się krwią i męką, staje się obecnością straszną i grozi obaleniem całej, wiekami budowanej, strzelistej świątyni ducha człowieka. Gdy miecz zbiorowy archanioła ludzkości przebił i ściał krwawą hydrę imperjalizmów, caratów, która otwierała swą paszczę na pochłonięcie militarne świata, otworzyła się oto paszcza druga, straszniejsza bodaj, bolszewizmu, komunizmu i lepką pianę swą rozrzuca na wszystkie strony świata, uderzając w chore, zmęczone podłoże dusz milionów, znieprawionych jarzmem, ciemnotą i niedolą wieków.

Stoi dziś przed narodami nowe, otwarte pole światowej, rozpaczliwej wojny o ducha człowieka, etykę jego, o sztandar miłującej, czynnej, chrześcijańskiej istotnie cywilizacji świata. Zatruta krew organizmu ludzkiego pieni się, wyrzuca hasła zagłady i zburzenia wszystkiego, co nią nie jest. Dwa wielkie, biegunowo różne sztandary stanęły jaskrawo i władnie przed ludzkością: jeden — aryjski, twórczy, uznający w człowieku brata i ducha wolnego, oraz drugi — wschodni, burzycielski, nienawiścią dyszący, widzący tylko „homo-sapiens“ w kły i pazury zbrojnego.

Niezliczone błędy i krzywdy długich pokoleń, całe to dokonywane łamanie Prawa wciela się dziś, jakby za poruszeniem łaski czarodziejskiej, w szereg przerażających upiórów, w krew i ciało ubranych, sunących w orgji obłędnej na zagładę świata, okrzykujących przytem, jakby na urągowisko, hasła i zawołania te same, które materializm naukowy ostatniej doby dźwigał tak wysoko i postawił na swym okadzanym uroczyscie ołtarzu. Przyj-
rzyjmy się zatem zjawisku groźnemu, które gotuje dziś światu

wschód — Rosja, budując zbrodniczo podbój narodów nie tylko fizyczny, ale i duchowy przez anarchję i rozpasanie, głoszonej obłudnie, dzikiej propagandy komunizmu.

Jesteśmy świadkami olbrzymiego, pełnego nieobliczalnej wagi zjawiska, które — jako żywiołowy pierwiastek nienawiści ludzi — wstrząsa zbiorową duszą i życiem świata w podjętej propagandzie zezwierżenia i zbolszewizowania ludzkości.

Przed wiekami zstąpiło na ziemię Miłosierdzie, niosąc w ciszy i pokoju posłannictwo miłości i zawarte w niem wszechprzebaczenia ludzkich błędów i win. Twórcza siejba z Wysoka dała rosę i ukojenie, ukazując tajemnicze piękno wiecznego w nas ducha, potęgę bezmierną woli, rozkosz swobody wewnętrznej, wyjętej z kajdan i jarzma chuci, żądz, instynktów ślepych. Ludzkość wielką naukę wzięła, stworzyła z niej przewodnie swe ideały, wykreśliła cele i drogi wzwyż bytu na ziemi, lecz po wiekach wola jej ociężała, odwróciła się w stronę blichtru, tandety, deptać zaczęła królewskość swą, przemazywać synostwo wieczne, wielkość i prawdę posłannictwa, sprzedając je za misę soczewicy ordynarnej mammony.

Na schnącej pod uprawą tą głodnej pogorzeli dusz, wśród cierni i chwastów wybujających na mało uprawianej glebie, wśród buntów i rozpacz, nadużyć i krzywd widzimy dziś po wiekach wstający inny pierwiastek, uczuciowy też, lecz sprzecznej całkiem natury. Z nizin zaniedbanych ludzkiego istnienia, z oparów krwi, nadużyć i wrzenia podnosi się i rośnie żywioł drugi — zemsty klasowej, nienawiści, apetytów chciwych. Z rasy starej, wędrownego, mściwego plemienia wyszedł zastęp nauczycieli i fanatyków, którzy chwycili sztandar krwisty, żywy w duszach milionów, dali mu wcielenie jaskrawe i słowo — hasło, niesione wichrem rosnącej burzy, zemsty i namiętności. Syn istotny ludu tego, kość z kości i krew z krwi, proletariusz nizin życia wcielił w siebie zbiorowy pęd okrucieństwa, niszczenia, proklamując budownictwo światowe nowej nauki — nienawiści, zemsty, burzenia. W zgielku i wrzawie wojennej, wśród krzyku, jęków konających i mordowanych płynął, ten Messja czerwony, niesiony falą bagnetów, pastwienia się, ognia, jak pogromca i mściciel rzekomy krzywd ludu, wiodąc za sobą „czerezwyuczajki“ krwią zlane, obłudne chińskie katowanie,

powódź głów ludzkich ścinanych masowo, bez drżenia, ani liczby, bo i czemu być może życie ludzkie dla katów, dyszących obłędem nienawiści i żądza chwycenia władzy i panowania. Czy może być w duszach burzycieli — manjaków zgroza przed dotknięciem świętości głów ludzkich, tych światów myśli i ducha, tej korony przedziwnej istnienia, zamkniętej w małej czaszce człowieka, będącej symbolem wieczności, obecnej i działającej w ludzkim gatunku.

Zaiste — nie! Dla nich — to zwierzę tylko i skorupy kruche niedołężnych wyznawców chrześcijaństwa, którego zasad ani wcielić w życie potężnie oni nie potrafili, ani też obronić skutecznie własnej swej nietykalności duchowej. Pastwi się więc wroga nienawiść i używa. Toczą się głowy chrześcijan, ścinane przez bolszewję zbrodniczo, kościoły i cerkwie splugawione i na stajnie użyte. Żony i córki w nierząd armji czerwonej i siepaczy ich oddane, mienie wydarte, posiadanie na żebractwo zamienione, inteligencja wymordowana i śmiertelnie niszczone. Pustynią męki, demoralizacji, nędzy stały się ziemie, po których nauka Lenina i messji Trockiego ze swą falangą ideowców i katów przeszły. Pod siew „lepszej“ przyszłości legnąć musi wszystko w gruzach, krwi i popiele, by pędy dzikiej tyranji proletariatu puścić i zakorzenie się mogły. Rząd ten, rozsiadły w stołcach pomordowanych despotów Rosji, opieką otacza jedynie dzieci narodu mordowanego. Po uśmierceniu ojców i matek, lub rzuceniu ich na drogi hańby i głodu, zabiera on dzieci sieroce do zakładów rządowych, by tam odpowiednio tresować i uczyć ich w duchu religji bestji ludzkiej, gdy obok powstają falangi wędrowne dzieci zdeprawowanych, straszliwych, sierocych.

Jesteśmy dziś świadkami dokonywujących się rzeczy obłędnych. Pod rządami bolszewji tworzy się i buduje z żelazną konsekwencją nowy świat człowieka zwierza, nowa jego moralność, cele, nowe prawa, przekreślające odrębność ludzkich indywidualności, rozpęd twórczości i wolnej ich woli, traktujące wszystkich, jak stado bydła ustawionego pod sznur równych potrzeb, wymagań fizycznych i stadowych jedynie. I tu właśnie leży największa groza i ponura zapowiedź przyszłości w tem odwróceniu cywilizacji i zaprzeczeniu praw ludzkiego ducha. Jest to zamach

na sam rdzeń duszy świata, urabianej przez trud tysiącleci w kierunku dźwigania człowieka wzwyż „ad astra”. Były winy i zbrocenia, wszelako jedno pozostawało niezłomne, wijące się jak nić złota przez całe dzieje chrześcijańskiego świata, a tem był kult i wiara w swobodę i prawa ludzkich dusz, oraz twórczą wolę człowieka. Na tem podłożu wykwiwały idee najszczytniejsze, oblekało się w ciało bohaterstwo, strzelały skrzydła potężne patryjotyzmów, męczeństwa, ukochań zaziemskich, tęsknot do piękna, harmonji, prawdy.

Duch-człowiek stał przez wieki, jak lotnik podniebny, na twierdzy gotyckiej cywilizacji świata i stoi wciąż choć zachwiany, lecz zwycięski, blaskami promienny, jak to się okazało dowodnie wśród tej wielkiej Gehenny wojny i zaprzepaszczenia. Z obozów najstarszych w cywilizacji chrześcijańskiej narodów, jak — Francja, Belgja, Włochy, Anglja, męczeńska Polska, młoda Ameryka, — strzelił entuzjazm dusz, niezłomność męstwa, całopalność wielkiej ofiary. Tu się okazał w całym blasku świat wysoki człowieka, ten Zachód twórczy — sól ziemi, treść i budownictwo skarbów świata. Tu jest też jedynie, mimo odstępów i błędów — podnóże wielkiej Synai, z której słyszy jeszcze ludzkość Głos z Góry, czuje synostwo swe najwyższe wobec sunącej nad głowami wieczności.

I tu właśnie kładzie się rozpadlina głęboka, której brzegami są Zachód i Wschód, cywilizacja i dzikość, chrześcijaństwo i kult bestji w człowieku wraz z moralnością jaskiniowców i chowaniem dzieci zbrodniczych.

Fanatyzm nowej doktryny proklamuje posłannictwo swe reformatorskie na świat cały, zaś jako środek nawracania obwołuje miecz i mord, jako cel — błogosławieństwa czerwonej komuny pod autokracją ciemnego proletariatu. Z prawidłowością zdumiewającą powtarza się odwieczna groza zagłady, idącej stale ze Wschodu, pod znakiem fanatyizmu hord burzycielskich, sunących na Zachód. Z całym zrozumieniem grubej psychologii tych mas Wschodu bolszewizm — odpychany murem sprzeciwu i wstrętu od cywilizowanego świata Europy — uderza propagandą namiętną w burzliwe, ciemne umysły Azji, Afryki, niziny Europy i w tych rzeszach o elementarnej psychice i słabej sile myślenia znajduje wyznawców swych i niewolników namiętnych.

Bojujący bolszewizm, powiewając czerwoną płachtą walki klas, nienawiści, bezbożnictwa, mordów — nie waha się wyjarzmiać żywiołowej natury ludów pierwotnych i jątrzyć ich w stosunku do cywilizacji Europy. Owszem — używa sposobów wszelkich, by masy te okrzykiem, propagandą, jątrzeniem pozyskać i mieć w nich narzędzie gotowe do rozbicia struktury życia narodów chrześcijańskich Zachodu. Zaognia więc i zatrzuwa rozdarcia wszelkie, budzi wrzenie, nihilizm i apetyty uśpione, by rzucić je jako katastrofę niszczącą na cały świat cywilizowanej Europy.

Patrząc na wypadki idące i dokonywujące się zbliska, ztraca się zwykle ocenę ich perspektywiczną, dziejową. Szczegóły dnia zastaniają nam nieraz otchłani otwierającą się u stóp pokoleń. Tymczasem krok za krokiem, z pomrukiem rozpętanego żywiołu, w chwytach którego skonać może najświętsze tchnienie wolności człowieka, swoboda myśli jego, genialne pędy woli i porywów — kłębi się i rośnie terror czerwony, rozkład negacji, ohyda krwawej kaźni, rzucającej się potwornie zarówno na ciało człowieka, jak na wolność jego ducha drogami szpiegostwa, mordów, cenzury okrutnej i krwawego pastwienia się.

Potwór jarzma wyrafinowanego, chłodnego, straszniejszego niż kiedy, zbliża się i skrada zdradziecko do piersi świata, do duszy jego pod zawołaniem hasel liberalnych niby, a ubranych jak na pośmiewisko w naczelne hasła naszego wieku, nad którymi nóż podniesiony trzyma fanatyzm bolszewickiej mafji, używającej ich dźwięku jedynie w celu zahypnotyzowania oślepych, ogłuszonych i steroryzowanych ludzkich mas nieszczęsnych.

Godzina to straszna bytu — wszystko waży się na szali. Wszelako — nie ci nawet oszaleli prowodyrzy, nie ci manjacy czerwoni rozkładu straszni są i groźni dla świata, nie miecz ich nawet bandycko łamliwy i kruchy, lecz bezruch, apatja, niemoc chrześcijańskiego świata, to nieodczuwanie grozy idącej, ta skamieniałość egoizmów, ten brak porywu i czynów, ten bezruch i osłupienie ducha. Tymczasem po stronie przeciwnej panuje ruch i wrzenie, działanie, inicjatywa śmiała, płomienna i pewna siebie. Chwytają oni broń wszelaką i walczą z furją fanatyków. Wyłapują sieć intryg, spraw, interesów i płacząc je, gmatwając na

dobro własne — straszą i zwyciężają. Mają żelazną wytrwałość działania, przebiegłość niestychaną, cierpliwość wyczekującą, napiętą linię niezłomną działania. Znając potęgę słowa i propagandy, chwytają je, używają, znieprawiają, hańbią, lecz cele swe budują i je przybliżają. Wyrywają z całą perfidją treść i prawdę z haseł najświętszych i obracają je na pośmiewisko, depcąc i pastwiąc się nad treścią ich, jak to czynią z mózgiem ludzkim, wyrywany męką z ludzkich nietykalnych głów.

Nie po to jednak złożyła ludzkość swe najwyższe, bezcenne ofiary, by na ich męczeńskiej siejbie widzieć wyrastanie zbrodni starych w szacie nowej. Musi ona otworzyć oczy widzące, przebić kłamną powierzchnię rzeczy, osądzić skutki opłakane fatalnych błędów dziejowych, wołę swą wstrząsnąć, uczucia odrodzić, dźwignąć decyzję świadomą, godną chwili przełomu, który się na gardle ludzkości zaciska, niosąc tragiczne pokłosie pokrzywdzonych, jasnych dróg człowieka. Woła o decyzję tę zatracenie wiążące nad cywilizacją całą, woła o to dziejowa busola życia świata chrześcijańskiego, w którego treść uderza najsilniej manjacka siekiera bezbożnictwa, krwawej anarchji, barbarzyństwa i całej planowej, dziko skradającej się akcji komuny Sowietów.

PRAWDA NA GŁĘBIACH.

R o z d z i a ł I I I .

Twórcze „Ja” człowieka. „Jestem” — zaczątkiem jego dziejów. Zwycięska wola, jej budownictwo. Dotykalna obecność Prawa wszędzie. Zawodność materializmu, rosnące krzywdy, łamanie ducha człowieka, zachwianie cywilizacji, fetysze złota, jarzmo rosnące. Infekcja korzeni życia, zew o naprawę, konieczność ofiary, odnowy; tragiczne rozdarcie świata i nakaz czynu.

Zbliżamy się do źródła, do istotnego gniazda rzeczy, spowitych w ciemność i milczenie, leżących jednak najbliżej nas, bo w nas samych, pod okiem własnem, odwróconem jednak w stronę inną.

Czem więc jest człowiek rzeczywisty, jego myślące, istotne, twórcze „Ja”? Dawno już filozofja stara orzekła, że wymówione „Jestem” początkiem się stało i podstawą duchowego bytu człowieka na ziemi i zarazem zaczątkiem jego dziejów. Ośrodek ten „Jestem” — wypłynął jak drobny ład stały z chaosu przewalającego się dokoła i oparty o tę ostoję twardą, wewnętrzną — dźwignął się człowiek w sobie i rozejrzał dokoła. „Jestem” — powtórzył sobie mocniej i pewniej, konstatując narodziny swe duchowe, krystalizując szybko świat swój wewnętrzny i rozprężył się w całej sile, uczuł się całością i panem, rozprostował władnie, okiem oilem ogarnął dorobek swój, policzył go jako sobie dany, podległy i oparty o to swoje „Jestem” poszedł do rządów i gospodarki świata.

Dotykał myślą wszystkiego, obliczał, badał, poznawał, nakładał na świat wolę swą, jako władzę ze siebie czerpaną, z głębi

ducha wysnutą i przenosił ją na otoczenie całe, na rzeczy martwe i żywe, na zwierzęta, rośliny, wodę, ogień, płodność ziemi, wydajność sił jej, bogactwa i skarby ukryte.

Wola człowieka zwycięską zawsze była. Oporniej, czy wolniej, trudniej lub szybciej ale zwycięstwo i panowanie szło stale jej śladami. Poznawał człowiek zakres świata coraz szerszy, przebywał przestrzenie i oceany, odkrywał ziemie i gwiazdy nowe, sięgał do głębi i dna, biorąc tam skarby, bogactwa, patrząc w twarz żywiołów, kiełznając je genjuszem swym i myślą, wprzęgając błyskawice i siły niewidne w służbę swą i posłuszeństwo. Obliczał drgania złotych blasków słonecznych, matematyczny stosunek dźwięków, ciepła, barw, działanie ciał w eterze, rozumieć i ujmować zaczynał wielką muzykę ładu i harmonji, wiążącą w rytm wszechświat cały. Widział i czuł, uczył się i poznawał potęgę otaczającego go zewsząd i płynącego ku niemu z objawień całego istnienia — wszechobecnego prawa, zawsze Prawa.

Rozłożoną przed sobą widział żywą, prześwietną księgę natury i przewracał kartę jej za kartą, biorąc w siebie mądrość odkrywana i wstępując stale o szczybel wyżej. Kształcił myśl swą i uczył się naśladować twory nieprześcignionej Mądrości, poruszające się dokoła. Na wzór tej potężnej księgi, w ciało bytu ubranej, tworzyć zaczął się świat drugi, własny genjuszowi człowieka i jego cywilizacji. Zaludniły się morza ogromem gmachów pływających, błyskawiczne koleje i wozy elektryczne przecięły ziemię, poleciał głos ludzki po cienkich strunach metalu lub słowo rzucone w przestrzeń bezkresu znalazło drogę swą i wskazanego odbiorcę. Żelazne ptaki zaludniły powietrze, ścigając się zawrotnie z lotem orłów, podatne i giętne pod wolą człowieka.

I ujrzał on, że „Jestem“ jego — to potęga władna, która znać daje o sobie na wszystkich życia polach. Zwycięża, odkrywa, buduje królestwa odrębne, z ducha jego własnego wysnute, potężne, imponujące — a jednak... Czy jest on-człowiek — twórcą właściwym wszystkich tych dziwów, wypracowanych myślą jego, ręką, wolą, czy też stoi coś ponad tem wszystkim i ponad nim, skąd cała ta twórczość źródło swe bierze i płynie nieprzerwanie? Czy nie uczyła się myśl człowieka ze stosunków sił i kształtów

w istotach żywych, z poruszeń ryby na głębiach, lub ptaka w lotnem powietrzu, z budowy ich tak prostej, a tak matematycznie ścisłej — sposobu utrzymania statków na wodzie, lub metalowych śmigłów w powietrzu? Czy cała mądrość i zdobycze wielkich nauk, jak: chemja, fizjologja, astrologja, astronomja, geologja, fizyka, matematyka, socjologja i t. d. nie polegają na badaniu organizmów żywych i martwych, stosunków sił, ciał, przemian niezłomnych, oddziaływań i wysnuwania stąd wiedzy, praw nauki — zawsze praw wszystkim rządzących?

Milczące prawo wszechbytu, zamknięte i utajone w istnieniu całem, wstaje przed badaczem i uczonym każdym potężnie, odślaniając wolno i z trudem oblicze swe nieznane. Pochyla się człowiek i patrzy, uczy się i naśladuje. Ze zgody tej, uznania i zrozumienia przedziwnej logiki praw istniejących powstały nauki i wiedza ludzkości, całe imponujące władztwo człowieka nad naturą i światem widzialnym. Ogarnia on dziś byt ziemi wzrokiem pana i stoją przed nim ogniście w ciało bytu ubrane słowa biblijne: „I oddał Pan ziemię i niebo we władanie człowieka“. Tak — lecz musiał on sam znoić się, walczyć, wydzierać tajemnice bytu, ukryte na głębiach, by stąpić na każdy szczebel własną wolą wyżej. Dziś stoi on jak triumfator dumny, który wie jednak, że wznosi się nad nim żelazna kopuła prawa i że zgodnie z niem tylko budować i zwyciężać on może. Niechby przyszła człowiekowi myśl szalona zbuntowania się i zlekceważenia jakiegoś fizycznego prawa bytu, niechby uczony pomylił się w najdrobniejszym stosunku sił, obliczeń, związków, lub ciśnień drobnych, a katastrofa nieunikniona pomściłaby wnet uchybienie to i lekkomyślność. Tak dzieje się w świecie praw fizycznych, w świecie materialnym, zewnętrznym, którym głównie pochłonięty jest człowiek, a czy się nie dzieje to samo w zamkniętym, duchowym, świecie jego?

Stojąc dziś na szczycie stworzonej przez siebie kultury i cywilizacji świata, syt władztwa i zdobyczy zapytuje siebie człowiek: czy jestem szczęśliwy, radosny i wolny? I oto w odpowiedzi słyszysz zgrzyt głuchy, idący z własnej głębi i zgrzyt ostry, groźny, rwący się z piersi ludzkich milionów. Ramiona człowieka potężne są, obejmują świat rzeczy ogromny, jak planeta cała, lecz skrzydła wewnętrzne ducha jego ociążały się stały i jakby kalekie.

Czuje człowiek niemoc bolesną w sobie i ciemność zgęszczającą się, tłoczącą go zewsząd. Widzi górę błyszczącą nagromadzonych bogactw, złota i posiadania, dokoła której rozbijają się masy ludzkie cierpiące, zbuntowane, gnane chciwością, głodem, żądzą wydarcia ich innym i zdobycia za cenę wszelką. Miast szczęścia płyną rzeki krwi i walk bratobójczych, miast braterstwa ludzie dyszą nienawiścią, unoszą się opary zbrodni, krzywd, nadużyć, które czynią powietrze życia zatrutem, groźnem, pozbawionem przyjaźni, uczuć dobrych, pełnem cierpienia, zgrzytów, zawodów.

Gdzież więc jest szczęście i słodka radość życia? Gdzie pan życia zadowolony, dumny z władztwa swego i posiadania? Rozgląda się człowiek przerażony i widzi: niema pana władnego, pod którego ręką ległaby cała ta twórczość materialna świata, gotowa na ruch woli jego i myśli. Nie. Zawodzi ona i załamuje się jakże groźnie, ruiny niesie, rozpacz, śmierć nieraz. Miast dźwignąć z niebytu wielkie dobra dla powszechności i czynić je przedmiotem szczęśliwości i posiadania sprawiedliwego dla siebie i ludzkich pokoleń, uczyniono z dóbr tych nagromadzonych przywilej jednostki i jej rodu, jednocześnie rozsądnik żądz i uczuć trujących dla drugich, oraz infekcję groźną zazdrości i nienawiści dla stosunków całego życia zbiorowego. Rozbijają się o dobra te w pościgu śmiertelnym rzesze obłudne, rzucają się z kłami i pazurami, wyklinając i depcąc się wzajemnie o wydarcie ich, czyniąc urągowisko ze siebie dla jednych, rozpaczliwą mękę i rozdarcie życia dla innych.

Więc to jest moralny dorobek tej wielkiej cywilizacji świata, tego dobrobytu, kultury i bogactw wywalczonych ciężkim trudem człowieka przez długie wieki. I to ma być ten brat - człowiek, ten chrześcijanin miłujący, co przeszedł dwa tysiącolecia prawie moralnej tresury religii i rozmaitych światopoglądów?

To są narody - bracia, starsi i młodszy w ludzkiej rodzinie, a wszyscy cierpiący, na losy pokrewne skazani, którzy winni byli podawać sobie pomocne dłonie w dźwiganiu i doskonaleniu życia swego, a miast tego nurzają się w mordach, rabunkach, podbojach i gwałtach bez liku. Wszystko to razem, na fałszach, błędach i krzywdzie zbudowane, wydało opłakane rezultaty — całą tę atmosferę wrzenia i nienawiści, grozy i rozjątrzenia nie-

ugaszonego. Legł więc w budowie dziejowej błąd wielki i wina, wołająca dziś o swą naprawę i zadośćuczynienie pod grozą zapadnięcia się cywilizacji całej, chrześcijaństwa, kultury skrzywionej w otchłan ruiny, kalectwa i żdziczenia.

Widzieliśmy wszak nieobronne, dziecinne ludy Azji, Afryki, Indian Ameryki — łamanych mieczem zaborców chrześcijańskich, tępiących świadomie, bez drżenia przez cywilizowane narody Europy. Alkohol, rozpusta, opjum, morfina zmiatają miliony ludzkie z powierzchni świata, by ziemię ich, bogactwa, praca iść mogły na dobro i użytek wytwornych panów Zachodu. Obok nich stoją tłumy chrześcijańskich niewolników, wyzuty z praw do światła i dobrobytu, radości i szczęśliwości swego życia. Szerokie obszary kwietnej, bogatej ziemi przemieniły się w klatki więzienne, w których burzą się i mrą w niedoli jarzmione ludzkie zastępy, uciszane grozą armat, więzień, przezwycajek najnowszych za wszelki objaw sprzeciwu, osądu, wołania o sprawiedliwość i prawa równe do bytu i radości. Miłująca idea Chrystusowa zdaje się tracić swą czystość i potęgę, wcielona w stosunki klas i narodów, gdy jednocześnie zawarte w niej Prawo sumuje błędy i odchylenia, gromadzi następstwa nieuniknione, gotowe spaść klęskami na głowy winowajców. Chwieje się i drży u fundamentów swych gmach cywilizacji chrześcijańskiej, dźwignięty przez trud i znój pokoleń, potężny poryw ich ducha i męczeństwo ofiar szczytnych, w którym dziś stopniowo zatracą człowiek — duch ideę swą i posłannictwo wieczne, stając się coraz bardziej niewolnikiem i sługą fetyszów ludzką ręką dźwiganych. Zgięty przed bałwanami złota, żądz, siły, które przesłaniają mu prawa moralne i ideały wznioste, stał się krzywdzicielem ślepym mas ubogich, bałwochwalcą bogactw i użycia, głuchym na prawdy wieczne.

Narody chrześcijańskie świata odbiegły od swej Idee i sztandaru zasadniczego, który haniebnie zdradziły. Uczciły fetysz grubego materializmu, złota, zaborów, przyjęły religję nizin, która otworzyła wszystkie upusty ciemne w duszy człowieka, zachwiała węzła woli jego, zasad i wiary, na których spoczywał balans Prawa moralnego, zaprzysiężonego w chrześcijaństwie. Rzesze ludzkie, zaopatrzone w dotykliwość jedynie i użycie, rozkochały

— się w taniej, krzykliwej propagandzie hasel grubych, zasmakowały w tandecie wszelkiej, blichtrze, kłamie. Złoto i frazes stały się panami świata, jedno i drugie nadużyte, zhańbione, niosąc w stosunki ludzkie nieokiełznaną demoralizację. Za słowem człowieka nie stoi już dziś dusza jego — prawda i czyn, za złotem nie stoi dusza jego — praca i zasługa człowieka. Obie potęgi, chwyczone przez fałszerzy i gwałcicieli, stały się blichтром i klęską ludzkości ośleplej.

Jak na głębiach żywiołów potężnych natury wytryskują bąble, piany chore i wybuchy gnicia, tak na cierpiącej treści ducha człowieka sformowały się przez wieki skrzepy trucizn, guzy infekcji i groźne nowotwory. Miecz narodów świata, ścinający gniazda tyranji i nadużyć wiekowych, dosięgnąć tych skrzepów w duszy ludzkiej nie może. Obsiadły one i wynaturzyły bogatą jaźń człowieka, kalecząc organa myśli jego i woli. Ludzkość, sprzeniewierzona samej sobie, rzuca się dziś w konwulsji moralnej, tocząc się po pochyłości groźnej, pchana ciężarem win i błędów własnych. Winy te i błędy wstają oto przed nią, jak upiory żywe, straszne w powszechnym ruchu ujarzmionych mas świata całego, które pędem nędzy i zemsty gnane formują wszechświatową armję niewolników, idących na wydarcie dóbr dla siebie, swobody i panowania. Jątrzeni brzękiem słów, pełnych fałszu i wyuzdania, zapatrzeni w taniec obłądny świata dokoła ołtarzy złota i użycia, nie mając sami dostępu do sanktuarjów tych pilnie strzeżonych, próbująchwycić nóż morderczy, nieść zniszczenie, zbrodnie, ruiny w świat posiadający. Dwulicowi agitatorzy wołają w upojeniu fanatyzmu i chciwości obłądnej: — „Wolność, swoboda — podział równy — Niech żyje proletarjat wyzwolony świata!“ a starzy handlarze na szczycie złotej góry stojący, upojeni radością z wyrosłego posiewu, rzucają słowa zachęty, wezwań, obietnic. Oni pragną widzieć rzesze szalejące w miotaniu się i walce krwawej u stóp swego boga — złota. W zaciekleń zmaganiu się wymordowani zostaną najbliżsi, którzy już do tego tronu docierają, zaś bogactwa ich i potęga przejdzie do rąk kapłanów odwiecznych mammony, którzy wnet masy ciemne i żądne zegną pod tresurę bata i grozę czerezwyczajek, jak to już uczynili w Rosji. I oto krokiem żelaznym idzie skutek łamanego

prawa moralnego. Barbarzyńskie hordy zbuntowanych niszczycieli zaorywać zaczęli już śmiertelnym pługiem cały dorobek wspaniały wieków i równać cywilizację pod jeden obszar pustki, ruiny, nędzy i gwałtów.

Ludzkość stoi oniemiała i patrzy na powódź rosnącą zbrodni dnia każdego.

Padają autorytety wieków, łamią się ideały, ginie czystość i piękno życia. Wstaje bestja zwycięska anarchji, rozpusty, terroru. Pieni się prostytutka słowa, obok prostytutki wyuzdanych chuci. Obie uderzają infekcją zabójczą w samą treść ducha ludzkiego. Z Gehenny umęczonej świata zrywa się i rośnie krzyk zbiorowej duszy ludzkości o ratunek z przepaści tej szaleństwa, chaosu, męki i rozkładu ostatecznego. Co zrównoważyć może nienawiście mas mordercze, dobyć sprawiedliwość z serc zdemoralizowanych użyciem, rozbroić zemsty, zbrodnie, dzwignąć het — wysoko w słońce — hańbiony sztandar braterstwa ludzi, narodów, klas, zbudzić odpowiedzialność zbiorową za czynione krzywdy, nadużycia wieków, sprowadzić pokój i ukojenie ludzkich mas?

Na szali straszliwie rozchwianej burzy dziejowej słyszymy tylko krzyki, jęki, wołania rozpaczne i przekleństwa, lecz brak w nich czynu, jedynie uzdrażającego czynu ekspjacji i odnowy. Na przeciwwagę błędów i stężałych win stuleci rzucić dziś potrzeba bohaterstwo ducha, ofiarę miłą, bezwzględną, dobrą wolę najwyższą, entuzjazm uczuć wstrząśniętych wielkością chwili, grozą niedoli i zaprzepaszczenia.

— „Ofiary, odrodzenia, naprawy“! Ten zew głuchy, podmuchem woli milionów przez świat gnany, oczekuje potężnej realizacji swej ze strony posiadających i władnych — tych najszlachetniejszych z nich — zdolnych do odkupienia i wzniosłej, miłującej przebudowy. Ten czyn wszechogarniający, czyn — zrywający się z przepysznej kolumny boskiego ducha człowieka — wyrwać się na jaśnię musi i uzdrowić chory, udęczony świat, rzucić smugi piękna i blasku, które chwycą losy człowieka w swe słoneczne, cudne, szczęściem i radością oskrzydłone drogi.

Tymczasem w zamęcie walczących ze sobą bytów: tych, skazanych na odejście i tych, rodzących się w zbrodniach krwi i terroru, grasuje ślepotą, zajądlność, chciwość nieokiełznana, ciem-

nota i fanatyzm zakrzyły. Miast gotowością wspaniałą i zrozumieniem głębokiem chwili przyspieszyć wejście nowych form w życie i byt, wydaje się im beznadziejną wojnę na życie i śmierć. Miast zrywać pleśń, chwasty i dzikie narośla form starych, odchodzących, i ścinać je u samych życia korzeni, tępi się z całą zawziętością trawnik bujny porostów na powierzchni stosunków widzialnych, gdy tam na głębiach ludzkiego „Ja“ — leży cicho, zatajony, spowity w milczenie i bezruch, sam korzeń żywy, wciąż odradzający się chciwości, egoizmów, kultu złota i krzywd, jak bestja apokaliptyczna niedosięta, ukryta. Tam — na tych głębiach dusz ludzkich, wiekowych chwycić nowotwór dziejowy trzeba, zohydzić krzywdę, nadużycie, przywilej urodzenia i posiadania bez pracy. Do tych korzeni i tworów infekcji wieków przyłożyć trzeba druzgoczące cięcie nie miecza, który tam nie sięga, lecz moralnego osądu ludzkich sumień, ich zbiorowego głosu i potępienia. Sama głąb duszy pokoleń w wychowaniu początkowem rodziny poddana być musi dezynfekcji i oczyszczeniu od chorych narośli wieków, a powietrze świata oswobodzone od trucizn i zakażeń ciężkich, moralnych. O tę akcję na głębiach ludzkich dusz i sumień dziejowa chwila ratunkowo, nagląco woła. Na tych odkrytych, oświetlonych nowem słońcem Prawdy głębiach wstać muszą reformy, postęp, odrodzenie człowieka, szczęśliwość życia radosna i pogoda długich jego dni.

Nie ludźmy się. Dajmy raz dostęp do siebie nagiej, surowej prawdzie życia. Wszelkie operacje krwawe powierzchni, jako też pisane na papierze prawa, rzucane hasła — paljatywami tylko są i robotą zawodną. Z korzeni zatajonych wyrosną znów nowe pędy błędów, nadużyć tych samych i wybijają w drzewa mocne win i krzywd. W te pokłady ukryte uderzyć muszą łącznym atakiem — wychowanie, religja, opinja, prawo, nauka, literatura, sztuka. Dekret woli i osądu ludzkich dusz jest bronią najstraszniejszą, jaką posiada świat. Przed potęgą tą nie jest w stanie ostać się nic, ani trwać. Rzecz, osądzona w ludzkich duszach, paść musi, wydartą jest z pod niej gleba bytu, zabity czar działania. Rzecz, odcięta osądem zbiorowym od zasiłku soków ducha, zwiędnąć i odpaść od istnienia musi, jak odpadają liście uschłe i gałęzie drzew, którego korzeniom odjęto żywiące je soki gleby.

Ludzkość stale nie docenia potęgi olbrzymiej, noszonej w sobie. Ludzkość nie sformowała jeszcze swego wielkiego „Jestem“. Człowiek pojąć nie chce, że we własnej woli swej i ducha jest on przede wszystkim twórcą i panem potężnym. Nie chce uwierzyć, że przez wolę swą jedynie władny jest budować i obalać, dźwigać się na szczyty, lub staczać w hańbę i proch, że wola ta ludzka wkłada na czoła wybrańców korony, a na miliony istot wolnych jarzma ciężkie i zaprzepaszczenie. Ona — ta wola — rzuca na stosy i krzyże proroków i czyni bohaterów z maluczkich, huraganem uczuć porwanych. Jest ona berłem świata, danem człowiekowi, jako rząd i panowanie nad wszystkim, co istnieje, lecz człowiek nie chce pojąć królewskiego prawa swego, kuje kajdany i jarzma na siebie samego, karząc się hańbiąco i idąc w poddaństwo fetyszów, lepionych własną zaślepioną dłonią.

Poniewierane prawo to dane i godność zapoznana człowieka mszczą się za to i oddają go w moc żywiołów i sił ślepych bytu, które opływają nas od zarania istnienia na ziemi, więc walczył z nimi człowiek i mocował się — jakże twardo przez wieki. Rozpychał chaos, wyławiał błyski, dobywał piękno i prawdę, wynosił je na światło i czczył iako zwycięstwo swe wspaniałe. I krok za krokiem stwarzał wiedzę, naukę, sztukę, moralność, cywilizację, trzymając wszystko pod niesłabnącą presją myśli swej, pracy, woli. Dziś, po kataklizmie krwawej wojny świata, widzi naraz zachwiany potężnie dorobek swój wśród czyhających nań sił wyzwolonego chaosu, z którym człowiek zmagał się przez wieki. Widzi żywioły dzikie, rzucające się w rozpętaniu na najdroższe budowy swe i bezcenne zdobycze ducha. Cała rozkładowa treść materializmu, idącego zeń kultu przemocy, złota, brutalizmu, obnażyła się potwornie przed światem, doszła do zenitu, przerostu i całą plugawą nauką swą, skąpaną we łzach, krwi, rozpuście wszelakiej, woła o konieczność odrzucenia jej w niebyt rzeczy gnijących i zużytych haniebnie. Orgie nadużyć, które dziś widzimy wszędzie, szal zezwierzęcenia ludzkiego, mordów, wyuzdania, zbrodni bez liku — to ostatnie podrygi uchodzącej choroby ducha, trujące wytryski ropy, gromadzonej przez długie wieki błędzenia i załamań ciężkich. Głos przeznaczeń człowieka, doj-

rzała już widząca treść jego, wołają dziś imperatywnie do cywilizacji Europy starej: „Stąp wyżej, lub zapadnij się“.

Konieczność naprawy i przebudowy życia zbiorowego staje potężnie przed chrześcijańską Ideą narodów, jako też przed zachwianą groźnie strukturą kultury świata dzisiejszego. Na olbrzymiej przestrzeni życia narodów cywilizowanych wyrosło potworne kłamstwo i zaprzeczenie nieśmiertelnej, twórczej Prawdy bytu. Okłamujemy dziś wszystko dokoła i co najświętsze nawet w sobie. Wygnaliśmy prawość wszelką ze stosunku zarówno do sumienia własnego, jak do człowieka obok i do ludzi wszystkich. Herbem świata stało się kłamstwo i dwulicowość niesione szumną przez dwoje sług swych — złoto i frazes. Potok infekcji tej rozkładowej demoralizuje i zatrzuwa życie zbiorowe świata i stosunki ludzi, a żadna woła dość potężna nie rzuca się wpoprzek, nie woła na alarm, nie stawia tamy przed tym rosnącym zalewem znieprawienia, demoralizacji groźnej ludzkich dusz. Odbywa się wciąż dalej obłędny taniec manjackich „chochołów“ nad przepaściami bytu, z których podnoszą się odurzające wyziewy trucizn i rozkładu, ciągnące zaczadzone masy na głębie śmiertelne maskowane ognikami gnicia, oparami szału i wynaturzenia. Kotłuje się wszystko, popycha i ściga w orgjach rozpusty, nadużyć, znieprawienia, bezwstydu. Rozdarte piękno i harmonja życia paraliżują dziś nawet twórczy czar muzyki, poezji, sztuki, które niosły dusze ludzkie w błękit, zaś dziejowej tragedji upadku i wyuzdania uczuć przygrywa murzyńskie „Jazz“ zgodne z taneczną konwulsją ciał, nagością ich i znieprawieniem, rzucających się w skrętach i podrygach wyzwolonych żądz i chuci. Wśród całego tego krzyku, orgji szaleństw i męczeństwa, sensacji i rozpacz, upojeni i przekleństw obłędnych na mównicach świata wykrzykują nauczyciele i przywódcy fałszywi z pianą nienawisci i roznamiętnienia na ustach: — „Sprawiedliwości dla wydziedziczonych! Łączcie się proletariusze świata!“ I jednocześnie rozdierają się wzajem przy rabowaniu tychże wydziedziczonych, ubijają kulą lub gwałtami protesty ich, wołę, duszą swobodę myśli, sądu, zakuwając błyskawicznie i cicho w kajdany terroru śmiertelnego pod brzęk kłamu i obłudy, za którą pobrękuje topór, katownia, głód, nędza. Z drugiej strony rozdarcia

straszliwego świata unosi się zciszzone, oskrzydłone wezwanie Idei ratunkowej, twórczej Chrystusa: „Miłujcie się — odrzućcie faryzeuszostwo i kłam — odrodźcie dusze wasze, bądźcie braćmi sobie!”

Ale boski Mistrz z Nazaretu nauczał jeszcze: „Modlitwa wasza bez uczynków martwą jest“.

I tu właśnie leży ziarno, posiew twórczy miłowania, niosący zmartwychwstanie, odrodzenie w duchu i prawdzie. Oto — co przeważyć dziś może ciężką od win, nabrzmiałą od łez, krzywd, zbrodni szalę lecącego w przepaść anarchji i zwyrodnienia świata! Co ocalić może wstrząśnięte dusze ludzkie i cywilizację chrześcijańską od możliwości kataklizmu światowego? Czyn — i tylko czyn realny, podłożony pod wyznawaną wiarę i wezwanie ratunkowe. Konieczność takiego czynu staje się dziś nakazem żywiołowym, nie znającym sprzeciwu. Po tamtej stronie przełęczu Wschodu i Zachodu stoją zdziczałe, krwawe od męki i obłędu masy. Patrzą i słuchają. Oto — leży tam Polska — wolna i szlachetna zawsze, przedmurze i barjera wobec zdziczenia. Narody wstąpić muszą w nową erę walk bezkrwawych, idących do strony przeciwnej nie z nienawiścią, zemstą, przelewem krwi, lecz z propagandą pokoju, braterstwa, odnowy ducha, dobrą, miłującą wolą, która sama tylko jest zdolna wytrącić oręż bratobójczy z ręki obłąkańców, odnaleźć w niewolnikach jarzmionych — człowieka.

I to jest zadanie szczytne, najwyższe może w kręgu stopniującym się zadań bytu. Przeżyte, obolałe formy stosunków odpaść muszą, pleśnie wieków zdjąć trzeba, nabrzmiała na głębiach ducha ludzkiego treść wyzwolić się musi, objawić potężne swe narodziny, zdobyć miejsce dla siebie i wcielenie w byt.

Dzieje ludzkości oczekują dziś czynu — bohaterskiego, odradzającego życie i ducha ludzkiego, tego wstrząsu szlachetności i nieulekłej przed niczem ofiary. Zapoczątkować muszą dzieło to olbrzymiej przebudowy zardzewiałych, ociekających krwią i męką stosunków ludzkich — najszlachetniejsi w narodach, bo jest to kolej na nich, na czyny wspaniałej woli ich — czekali. Ludzkość nie chce już słuchać frazesów przewrotnej demagogji, obłudnych uniesień i wzlotów kłamnych, lecz żąda uzdrawiającej chory świat akcji czynu — władnych i możnych, działania

ich ofiarnej, zdecydowanej woli. Rozszerzyć wszyscy musimy piersi swe szerokim, wolnym oddechem wyżyn, dźwignąć wysoko ołtarze życia przeświète i zaprezentować przed niemi w ekstazie porywającej ducha, długo jarzmionego i błędzącego — naszą wiekową bez skazy broń z okrzykiem braterstwa i wiary: „Gotowi jesteśmy, idziemy“.

Czy nie słyszymy w odpowiedzi idącego jakby szczytami poszumu wielkich skrzydeł czasów, epok, dziejów, narodów, ras, które odnajdują budzące się swe „Jaźnie“ i dźwigają się, wstają po wszystkich okręgach świata dalekich, od oceanów aż po biegunów zwały i lody. Zaś ponad wszystkim wykwiata ogniście, spowite w tęczę stubarwną, wyzwajające się z przepaści i ciemni czasów — „Prawo Wieczne“ zwycięskie, ratunkowe i niezłomne świata. Czyńmy!

RÓWNOWAGA ZERWANA.

Rozdział IV.

Człowiek-dziecko; Grecja — jej radosny materializm, budzenie się ducha
Wstaje Rzym — jego panowanie. Stwarza państwo, kanony prawne, jest
na szczycie potęgi, przechyla się w nadużycie i pada. Wychodzą ludzie
nizin, podnoszą sztandar ducha, zwyciężają. Nowa Era świata — chrześcijaństwo, jego rozkwit: dźwiga się Rzym nadpaństwowy, wstaje potęga
odrodzenia człowieka. Następuje załamanie — odszczepieństwa, herezje, rozłamy. Siły wrogie kują broń, wstaje siejba zatruta, rosną autokraci, stają się głowami wyznań. Upadek Polski — bezruch świata, rozkładowa robota Rosji i Prus. Męczeństwo Polski; potęga rosnąca mammony, prądy pozytywizmu, socjalizmu, liberalizmu, walka, nienawiść klas, rozkład i ciemność. Prorocy nowego boga — państwa — Macciaveli, prorok nowej moralności — Nietzsche, Papież Leon XIII, encyklika Rerum Novarum — nakaz pracy dla duchowieństwa, obrona praw robotniczych. Wielka wojna, zatruta siejba, bolszewizm, tępienie chrześcijaństwa, orgja krwi i szalu. Głos Ojca św. Piusa XI, potępienie bolszewizmu, obrona praw chrześcijaństwa i ludzkości. „Osservatore Romano“ śmiały osąd kapitalizmu, obrona klasy robotniczej. Zachwianie chrześcijańskiej cywilizacji, rosnąca groza przyszłości, nakaz obrony i odnowy.

Dzieje człowieka na ziemi ukazują nam w pochodzie wieków zasadniczy ton, z którym związane jest życie ludów, triumf ich radosny, lub pełen bólu upadek i zaprzepaszczenie. W zarysie dziejów świata widzimy człowieka-dziecko w jego barbarzyństwie pierwotnym, które bawi się lalkami i fetyszami przez siebie samego stworzonemi. Unosi się, raduje i śmieje do piękna świata zewnętrznego, pada na twarz w pokłonie i zachwycie przed

nim. Tworzy on w pogaństwie światopogląd dla siebie prosty: ubóstwa to, co kocha, lub czego się boi. Słucha wyższości jakiejś ponad sobą, której nie zna, lecz którą niezłomnie wyczuwa — i dąży, buduje, wznosi w przedziwnej, radośnej zgodzie ze sobą i własną świeżą, młodzieńczą duszą.

W promiennej Grecji wciela widzenia ducha swego — w plastyczne piękno gmachów, rzeźb, posągów, zaludnia życie bogami, którzy są mu bliscy i z nim obcuja, a Grecja szczęśliwa jest i w harmoniji życia swego kwitnąca. Na szczyblu materializmu tego dosięga Grecja zenitu, stwarzając piękno nieprześcignione, bujną radość zmysłowego życia, lecz wraz z tem osiągnięciem szczytu materialnego rozwoju swego dźwignąć się musi dalej, wzwyż i stąpić na szczybel nowy, wyższy. Niezłomne prawo bytu jest nieustępliwe, żelaznym krokiem posuwa się wciąż i iści po drodze — w górę. Pod kwietną powierzchnią życia Grecji i jej zmysłowości bujnej uderzać coraz silniej zaczynają krystaliczne szmery budzącego się ducha. Drażą one drogi niewidne, milczące, wyrrywają się na wierzch i wytryskują nagle zjawą słoneczną genjuszy takich jak: Sokrates, Platon, Arystoteles, Eurypides, Aischylles i cała plejada mężów — jasnowidzów Grecji, którzy odkrywają nieśmiertelność ducha w człowieku i rządzącą światem Myśl i Wolę.

Pod blaskiem prawdy, objawiającej się potężnie, szarzejają wkrótce piękne bogi Grecji, wędnie beztroska, radość życia, rozszczepia się harmonja materialistycznego światopoglądu, wstaje rozdzźwięk bolesny, walka, łamanie się ze sobą i dojrzewająca konieczność dźwignięcia się i stąpienia o krok wyżej po drabinie bytu. Stare, naiwne wiary rozpaść się muszą, okres ich przeszedł, nowa Idea rodzi się i dobywa na widownię świata. Trzeba przemóc siebie i przecierpieć narodziny Epoki nowej. Grecja walczy, boleje, opiera się. Truciznę wypić musi prorok świata nowego, odkrywca potęgi ducha nieśmiertelnego w człowieku — Sokrates. Umiera pogodny, zapatrzony w blask wielkiego słońca, w które wierzy. Idzie za nim wyznawców i uczniów zastęp słoneczny, lecz Grecja — rozszczepiona w spoistości swej wewnętrznej — nie ma siły z nową ideą zlać się, stworzyć światopogląd nowy. W rozterce swej moralnej słabnie, rozpada się na mnogość

wiar i szkół, a porażona w harmonji swej i jedności gaśnie, demoralizuje się i zapada pod skłóconą równowagą duchową, której przewyciężyć nie miała dość siły.

Na zegarze dziejowym pisze swój znak potężny Rzym. Zagarnia on ludy pod swą władzę i panowanie. Równy im jest ubóstwieniem materji, zmysłowego użycia i kultu siły. Stwarza jednak potężną zbiorowość — państwo, wnosi cement spajający prawa, stąpa o krok wyżej, bo władztwo swe mocuje nie samą tylko zaborczą siłą legji, lecz więzią myśli swej, ładu, organizacji, której wyraz imponujący daje w kanonach słynnego, stworzonego przez siebie rzymskiego prowa: Tacyt, Seneka, Cyceon, Liwjuusz, Marek Aureljusz — nieśmiertelne to imiona Rzymu. Zimna, materialistyczna logika Rzymian, doświadczenie zwycięzców i obywateli mądrych odnoszą triumf wspaniały. W harmonji z prawem wewnętrznem, w sobie noszonem, budują rzymianie kodeks prawny światowego wladztwa Romy, która podbija i zagarnia ludy. Kwitnie przepych państwa, bogactwo i potęga Rzymu, którego duch i materja ważą się na szali równej. Ubóstwia on państwo, stwarza kult wspaniały obywatela, wysoką cnotę rzymianina, który jednocześnie pije z pełnej upojeń kruży życia, nurzając się w przepychu, szale zmysłów i przesycie bez granic. Roma staje na szczycie materialnej potęgi, lecz przechyla się ku nadużyciu zarazem. Równowaga wewnętrzna chwieje się. Rozpusta toczy duszę rzymianina; tyranja zastępuje władzę; jarzmo wynaturza prawo, pastwiąc się nad niewolnikami. Na ścianach potężnego państwa ukazują się złowrogie rysy, podczas gdy rozterka, zwątpienie, anarchja targają osłabłą duszą rzymianina. Z podziemi ciemnych żelaznej maszyny państwowej wychodzą na światło dnia ludzie nizin, ubodzy, jarzmieni. Zaprzeczają oni prawdzie życia Rzymu, zaprzeczają prawa łamania karków jednych na rzecz tyranji drugich i ich nadużyć. Szare zastępy niewolników podnoszą entuzjastycznie sztandar Idei nowej, świetlister, która obwołuje równość ludzi, nieśmiertelność ducha ich, braterstwo i miłość.

Przeciwko całej potędze Romy dźwigają oni Słowo — wcielenie Prawdy, czyn wiary, woli, nie wahający się kłaść życia na szalę. Piorunująca, chwycona przez masy „Dobra Nowina“ świata.

rozbija wkrótce nieobjętą potęgę Rzymu, łamie zwątloną już harmonję jego ducha, zmusza korzyć się przed prawem nowem, wyższem, którego rząd jest miłością, a nakazem życia — braterstwo i sprawiedliwość równe dla wszystkich wydziedziczonych, jak i potentatów moźnych. Chwieje się radość bujna i świetność życia materialistycznej, staczającej się w przesyt i okrucieństwo Romy. Padają podcięte niewiarą bogi, prawa tracą moc spajających wiązań, i chociaż opiera się ona, pali, krzyżuje i morduje nowych wyznawców i nauczycieli — Idea boska triumfuje i odnosi zwycięstwo światowe.

Duch-Król staje na tronie świata niewidnym.

Z chaosu, czyhającego zawsze na wszelką twórczość człowieka, zwycięsko wyłania się nowy, wywalczony ofiarami bez liku, porządek świata. Idzie wielka Era Chrześcijaństwa na ziemi. Rzym uznać nie chciał nauki nowej. Rozdarty w sobie odrzucił stopień wyższy, na który stąpić ludzkość musiała i padł w zgrzycie i bólu, jako następstwok onieczne zerwanej harmonji i równowagi życia wewnętrznego. Na gruzach potęgi Rzymu wstały ludy nowe, wzięły dziedzictwo jego, podniosły wielki sztandar, złąły się z nim gorąco i weszły na stopień rozwoju wyższy, konieczny w porządku stawania się rzeczy. Chrześcijaństwo bez armij żelaznych, krwi, z potęgą gorejącą słowa — żywego jedynie, za którem szła ofiara życia gotowa, uderzyło w opancerzoną, zastygłą pierś ludzkości — jak cięcie, błysk i czyn — zakłęciem twórczej miłości człowieka-brata, które jedno jest w stanie zwyciężać i przebudowywać świat.

Nie znają dzieje człowieka na ziemi zaiste wspanialszej chwili, jak to otwarcie się błękitów wiecznych nad ludzkimi głowami. Przemówiły milczące niebiosy — jakże władnie i zbawczo. Było to objawienie widzącego siebie Ducha. Przeciwwstał on całej potędze i okrucieństwowi materialnego świata odkrytą, bezbronną pierś człowieka, obnażył moc jego królewską, najwyższe prawo swobody i woli, obok potęgi jasnowidzeń, idących z głębi. Znikła i rozplynęła się światowładna Roma, rozdarła w sobie. Rządy jej światoburcze upadły. Stańto nad światem Chrześcijaństwo, jak monolit zwarte, spiżowe, jednolite w duszach wyznawców płomiennych. Przybiera świat postać nową.

Dźwigają się zastępy ludzi znoju, niedoli, pracy, którzy ofiarą służbę boskiej Idei zaprzysięgają, niosąc w ofierze wszystko, co posiadają — wolność, życie, zdrowie na ołtarz gorejący całopalenia. I rośnie w samej stolicy cesarów stolica inna rządów nadpaństwowych, nadnarodowych — nowy Rzym, ognisko duchowe świata, mające być strażą sprawiedliwości, braterstwa, miłości ludzi wszystkich na ziemi. Zasiada na tronie światowym starzec-władca z ducha, arbiter najwyższy spraw moralnych — Namiestnik Chrystusa na ziemi. Oddycha świat. Jakże wielka, bezmierna potęga i perspektywa życia ludzkości na ziemi!

Wyzwolona swoboda człowieka, wolna myśl jego, wola święcą triumf dziejowy. Wstaje epoka nowa, mocarna nad światem. Człowiek-duch uznany rozwijać zaczyna w pełni genjusz swój zdumiewający. Chwyta on bryły skał i złomy granitow, dźwiga z nich świątynie obłoczne niemal, przetwarza ciężkie zwały materji, przeświecając je w złotność blaskiem duchowości promiennej. Strzeliste wieże, arki, zawrotne filary, łuki, stropy — wszystko leci wzwyż i rytmem milczącym śpiewa i łączy się w bezdźwięczną, powszechną pieśń nieśmiertelnej muzyki świata. Mieszają się farby grube pod palcami mistrzów natchnionych, dając twarzom swych płócien potęgę zaziemskich wizyj i piękna olśniewającego, z których mówi głośno wieczność. Człowiek tworzy wielką sztukę. Idzie dalej. Ujście daje natchnionemu słowu swemu, myśli i stwarza dzieła sztuki i poezji nieprześcignione. Ukojony w sobie, wolny buja duch ludzki, bezgraniczny w wierze swej i czynach, gorący i szczery w wyznaniach, za którymi stoi potężna prawda uczuć jego i życia. Harmonja nowa, wysoka, zdobyta tak opornie za cenę ofiar bez liku — staje zwycięsko nad światem i króluje.

W uniesieniu duchowości swej płomiennej wpada człowiek w skrajność nową, ostrą, próbując udręczać i unicestwiać ciało swe, tępić zmysłowość, tworząc słynne sekty biczowników, ascetów, pustelników, którzy w porywie uniesień zapominają, że ciało człowieka to świątynia tegoż ducha i jako tako szanowaną i pielęgnowaną mądrze być musi. Młodzieńczość ta jednak skrajna, szukająca dla siebie ujścia, mija szybko, zaś energia duchowa człowieka rzuca się na wielkie pole nauk, dochodzeń, odkryć,

prac, które pochłaniają siły i rozpęd twórczy geniusza wolnego. Jednocześnie z tem rośnie dobrobyt materialny życia, idąc za zdobyczami myśli ludzkiej, która święci triumfy odkryć, nauki, sztuki i gorąca, entuzjastyczna uderza we wszystkie tajemnice życia i bytu. Lecz tu naraz występuje konflikt fatalny pomiędzy miłością, szeroko obejmującą świat Ewangelią Chrystusa, a rozroślem władztwem organizacji Kościoła, która usiłuje kontrolę nałożyć na swobodną myśl i twórczość nieograniczoną człowieka, budując zakazy i granice oparte nieraz na względach jedynie formalnych.

Powstaje burza fatalna w najdroższej dziedzinie człowieka, tej wyzwolonej przez Chryścijaństwo — duchowości jego. Idzie walka męczeńska z obudzoną, szukającą myślą człowieka, rwącą się do źródeł, do prawdy samej wśród chaosu i ciemni życia człowieka na ziemi. Zapominano przytem nieraz, że bronią jedyną, którą dopuszcza Ewangelja, jest miłująca, wszechprzebacząca nauka Chrystusa, który nie znał przekleństwa i potępienia. Przeradzać się, doskonalić ciągle człowiek musi, by iść wyżej i zdobywać prawdy nowe, kształtować trudem znojnym drogi swe, poznając błędy i ułomności własne w upadkach i wzlotach omylnych. Kościół może w tem człowiekowi pomagać, oświecać, na drogi Łaski kierować, lecz nigdy kaleczyć duchowego rozpędu jego, głodu szukającej myśli i nieśmiertelnej tęsknoty do światła.

Idea wieczna, wiążąca morzem promieni swych wszystko co istnieje, objęta jednym Prawem nieśmiertelnem, uszkodzoną być nigdy w potędze swej nie może. Do słońca wszechbytu wszystkie czyste, walczące duchy nawrócić muszą, jakby daleko w ciemnię chaosu i błędu chwili nie odeszły, ale fanatyzm, okrucieństwo, prześladowanie drogi te nawrotu fatalnie utrudniają, jątrzą i wielkie objawienia światła opóźniają. Walka ostra, prześladowania, dekrety, rzucane na szukającą, swobodną myśl człowieka, stały się tem pierwszym, oplakanem rozdarciem wewnętrznem i zarysowaniem się ścian wielkiego gmachu Chryścijaństwa na ziemi. Wraz z tem następować zaczęły klęski odszczepieństw, herezji, walk rujnujących zwartość Kościoła, budząc ostry krytycyzm i namiętny osąd praktyk i czynności jego. Za-

łamuje się przepiękna dotąd harmonja ducha i uczuć chrześcijaństwa na ziemi, oraz potęgą jednolitej struktury jego, lecącej w zaświaty, gdy rzesze szły zapatrzone w to piękno, siłę, blask, dając życie za Ideę zbawczą, umiłowaną.

Chrześcijaństwo, uznane po raz pierwszy, jako religja panująca przez cesarza Konstantyna w wieku IV, wyrosło w wielkie władztwo światowe, ulegając pokusie ziemskiego panowania. Z założenia swego przeznaczone stać pod sztandarem niezłomnym ducha, unosić się ponad królami, cesarzami, prostować ich drogi, oraz wszystko, co początek brało w tyranji siły i przemocy nad światem, zapragnęło stać się potęgą rządzącą na złotym tronie masą swych wiernych świata, co niosło za sobą kolizje, konieczność ustępstw i koncesji, oraz tolerowania nieraz praktyk tyranów świeckich, którzy zaczynali żądać od Kościoła sankcji dla swych przestępstw nawet i nadużyć.

Odtąd polityka i dyplomacja zaczęły nieraz paczyć jasne drogi i cele niezawisłej ostoji sprawiedliwości i prawdy na ziemi. Widzimy strażnicę religijną dusz świata, zachwianą nieraz w harmonji swej i jedności wewnętrznej, widzimy, jak szuka ona sojuszników i poparcia wśród władców koronowanych na tronach zaborczych. Miał wielką Ideę Kościoła wojującego nieść w triumfie od zdobywanych dusz jednostek do zdobywania dusz narodów świata, kładąc w stosunki wzajemne ludów hasła braterstwa, sprawiedliwości, prawa moralnego, czyniło się nieraz koncesje dla władców-tyranów, zamykając oczy na zbrodnie polityki, gwałtów i siły, a zalecając łamanym narodom milczenie i pokorę.

To wewnętrzne rozdarcie i zachwianie dusz miljonów wierzących odbiło się rujnująco na życiu ich i wierzeniach. Powstają wątpliwości, próżnie groźne w stygnących, lub burzących się sercach mas, chwieje się stopniowo entuzjazm i wiara gorąca rzesz. W to osamotnienie dusz, osłabienie siejby twórczej, troski czujnej, ofiarnej wciskają się moce czyhające, rozkładowe, niższego rzędu. Pokusy, żądze, chciwość podstawiają się obudzone i żywe z siłą zdwojoną. Chęć zapomnienia bólu i próżni rosnącej ducha odnawia falę wracającego materjalizmu, zmysłowości, użycia; błyszczący bałwan złota przygarniać zaczyna coraz liczniejszych wyznawców i czcicieli. Dogmaty i wiara pozostają

wciąż na ustach tłumów, jako forma wyznania i moralność wpojona, lecz żywy duch wiary ziębnie i kurczy się, wrażliwość sumień tępieje, kult siły, gwałtów rośnie. Znieczulenie moralne ludów, bierność Kościoła dochodzą do tego, że głowami chrześcijańskich wyznań świata proklamują sami siebie autokraci haniebni, siedzący na zrabowanych, krwią zlanych tronach — i niema na to sprzeciwu, niema głosu i potępienia. Głowami takimi wyznania prawosławnego stają się carowie Moskwy — najbardziej krwiożerczego, barbarzyńskiego państwa Europy, zaś obok nich zaprzańcy krzyża, dawni, drapieżni mnisi Zakonu Krzyżaków — królowie Prus, którzy obwołują się głowami protestantyzmu w Europie.

Czy dalej iść może w oczach milionów wierzących chrześcijan obniżenie wysokiego sztandaru Ewangelji, jak również czy nie uczyniło to zamętu w duszach ich wstrząśniętych, zbolałych? Dzieje Polski, która przez wieki stała jako zrab i przedmurze katolicyzmu na pograniczu barbarzyństwa Wschodu, a cywilizacji i swobód Zachodu — dają tragiczny przykład bezruchu wobec zachłannych potęg siły i gwałtu. Polska przez wieki była ostoją kulturalnej ludzkości przed dzikim rozpędem Moskwy na Zachód, oraz odparciem hord azjatyckich, sunących stale na rozbiście chrześcijańskiego życia Europy. Polska nie wahała się nigdy rzucić bytu swego, mienia, krwi na obronę zagrożonych narodów i sztandaru Chrystusa podczas inwazji tatarów, mahometan, moskali, szwedów, krzyżaków, kozaków. Tak było na polach Ligny, Warny, Chocima, Cecory, Wiednia w wojnach z agresją Moskwy i dziczą wschodu. Tragiczne zmagania się szły przez stulecia, w których drapieżny instynkt barbarzyńskich carów wskazywał im, iż dezorganizacja ducha Polski, zerwanie harmonji jej moralnej doprowadzić muszą do anarchji i upadku państwa.

Carat moskiewski, niwelujący u siebie pod sznur jeden tyranji wszelkie podziały, różnice, kasty i budujący w ten sposób zwarty gmach swego niewolnictwa wschodniego, usiłował jednocześnie jątrzyć warstwy jedne przeciw drugim w Polsce, roznamietniał walki partji, wyznań, familji nawet, przekupywał magnatów, pchał szlachtę do wyuzdanych swobód, narzucał dynastje obce, wrogie. Polityka ta obliczona, wytrwała, pełna intryg, per-

fidji, przyniosła plon upragniony sojusznikom Moskwy i Prus. Polska załamała się w swej jedności duchowej, rozszczępiła w harmonji ideałów, etyki, wiary i padła pod ciosami tyranów, pchających ją zbrodniczo do zguby i ruiny. Nastąpił straszny, podział żywego ciała Polski, dzieje której zapisały wiecznotrwałe karty zasług w księdze historii świata. Padła strażnica swobód obywatelskich, ideałów chrześcijaństwa, lecz duch żywy rozdartego narodu zrywał się jeszcze rozpacznie do nawiązania zerwanych węzłów spoistości wewnętrznej w epokowym dla narodu Sejmie Czteroletnim. Jątrzeni tem tyrani rzucali się ponownie i rozdzierali dalej ziemie jej, usuwając samo imię Polski ze świata żywego.

„Komunikujemy się ciałem Polski, jak eucharystją“ — wołał w cynizmie rozradowania dzikiego Fryderyk — król pruski, głowa protestantyzmu, do swych sojuszników rozboju, dokonywanego bezkarnie na oczach całego chrześcijańskiego świata. Europa — broniona tylokrotnie przez Polskę — milczała. Stolica Piotrowa — w opresji niemocy i trwogi przed siłami zła — milczała też. Nie podniósł się żaden głos, piętnujący to podeptanie zasług dziejowych, sprawiedliwości wszelkiej i prawa. Zapisała historia to wielkie załamanie Prawa obowiązującego życie, a zaraz potem widzimy idące niezłomne tego następstwa. Rosnąć odtąd zaczęły z szybkością niebywałą potęgi złowieszcze Rosji i Prus. Roztyłe grabieżą Polski rządzić się zaczynają coraz zuchwalej, narzucając widomie kajdany swobodzie ludów świata. Napróżno zrywa się Polska raz po raz z żywego grobu swego i walczy w powstaniach męczeńskich. Pod łącznem sprzysiężeniem Moskwy, Prus, Austrii pada zawsze w potokach krwi swej i zemsty — tyranów.

Nie było znikąd pomocy. Pastwiła się siła i gwałt, idące hardo na podbój i zakucie ludów w jarzmo militarne i duchowe. Cicho kwiliło chrześcijańskie sumienie Europy, porażone strachem i apatją. Nie wstrząsają niem wypadki nawet takie, jak: Katownia Kroź, zbrodnie Chełmszczyzny, Podlasia, gdzie dzikie wyuzdanie Moskwy zapisuje karty, godne dziejów pierwszych chrześcijan w Rzymie. Nowi męczennicy 19 wieku kryli się po lasach, kopali sobie jaskinie, jak dzikie zwierzęta, marli tysiącami po drogach Sybiru, w lochach kopalń i więzień. Jękom z pod caratu

wtórował krzyk dzieci, katowanych przez nauczycieli pruskich za polski pacierz w Poznaniu i Wrześni, gdy z Wielkopolski jarzmionej rodziny całe ziemian wychodziły o kiju żebraczym w świat z zagrabionych przez rząd pruski siedzib polskich, odwiecznych.

Tak łamano bez sprzeciwu żadnego prawa, etykę, sprawiedliwość, hodując rosnącą anarchję i demoralizację w duszy zbiorowej ludów. Budowano obłudnie, wbrew chrześcijaństwu wyznawanemu urzędowo, religję nową Siły i Gwałtu obok rosnącej złowieszczo maszyny militarystyki, tyranji, urabiających duszę zbiorową pod siejbę dzikości, demoralizacji, bezprawia. Państwa miażdżyły w trybach potwornych swobodę ludów sobie poddanych, roznamietniając jednocześnie egoizmy, chciwość, kult złota, lekceważenie zasad i ideałów obok rozpanoszenia się apetytów użycia. Na wielkich obszarach, wyzutych stopniowo z wolnej woli, wolnej myśli i inicjatywy twórczej człowieka, wstawała apatia chłodna, nihilizm uczuciowy, żądza jedynie odurzenia się, zapomnienia, szukania grubych wrażeń i rozkoszy. Pustoszeją świątynie chrześcijańskie. Oczy ludzkie odwracają się powoli od błękitów i słońca życia, przesłoniętych dymami armat i kominów, zasilanych znojem wydziedziczonych. Oczy ludzkie szukają chciwie zysków, władzy, zbytków i użycia tuż blisko, pod nogami swemi.

Potężny cielec złoty wynurza zwycięsko błyszczące swe ślepie, a sługi jego zaprzysiężone od prawników zabiegają namiętnie o łowienie dusz oślepych, o kuszenie i uwodzenie ich na drogi gładkie zaprzepaszczenia ducha i losów jego rozpacznych. Tak posuwa się wciąż i wszędzie w biegu wieków za Ideą promienną Chrystusa ciemny przewrotny cień zdrajcy Judasza. Duch jego hardy, nienawidzący, okrutny, zdaje się wcielił w krnąbrny, wędrujący po świecie lud, który wziął na siebie w dziedzictwo — zaprzękanie jego, bunt, zdradę. Idzie więc buntowniczo po drogach krzyża i przeciwstawia mu się twardo, cynicznie przy sposobności każdej. Wszystko, co krzyż spaja i łączy twórczym cementem miłości, aby dźwignąć jednolity gmach szczęśliwości i harmonji świata, wszędzie Juda mściwy dosypuje dynamitu rozsądzającego nienawiści i zemsty w szczyrbę i pęknięcie każde, zaś tam, gdzie cementu miłości położyć zaniedbano, ładuje pokłady całe trujące, gotowe do wybuchu przy sposobności najbliższej.

Niestety — duchowni chrześcijańscy rzadko obecni są w rozgwarze walk tych i wielkich zmagani się ludzkiego ducha, gdy przeciwnik milczący, tajemniczy posuwa się i zabiega bez wytchnienia, propaguje nienawiść przez kanały swe podziemne bez lku, sieje infekcje trujące i zarazem kuszące dla niższych pokładów natury ludzkiej, które stały się otwarte i podatne wobec próżni, powstałych z utraconych świętości i stygnącej wiary dusz. Krok za krokiem, wiek za wiekiem posuwa się ta milcząca, mściwa propaganda rozkładu, sącząc bez przeszkód prawie trucizny w zwątlony, nieobronny organizm chrześcijaństwa. Korowód wiekowej deprawacji tej wiodą: alkohol, szynki, domy nierządu, rynki niewolnictwa białego, gdy rośnie potężnie kult złota, giełda, wyzysk, jarzmo pracy, krzywdy i bezprawie wszelkie. Góra nadużyć i demoralizacji tężeje złowieszczo, przesłaniając wkrótce wszelkie ideały i świętości, profanując i niszcząc piękno ludzkich dusz i charakterów. Autorytety moralne padają, zasady obowiązujące chwieją się, gorączka bogactw, użycia niepomiarnie rośnie.

Kościół katolicki, pozbawiony niezależności swej świeckiej, zachwiany w powadze moralnej, nie śmie stawiać czoła szeroko i skutecznie rozpętanym stosunkom i bezprawiu, zmuszony zabiegać sam o jakieś współzycie wśród rządzących tyranów świata. Widzimy, jak na straży porządku politycznego, gospodarczego i nawet moralnego stają coraz śmielej rządy państw despotycznych, które zabierają chciwie w swe ręce kontrolę całego życia ludów. W tej samej słonecznej Italji, ze Stolicą Piotrową na szczycie, powstaje prorok perfidji, okrucieństwa, bezdusznej racji stanu i proklamuje nowego boga świata, którym jest — państwo. Ma ono posiadać władzę bezwzględną nad swemi ludami, może dla celów swych czynić wszystko, iść drogami wszelkimi i poświęcać na dobro swoje, co zechce. Prorokiem tym stał się słynny Macciawelli, który dziełami swemi jak „Prince“ (Książę) i inne. oraz szerzoną nauką, zatruł na długo sumienie świata. Do pomocy mu stanęli myśliciele tacy jak: Bacon, Hobbes, Fichte, oraz rozkładowe, choć genialne siły takie jak: Wolter, encyklopedyści, satyrycy jak: Heine, Schopenhauer, filozofowie: Rosseau, Hartman, Hegel, którzy państwo uznawali za boga.

Wślad za tem rosną prądy pozytywizmu, materjalizmu, które rozzuchwalają bardziej jeszcze tyranję władców do tego stopnia, iż kładą oni ciężką swą rękę na przejawy życia wszelkie, tak niezależne nawet, jak: sztuka, nauka, filozofja, historia, zaś wychowanie młodzieży ujmują w system tresury państwowej, iście niewolniczej i haniebniej. Machina wojenna rozpieiera się coraz zuchwalej, więzienia zapełniają przestępcy polityczni, co śmielsze i niezależne tam idzie i gnije, umiera, systemy zaś nauk chwają gwałty, tyranję, rację stanu okrutną, nieludzką. Moralność wykolejona wydaje piewczę i apostoła tej skali w Prusach, jak — Nietzsche, który ubóstwia prawo siły, nadludzi umięających łamać słabych, dobijać cierpiących, iść po karkach i męce do celów swych egoistycznych — potęgę i władzy.

Hańbiona jest, wzgardzona etyka dotychczasowa chrześcijaństwa, hodująca litość, współczucie, braterstwo w dzikiej piersi człowieka pierwotnego. Hańbione są prawdy i ideały najwyższe, na miejsce których wyniesiono hardo żądze, pogardę ludzi, użycie, nienawiść człowieka słabego, wyzysk, okrucieństwo, przemoc i egoizm sankcjonowany. Stary, przewrotny, niezmordowanie czynny Juda śmieje się złowieszczco i na spustoszenie dusz ludzkich patrzy z triumfem. Siejba trująca nowych prądów dojrzewa szybko i bujny plon wydaje, mobilizując krzywdzone, zaniedbane zastępy pracy i znoju, jako narzędzie przewrotu, spustoszenia i nienawiści klasowej. Formują się wkońcu i stają do boju o prawa swe miljonowe rosnące zastępy robotnicze.

Spostrzega nareszcie grozę burzy na świat idącej Głowa Kościoła rzymsko-katolickiego, znakomity papież Leon XIII, który obejmuje myślą ogrom sprawy, szuka ratunku i wydaje swą słynną encyklikę „Rerum Novarum“ w r. 1891. Nakazuje w niej wyjść duchowieństwu z odosobnienia zakrystji, iść pomiędzy masy buntujące się, pokrzywdzone, nieść im słowa pociechy, światła, prawdy, słusznej naprawy bytu. Jakże bardzo żałować trzeba, że słowo to miłujące, nakaz sprawiedliwy nie padły wcześniej z ust Zastępcy Chrystusa na ziemi i nie uprzedziły siejby nienawiści, walki klas, nie zażegnały buntu i rozjątrzenia, które się wylały w szereg klęsk, nieprawnień, demoralizacji ludzkich dusz i wykolejenia dróg ich życia. Piętnowali wprawdzie papie-

że nieraz niewolę i krzywdę pracy w wieku 19 i 20, ale brakowało w tem akcji wytrwałej, nieustępliwej i propagandy silnej, twórczej. Tymczasem głos i kierownictwo zdążyły chwycić siły wrzenia, anarchji, nienawiści klasowej, zaś despoti i tyrani na straży autorytetów swej władzy dźwignęli armaty, więzienia i karne tresowanych niewolników zastępy. Obezwładniono myśl i uczucia narodów planowo, z cynizmem wyrafinowanym pod siebę poddaństwa, ślepoty i bezwładu moralnego. Jednocześnie hodowano dzikie apetyty na posiadanie, wolność i prawa narodów innych, jątrono szowinizmy, wstręty, antagonizmy narodowe, religijne, budując przyszłość na wojnach, mordach, grabieży cudzego i deptaniu praw człowieka.

Tak słabła wolno, a nieprzeparcie duchowa, miłująca więź chrześcijańskiej cywilizacji świata, zostawała w duszach łupina wielkiego ziarna i twórczej siejby. Wschód, rozpanoszony władztwem swem, bezkarnością gwałtów i zbrodni, niesie rosnące zarazki anarchji, niewolnictwa, apatji, jednakże pod pokrywą siły i gwałtów gromadzi się duszona zawartość męki, buntów, gniewu milionów, wstaje łamany krzyk deptanych istnień i wylewa się nareszcie cała ta chora infekcja dusz. Wybuchła ona jak żywioł szaleństwa i niesie wojnę światową, która pożogą, mordem, obłędem rozpętanych instynktów, nienawiści zalewa świat cały, tak długo cierpliwy i gwałcony potwornie.

Siejba zatruta nie przemija jednak bezkarnie. Na zniwelowanych przestrzeniach Rosji wstaje jednocześnie bolszewizm zbrodniczy, tą samą ręką Judy kierowany, sycony i rozwija potężnie dzieło swe straszliwe, w nienawiści poczęte, destrukcyjne. Uderza on z całą siłą w chrześcijaństwo, jego zasady, ideały, wierzenia, dźwiga pomniki odstępcy Judzie Iskarjocie, tępi i wyrwać usiłuje z korzeniem naukę Chrystusa-Twórcy miłości ludzi na ziemi, przeciwstawiając jej nienawiść płomienną, katusze, mordy, czerezwyczałki, zalewając Rosję morzem krwi, ruiny, zniszczenia, by stworzyć człowieka nowego — odartego z całej treści i piękną, hodowanego przez wieki cywilizacji i chrześcijaństwa.

Wzdrygnął się świat, wzdrygnęła się Stolica Piotrowa, zaś Ojciec św. Pius XI wielkim głosem napiętnował ten zamach

potworny i wezwał narody do wznoszenia modłów zbiorowych w imię ocalenia Rosji męczzonej. Ciekawem jest, jak bezgraniczną w cynizmie swym jest zła wola czynników wywrotu, które, chwyciwszy w swe szpony duszę Rosji, zarzuciły Ojcu św., że odezwa ta ma na celu obronę kapitału i godzi w prawa klas robotniczych! Bolszewja i jej sprzymierzeńcy wywijają szatańsko chwyconą przez siebie maczugą obrony praw pracy, której nie wahają się ciemnić i rabować u siebie bezwstydniej i ostrzej, niż to czynił kiedy carat rosyjski. Kuja oni chciwie broń z zamiedbania tej wielkiej dziedziny przez duchowieństwo wyznań chrześcijańskich, zaś uderzają gwałtownie w Kościół katolicki głównie. Znamionnym jest i doniosłym gorący sprzeciw i wyjaśnienia w tej sprawie, dane przez organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano“, który piętnuje oszczerców, ale też silnie i energicznie karci bezruch i obojętność katolików, argumentując śmiało i bez wahania: „Przyznajemy to otwarcie, że wielu, którzy się zwolennikami nauki Chrystusa nazywali i dziś się jeszcze nazywają, zbyt często Go zdradzało. Czy się bowiem wszyscy starają rzeczywiście o to, by urzeczywistnić na tym świecie panowanie Boskiej sprawiedliwości i miłości? Jest kłamstwem ta modlitwa, której owocem nie jest miłość bliźniego. A prorok Izajasz wołał, że ten post Bogu się podoba, który „rozwiązuje związki i niesprawiedliwości, brzemiona ciężące, wypuszcza uciśnionych wolno i wszelaką niewolę rozrywa“.

Tak woła śmiało organ papieski w Rzymie, a dalej dowodzi, że wielu jest takich, którzy zadawalniali się jałmużną i konferencjami o niedoli, a którzy nic nie uczynią, aby złamać niewolę pracy, jarzmo robotników, którą piętnuje wielki papież. „Osservatore Romano“ woła dalej, iż jest ohydą, gdy się w powodzeniu i szczęśliwości mówi do warstw upolśledzonych: „Błogosławieni cierpiący“. Ironja to, która o pomstę do nieba woła, szatańskie zniekształcenie „Kazania na górze“. Bliźniemu, gdy cierpi, winno się wskazać Boga, jako źródło szczęścia, ale jest zbrodnią nadużywać Ewangelji do wyzyskiwania go. Jeśli nie wolno głosić brutalnej rewolucji, to należy popierać sprawiedliwe żądanie, aby nie rabowano braci z dóbr doczesnych w imię dóbr wiecznych. Nie zapominajmy, co św. Tomasz mówi, że pewien dobrobyt konie-

czny jest do praktykowania cnoty. Jest jednak obecnie bardzo wiele ludzi, którzy nie tylko skromnego dobrobytu nie mają, ale nawet z tego są obrabowani, co do konieczności życiowej należy. I jeśli ich w tej „niezasłużonej nędzy“ (jak Leon XIII w encyklice „*Rerum Novarum*“ mówi) zestawimy my, w których oni widzą uczniów Jezusa, to z nienawiścią od nas odejdą. A wtedy, jak biczem w twarz uderzy nas przekleństwo Chrystusowe: — „Bia-da wam, obłudni faryzeusze“. Dalej zwraca się jeszcze pismo to do warstw zamożnych z wezwaniem by: „zmieniły swój pogląd na kwestję społeczną i jej rozwiązanie. Warstw ludowych — podkreśla „*Osservatore Romano*“ — nie należy traktować jak masę żebraków, którym się z łaski rzuca parę groszy — ani jak zastępu ubogich, którym się od bogatszych miłosierdzie tylko należy. Warstwy te mają takie samo, jak i bogaci, prawo do „życia, słońca i ludzkich radości“. Ludzie pracujący są wobec Boga i natury równi w przeznaczeniu i w prawach życiowych ludziom bogatym. Jeśli bez własnej winy, a tylko na skutek wielkich procesów gospodarczych i ewolucji społecznej znajdują się dziś w nędzy, to pogwałcone zostały prawa, naruszony został ustrój przez Boga zamierzony. I na te braki nic nie pomoże miłosierdzie i jałmużna, — Przywrócić należy sprawiedliwość i prawo! „Przywrócić sprawiedliwość i prawo“ jakże słusznie woła organ Watykanu, to jedno, co zagoić skutecznie może rany społeczne i krzywdy wiekowe.

Stoimy oto wobec kataklizmu burzycielstwa idącego na świat przez ciało Rosji, rozciągniętej w katuszy tortury swej dziejowej. Jednakże zapominać nie trzeba, że przez wieki długie też sama Rosja dziś powalona rozciągała na łożu katowni swej narodów tyle, budując krwawe swe bezlitosne cielsko, rozdęte grabieżą i łamaniem ludów bez liku. Pamiętać też trzeba, że nie przepada i nie ginie nic w kręgu stojących się ludzkich czynów i zamierzeń, ale następstwa swe żelazne niezłomnie przyniesie.

Zlekceważona, zaniedbana w czas siejba dusz poraziła same ośrodki i skarby wielkiej cywilizacji chrześcijańskiej, która dziś oto stanęła na tak groźnym skraju. Zachwiały się wzniosłe prawdy i nakazy najsamprzód w ciemnych głębiach dusz, gdzie leżą

twórcze ziarna rzeczy, potem na arenę świata buchnął wezbrany potok szalejących żądz, dzikich instynktów, niosących rozkiełznanie i zaprzeczenie całej duchowej treści człowieka.

Co wśród tej wstrząśniętej równowagi dusz przywrócić może spokój i ład moralny ludzkim głębiom, co zawrócić z dróg, które niosą rozbić pewne, kataklizmy nieuchronne i beznadzieję strasznej zagłady?

Zawodna, barwna Maja materjalizmu pokazała już dowodnie rozkochanym w sobie oczom ludzkim próżnię czarną swego wnętrza, z którego wyłania się rozpacz, szaleństwo, wypełzają zbrodnie, samobójstwa, przesyć, rozpusta bez granic. Próżnia, straszliwość, brzydota rzeczy bez ducha stoją przed światem nagie, brutalne, wstrętne, odarte już ze złudzeń i maski wszelkiej. Powietrze życia, wyzute z twórczego ozonu zdrowia i piękna moralnego, szerzy infekcje trujące, które rzucają się na najczulsze ośrodki cywilizacji potężnej świata i drażą w niej drogi śmiertelne. Ponura groza na ludzkość sunie na skrzydłach burzy duchowej człowieka i niszczy bezcenne skarby pokoleń. Gdzie światło i jakie jest wyjście z sunącej, czarnej topieli zaprzeczenia, anarchji i unicestwienia wszystkiego?

Raz po raz w ciemność dotykając rzeczy padają błyski nagłe, idące jak drżące smugi słoneczne. Rozświeca się chaos na chwilę, przerzucają tęcze przez odmęty. Tu rozkwita bohaterstwo wstrząsające, tam błysnie gwiazda ofiary i męstwa bez granic. Tu wynurza się stalowy zrąb cnoty obywatelskiej, tam rozbłyśka idea, wcielona w piękno ducha człowieka. Prawda bytu mówi rozgłośnie. Zmagają się czarne odmęty nizin, lecz na szczytach wciąż rośnie poświata tajemnicza. Niewidny Ster zdaje się kłaść smugi promienne na zmacone głębie życia. Zbiera się gdzieś wolno ośrodek blasku — słoneczna kula wieczna. Wynurzają się powoli blade, milczące oblicza rzeczy wielkich, uroczystych, idących z pra-wieków w wieki i z pokoleń w pokolenia.

KONIECZNOŚĆ EPOKI NOWEJ.

R o z d z i a ł V.

Dojrzałość form nowych, nakaz wcielenia ich w byt. Rosja i Polska — wola życia i duch żywy. Dzieje narodów, imperatyw Prawdy, twór cichy, wyrosły na głębiach. Pochód warstw; krystalizowanie się wiar i dążeń — monarchizm, republikanizm, demokracja. Walka kobiet o prawa; murzynów w Ameryce; wyzwolenie chłopów w Polsce i krajach innych. Dzieje pracy w Babilonie i dzisiejsze jej kształtowanie. Dwa kamienie obrazy — wielkie majątności ziemskie i wielkie kapitały; siła trzecia, młoda, która wstaje — walcząca armja pracy. Zakon bytu. Dzień wielki. — Sprawiedliwości i Prawa.

Stoi więc świat dzisiejszy, wstrząśnięty w posadach swych do głębi, przed możliwością katastrof dalszych i zaprzepaszczenia, oraz przed koniecznością narodzin życia nowego i twórczości nowej, odważnej, regulującej błędy i stosunki stare, zatrute. Ludzkość, brzemiennea tworem rzeczy dojrzałym, wołającym o swe wcielenie, przechodzi mękę idącego porodu, przed którym drży, cofa się, kurczy i broni, jak gdyby odmienić to mogło przyrodzony, niezłomny porządek rzeczy. Narodziny form i rzeczy nowych koniecznością są dziejową; opieranie się i szprzeciw wszelki prawu temu spowodować może jedynie operację krwawą, przymusową, grożącą nawet katastrofą śmiertelną. Jeżeli organizm narodu danego wydać ze siebie form nowego życia nie jest w stanie, ani stąpić na szczybel wyższy bytu, gdy porządek życia stary, zużuty, przegniły odpada i trwać nie może dalej, wtedy naród taki ginie i rozkłada się, jak to widzieliśmy na świetnych dziejach Grecji i Rzymu, które w tragiźmie swym wiły się i konały, miej-

sce dając siłom i czynnikom świeżym, które dziedzictwo jego chwyciły, przetrwały i dalej poszły.

Prawa — zarówno fizyczne, jak moralne życia — są niezłomne i ustępstw żadnych nie dopuszczają. Tak było dotąd w dziejach naszego globu przy wyłanianiu się okresów i epok życia nowych. Przemiana idzie ustawiczna, szybsza lub wolniejsza, ale niepowstrzymana form bytu jednych w drugie, bardziej skomplikowane i wyższe. O prawie życia decydują wola życia i duch żywy, bojujący narodu, dopóki oba te czynniki obecne są i działają — naród jest nieśmiertelny i zwycięski zawsze. Jaskrawy przykład dziejowej prawdy tej w czasach obecnych dają Rosja i Polska. Gdy pierwsza, porażona w woli swej i duchu długim, łamiącym ją jarzmem carów, beznadziejną literaturą i filozofją bezwoli — sił nie ma wstać, stworzyć życia nowego i stąpić na szczebel wyższy harmonji bytu, rozkładając się i konając niemal w katastrofie porodu krwawego, manipulowanego przez ręce i siły obce, wrogie, dzikie, to z drugiej strony Polska, mimo półtora-wiekowej niewoli i ciągłego upustu krwi w walkach i powstaniach wstała, dźwignęła się wśród klęsk bez liku, zdolna do życia i przyszłości nowej. Wstała dość silna do podjęcia zadań i przebudowy epokowej, obowiązana będąc przytem zdobyć się na stopień bytu wyższy, który legł w jej posłannictwo dziejowe, jako warunek konieczny, od którego odejścia niema, jeśli naród chce istnieć, jako część żywa, odpowiedzialna ludzkości świata.

Ta sama konieczność dojrzała Epoki Nowej staje dziś przed całą cywilizacją i chrześcijaństwem narodów ziemi. Prawda, obowiązująca stosunki naturalne życia, wyrosła w kłam potworny, fałsz i krzywdę wołające o naprawę i uregulowanie sprawiedliwości i równowagi zerwanej życia. Wolno i opornie posuwają się ku celom swym dzieje ludów na ziemi. Od jednolitości pierwotnej do klasowości następnej i zadań kultury, branych stopniowo i dokonywanych przez warstwy, wynurzające się kolejno na widownię bytu zbiorowego. Wynosiło je wszystkie i na powierzchnię dziejów wprowadzało rządzące w świecie materialnym prawo ewolucji — stopniowego rozwoju, kształtujące i budujące przez wieki stan wrzechświata widzialny. Gdy to się dokonywało na powierzchni życia rządzącej, na tej arenie walczących i oba-

lających się wzajem potęg, to w głębiach, na dnie, u fundamentów samych wciąż trudziły się i budowały cicho czynniki uśpione jakby, szemrały i biegły źródelka bez liku, łączące się w jedną rzekę potężną, zasilającą sokami swemi świat cały, na imię której jest — Praca.

Ten twór żywiołów bezimiennych, złożony z milionów pracowników szarych, cichych, niewolniczych — pęczniał, rozwijał się, rósł i dojrzewał w łonie ciemnem ludzkości przez wieki. I oto wyrósł nareszcie i dojrzał w siłę świadomą, myślącą, idącą ze słowem swego bytu pomiędzy używające, uprzywilejowane potęgi świata inne. Woła on o miejsce dla siebie, głos i godność należną sobie, równą z innymi. Na rozwiązaniu zadania tego — dokoła którego legły komplikacje ogromne, nie tylko spraw finansowych świata, lecz i moralnej treści człowieka XX wieku — ześrodkowuje się dziś cała uwaga ludzkości i od rozwiązania zadania tego zawisła ta, lub inna przyszłość i szczęśliwość idącej Nowej Ery bytu. Zastanowić się więc należy chwilę nad zasadniczą linią dziejów rozwoju i dojrzewania tego najmłodszego syna ludzkości, który po dziedzictwo swe dotąd mu zatrzymywane z całym przekonaniem i decyzją zgłasza się.

Przez dziejową arenę świata przewijają się warstwy za warstwami, nie giną one, lecz przeradzają się, komplikują, wydają ze siebie kombinacje nowe. Z pasterzy i rolników pierwotnych buduje się w ciągu wieków warstwa rycerzy — szlachty, biorąca w swą pieczę obronę granic, ziemię i posiadanie materialne zbiorowości — ludu, jednocześnie wstaje klasa duchowieństwa, obejmująca opieką swą dobra moralne i posiadanie duchowe ludów. Obie klasy przewodnie, rządzące i zmagające się ze sobą o wpływy i władzę, wydają ośrodek rządów, od siebie zależny — monarchizm, czyli autokrację władną. Dalszy rozwój wynosi na powierzchnię państwa warstwę nową — mieszczaństwo, które zdobywa bogactwa, oświatę, wywalcza głos dla siebie, stwarza następnie mocną klasę burżuazji rosnącej, zwłaszcza na Zachodzie, która wkrótce wydaje nową, zdobytą przez siebie formę rządów — republikanizm, niosący władzę parlamentarną, powołaną na czoło stosunków państw. Mieszczaństwo rozczepia się stopniowo na potężną finansjerę — czyli kapitalizm nowoczesny,

obok klasy rzemieślniczej, drobnych wytwórców, rolników, urzędników, garnących się usilnie do oświaty, nauk, sztuki, zawodów tak zwanych „wolnych“, które budują inteligencję narodów, dając z czasem pracowników oddanych wiedzy, literatury, sztuki etc.

Jednocześnie wielkie prądy psychiczne ludzkości podkładają pod te formy stosunków zewnętrznych odmienną treść wewnętrzną, przetwarzającą się w czynniki życia nowe, świeże. I tak: gdy dawna religijność gorąca, entuzjastyczna ludów stawiała nad sobą autorytet czczony monarchów-pomazańców uświęconych, to widzimy, jak następnie powstał krytycyzm i szukanie prawdy dotykanej, widomej. Wraz z tem chwieją się autorytety uświęcone, upadają rządy nieograniczone, dźwiga się przedstawicielstwo ludów, wybierane z łona zbiorowości. Lecz i tu wyłączość rządów pewnych klas tylko wyższych razić zaczyna coraz bardziej i bardziej liczne warstwy z dołu, dojrzewające szybko do samowiedzy, które poddają krytyce przywileje wyłączne i stwarzają demokracje najnowsze, dające powszechne prawo wyborcze wszystkim pełnoletnim obywatelom państwa bez różnicy klas, zawodów i płci nawet. A chociaż klasy, rozrosłe w samej miazdze życia, trwają dalej faktycznie, wszelako formalnie uległy one przekreśleniu i w obliczu prawa wszyscy członkowie danego narodu stają się równymi, posiadają prawa głosu, mają dostęp do urzędów najwyższych i władzy nawet naczelnej w państwach.

Na szczycie więc długiego pochodu wieków widzimy dziś — jako koronę usiłowań i walk człowieka — demokracje rządzące, oparte na głosach i woli wszystkich obywateli danego narodu, a chociaż litera prawa rozumieć chciała pod wyrazem „obywateli narodu“ — tylko mężczyznę i to rasy białej, wszelako krytycyzm i postęp, wciąż dalej idące, podniosły wołanie o zrównanie w prawach upośledzonej dotąd kobiety, oraz obywatela ciemnej rasy, jak to miało miejsce w Ameryce.

Nie równą drogą i krokiem idą narody świata. Jedne wyprzedzają i modelują życie swe zgodnie z wołaniem czasów, inne opierają się, walczą, rozbijają nieraz krwawo, nim konieczne dostosowanie do nakazów prawa i rozwoju duchowego nastąpi.

Tak zmuszone były wśród narodów walczyć ciężko kobiety we wszystkich krajach Europy i Ameryki o swe ludzkie, równe,

odmawiane sobie prawa obywateli. Walczyły o to długo i opornie matki rodzaju ludzkiego, te same, które ludzkość piastują w ramionach, a w łonie swem cierpiącem łączą dwa końce tajemniczej nici istnienia — życie i śmierć, którym wieczność i trwanie ciągle zapewniają.

Walczyły też krwawo dwa obozy młodej Ameryki o rozciągnięcie praw obywateli na murzynów u siebie i zdjęcie z nich jarzma hańbiącego niewolników. Lała się krew szlachetnych bojowników, sam wielki prezydent A. Lincoln, ugodzony kulą skrytobójczą, padł — ale prawo człowieka wolnego triumf święciło wszędzie. Rewolucja francuska pierwsza wyzwoliła włościan z poddaństwa, za nią poszły inne kraje chociaż opornie i z walką. Polska Konstytucja 3-go Maja 1791 r. złagodziła wydatnie los włościan w Polsce, lecz nie zdążyła przeprowadzić reformy ostatecznej. Usiłował reformę tę posunąć Kościuszko, lecz stracił władzę po upadku wojny z Rosją. Uczynił to Uniwersałem rząd narodowy polski, podejmując powstanie w r. 1863 i proklamując wyzwolenie chłopów zupełne. Powstanie złamane nie miało siły uchwały tej w całości przeprowadzić, wszelako weszła ona w życie w Królestwie z wolnej woli obywateli polskich w miejscach niektórych i zmusiła rząd carski tym faktem dokonany do wyzwolenia wszystkich włościan w Polsce i Rosji aktem 1864 r. jak to już stało się poprzednio w Austrii w r. 1848, oraz w Prusach w r. 1823.

Widzimy więc kolejne zdobywanie praw ludzkich, wyzwalamie się z kajdan niewoli ludu wiejskiego w Europie, lecz jednocześnie z tem powstający szybko przemysł, rosnące fabryki potężne, zarówno w Europie jak i Ameryce, zagarniają wyjarzmiony prawnie z poddaństwa lud w niewolę inną, może cięższą, bo pozorami swobody okrytą, która skuwa masy bezwzględny uciskiem i jarzmem ekonomicznem, idącym za potrzeby chleba i dachu nad głową, których marne wynagrodzenie za ciężką pracę nie daje. Rosnące tysiące robotnicze, a dalej miliony wypełniają twierdze olbrzymie nowoczesnego przemysłu, gdzie wśród huku kół, rozpędu maszyn, w żarze ognia płynnych, lub ciemności podziemi przechodzi życie tych mas bezwolnych, ręce których okaleczały niosą zyski miljonowe dla właścicieli nowej potęgi

życia — przemysłu, czyniąc ich panami losów milionów ludzkich, nędznie płaconych i traktowanych jedynie jako siła robocza na usługach potentatów władnych.

W ten sposób formowała się i rosła olbrzymia krzywda społeczna, której na imię — sprawa robotnicza, poruszająca dziś najsilniej stosunki społeczeństwa i burząca ostro życie świata całego. Przychodzi kres, przechyla się szala, idzie konieczność ekspjacji i naprawy. Krzywdy i ucisk, wyzysk i nadużycia w pochodzie ludów są tak stare, jak dzieje ich długie, wiekowe. Zapadają się one i podnoszą w szacie znów nowej, aż nie zostaną podłożone fundamenty naprawy z granitu tak twardego, iż nie będzie w stanie obalić ich niszcząca siła żadna. Granitem tym może być jedynie nie przymus, nie gwałt i prawa papierowe, układane w gabinetach, lecz oświecona, ludzka, dobra wola, idąca samorzutnie na zew dojrzałego sumienia do naprawy i zadośćuczynienia błędów i krzywd.

Wszak na 2120 lat przed Chrystusem istniała już w Babilonie ciężka kwestja robotnicza, którą starał się rozwiązać mądry król tego kraju Hamurapi i wierzył, że rozwiązał. Mówią o tem światu wykopaliska w Suezie, które odkryły kodeks tego króla, regulujący płace robotnicze, ustanawiający pensje dla wdów i sierot, ubezpieczenia chorych i kalek, starców etc. Są to więc dzieje stare bardzo, które z siłą nową wybuchać zaczęły w Europie wraz z potężnym rozwojem fabryk i gromadzeniem na krzywdzie pracy olbrzymich kapitałów w rękach jednostek. Gdy poddaństwo chłopów na roli zbudowało olbrzymie fortuny i posiadłości szlachty — magnatów i w rękę ich ześrodkowało prawie własność ziemi narodu całego, to znów rozwój przemysłu, ogromny wyzysk burżuazji kapitalistycznej, kując jarzmo ekonomiczne dla mas robotniczych, zabrał w swe ręce całe prawie złoto i kapitały obiegowe kraju, czyniąc ich władcami życia niekoronowanemi, lecz faktycznie rozporządzającemi losem i dobrobytem milionów. I widzimy oto, jak szalenie wolno kroczy sprawiedliwość, jak ciężko dźwiga się dobra wola i wyrównanie krzywd.

Nowożytna więc historia i przebudowa stosunków krzywdzących wśród narodów ma przed sobą dwie chore, wyhodowane niedolą ludzką i nadużyciem narośle: wielkie majątności ziemskie

i wielkie kapitały. Gdy nadużycie pierwsze, wyrosłe w ciągu wieków, w ręku szlachty rycerskiej, rodowej ma na doniosłe usprawiedliwienie swe umiłowanie ziemi ojczystej, służbę cenną krwią daną narodowi w obronie bytu jego, w potrzebach wojennych bez liku, która broniła też ludu pracującego na roli przed jarzmem wrogów, wspierając poza tem hojnie rozwój nauk, sztuki, kultury, nadużycie to drugie — kapitalizm dawał narodom ze siebie bardzo mało, zaś brał obficie zarówno z pracy mózgu inteligencji krajów, jak z sił fizycznych i znoju mas robotniczych, bezwolnych. Kapitalizm zaciskał jak mógł pęta wyzysku, budował własne przywileje i używanie, gromadził bogactwa ogromne, strzegąc przytem czujnie przez wieki klasy pracujące przed światłem, nauką, postępem. W ten sposób wyrosły dwie góry przywilei wiekowych, na których właściwie stanęła cała zbudowana struktura świata, naginając dziejowe drogi pokoleń do celów swych, apetytów i widoków przyszłości.

Wśród dwóch tych gór, duszących stopniowo wolny rozkwit, współzawodnictwo i szczęśliwość życia ludzkiego, na arenę dziejową wchodzi dziś wyzwalamąca się, rozrosła w suterrenach życia, lecz widząca już siebie i rozumiejąca stanowisko swe wśród narodów — wielka armja Pracy. Wyłania się sztandar nowy, zawołaniem swem obejmujący bez różnicy wszystkich — Praca. W tem są klasy, zawody, dążenia, ambicje i ideały wszystkie; pokrywa ona rozbieżność całą życia, zaś niesie ze sobą najdawniejszą i najistotniejszą prawdę bytu — bezklasowość zasadniczą ludzkiego istnienia. Oto są ludzie — wszyscy ludzie-bracia, z zakonnem bytu i drogą dźwigania się wzwyż jedynie przez trud i znoj. W tem złożona jest tajemnica godności, zasługi, odznaczeń, w tem prawo do hołdu, uczuć ludzkich, autorytetu ducha i miejsca wysoko na szczytach słonecznych myśli, twórczości, geniuszu i zasługi niekwestjonowanej przez nikogo. Uczczona, umiłowana, podniesiona wysoko staje wśród klas wszystkich — Praca. Nie przymus, kara, przekleństwo, gwałt, lecz duma, miłowanie, chluba i godność człowieka na ziemi. To hasło dni nowych wypisuje się coraz silniej, ogniściej na białym, zasługą i cierpieniem wieków wykutym sztandarze, idącej krokiem bojowym wielkiej armji pracy po miejsce i prawo sobie należne.

Czy ludzkość ma się bać i drzeć, grozą tajoną przejmować wobec tej świeżo wkraczającej na widownię dziejów potęgi nowej? Czy raczej nie powinna cieszyć się i radować, że oto nareszcie brat młody, tak długo w suterrenach więziony, wyzwolił się, dojrzał i chce myśl swoją świeżą, wolną, moc woli potężną, widzenie rzeczy trzeźwe włożyć we wspólną budowę życia, jako zasilek krwi młodej, twórczej, wlewanej w wyczerpany, zatruty, ciężko chory organizm ludzkości dzisiejszej?

Czy nie cierpimy, nie uginamy się wszyscy pod ciężarem klęsk i okaleczeń bez liku, czy nie dusimy się w stęchliźnie podziału klas, kast, partyj, nienawiści, wojen krwawych i zmagania się bratobójczych, które doszły dziś do przerostu swego, pograżając życie ludzkości w rozpacz i ból? Czy nie trzeba nagłąco światu dzisiejszemu przebudowy i uzdrowienia stosunków wszystkich od fundamentów?

Jeżeli ludzkie dusze ślepe były i ciasne, jeżeli egoizmy jednostek, jeżeli wybrańcy klas, krzywdziciele milionów — cieszyli się rozkoszami życia, użyciem bez granic, jeżeli rozdęta ich pycha upodobniała ich nieraz do bożyszcz poświęconych i nadludzi, to jednocześnie pod tem wszystkim i nad tem rośło i huczało morze bólu, rozpacz, niedoli milionów. Ich jęk tłumiony, łamana woła, łzy, przekleństwa zatrwały powietrze życia, niosły demoralizację, hodowały upadek moralny i zbrodnie ludzi zrozpaczonych, trując dusze ich goryczą, buntem, krzywdą, spadającą bez końca przez wieki całe na wydziedziczonych. I oto naraz budzą się i wstają potężne prądy sprawiedliwości i prawa równego dla wszystkich obywateli narodów, otwierają się przed nimi drogi wszystkie do najwyższych nawet, do wzięcia przez pracę, zdolności, zasługę. Sprawiedliwość i prawo znieść muszą z życia narośle gwałtów gnijące, postawić ludzi obok ludzi, jak braci, nie jak dusicieli, grabieżców szczęścia i zdrowia pokoleń, nosicieli też ich, przekleństw i win ciężkich, popełnianych w ciemności i zaślepieniu.

Wielki, piękny, wspaniały dzień, na który jak na „Alleluje“ bytu oddawna czeka cierpiący świat, oddawna pracującą myśl, duch, i genjusz najlepszych synów ziemi. Widzimy na arenie życia szerokiej, jak pracowała i pracuje ta myśl bojująca, czysta, szla-

chetna i zwycięska wkońcu, jak idzie to zmaganie się szukającego Prawdy ducha człowieka na głębiach ukrytych, milczących, lecz w miarę dojrzewania i siły swej, wyrzucających słowa i czyny — błyski, rozdzierające ciemność, niosące snopy światła na rosnące pod pokrywą wieków rzeczy nowe, wielkie. Dziś stoją one już przed światem w rozpęklinie dziejów potężne, twarde, posągowe, dyszące siłą skupioną zbiorowych Goljatów i Samsonów, zdolnych wstrząsnąć całą strukturą świata, której drogi ścielą się za nimi kamieniste, ciemne, straszne, po których iść brocząc znojem i krwią musieli, aby stanąć oto nareszcie u celu dążeń swych, pragnień i oczekiwań.

Godzina wielka bije. Rozumie to świat i czyni ustępstwa rosnące, lecz wzdraga się przed decyzją ostateczną, ratunkową i zadośćuczynieniem dla dojrzałych i naglających konieczności bytu człowieka na ziemi. Demokracja świata jednak pozostać nie może frazesem tylko, zabawką, demagogią, lecz wcielić się musi nie tylko w stosunki wzajemne klas, zewnętrzną ich form, ale zarówno i to głównie w stosunki życia wewnętrzne, zarobkowe, ponieść tam sprawiedliwość finansową, brak której kopie dziś przepaść pomiędzy uposażeniem życiowym kapitalistów i proletariuszy i wyrównać musi szczęśliwość tych, co pracę biorą i tych co pracę dają. Bez tej reformy i naprawy zasadniczej demokracja pozostanie pustym dźwiękiem, brzękadłem kolorowem, obliczonem na naiwność i łudzenie mas, która kusić i zniewalać będzie ludy do przebudowy strasznej, krwawej, niszczącej znojnny dorobek wieków, niosącej zbrodnie nowe dla wyzwolenia od zbrodni starych i cofającej może znów ludzkość na drogi przekłete — ich terror, przymus, rozkaz, okrucieństwo i łamanie dusz, gotowych już wejść na szlaki nowe, radosne, twórcze. Strzeżmy się — zawrotna fala dziejów chwieje się, drży i wzywa. Stoi nad nami wielka, wyroczna chwila.

WŁASNOŚĆ — WOBEC PRAWA NATURY.

Rozdział VI.

Narodziny form nowych; przykład Rosji, Polski dawnej; robota przygotowawcza wrogów, czynniki zdrowia, odnowy ducha. Świadome „Jestem“ krzywdzonych, roznamiętnienie, brak dobrej wiary. Wieczne zdroje, prawa natury, terminowanie wiekowe człowieka, rosnąca współpraca ludzi na szczytach, ciemność, nienawiść, walka na nizinach. Kamieniem obrazy — własność, propaganda socjalistyczna, przekreślenie religii, małżeństwa, rodziny. Nakaz woli i działania, otwarte bogactwa natury, twórczość człowieka i posiadanie. Sanktuarjum ducha, przewrotność fałszywych proroków — bolszewizm, komunizm, korzeń zła.

Widzimy więc świat zrewolucjonizowany i głęboko zmaćniony na duchu przed możliwością katastrofy zaprzepaszczenia cywilizacji swej i przed koniecznością narodzin form bytu lepszego, wyższego. Jeżeli organizm danego narodu, lub rasy przyjąć i wydać ze siebie dojrzałych form nowego życia nie może, ani stąpić na szczebel konieczny w postępującej drabinie rozwoju ludzkości, wtedy — jak to już wskazała nam historia — zapada się on, ginie, w tragiźmie swym kona, miejsce dając siłom i czynnikom nowym, które dziedzictwo jego chwytają, przetrawiają na dobro własne i dalej idą niezależne, w sobie silne, zadowolone i zwycięskie. Tak działo się dotąd w dziejach naszego globu. Tak się stało na oczach naszych z potęgą kolosu rosyjskiego, który nie był w stanie wydać ze siebie własnowolnie formacji nowej na miejsce przeżytego, zgniłego caratu i padł ofiarą katastrofy, która straciła w ruinę byt państwa, a w mękę i zaprzepaszczenie duszę narodu.

Podobnie, choć odmiennie, stało się przed półtora wiekiem z Polską, w której dojrzewały pod powierzchnią prawa ludu wiejskiego, mieszczaństwa, ale na szczytach rządziła samowola jednej klasy — szlachty, która z dawnej wspaniałej swobody wyhodowała narośl trującą anarchji, nadużyć, egoizmu klasowego. Czekali na to i dopomagali wrogowie spiskujący na byt państwa, pracujący tajemnie na zdemoralizowanie życia Polski i jego zaprzepaszczenie. Moskwa i Prusy instynktem gwałcicieli rozumiały, iż mord państwa wtedy tylko udać się może, gdy duch narodu będzie rozdarty i bezwładem rażony. Na to pracowali oni planowo i tego dopięli, jak na to samo pracowali i tego dopięli żydzi w Rosji, wspomagani ślepą gospodarką caratu. Rządząca klasa w Polsce nie zdolną była wtedy stąpić wyżej, odpowiedzieć potrzebie naglącej dziejów, dać pełne prawa ludowi, okiełznać samowolę własną, złamać rozpanoszoną anarchję. Czyniki zdrowe, widzące narodu za słabe były, by dokonać przebudowy takiej wobec potęgi wrogów, stojących jako sprzymierzeńcy za plecami grabarzy bytu państwa.

Stało się. Polska rozdarta przez nierząd i partję padła, idąc na długie lata ekspjacji i naprawy swych win. Szczęściem czynniki zdrowia w narodzie, choć zgłuszone, obecne były i silne. Rosły one w męce podziemi, potężniały, zrywały się wciąż do czynu i działania. Wybuchały powstania raz po raz, szła robota twórcza, dźwigająca przyszłość w podziemiach. Budowała się zerwana jedność obywateli, na szczytach rozpałały się genialne słońca budzicieli ducha narodu, który wpatrzony w nich siedł i trwał. Aż uderzyła wielka godzina przebudowy losów świata, zerwały się wszystkie zabijane siły i pędy narodu, sprężyły ciało jego i dobyły Ojczyznę z pod grobowego kamienia. Wstała Polska, bo siły miała wstać, bo półtora wieku pracowali na to wielcy ofiarnicy, myśliciele, wieszczowie, prorocy — kwiat i miąższ ducha narodu, które wkońcu wydały odnowicieli i bohaterów wierzących, niezłomnych.

Ta sama wielka, nabrzmiała konieczność przebudowy, stworzenia epoki nowej dziejów staje dziś przed całą cywilizacją narodów świata, których prawda życia wyrosła w kłam potwornych stosunków, wołających o naprawę i uregulowanie sprawiedliwe.

Tworem, noszonym w łonie ludzkości od pradawna i hodowanym przez wieki — jest płód pracy zbiorowej, wykonywanej przez miliony bezimienne, rosnące w potęgę, a trzymane do niedawna w powijakach ciemności i bezwoli. Rozrosły w świadomość dojrzałą twór ten, ciemny dawniej i zbrojny w instynkta jedynie, woła dziś o miejsce sobie należne na wielkiej arenie świata, obwołuje godność swą, szczęśliwość należną i prawa ludzkie, równe. Na rozwiązaniu zadania tego zawisła przyszłość świata, drogi jego wzwyż i cywilizacja chrześcijańska ludów w kulturze tej wyrosłych. Na tem dziecku najmłodszym, które stanęło przed ludzkością — macierzą swą, upominając się gwałtownie o prawa synowskie, odjęte sobie, skupiła się dziś cała uwaga i konieczność przebudowy świata, którego dobra w ciągu wieków rozdane zostały innym, zaś syn najmłodszy — olbrzym zapoznany — Lud okazał się bez spadku i miejsca za stołem wspólnym narodów. Muszą więc nastąpić przegrupowania i zmiany zasadnicze, jakby one ciężkie i kosztowne nie były, bo tego wymaga logiczne prawo bytu, Sprawiedliwość wieczna, porządek rzeczy niezłomny.

Przebudowa i przegrupowanie nastąpić muszą, ale jak? I tu widzimy chaos, rwanie się wszystkich do głosu i sądu wśród krzyków i złorzeczeń faryzeuszy świata, jęku i buntu chciwców, narzekań i zgrzytu uprzywilejowanych. Sam syn najmłodszy ludzkości, cierpliwy tak długo, rzuca się, rozbija, przeklina, niszczy i morduje nawet. Wszystko to razem w świetle beznamiętnego osądu rzeczy, pod wielką kopułą bytu, który łączy kroki swe na odległość wieków i tysiącoleci, wygląda inaczej. Zważmy, iż w życiu warunkiem, wprost racją posiadania i otrzymania czegoś — jest zawsze wola objawiona, żądanie zdecydowane rzeczy danej. Tylko wola człowieka władna jest posuwać i regulować stosunki jego wśród otoczenia, tylko świadome, odważne „Jestem“ czyni istotę ludzką prawomocną, wchodzącą jako członek uznany do społeczeństwa swego.

Czy wielka rzesza pracowników świata istniała ongi, jako taka, wśród ludów świata? Czy kto o niej dawniej co wiedział, słyszał, myślał? Czy ona sama wiedziała co o sobie, schowana i formująca się w ciemnym, milczącym łonie ludzkości? Nie.

Był to płód poczęty i cicho tworzący się na głębiach, bez woli, myśli. swobody ruchów w powijkach życia, w imieniu którego przez wieki zabierał głos to ten, to ów działacz, lub myśliciel szlachetny, gdy on sam trwał wciąż w bezruchu i niewiedzy o prawie własnem i racji bytu swego. Nie dawano mu więc nic, popychano, nie dbano o niego, gdyż prawdą jest również, że on nie istniał jeszcze wtedy, jako byt świadomy, nie był obecnością wśród narodów, nie był tą wolną wolą, daną sobie z Wysoka, nie był myślącym i działającym za siebie — „Ja“! Wszak faktem jest, że prawo żadne, ani dziedzictwa nie dostają się nigdy tym, którzy się o nie nie upominają, nie walczą, nie żądają, a więc i nie chcą, nie rozumieją, lub je lekceważą i nieświadomi godności swej są.

Ułożyły się więc sprawy i stosunki świata bez tego syna nieobecnego, najmłodszego na szkodę jego — i dziś, gdy proklamuje on głośno i świadomie swe obudzone „Jestem“, gdy obwołuje śmiało prawa swe i wejście na arenę życia publicznego, wstaje popłoch, zamęt i zaburzenia bez liku. Największą szkodę pogmatwanym stosunkom życia wyrządza nie tyle nawet komplikacja trudna wielkiej sprawy, ile roznamiętnienie stron i brak powszechny dobrej, sprawiedliwej woli. Pokrzywdzone losem masy złorzeczą i grożą tym, co część dorobku ich sobie przywłaszczyli, zaś uprzywilejowani wołają o uznanem już prawie własnem, zasługach, wyrzuceniu ich z posiadania wiekami uświęconego. Obrońcy rzekomo pracy rozdzierają szaty, wzywają do rewolucji, masakrów, nienawiści — w to im graj — oraz ruiny gwałtownej i spustoszenia wszystkiego pod siew Epoki Nowej.

— — — — —

W zamęcie i pogmatwaniu spraw życia są wielkie, ciche źródła, bijące wciąż, wieczne, z których unosi się rosa ożywcza, spadająca dobroczynnie i twórczo na zaognienia i mękę szybko lecących zmian bytu. Źródłem takim otwartym, dostępnym zawsze, głoszącym uroczyście prawdy swe — jest natura, jej wieczna księga mądrości i praw, rządzących światem. Z zamętu i przebudowy tragicznej życia dzisiejszego wejdźmy na chwilę w te ciche, prawiekowe głębie i uprzytomnijmy sobie wymowę ich i stosunek do człowieka, pijącego wciąż z tej piersi przeobfitej matki —

ziemi. W świecie tym tak bliskim nam, a tajemniczym widzimy ciągłość niezachwianą ładu wiecznego i linii jednej, tej samej, biegnącej zarówno przez świat gwiazdzisty tam w górze, jak i wiążącej tu — na dole — jedną djamentową nicią Prawa — byt wszelki i wszelkie stawanie się.

Cała olbrzymia twórczość człowieka na ziemi jest tylko zapatrzeniem i terminowaniem przed wszystko obejmującym, przedziwnym aparatem natury, która w dziedzinach nawet tak oderwanych, jak: muzyka, sztuka, poezja uczy i wiedzie, jak matka — przez naśladowanie niewyczerpanego bogactwa swego. Wszak rytm serca nawet naszego, prawidłowość pulsu krwi wkładają umiar i harmonję w genjusz naszych muzyków, poezję wieszczów; linja i barwa zapładniają wyobraźnię malarzy, artystów; budowa organów ciała naszego daje wzór narzędziom wiedzy naszej, nauki, pracy. Głęb i prawidłowość niepojęta stosunków natury milczącej każą pochylać się nad sobą myśli badawczej filozofów i myślicieli.

Idąc dalej, od świata zjawisk fizycznych do moralnych, widzimy w naturze, zarówno jak w człowieku pierwotnym, działające grube siły i instynkta: walkę, rozzdzieranie się, mord, ale jednocześnie na szczeblach już rozwoju wyższych zjawia się zdumiewająca kooperacja pracy zharmonizowanej, podział jej, łączność, ład i celowość działania. Widzimy to w świecie wyższych zwierząt, jako też zdumiewającej mądrości owadów, jak: pszczoły, mrówki i t. d. Jest to w nich instynktem naturalnie, mechanicznością, ale widzimy też to samo w rosnącej inteligencji człowieka, jako wyraz wolnej woli jego i myśli obudzonej, twórczej. Wstaje dziś szybko współpraca, współpomoc i potężna solidarność ludzka, budowanie dóbr przyszłości łącznym trudem milionów. Widzimy to zwłaszcza w pięknie wzruszającym na szczytach ludzkiej wiedzy, nauki, etyki, miłosierdzia, gdy w wysiłku prac szlachetnych łączą się narody, rasy nawet dla celów dobra zbiorowego. Widzimy dalej wysiłki do stworzenia sądów rozjemczych dla świata całego, porozumienia, zjazdu w sprawach gospodarki światowej, pokoju, finansów, handlu i t. d.

Na nizinach jednak powszedniego życia grasuje wciąż ciemna zachłanność, chciwość, rabunek, szaleją szowinizmy, roz-

boje, apetyty na cudze, fałsze, krzywdy, okrucieństwa bez granic. Gdy szczyty ludzkie dźwigać się usiłują w słońce rosnącej harmonji życia, rozległe, szerokie obszary bytu milionów toną w oparach walk, chciwości, krzywd i nienawiści ślepej. Wolno z oporem i ciężkim nakładem czasu wypracowuje ludzkość każdy szczebel dźwigania się swego wzwyż i zdobyczy moralnych, które jednak rujnować się dają tak szybko i wyrywać doszczętnie niemal z życia milionów. Patrzymy na to dziś zwłaszcza, gdy drogi kultury i cywilizacji stanęły nad skrajem fatalnym, na dnie którego kłębią się wiry czarne, panuje zgiełk dziki wyzwalających się żywiołów, trzymanych dotąd na uwięzi wędzidłem etyki, religji, prawa.

Gdy stosunki gwałconych militarystem i tyranją narodów dały się jako tako, choć ze zgrzytem, ułożyć, przebudowa struktury społecznej i gospodarczej świata, zazębionej głęboko w pokładach milionów dusz ludzkich, zrośniętej z potrzebami dnia każdego, pojęciami, oraz nałogami całych pokoleń — okazuje się o wiele trudniejszą i bardziej niedostępną dla naprawy koniecznej. Podstawowem prawem stosunków współżycia ludzi przez całe stulecia bytu ich uspołecznionego stała się własność — posiadanie indywidualne, przekazywane następnie z ojców na synów, córki, wnuków i t. d. z rodu w ród. To prawo, rozrosłe z biegiem czasu w milionowe fortuny jednych i oparte na nich potężne władztwo i wpływy tychże, obok całych zastępów ludzi, którym nie danem było zdobyć posiadania żadnego i przez to samo zmuszonych iść w jarzmie i służbie warstw górnych, własnością bez pracy, bo dziedziczeniem, obdarowanych — wytworzyło w ciągu wieków dwa olbrzymie obozy świata dzisiejszego: mniejszość uprzywilejowaną, rządzącą posiadaczy i zastępy milionowe proletariatu — upośledzone, zależne, głodne często, w jarzmo nierówności społecznej zakute. Przy zapadaniu i rozbiciu trzymających dotąd wędzideł politycznych, opartych na sile i władztwie sfer uprzywilejowanych, wstał jeden okrzyk potężny milionów wydziedziczonych świata: znieść prawo posiadania, obalić własność prywatną.

Propagująca oddawna hasła te teoria socjalistyczna wypłynęła po wojnie z siłą żywiołową. Wojna sama dokonywała ciągle wywłaszczeń: masowo konfiskowała, upaństwowiała i oswajała

myśl ludzką z tą procedurą gwałtu. Cała świadomość obudzona milionów, stojących u warsztatów pracy rozmaitej, nie mających dotąd czasu wytworzyć własnego światopoglądu głębszego, podatnych na przyjęcie tych lub innych doktryn jaskrawych, opadowana została szumną teorią, niosącą pozornie uzdrowienie i ratunek dla chorych i obolałych stosunków powojennych. Wobec wielkości rosnącej propagandy i wpływu rewolucji socjalnej, obiecującej przebudowę całokształtu życia ludzkiego w myśl szczęśliwości powszechnej, przyjrzeć się należy postulatом tym zbliżka i poszukać sprawdzianu widzialnego, którym od wieków posługuje się człowiek, a którym jest natura i jej prawo niezłomne.

Zasadniczym fundamentem, na którym wszystkie odcienia i szkoły socjalizmu oparte są — jest zaprzeczenie własności prywatnej, obalenie prawa człowieka do posiadania indywidualnego, osobistego. Z tego kamienia węgielnego nauki tej wypływa dalej zaprzeczenie małżeństwa, przekreślenie rodziny, oraz burzenie wiary odwiecznej w Ducha twórczego wszechświata, w potęgę ducha człowieka wogóle, któremu socjalizm przyznaje prawa tylko fizyczne, naturę zwierzęcą jedynie, z przekreśleniem całej jego duchowości i nieśmiertelności. Stoi więc przed nami, jako zrab potężnie szerzonej nauki, prawo własności człowieka indywidualnego. Pamiętać trzeba, że jest to jedno z najstarszych, jeśli nie najstarsze prawo ludzkiej jednostki, rosnące wraz z nią od stanu koczowniczego jeszcze, gdy człowiek zdobywał skórę upolowanego zwierzęcia i przynosił ją do swego szałas, czy jaskini, by cieszyć się zdobyczą tą ze swą towarzyszką-kobietą i rzucić ją może dla niej w darze radosnym.

Własność — ta komórka drobna posiadania indywidualnego — cieszyła oczy jego, budziła zapał zdobywcy i pchała do zmagani się nowych o byt, wiązała go z życiem obcem i wrogiem dokoła, budowała sanktuarjum jakieś słodkie, wyłączne w duszy jego, które wiązało go z otoczeniem, ziemią bliską, towarzyszami doli i niedoli i kładło się wnet, jako ogniwo — więź łącząca — wśród życia jego rozproszonego, wprowadzając w nie celowość, planowość i budownictwo świadome.

Zarówno jak w świecie materialnym musiał człowiek stworzyć celkę określoną, wewnętrzną posiadania własnego, łączącą

w jedno czynności jego, prace, wysiłki, tak samo wypracować musiał ośrodek skupiający myśli jego, uczucia, tęsknoty w sferze ducha swego, wiary w siebie i w wiecznotrwałe przeznaczenie ludzkości. Wstawały więc religie takie, lub inne, a wszystkie niosące pęd żywiołowy, nieugaszony do Twórcy wszechświata, zmieniające postać swą i barwy, a zawsze te same w swej głębi, w swem parciu do Ducha wiecznego, porządkującego byt wszelaki. Własność więc i religie stanęły jako dwa pierwsze, najstarsze objawy świata wewnętrznego człowieka, które następnie przechodzą fazy rozmaite i odmiany, rosną i kształtują się wraz z jego postępującą jaźnią, odmieniają formy, modyfikują się i komplikują, ale zawsze są przez wieki, trwają i niezłomnie żyją w pracującym i wciąż doskonalącym się duchu człowieka.

Widzimy dziś — na szczycie długiego rozwoju 20 wieków cywilizacji świata, jak w pożarach i krwi kataklizmu dziejowego pada wyrok unicestwienia w gwałtowny sposób wszelkiej własności człowieka i posiadania jego osobistego. Rzecz zastanawiająca, że jednocześnie z tych samych kół gwałtownej, krwawej przebudowy świata pada też wyrok drugi, chociaż w początkach milczeniem okrywany, mianowicie: unicestwienia religii wszelkiej, małżeństwa, rodziny — przekreślenia samej odwiecznej busoli świata, obecnej i kierowniczej we wszechistnieniu całym. Nie będziemy tu mówić więcej o sprawie uczuć wiary i religii, o tem rwaniu się ducha ludzkiego do poznania i ubóstwienia Prawdy najwyższej, której obecność uroczysta woła i mówi o sobie tak potężnie w wiecznej pieśni natury dokoła i całym ogromie nанизanego bytu wszechświata na jedną brylantową nić Prawa. Sanktuarja te ludzkiej jaźni muszą być zostawione w spokoju i ciszy, nie znoszą one gwałtów, ani przynagień żadnych forsownych. Czas rozkwitu ducha ma wszędzie określone drogi swe, trwanie i epoki różne dla dusz ludzkich, wedle postępu ich, dojrzałości i stopnia pogłębienia.

Przejdźmy więc do kategorii pierwszej, potępionej przez socjalizm, której trwanie dostępne jest dla woli człowieka i w ręku jego leży, a której na imię — własność prywatna. Ma ona wieki za sobą, lecz w sferach skrajnego myślenia i reform gwałtu, wieki właśnie są kamieniem obrazy i wywołują okrzyk: „ależ

to przestarzałe — do rupieci z tem. Twórzmy rzeczy i stosunki nowe“. Wołania te noszą wybitną cechę naszego stulecia — nadużycie słowa, demagogję fałszywych proroków, wyrzucających istotną treść ze słów i wymachujących pustą ich formą — plewą na wicherze zdarzeń i nastrojów dnia. Tak jednak nie jest. Wieki mają swą wagę, niosą one doniosły sprawdzian instynktów głębokich i jasnowidzeń podświadomych ludzkiego ducha. Socjologia badawcza, spisująca obiektywne fakty odeszłych pokoleń, wieków i ras ludzkich, stwierdza, że właśnie cywilizacja i jej nabytki są kruche i niemocne w porównaniu do cech, oraz instynktów wrodzonych ludzkiej naturze, której ujawnione potrzeby, parcia i rysy dziejowe są niespożyte, obecne wciąż na głębiach dusz i łamiące raz po raz cienką skorupę cywilizacji nabytej, a leżącej na powierzchni czasu. Przekreślać więc dorobku wieków nie wolno, gdyż one są już w nas, żyją, przekreśleniom się nie poddają, wynosząc zawsze na jawę dnia treść swą zasadniczą, podatną jedynie do nadbudowy i modyfikacji dojrzałej.

Na obronę pojęcia tak starego w duszy ludzkiej, jak własność i posiadanie jednostki, mamy długą przeszłość i silnie ujawniony instynkt wieków.

Te same sfery gwałtownej przebudowy form życia dzisiejszego, pochopne do burzenia ciężko wypracowanych zdobyczy człowieka dziejowego, wołają z autorytetem pewności nieomyślnej: „Patrzcie na naturę, jak ona jest hojną i dostępną dla wszystkich, jak obdarza bez różnicy każdego. Woda, słońce, powietrze, lasy, góry nie bronią dóbr swych i bogactw przed nikim. Natura nie zna własności, ani ograniczeń — jest matką dla świata całego“. Charakterystyka ta jest godną przebogatej skarbnicy natury, która otacza nas zewsząd dobrodziejstwami swemi, wszelako ulegamy i tu jak zwykle pozorom rzeczy, leżących na polu zmysłowej obserwacji i budujemy prawdy, dogadzające widzeniu naszemu oraz treści przyjętych teorii.

Zdawałoby się istotnie, że tak jest, że stoi przed nami otwarte, olbrzymie, niewyczerpane bogactwo natury oddające nam się bez miary i idące ludziom do ręki. Inaczej rzeczy te wyglądają, gdy się w nie zagłębi myślą dłużej i pod powierzchnię oczywistości zajrzy. Natura i cały otaczający człowieka wszech-

świat otwierają przed nim istotnie wszystko, co mają z hojnością bezmierną: nie zamykają nic, nie odmawiają, ale na straży czujnej postawiony jest warunek jeden nieugięty, jak stał twardy, a tem jest wysiłek woli i działanie. Spójrzmy oto na drobnostkę taką, jak subtelny, barwny kwiatek w polu:

— Chcesz go? — Tak! Więc nachyl się, sięgnij, weź!

— Chcesz może posiąść ten kryształ lśniący — oto tam, w szparze ziemnej?

— Dóbrze, ale doładź go, oczyść, weź!

— Ugina się drzewo pod ciężarem owoców, kuszą cię one, lecz nie przyjdą do ust twych — zbliż się, zdobądź, zerwij.

Ziemia rodzi hojnie, bez granic, lecz chce, byś pochylił się nad nią, zasiał, uznoił i wtedy tylko będziesz z niej brał. Tak ciągle, zawsze, wszędzie, w dziedzinie każdej. Prawem posiadania wszelkiego, wypisanem na każdej oddającej się rzeczy jest: wola nasza, wysiłek jej, trud. Tylko pod nakazem woli, pracy i działania przebogata, hojna natura do posiadania i użycia dóbr swych dopuszcza. Stoi więc tu, w tem zetknięciu najpierwszem człowieka z naturą, żelazne, warunkujące wszystko w życiu prawo — Praca. A dalej spójrzmy, jaki jest w dawaniu tem stosunek natury do człowieka. „Ucz się, naśladowaj naturę“ — wołają głosy fanatyków — ona nie zna granic, kast, podziałów — otwarta, równa dla wszystkich“. Patrzymy więc, jak natura z obfitości swej daje i czy są w niej ograniczenia jakie. Wiemy, że warunkiem koniecznym jest wysiłek człowieka — jego wola, działanie. Zważmy dalej, że prężność i siła tej woli warunkują dokładnie wysokość zdobyczy i posiadania. Rachunek milczący ścisły jest matematycznie i bez ustępstw żadnych.

Tyle dałeś — tyle weź, tyle wysiliłeś się — tyle masz. W jaki sposób człowiek używać i brać może z potęg olbrzymich, otaczających go dokoła? Czy słońce, woda, powietrze, tlen, aromaty etc. rozproszone w naturze, nieujęte w ilości swej, poddane są wymiarowi jakiemu? Wszak nie broni ich nikt, któż te bezmiary kontroluje? A jednak rachunek jest dokładny, jak działająca machina automatyczna. Za wolę, działanie człowieka natura wnet płaci własnością, posiadaniem bezwzględnem. Bierze oto człowiek w płuca powietrze do oddychania. Z bezmiarów oceanu

działaniem woli wciąga cząsteczkę tej substancji twórczej i wnet przemienia się ona w organizmie jego we własność bezwzględną: buduje tkanki, krew, kości, mózg, przetwarzając się w najistotniejsze posiadanie człowieka. Stoimy nad szumiącą kaskadą rwących fal potoku, składamy dłonie w kształt muszli, chwytamy w nie lecącą wodę u nóg. Przykładamy usta i pijemy. Staje się ona wnet pokarmem organizmu naszego, własnością idącą w ciało i krew. To samo dźwięk, kształt, piękno — każda istność dokoła, którą wola nasza bierze, zdobywa, staje się w ten lub inny sposób indywidualną własnością całej naszej istoty.

Wielka fala rzeczy z zewnątrz — od natury, przez wielkie wrota woli naszej i działania zapełnia wnętrze nasze, odżywia je, bogaci, czyni żywą skarbnicą świata w minjaturze. Uznanie własności naszej nad tem wszystkim i posiadania jest nieograniczone. Bogaty w zdobycze te, idące z natury, szczęśliwy z wolności wyboru i posiadania człowiek czuje w sobie parcie nieokiełznane, poryw, by treść nagromadzoną w sobie uzewnętrznić, wcielić w formy, czyny, dzieła podatne myśli i miłowaniu jego. Znajduje jakąś formę nareszcie, chwytą ją, manipuluje działaniem rąk swych zabiegliwych, drażnieniem myśli, fantazji, geniuszu rasy swej, tęsknoty zawsze w nim obecnej i żywej. Walczy z materją oporną, łamie się i zмага, by mu posłuszną się stała i oddała wiernie pomyślany kształt, myśl, pieśń, dźwięk etc. Łamanie te człowieka są zwycięskie. Oparty na prawach, wziętych z otaczającego go porządku świata, tworzy on, buduje zdumiewające kombinacje sił poznanych i w służbę swą je wprzega. I staje nareszcie przed nim widzialne, w byt i materję ubrane, obliczenie jego, pomysł, dzieło, ulotny twór i myśli wcielenie. Jest to żywe, zmaterjalizowane „Ja“ człowieka wewnętrzne, obraz i kształt widomy uczuć jego, fantazji, intelektu, lub dzieło spracowanych rąk, trudu mięśni, męki oczu i zmysłów, odziane w byt i formę pomyślaną. Dzieła te są nim samym, jego treścią osobistą, dobytą samodzielnie nazewnątrz i włożoną w materję bytu, czy to będzie: książka, malowidło, gmach, rzeźba, melodia wygrana, wyśpiewana pieśń, obliczenie matematyczne, lub fizjologiczne, kawał wyrobionej tkaniny, szlifowane odrzwia, bryła marmuru, cegła, lub ociosany kawał drzewa i t. d.

Wszystko, czego dotknęła praca jego niezależna, trud, myśl, wysiłek samodzielny — należy do niego, własnością jest jego tak niekwestjonowaną, jak własne jego „Ja”, zdolności, siły, mięśnie, które obok tego nicią żywą związane są z twórczością pokoleń, trudem wieków, które wchłonęły dorobek, genjusz, charakter danego narodu. Czy może kto wobec tego zaprzeczyć świętemu prawu własności istoty jego, zaprzeczyć — by mógł on radować się z posiadania tego, co stworzył, słodczy i dostatku może płynącego ze zrealizowania zdolności swych, talentu w dziele użyteczności dobra lub piękna? Zaiste nikt i nigdy prawa mieć nie może odmawiać własności człowiekowi do dzieł pracy jego niezależnej i twórczości samodzielnej. Niezlomne ono być musi zarówno w świecie posiadania materialnego, jak i duchowego na cały bieg życia jego.

Pamiętać jednak trzeba, że do współpracy z człowiekiem w wytwórczości zbiorowej staje, bo jest to koniecznem, siła potężna, nagromadzona zwykle dziedziczeniem, lub też zdolnościami, szczęśliwą grą losu, lub manipulacją rozmaity i wyzyskiem pracy robotniczej, potęgą drugą — kapitał, który warsztat daje, możliwości pracy stwarza, drogi dla wytwórców jej zdobywa. Jest więc on też pracownikiem i współwłaścicielem zarobków sprawiedliwie ocenionych i obliczonych. Zaś nad tem wszystkim razem stoi władca główny i dzierżyciel praw wszystkich — Naród, którego pokolenia składały i zostawiły pracę swą i wiedzę następcom, o czem się stale i powszechnie zapomina.

Własność, będąca oto w ogniu walki i zaprzeczenia, lub obrony gwałtownej, czerpie — jak widzimy — prawo swe z samej logiki wiecznej rzeczy, korzeniami zanurzona jest w porządku natury samej, której mądrość i ład są niezachwiane.

Człowiek musi mieć na okres życia swego własność swą nietykalną, niekwestjonowaną, jako coś ukochanego, realnego, co łączy go więzią mocną z otoczeniem, ziemią, narodem; musi mieć też żywą komórkę bytu dokoła siebie, jaką jest — dom, rodzina, żona, dzieci, świat istot i rzeczy do niego li tylko należących, przez niego samego zdobytych i posiadanych, Pozbawienie człowieka własności tej jego byłoby tem samem, co pozbawienie drzewa jego korzeni z żądaniem jednoczesnem, by ono rośło

dalej, kwitło, owoce przynosiło. Wszystko to razem daje człowiekowi schron przed burzami życia, ostoję dla woli jego, tarczę ochronną dla jego ideałów, ukochań i więź mocną z ziemią rodzinną, ludźmi, którzy go otaczają i z nim razem w przyszłość idą.

Nic też dziwnego, że burzycielstwo skrajne, czerwone, przekreślając prawo własności człowieka w nowej strukturze komunistycznej świata, uderza jednocześnie w sanktuarjum wiekowe duszy jego, obalić i zbeszcześcić usiłuje wierzenia jego, odebrać rodzinę, posiadanie żony, męża, dzieci, zniszczyć świętość dożgonnego małżeństwa, wychowanie dzieci w rodzinie, jako też miłość narodu, ziemi mu danej, uświęconej znojem i ofiarami pokoleń. Słowem doktryna ta usiłuje uczynić człowieka istotą wyrwaną kompletnie z treści bytu, odartą z dóbr jego wszystkich i radości, rzuconą jak chwast sierocy, przewalający się rozpacznie po krwawych życia ugorach.

Jak może ośmielić się ktokolwiek pod słońcem ziemi i jakkolwiek nauka szaleństwa pastwić się tak zdradnie, zbrodniczo nad ludzką duszą, pastwić się tak cynicznie, okrutnie nad niedojrzałością ślepą człowieka, odurzając go hasłami fałszu i przewrotności — tak, gdyż za szumnie głoszonymi celami kłamnego wyzwolenia człowieka z własności i miłowań wszelkich kryje się wola świadoma nauczycieli fałszywych uczynienia zeń odartego z obrony i buntu wszelkiego podnóżka do panowania „nadludzi” — władców i katów, uczynienia zeń gliny posłusznej niewolnika, tresowanego tak, by nigdy już siły duchowej nie miał zbuntować się, ani mógł pojąć nocy zaprzepaszczenia swego i niedoli rozpacznej.

Straszne to — a jednak prawdziwe. Skrada się oto zbrodnia światowa — w postaci bolszewizmu, komunizmu — do bezbronnej, odartej ze światła piersi człowieka pracy. Stoi on rozchwiany, zatracony sam w sobie wśród rozstai wielkich, dziejowych dróg. Ukazują mu nędze jego, trud, poniewierkę i jarzmo przeszłości, wmawiając, iż jeden czyn wstrząsu i gwałtu zdolen jest przebudować postać świata, a wraz z obaleniem własności indywidualnej nastanie raj dla proletarijuszki ziemi. Wykorzystując tresurę mas fanatyczną, partyjną, ukazuje się im jeden tylko kamień obrazy życia — własność, kapitał, posiadanie, w które się nienawistnie i przewrotnie uderza.

Wszelako furja ta burzycielska fałszywą jest, a słowo kłamne, gdyż potępienie ich nie uderza w posiadanie samo, ani w prawo do niego nawet, lecz w posiadaczy przedewszystkiem, których chcą skrajne żywioły wywłaszczyć zaraz, gwałtownie, by mienie ich przeszło do rozporządzenia przywódców partyjnych i ich wyznawców chciwych. Nie chodzi tu o cele i dobro narodów, ani zbiorowości nawet, lecz uprawia się interes wódzów kasty, służy się zemście wyhodowanej i znów przywilejom chciwym jednej warstwy tylko — wódzów proletariatu. Mamy więc oto nowe wydanie win i ciężkich błędów przeszłości, jedynie w kierunku odwrotnym. Naduzycia szły dotąd od szczytów, od koron i warstw naczelných, dziś okrucieństwa iść mają i idą już krwawo od dołu — od warstw ciemnych i zaślepionych, żadnych pić z czary obfitości, użycia, oraz męki, deptania i pastwienia się nad uprzywilejowanymi świata. Do czego prowadzą metody przebudowy tak jednostronnej i mściwej uczy nas znów swym strasznym przykładem — Rosja, gdzie przywódcy — proletariusze z nizin opływają w zbytki wszelakie, naśladować wymordowanych carów, zaś wydziedziczeni, raczej obrabowani, cierpią tak okrutnie jak nie cierpieli nigdy dotąd, zaś obok tego kraj cały ogromny i jego gospodarka kładą się w ruiny i spustoszenie.

Korzeń zła, niesprawiedliwości stosunków i krzywdy mas pracujących nie w posiadaniu indywidualnem leży, które jest prawowitem i bez zarzutu, lecz spoczywa on gdzieindziej — tam, gdzie nikt z demagogów korzenia tego nie szuka i nie dotyka, bo jest to korzeń zła taki, z podcięciem którego nierówność i przywileje stosunków wszystkich świata — socjalistów i komunistów też — obalonemi być muszą, czego w gruncie rzeczy fałszywi prorocy krwawej przebudowy świata bynajmniej nie chcą i do tego nie dążą. Drogi burzycielstwa w dół zdumiewająco śliskie są i spadziste, poprostu unoszą i ciężarem swym pchają burzycieli dalej i dalej, gdy każdy krok twórczy w górę — do budownictwa społecznego — pełen jest zmagañ się, walk i ofiar ciężkich.

Wielka armja ludzi pracy wiedzieć o tem powinna, gdyż w mozołę i znoju wznosiła i budowała gmach bytu narodów przez wieki, dlatego dziś najmniej poddawać winna krzykom burzycielstwa i nauki wywrotowej zwłaszcza z ust takich, co ani

siali, ani orali, tylko pośrednictwo międzyklasowe wiedli, kupcząc owocami trudu i wysiłku warstw twórczych. Długa przeszłość dziejów przeżytych, których wielka karta rozpostarta na przestrzeni wieków leży otwarta dla wszystkich, pouczyć nas musi, że nie ginie nic w robocie niezmordowanej czasów, lecz jedno z drugiego kolejno wyłania się, przeradza w formę wyższą, doskonalszą, gdy nowa treść rzeczy narodzi się i dojrzeje. Nienawiść, zbrodnie, rewolucje, zemsty nie budują nic, opóźniają tylko rozpętaniem namiętności pokojowy, twórczy pochód rzeczy dojrzałych i koniecznych, które narodzić się i w życie wcielić muszą.

Twórczą, bohaterską w skutkach była zawsze jedynie miłująca, wolna wola człowieka, jego uczucia, ideały wzniosłe, śmiałe, idące na podbój dobra i szczęścia świata i milionów dusz jego. Takie przebudowy tylko niosły następstwa epokowe, błogosławione, w radość bogate. Założenie więc samo nowej burzycielskiej nauki świata, opartej na nienawiści, zemście, żądzy rabunku i krzywd nowych, zatrute jest i chore w zawieży swej samej. W imię szczęśliwości kłamnej i wyzwolenia człowieka pracy czyni się zamach rozbójniczy na dobra jego najdroższe, duchowe, które cel i treść życia jego dają, podobnie jak gdyby uzdrowić chciano radykalnie chorego, zabijając w nim człowieka żywego.

Istotnie — w następstwie zbrodniczych praktyk, których dziś się dopuszcza skrajny radykalizm na duchu i życiu ludzkich mas, umierać się zdaje człowiek — duch twórczy, władca ziemi, zaś z ciemnych głębi, oparów krwi, dzikich żądz, brudnych chuci wyzwolonych wyłania się i ukazuje potworny łeb swój człowiek zwierzę, kielznany dotąd religią, kulturą wieków, uprawą celów wzniosłych. Na wielkich zdeprawowanych obszarach Rosji, gdzie buduje nowy świat teoria szaleństwa, wylęła z przekrwionego namiętnościami mózgu i zatrutej chuciami woli, widzimy dziś przewalające się we krwi i prochu szkielety własności, rodziny, ideałów, zdeptanej etyki i uczuć wszelkich ludzkich, bratnich. Zanika jasny świat wierzeń i tęsknot szczytnych człowieka, radośna godność jego i szczęśliwość życia kona. W obłędnej mordowni czerwonej przewijają się strzepy uczuć ludzkich, podartych, wynaturzonych wraz ze strzępami ciał krwawych, straszliwych w męczeństwie swem i urąganiu.

Gdzie człowiek — zrywa się pytanie rozpaczne? Gdzie człowiek — twórca dóbr, pan świata, brat cierpiących i udręczonych? Gdzie człowiek-syn niebios, uczeń i wyznawca boskiej nauki Chrystusa? Gdzie — on? Ten syn wieków, dostojenstwem pracy i budownictwa twórczego okryty, zapatrzony w gwiazdy bytu przewodnie, zbrojny w genjusz swój, potęgę myśli, rwanie na szczyty, prawy syn, apostoł prawd wiecznych, szukający dla nich ciała i bytu na ziemi — gdzie on jest, gdzie?

BYĆ ALBO NIE BYĆ CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ŚWIATA.

R o z d z i a ł VII.

Łamane prawa, obudzone „Jestem” robotnicze; krzywdy ludzi wschodu, zachwianie cywilizacji, robota komuny; prawa natury, dziedziczenie, oligarchja bogactw, korzenie rzeczy, upadek rodzin, zachwianie posiadania. Nakaz odrodzenia, rozbłyśki na szczytach, wstająca współpraca; męczeństwo Rosji, nowy gatunek ludzi, groza przyszłości. Ruch robotniczy, martyrologja chrześcijan w Rosji, rozbójnictwo komuny, siły ratunkowe świata, akcja obronna r. 1920, nakaz ofiar, miłująca przebudowa stosunków życia. Nowe prądy we Francji, nowe szkoły ekonomiczne, zmierzch materializmu, nauki nowe w Stan. Zjedn., Japonji; rozdarcie świata, akcja Sowieców, działalność Kościoła, męczeństwo kapłanów; chrześcijański ruch robotniczy, nakaz obrony cywilizacji, idąca katastrofa, ratunkowy czyn.

Świadkami więc jesteśmy choroby infekcji moralnej, obniżenia głębokich zasad wiary i ideałów chrześcijańskich, łamania prawd i nakazów, które ludzkość wyznawała dotąd głośno i uroczyście. Leżą przed nami dzieje wielkich zastępów robotniczych, spychanych i jarzmionych niedolą rosnącą, nim obudzona nareszcie, świadoma wola milionów pracy nie obwołała swego „Jestem“, nie założyła protestu zbiorowego i nie stanęła w pozycji groźnej, gotowej do walki ostatecznej. Takie owoce spadać zaczęły na głowy rządzących klas, które nie umiały być w czas braćmi starszymi wobec oddanych swej pieczy młodszych i nieoświeconych mas. To samo, co klasy rządzące czyniły w stosunku do warstw niższych, to samo czyniły narody chrześcijańskie, kultury

wysokiej w stosunku do ludów młodszych, niedojrzałych jeszcze, opanowanych przez intrygi i miecz silnych świata tego.

Widzimy, jak cywilizowane narody Europy podbijają i zakuwają w srogie jarzmo dziecinne ludy Azji, Afryki, jak wyzyksują naiwność ich, ciemnotę, wiodąc je na zatrątę i samobójstwo fizyczne i moralne. Miast nieść kulturę duchową, światło religji, zasady zdrowia, rozwoju fizycznego i moralnego, odurza się i ogłupia ciemne masy wschodu działaniem narkotyków, alkoholu, demoralizacji, szczepieniem rozpusty i chorób strasznych, by wycisnąć z nich złoto, pieniądz i rabować bogactwa ich dla siebie. Haniebna siejba wciąż idzie w ciszy i pod pokrywą milczenia, lecz oto dojrzewać zaczyna plon jej i woła o sobie głośno. Prawo moralne, łamane przez długie wieki, niesie wyrównanie krzywd, karę win i zbrodni popełnionych.

Co widzi dziś chrześcijański świat Europy przed sobą?

Milczący, zaspany jakby wschód-olbrzymie mrowie ludzkie Azji, Afryki — otwiera oczy, próbuje patrzeć i rozumieć. Obok jarzmionych, wyzyskiwanych mas robotniczych państw Europy podnoszą ludzkie, hańbione swe głowy zastępy pogańskie i już dojrzewać i drzeć na ustach ich zaczyna potężne, budzące się „Jestem“ — człowieka ziemi. Człowieka wszędzie, bez różnicy kast, klas, koloru skóry, człowieka, którego krzywda i poniewierka jest hańbą i Kainową zbrodnią ludzkości całej. Znamionem jest wysoce, że masy te budzące się, fanatyczne wschodu znalazły opiekę, propagandę i pomoc właśnie ze strony komuny, panującej w Rosji i że obie siły instynktów ciemnych zdają się rozumieć wzajem i łączyć solidarnie.

Kościół wojujący dbał oddawna o te dalekie ludy, pogrążone w służbie fetyszów i przesądów pogańskich. Apostolstwo dobrowolne, natchnione katolickich kapłanów bohaterskich sięgnęło tam, niosąc słowo kojące Ewangelji Chrystusa i znajdując nieraz pełne uniesienia dusze, które do służby Krzyża rzucały się z zapalem. Wszelako, gdy wielkie, obudzone w nich uczucia religijne działać zaczynały, ci nowi bracia w Chrystusie zwracali się nieraz do nauczycieli swych z pytaniem fatalnem: „Pięknie jest to, co wy mówicie. My wam wierzymy. Kochamy naukę waszą i P. Zbawiciela świata, lecz powiedzcie: czy narody

białe Europy, które nas prześladują i gnębą, wierzą też w Chrystusa-Pana i wyznają słodką naukę Jego?”

I wstaje karząca logika rzeczy i mówić głośno zaczyna dziś łamane Prawo, jak ziemia długa i szeroka. Zapada się stopniowo twórcza nauka miłości człowieka w piersiach krzywdzonych, a gdy dziś wyciągnęły się ku nim okrwawione mordami ręce Leninów i Trockich, gdy poszła ku nim przez dzikie rozłogi hulaszczą pieśń nienawiści rodzaju ludzkiego i zemsty, poruszyła ona w nich krew pozorną racją prawdy, zadośćuczynienia krzywdom, wzywając ich do pójścia za tem zdrazieckiem wołaniem, które ruiny tworzy dla ruin, niweluje wszystko w imię nicości i burzenia pod siew i nowe jarzmo nadludzi czerwonych. Zaiste narody chrześcijańskie świata i cała nauka Chrystusa stanęły dziś przed swem: „Być — albo nie być” — odpowiedzialnem i groźnem. Kto i co podjąć ma ratunek spóźniony tak bardzo i naprawę? Gdzie ręce dość czyste, umysły wyzwolone z oparów nienawiści, krzywd, egoizmów, by chwycić i wznieść wysoko deptany sztandar człowieka-brata, praw jego, zasług i w imię świętości człowieczeństwa samego ratować zachwiane przez zbrodnie i anarchję losy człowieka na ziemi?

Stanęliśmy na linii demarkacyjnej, wykreślonej ostro i jaszkrawo przez samą grozę rzeczy. Bieguny życia przeciwne, dwuistość świata całego zmaga się ze sobą gwałtownie w napięciu najwyższem. Ludzkość, podzielona głęboko wiekami, daje nam obok pracujących milionów uznojoných widok warstw posiadających, rozrosłych ofiarą i pracą korzeni u dołu, jako też wyzyskiwanych również mózgów odkrywców, myślicieli, badaczy — u góry. Na tem podłożu ofiarnem wyrosła klasa uprzywilejowana wybrańców losu, biorących dla siebie jedynie prawo szczęśliwości, ucztowania od kolebki do grobu — nieuniknionego niestety... Prawa jednak natury powszechne są i podziałami się złamać nie dadzą. Rodzą się w bólu dzieci ludzkie od głów koronowanych do nędzarzy suterren, odchodzą z życia bez ratunku potentaci możni i zzarci niedolą nędzarze. Ciało człowieka podlega tym samym żelaznym prawom fizycznym bytu, co robak ziemny i orzeł wśród chmur, ziarno rodzące w czas i korał, budujący góry fantastyczne przez wieki.

Prawo rządzi bez ograniczeń, a wola jego włożona jest w instynkta korne całej natury, nie znającej buntu i sprzeciwu. I tylko tam, gdzie z bytu ziemskiego wytryska kolumna wolnej woli człowieka, gdzie wstaje podniebne, ogarniające świat „Jestem“ jego, tam się zaczynają odstępstwa, zamęt, drogi błędu i nawrotu, odejścia tragiczne od jednej linii wiecznej, obejmującej wszechświat cały — linii ładu, harmonji, symfonji sił i dźwigania się ciągłego. Oszołomiony potęgą swą, wolnością i bogactwem świata widzialnego człowiek chwytą bogactwa te, zanurza się w nie, gromadzić usiłuje namiętnie nie tylko dla siebie i potrzeb życia własnego, ale gromadzi je chciwie i przekazuje potomstwu, oddaje krewnym, bliskim, tworząc w ten sposób przez wieki szereg posiadaczy bez pracy i zasługi, bez znoju i dorobku osobistego. Warstwy, ubłogosławione wciąż używaniem i własnością bezprawną, zaczynają widzieć wkrótce godność i cnotę w przywileju bezczynności swej, lekceważyć zaczynają pracę i znój tych, co dobra te wytwarzają, niosą im lekceważenie, pogardę, spychając na szczybel ubóstwa, nędzy, niewoli rosnącej.

Błąd stosunków rozrasta się olbrzymio w miarę, jak góry posiadania niezasłużonego przenoszą się z ojców na synów, z matek na córki, od starszych w rodzie na młodszych i t. d. tworząc rozłam ludzkości coraz głębszy na miliony wydziedziczonych wyrobników pracy i tysiące wybrańców, używających bogactw tych bez trudu i prawa moralnego. Dziś te dwa zwarte, nieprzejdane obozy niewolników i władców stoją w ryszunku bojowym naprzeciwko siebie. Drży struktura ekonomiczna świata, a z nią razem polityczna i moralna. Obarczeni grzechem posiadania bez pracy, grzechem rozrosłym w potęgę siłą dziedziczenia długich pokoleń, oraz idącym wraz z tem przywilejem władzy i rządzenia — mają wieki ustalonego w ten sposób porządku rzeczy za sobą.

Na szczytach świata stworzyli dynastje królujące, uznane jako świętość nietykalna, których nadużycia i zbrodnie z biegiem stuleci doszły do rozmiarów tak potwornych, że wicher gniewu ludów wstał nareszcie, łamać zaczął trony i zrzucić z głów chwycone godła i korony. Odetchnął świat. Przywilej koron upadł, potęgą tyranji i dziedziczności królowania kruszy się

i chwieje coraz silniej pod presją obudzonej, czujnej woli ludów. Lecz tuż obok stoi potęga druga — przywilej ten sam, ubrany tylko w formę rozdrobnioną, mianowicie: przywilej dziedziczny posiadanie bez pracy dóbr i kapitałów gromadzonych w rękę wybrańców drogą spadków.

Obudzona opinia i myśl krytyczna świata uderzać zaczyna i w tę twierdzę, ale wciąż nieśmiało bardzo i z wahaniem wielkiem. Struktura społeczna tej budowy wiekowej obejmuje wielu, bardzo wielu ludzi, wiąże całe masy, korzenie więc stosunków tych i pojęć wrosły głęboko w dusze i podważenie błędnej tej, pełnej krzywd budowy, ciężkie jest, grozi powikłaniem, oraz wstrząsem rzeczy istniejących wiekami. W przebudowach społecznych i ekonomicznych przytem ludzie gotowi są zwykle zacząć od drugich — nie od siebie, zaś w tej kolizji zakres sprawy jest tak szeroki, że trudno wykluczyć i siebie.

Zapominać nie trzeba przytem, że wraz z wcieleniem w życie celów, ideałów i tworzeniem nowych praw buduje się jednocześnie w duszach ludzkich psychologię odpowiednią, z rzeczami temi zrośniętą, która następnie trzyma je, podpira, zasila i broni. Gdy z biegiem czasów przechodzimy na stopień nowy, wyższy sprawiedliwości i rozumienia stosunków życia, gdy postanawiamy budowy błędne obalać, pamiętać musimy, że obalać je trzeba nie tylko przez dźwignięcie praw nowych, lecz koniecznie i przede wszystkim podważyć je trzeba najprzód w psychice ludzi zbiorowej, tam — w duszach — zachwiać trzeba autorytety rzeczy osądzonych na odejście, tam oczyścić grunt z chwastów, narośli i rdzy wiekowej, która byt rzeczy starych trzyma, syci je i utrwała.

Miecz żaden, ani rewolucja krwawa pomóc tu nie są w stanie, gdyż ścinają one tylko pędy i narośle chorobowe powierzchni życia, gdy korzenie w głębi pozostają nietknięte i znów dają pędy te same — zatrute. Tyranja polityczna wydaje się dziś zerwaną i usuniętą, lecz obok niej wyrosła tyranja druga, olbrzymia, ekonomiczna: kapitał, złoto, bogactwo i wyhodowana przez nie chciwość ślepa, konkurencja drapieżna, depcząca wszystko, wraz z egoizmem rodzinnym, klasowym, oraz sobkostwem ciastnem, nie znającym granic.

Omówiliśmy szerzej prawo własności wobec prawa natury, która to własność dawana jest człowiekowi, jako ekwiwalent jedynie talentów jego, zdolności, pracy i geniuszu, których wytwory stają się posiadaniem jego osobistym do śmierci jedynie. Może więc on własnością swą, w ten sposób zdobytą, rozporządzać świadomie i używać wedle swej uznanej potrzeby. Przeciwnie własność, дарowana przez dziedziczenie, do której posiadacze jej — spadkobiercy — prawa moralnego nie mają, gdyż nie włożyli w nią pracy osobistej, ani zdolności, lecz zostali obdarowani li-tylko przez przypadek urodzenia w tej, a nie innej klasie, przez zbieg losu, lub okoliczności pomyślne, otóż własność taka uzurpacją jest, nadużyciem praw innych, rozsądnikiem ziarn trujących nienawiści, zazdrości, krzywdy, idących z pokolenia w pokolenie stale, bez przerwy.

Jak straszne spustoszenie moralne nieść może prawo spadkowe — dziedziczenie — uczy nas już starożytny Rzym w dobie swego upadku, gdy materializm, chciwość złota, bogactw zalewały wielki ongi świat rzymski, jak gangrena, która doprowadziła wkońcu do śmierci światowładne imperjum. W okresie tej dekadencji moralnej zbrodniczość dochodziła do tego, że w rodzinach możnych — jak opisują nam to historycy — Juvenalis, Seneka, jak chłoszczą satyrą pisarze tacy jak: Lukrecjusz, Lucjan — bogacze bali się i drżeli wśród najbliższych swych: ojciec przed synem, brat przed bratem, stryj przed synowcem i t. d. by dla przyśpieszenia spadku nie utopili w piersi ich sztyletu, lub nie dali zażyć trucizny, co się zdarzało bardzo często. Cezarowie rzymscy zmuszali nieraz ulubieńców swych i dworaków pod grozą śmierci, by na rzecz ich czynili zapisy i testamenty. Długie wieki dziedziczenia, zbadane sumiennie, dałyby niewątpliwie cały szereg zbrodni, nadużyć, intryg ciemnych, popełnianych na tem tle.

Wracając od epok dalekich do naszej przeżywanej dziś chwili, jakież okrutne zmaterjalizowanie widzimy n. prz. wśród dzieci, młodego pokolenia synów i córek. Stosunki rodzinne są dziś głęboko zachwiane: dzieci patrzą nieraz wprost wrogo na swych rodziców, roszcząc prawo do całego ich posiadania, uważając wszelkie wyrzeczenia się, cierpienia, ofiary rodziców za

daninę sobie należną, która ani uznania, ani wdzięczności żadnej z ich strony nie potrzebuje. Upadł nie tylko autorytet, ale wszelki szacunek dla rodziców, którym ich dzieci — odmawiają uczuć elementarnych nieraz, a nawet litości. Wszak na tem zatrutem tle dziedziczenia dzieci mordują nieraz ojca, braci, matkę, trują krewnych z premedytacją, aby tylko otrzymanie posiadania do rąk własnych przyśpieszyć. Kobiety — te anioły przeszłości — w wyuzdaniu swem moralnem dziś mordują też i trują nieraz mężów swych, by odziedziczyć bogactwo ich, lub choćby tylko polisę ubezpieczeniową. Najgorzej zaś przedstawia się sprawa moralnego upadku pieszczonych, bałwochwalczo obsługiwanych dzieci, oraz hodowany w nich egoizm, zmaterjalizowanie, chciwość.

Wstaje więc wielka, nagląca potrzeba wyjarzmiienia rodziców z poddaństwa u swych własnych dzieci, oraz uzdrowienia młodych dusz chciwością zatrutych przez pozbawienie ich bogactwa, nabytego bez pracy, oraz dźwignięcia zasług i autorytetu moralnego starszych na ich właściwe, utracone miejsce. Obok dwóch rodzajów posiadania, jednego — zdobytego przez pracę i zdolności osobiste, drugiego — zdobytego przez spadek i dziedziczenie bez pracy i trudu osobistego, mamy jeszcze rodzaj posiadania trzeci, uzyskany przez manipulowanie dobrami, wypracowaniami przez innych, przez grę hazardowną na papierach, przez spiski i zamachy walutowe, płynące ze stworzonych przez spekulantów źródeł bogactw takich, jak: zniżka i zwwyżka papierów, planowe konszachty, tajemne intrygi, zamachy i cała zbrodnicza robota giełd świata. Zbytecznem jest dowodzić, iż ten ostatni rodzaj własności nie tylko nie ma niczego na swe usprawiedliwienie, lecz przeciwnie wskazuje jaskrawo swą próżnię zupełną, obok czynionego zła, szerzonej demoralizacji, oraz szkód życia olbrzymich. Do tej samej kategorii nadużyć należy też lichwa, wysokie oprocentowanie pożyczek bankowych i prywatnych, które wyzyskują i rujnują tak często pracę, siły i zdolności człowieka pożyczającego.

Gdy rodzaj własności drugi — dziedziczny — powoływać się może na zasługi i ofiary nieraz poprzedników weń włożone, jako na czyste źródło początkowe powstania swego, to świeżo i nagle zdobywane bogactwa i fortuny na giełdach, wahaniach

handlu i przemysłu przekreślają samo pojęcie własności osobistej, gdyż powstanie swe zawdzięczają czynnikom zbiorowym, społecznym i narodowym, od woli jednostek niezależnym, tylko sprytnie przez handlarzy czujnych wyzyskanych. Nabytki, kapitały i fortuny takie, jako pochodzące z gry sił zbiorowych społeczeństwa, z oddziaływania na siebie interesów ich rozmaitych, słusznie zupełnie uważać można, a nawet należy, jako własność ogólną, zbiorową narodu, od przywłaszczenia sobie której jednostki prywatne odsądzone być muszą, zaś kapitały takie przejść winny w posiadanie państwa-narodu. Świadomość tego karygodnego stanu rzeczy świata już rośnie w głowach obywateli myślących, obserwujących manipulacje i intrygi finansowe, zakuwające dziś świat cały, wszystkie jego warstwy wytwórcze i pracujące na dobro rosnącego jarzma sztucznej oligarchji finansjery międzynarodowej, gospodarującej bezkarnie u szczytów świata. Podnoszą się raz po raz głosy, nawołujące do ograniczenia, a nawet skasowania manipulacji giełd, hazardów, konszachatów finansowych, lecz są to głosy jeszcze nieśmiałe i zbyt ciche — niestety, króro wzrósć jednak muszą.

Inaczej rzecz się ma z własnością ziemską, która posiada wielkie zasługi na swe usprawiedliwienie i wymaga niejako zrośnięcia się duchowego człowieka z posiadaną ziemią, która nie może być nigdy objektem handlu, gdyż stanowi właściwe ciało narodu, które winno być troskliwie ochraniane, obrabiane z miłością i zachowaniem tradycji dla pokoleń przyszłych. Stąd idzie słuszne, ale ograniczone prawo dziedziczenia ziemi, jako skarbu bytu narodu, oraz przekazywanie następcom obowiązku służby tej odpowiedzialnej, zaszczytnej. Wszelako prawo to bronić nie może latyfundiów i posiadłości wielkich, gdyż do pracy na ziemi narodu wszystkie klasy rdzenne narodu dostęp mieć muszą, nie zaś tylko uprzywilejowani na wielkich obszarach posiadacze. Parcelacja rozległych dóbr przeto wszędzie jest dziś uznana i ziemia słusznie przechodzić musi w ręce drobniejszych, rdzennych obywateli kraju, obrabiaczy gleby prawowitych. Przykład, dany już przez kraje takie, jak: Bawaria, Danja, Szwajcaria nacznie wykazuje rozkwit tych krajów, oraz ich umocnienie narodowe dzięki drobnym, pracowitym właścicielom, którzy zabez-

piecząją też lepiej przyszłość państwa, łagodzą antagonizmy, oraz podziały klasowe. Tą samą drogą szybko postępuje Francja, również demokratyzuje się śpiesznie Anglja, Holandja i kraje inne.

Polska rozpoczyna dopiero parcelację, uchwaloną śpiesznie przez Sejm wolnej Rzeczypospolitej, która to reforma jednak musi być bardzo ostrożną, obmyślaną, stopniową, dopuszczającą do skarbu ziemi narodu jedynie odpowiedzialnych synów kraju, przestrzegając czujnie w tym kierunku przed używaniem wszelkich szacherek, manipulacji, oraz celów handlowych. Mamy więc już ograniczenia prawne stosowane do wielkich posiadłości ziemskich. Rzecz dziwna, iż jednocześnie kapitał również, w skupieniach swych potężnych, dotąd ograniczonym nie został, co jaskrawo się kłóci z prawami, nałożonemi już na własność ziemską. Wszelako w kierunku niwelacji wielkich kapitałów drążą skutecznie nowe prądy społeczne, powołujące do życia kooperatywy, spółki akcyjne, spółdzielcze i t. d. Rozdrabniają one wielkie dywidendy jednostek na rzecz drobnych posiadaczy akcji, udziałów, krusząc kapitalizm na rzecz zbiorowości. Pozostaje najmniej tknięta i niezachwiana główna barjera i szaniec przeszłości — dziedziczenie, przekazujące wielkie bogactwa i fortuny z pokolenia w pokolenie, oparte na sile prawa rodowego jedynie przez spadkobranie.

Jednak i tu dotarł czujny, porządkujący wszystko duch czasu, wprowadzając podatki bardzo znaczne od spadków na rzecz państwa. Sięgają one w Anglji 45 % i wyżej, we Francji dochodzą czasem do 80 %; nałożone też są opłaty znaczne od dochodów, od fortun powojennych, od obrotów pieniężnych. Naogół jednak przywilej dziedziczenia leży wciąż mocno na swej wiekowej głębi. Dosięgnąć go trzeba i wytropić w tej skrytce rodowej, z której wciąż przemycany jest dalej i dalej, mało dotykany nawet przez żywioły skrajne. Dziedziczenie jest jak głowa węża, którego ciało odradzać się wciąż będzie, póki ta zawież krzywdy i bezprawia oświeconą należycie i usuniętą z moralności i praw życia nie zostanie. Bo i na czemże prawo to oprzeć się może, gdy fundamentem i podstawą posiadania wszelkiego staje się praca i tylko praca, zaś wysokość dorobku człowieka określa talent jego, wola, zdolności i włożona w dzieła energia.

Już dawno szkoła francuska Saint-Simonistów potępiała w teorii dziedziczenie, dziś powstała znów we Francji szkoła Neo-Saint-Simonistów, która również przekreśla dziedziczenie, lecz wierzy, że ono samą siłą rzeczy, bez walki upadnie. Jest w tem błąd myślenia, bo walka i usiłowania być muszą, aby rzecz istniejąca upaść mogła. Podważone korzenie jej w duszach być powinny, by nowe pojęcia objąć głębię życia mogły. Rewolucje wyrrywają to, co same własnowolnie osądziły, drogami gwałtu, krwi i ruin, zapominając, że z przelewu krwi i mordów nigdy wstać nie może człowiek brat, lecz jedynie i li-tylko z dobrej, miłującej woli ludzi, oświeconego ich sumienia, rozumiejącej duszy bliźniego. Podłożyć więc pod przebudowy i twórczość naszą wszelką musimy mądrość i naukę czerpaną z natury, jej wielkich źródeł, niezłomnych praw. Co one mówią?

Człowiek — umierając — oddaje ciało swe matce-ziemi na dobro powszechności życia, jego rozwoju, bogactwa. Służyło mu ono wiernie przez szereg lat i oto rozstać się z niem musi nieodwołalnie. Czy nie jest też wskazaniem i sprawiedliwym, by oddał na potrzeby życia i zbiorowości ludzkiej również wszystko, co wypracował, co posiadał, co mu za podstawę do pracy służyło? Na czyn ten tak wzniosły, miłujący, przekreślający faktycznie rozrosłą niedolę, rozpacz i krzywdy świata, czekają wszystkie obolałe stosunki wieków, o czyn ten uzdrawiający, jedyny dobrowolnej ekspjacji i ofiary modlą się i wzywają wszystkie szlachetne, widzące duchy, ludzkości.

„Przebudowy, odnowy“ — woła skupiona, udręczona w sobie beznadziejnie dusza świata. Chrześcijaństwo w całej sile, potędze nakazów swych i czystości prawdy realizować się dziś musi. Narody przestąpić winny stopniowo ciemne zwały i rozdarć straszne życia, by dźwignąć się wyżej, stać się chrześcijanami z ducha, nie słowa pustego i pójść w drogi bytu górne, odrodzone, czynem bogate. Cud zamkniętej, zbiorowej woli człowieka na to obudzenie przejasne czeka, modli się, pragnie. Potęga dobra sprofanowana, zdeptana w piersi ludzkiej drży i tęskni do wyzwolenia szerokiego z pod masy naładowanych na nią przesądów, fałszów, tandety, chciwości ciasnej, zachłannej. Człowiek — władca uznać musi w sobie nareszcie i otworzyć zapo-

znany wielki imperatywny świat ducha — milczący dziś i zgłuszony. Materializm, oparty na dotyku, oku, zmysłach, oślepił nas i zubożył niesłuchanie, gdyż skazaliśmy na bezruch i martwość subtelne potęgi, które w nas są i żyją, a które sprawdzić fizycznie nie w stanie jesteśmy. Otwierają się dziś jedna za drugą tajemnice tego świata zapoznanego — nieuchwytnie dla zmysłów, a przecież manifestujące się działaniem tak potężnem, jak: magnetyzm, hipnotyzm, sugestja, telepatja, spirytyzm, jasnowidzenie, mowa głębi poświadomych, tych ciemni twórczych, w których pływają same korzenie działań i woli człowieka, w których leży stawanie się rzeczy w zarodku i potęg takich, jak: zdrowie, twórczość, cnota, genjusz, piękno i t. d.

Rozpływa się ciężka ściana materializmu, sławionego dotąd tak błędnie, wychylają się widomie tajemnice przepastne świata ducha i mówią coraz potężniej z siłą zdumiewającą. Dowiedzione konstrukcje naukowe błędną i rozpadają się w rękę uczonych, sprawdzone elementy rzeczy stają się złudą, utopją, zaś bytem i dźwignią jedyną, powszechną świata okazuje się energia, wola — siła wciąż żywa, ruchliwa, wszechmocna. Wola — ta tytaniczna, zapoznana potęga — urabia nie tylko widzialne życie człowieka, postać i dzieje świata, ale modeluje też ciało nasze, tworzy zdrowie jego, siłę, albo choroby, zanik, lub też pełnię życia w organizmach ludzkich.

Na tym tle powstała nawet w młodej Ameryce, lat temu około 50 nowa nauka, która tam nosi rozgłośną nazwę „Wiedzy Chrześcijańskiej“ (Christian Science). Twórczynią jej była kobieta — mrs. Eddy, jak ją powszechnie nazywano. Bunt przeciwko materializmowi wstał tu na gruncie władztwa ducha nad ciałem człowieka. Choroby wszelkie uzdrawiane są zdumiewająco za pomocą woli, która odrzuca chorobę, wierzy w zdrowie, ratuje się modlitwą i połączeniem ducha z Twórcą świata. Wyznanie to liczy obecnie miliony zwolenników, propagują oni braterstwo, przebaczenie i pomoc wydatną dla potrzebujących. Mają własne pisma, parafje, świątynie i nabożeństwa, oparte na psalmach, muzyce, śpiewach, czytaniu wspólnem i przemówieniach.

W ostatnich latach powstał też objaw pokrewny komentowania nauki Chrystusa w Japonji. Twórcą odmiany tej jest

japończyk — Kagawa, który kształcił się w Stan. Zjedn. na wydziale teologicznym. Komentuje on Ewangelię, jako naukę małuczkich, jako wyjarzmienie i obronę pokrzywdzonych wobec władców i panów. Zyskał rozgłos w Japonji, pisma jego są rozchwytywane, on sam zaś czczony, jako prorok i nauczyciel. Wszystko to razem — powstanie sekt, odszczepieństw i nauk wielu — jest ognistym znakiem czasu, który mówi o głodzie moralnym dusz ludzkich, o potrzebie zasiłku duchowego, przywróceniu harmonji wewnętrznej, gorącej wiary, odrodzenia życia i dusz.

Świat ludzki jest rozdarty zarówno w myśli swej, wierzeniach, celach, jak w działaniu, stosunkach społecznych i politycznych, ale kataklizm przebytej wojny, wstrząs ekonomiczny, otwarta przepaść anarchji, wyuzdania, wołają otrzeźwiająco i nakazują powrót do wielkich, ratunkowych ostoji życia, z których jedynie wstać może ukojenie, harmonja, ład i ocalenie twórcze z rozbicia.

Gdy na dole, na nizinach instynktów i namiętności, hula obudzone zwierzę w człowieku, u góry — na szczytach jasnych człowieczeństwa — ukazują się rozbłyśki potężne prawd nowych i stosunków odrodzonych. Przed blaskiem tym chwieje się i rozpada gruba ściana materji i ciemności. Złoto, bogactwo, zyski, chciwość szarzeją i schodzą na plan drugi. Świtać zaczyna w glorii promiennej piękno duchowe ludzi, tworzenie dóbr, radości, szczęścia dla mas ludzkich, krzywdzonych. Wstaje postać wspaiała człowieka-dobroczyńcy, bohatera walczącego o dobra dla ludzi, człowieka-władcy czynów swych, twórcy — przed wolą budującą którego korzą się i uginają obolałe ludzkie stosunki. Małuczko, a ujrzymy narodziny dróg nowych, wspaiałych, piękno których ukoić potrafi i uzdrowić chorą, okaleczającą w niedoli, zbiorową duszę ludzkości. Widzimy już wstające zrozumienie głębokie konieczności pracy solidarnej, złączonej myślą i celem jednym, dźwiganej wysiłkiem wspólnym, zgodnym, twórczej myśl u góry i pracujących mięśni i ramion u dołu.

Prąd taki przemysłany, rozumowy oparty na cyfrach, wiedzy i obliczeniach ścisłych święci narodziny swe we Francji powojennej, nawiązując do nauki Saint-Simona, powstałej też

w dobie anarchji i rozbicia ekonomicznego po wojnach napoleońskich. Wstaje i dziś, jak wtedy, konieczność dźwignięcia produkcji narodów, podniesienia energii, zaufania, naprawienia krzywdzących warunków pracy. Piszą dziś o tem nowi uczeni, jak: Herriot, Lisis, Fayola, propagując myśli swe w piśmie: „Le Producteur“ dokoła którego skupia się cały nowy ruch, zapoczątkowany w r. 1920. Na sztandarze swym wypisuje on syntezę zagadnień i prac, zaczynając od kwestyj ekonomicznych, a dalej w krąg ten wchodzi: nauka, filozofja, literatura i t. d. z pominięciem jednak polityki, jako źródła partyjności i rozłamów. Mistrzami kierunku tego są znakomitości takie, jak: Maurras, Bergson, Jerzy Sorel, zwłaszcza ten ostatni, który jest entuzjastą ruchu tego, oraz niezależnego wykuwania przyszłości przez armje robotnicze, idące szybko przez oświatę i wychowanie na stopień wyższy kultury.

Dążeniem kierunku tego jest nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy warstwą robotniczą i pracownikami myśli celem złączenia w jeden solidarny zastęp elity specjalności rozmaitych, by stworzyć najwyższą wytwórczość narodów zgodną, harmonijną. Przyszłość wyobrażają sobie Neo-Saint Simoniści jako potężną federację czynnych organizacyj zawodowych — t. zw. syndykatów robotniczych. Zaznaczyć tu trzeba, że duchowieństwo katolickie, dziś budzące się silnie do akcji na dobro praw i obrony pracy robotniczej, uznaje też syndykaty, tak zwane chrześcijańskie, a rozwój ich zaleca i popiera.

Wysuwa się tu na czoło tendencja stworzenia równowagi i współpracy pomiędzy światem idei i myśli, a produkcją dóbr materialnych. Obie warstwy pracy — u góry i u dołu — zarówno krzywdzone od wieków, powinny sobie podać dłonie, złączyć siły i stworzyć nowe, sprawiedliwe jutro ludzkości. Widzimy dziś zaledwo świty tylko, gdyż świat zakamieniały bogactw i posiadania siedzi wciąż niewzruszony na swych złotych tronach, pomimo iż zaostrza się linja demarkacyjna walki, nabierając grozy fatalnej pod parciem rozjątrzenia i buntu ze strony jednej, a pod działaniem zaciętości i chciwości ślepej ze strony drugiej. Nie pomogą tu żadne środki pomocnicze chwili, żadne nadbudowy ekonomiczne będące jedynie paljatywami i ratunkiem

złudnym, dopóki uleczoną nie zostanie źródłowo choroba stosunków znieprawionych i usunięte kalectwo życia organiczne, którem jest nagromadzenie bogactw w ręku wybrańców przez dziedziczenie i posiadanie ich bez ekwiwalentu wkładanej w to pracy.

Mamy więc dwa światy walczące, dwie warstwy rozgoryczone i odosobnione: jedną — w zamknięciu niedoli swej, drugą — w zamknięciu egoizmu swego i używania, pomiędzy zaś niemi uwijają się od wieków pośrednicy i handlarze, krążący chyłkiem między tymi od góry i tymi od dołu. Oni dostęp mieli zawsze do wszystkich. Pracę, wiedzę i fortuny brali w swe obrotne ręce i do swych głębokich kieszeni kierowali zyski niewysychające pośrednictwa. Jednocześnie z tem siali nieufność, zazdrość, nienawiść, pogardę wzajemną wśród warstw odosobnionych, usiłując przeszkadzać porozumieniu wszelkiemu, jątrząc i utrzymując stan walki, uprzedzeń i wrzenia pomiędzy obu warstwami. Pośrednikami tymi od wieków, oraz handlarzami byli w Europie całej, zaś w Polsce głównie i wyłącznie — żydzi. Pośrednictwo ich podatkowe między Polską i Ukrainą na prz. było tak w nadużyciach swych straszliwe, że podniosło w buncie i wrzeniu Ukrainę całą, wywołało dalej wojny kozackie, rewolucje chłopskie w latach 1648—1658, zachwiało groźnie w podstawach samych państwem polskim i w następstwie wojen tych i gospodarki poborowej żydów wyhodowało nienawiść ludu ruskiego do Polski, zaburzenia i rozruchy, które wkońcu oderwały w wojnach Chmielnickiego kozaczyznę od Polski i osłabiły Rzeczpospolitą tak, że odtąd chylić się ona zaczęła ku upadkowi ostatecznemu.

Pamięć ludów jest bardzo mocna i długotrwała. Przeżycia te, tak dawne przecie, nie zostały zapomniane, utworzyły one uczucia nienawiści głębokiej wśród ludu ruskiego do żydów, trwające aż do dni dzisiejszych. Najgorsze pogromy żydów, żywiołowe mordy ich wybuchają stale na Ukrainie nawet za caratu, w latach 1880, dalej 1903-5-6 i na koniec za rządów bolszewickich nawet raz po raz, mimo całej obrony i protekcji dawanej żydom przez Sowiety. W latach bieżących też mordują chłopci na Rusi żydów, burząc ich farmy rolne i kolonje, tak silną

i żywiołową jest nienawiść wyrosła niegdyś w głębokiej psychice ludu.

Skonstatować tu obok tego trzeba, że Żydzi byli od wieków czynnikiem milczącym, a niezmordowanym rozbijania moralności i ułatwiania przestępstw rozmaitych, niesnasek i wrzenia, które pomagały im niesłychanie bogacić posiadanie swe w tym chaosie, walkach i rozpasaniu. Widzimy dziś plon siejby tej strasznej, która zwała się tak przerażająco na obezwładnione, rozpite, zdemoralizowane w ślepotie swej ciało carskiej Rosji. Wrogowie Słowian, manjacy wielkości swej i panowania nad światem, Niemcy i Żydzi podali sobie wzajem ręce w robocie burzycielskiej, zbrodniczej obdarzenia Rosji krwawą, rozkładową bolszewją.

Widzimy dziś, jak za cienką ścianą nieobronnej granicy polskiej wyrósł potwór zaguby cywilizacji i ruiny świata chrześcijańskiego, wysyłający na strony wszystkie potężne swe forpoczty anarchji, komuny, bezbożnictwa, atakując nienawistnie, z zawziętością szaloną moralne i polityczne podstawy życia ludów, uderzając zaś w Polskę najgroźniej. Stoimy wciąż na skraju katastrofy świata, której groza z chwilą niemal każdą rośnie ponuro wobec obłądnej zażartości wodzów komuny moskiewskiej i współpracy z nimi tajemnej wrogów ludzkości. Niszczenie wiary, etyki, tradycji dochodzi do granic trudnych do pomyślenia, podsypanych wciąż katastrofalnym bezruchem Europy, ślepotą tak strasznie karygodną wielkich państw i narodów. Ślepotą ta niepojęta dopuszcza i daje czas bolszewji organizować wszelkie środki kolosalnej potęgi militarnej, hodować armję czerwoną, gotową do mordów i podbicia pod swe krwawe jarzmo narodów wszystkich świata. Wszak Sowiety nie kryją się z tem bynajmniej i głoszą nienawistnie, iż muszą podbić świat cały i zdobyć go dla swej dzikiej doktryny anarchji, negacji i zezwierzęcenia człowieka.

Wyzwanie to zbrodniczości niepojętej rzucone zostało głośno i urągliwie światu chrześcijańskiemu, a świat ten słucha, milczy i czas daje Antychrystowi dziejowemu mnożyć zastępy swe szalejące. Bolszewja obłądna nie śpi, ona potężnie działa. Dzień każdy i chwila budują watahy jej sprzysiężenia, zasilane

hojnie złotem i truczną propagandą zwycięskiej, idącej wciąż bez wahania żadnego naprzód, na podbój wszystkich ludów świata, na bój śmiertelny o duszę ludzkości całej. Wydrzeć ją trzeba — tę duszę zachodnią, zbudowaną na boskiej nauce Chrystusa, na fundamencie której stanął podniebny gmach cywilizacji świata i Król Duch ludzkości na ziemi. Idzie i rośnie gigantyczny bój o tę duszę zagrożoną i mordowaną zbrodniczo przez zamach bezkarny dziczy bolszewickiej. Spójrzmy co ona robi, jak szaleńczo posuwa swe kroki.

Tępiąc teraźniejszość bez litości, nie zapomina też ani na chwilę o przyszłości. Hoduje więc nowy gatunek ludzi, obcych całej tysiącoletniej przeszłości cywilizacyjnej człowieka. Zrywa więzy wszelkie — dziejowe, religijne, rodzinne, wyjmuje wyznawców swych z całej budowy zasad, myśli, uczuć, wierzeń stworzonych przez chrześcijaństwo i kulturę, czyniąc zamach zaiste obłądny na wieki, pokolenia, dziejową strukturę czasów. Oto n. prz.: w Rosji żona Lenina opracowała indeks książek surowo zakazanych, a są one z dziedziny filozofji, religji, wiedzy — tych kamieni węgielnych bytu człowieka na ziemi. Zakazane więc są: Ewangelja, talmud, koran, dzieła Platona, Kanta, Spencera, Taina, Sołowjowa, nawet dzieła słynne pisarzy, jak: Tołstoja, Dostojewskiego, Krapotkina, Puszkina, Lermontowa i innych. Jednocześnie wysłany został rozkaz do wszystkich drukarni państwa, a innych wszak niema, aby wyrazy: Jezus Chrystus, Bóg, Jahwe, Sabaoth i t. p. drukowano z małej litery, zaś wyrazy takie, jak: imiona bóstw pogańskich, oraz Judasza, Mahometa, Mojżesza drukowane były z dużej litery. Okólnik ten opatrzony sankcjami karnymi, przyjęty został na zjeździe bezbożników i zatwierdzony do wykonania.

Hordy wyrodniałe obłądu, płatni emisariusze bolszewji grasują zawzięcie w Polsce, Europie, Azji, Stan. Zjedn. jako nauczyciele i protektorzy proletariatu świata, którego wolność i władzę proklamują bezwstydnie, tępiąc krwawo u siebie każdy odruch swobody i wolnej woli człowieka. Ze szkół i opieki bolszewickiej wychodzą dzieci zbrodnicze, szpiegujące i oskarżające własnych rodziców, nurzające się w rozpuście i wyuzdaniu wszelakiem, napadające na sklepy i przechodni na ulicach, zarażone choro-

bami wenerycznemi, które stają się postrachem wsi, i miast, gdzie — wobec głodu panującego w zrujnowanym kraju — szerzą napady i rabunki ciągłe. Świat chrześcijański — stojąc przed zamachem tym najstaszliwszym, jaki znają dzieje — pozostaje świadkiem milczącym i bezczynnym. Zdawać się może, że istotnie dusza wiekowa człowieka umiera i nie jest już zdolna do czynów, ani odruchów oburzenia i protestu wszechludzkiego.

Tymczasem bolszewja organizuje potężnie armję swą, zakłada ją w tresurę żelazną, buduje flotę, tanki, całą olbrzymią flotyllę powietrzną, stosuje ostatnie wynalazki wiedzy, zdobywa instruktorów pierwszorzędných z Niemiec, jako też broń, armaty, wszelkie środki zniszczenia i stoi — groźna i zapamiętała w robocie swej, oparta o armję swą szpiegów w każdym kraju, o swe rękładowe „jaczki“ czynne i gorączkowo agitujące po całej niemal kuli ziemskiej.

Taki plon wyhodował czas, dany dla zrealizowania obłądnych planów wrogów ludzkości. Forpocztę Antychrysta czerwonego grasują dziś wszędzie; burzą Azję, Europę, Amerykę, przenikają do wszystkich klas społeczeństwa, do rodzin, szkół, wszechnic wiedzy. Usypiają czujność ludów gadaniną kłamną, obliczoną na eksport, dążąc niezłomnie środkami wszystkiemi do stworzenia jednolitego frontu pomocniczego dla siebie w całej Europie, u wszystkich narodów, łącząc pod swym sztandarem wszystkie żywioły rozstroju, demoralizacji, ateizmu i chaosu. I front ten rośnie niepostrzeżenie, działa, broni Sowiety, tuszuje zbrodnie ich i machinacje, toruje drogi negacji, forsuje międzynarodowość kłamną, podkopując najdroższe miłowania i cele górne człowieczeństwa. Front ten może nie zdaje nawet sprawy sobie z tego, że idzie na zgubę ludzkości całej, że dopomaga zbrodni potwornej, zamachowi na całą cywilizację i duszę wielowiekową chrześcijańskiego świata.

Fundamenty pod tę akcję zbrodniczości nieznaną dotąd w dziejach świata podłożył socjalizm, nauka Marxa, oparta na nienawiści, walce klas, podminowaniu chrześcijańskiej kultury, rodziny, wiary i etyki obowiązującej. Wypłynęła ona z samej głębi ducha rasy Izraela i narzuciła się światu, podnosząc realną istotnie krzywdę pracującą, wytwórczą klasy narodów i w ten

sposób zdobywając sobie posłuch i rosnące uznanie mas. Idea wielka obrony pracy zatrutą została w zawięzi swej przez kaleką psychikę Izraela, której osią bytu jest mamona, złoto i nienawiść do wszystkiego, co nie jest nią, lub nie chce przyjąć ideologii jej, oraz poddać się pod władztwo jej i supremację. Obiektem, najbardziej podatnym do siejby socjalizmu, okazała się jarzmiona, rozchwiana dochowo Rosja, tam też rozpanoszyły się socjalizmy, nihilizmy, wkońcu zaś z soków tych wciąż wstrzykiwanych gwałtownie, wstał z importu też — Izraela komunizm, bolszewja i jego konsekwentna, niezłomna, straszna akcja mordercza tworzenia ruin i nienawiści wszędzie, jak świat szeroki i ziemia cała.

Czy nie czas narodom obudzić się, przejrzeć na oczy, ujrzyć przepaść nieuniknioną zatracenia, do której ludzkość z taką perfidją obłudy, zamachu i nienawiści jest pchana dla triumfu rasy nadludzi i jednego, wybranego, dążącego do wszechpotęgi nadludu? Zmagają się potwornie, straszliwie dwie siły świata odwieczne — Ormuzda i Arymana, światła i ciemności, miłości boskiej Chrystusa, danej nam z Wyżyn słonecznych, która jedna niesie harmonję, marzone piękno, doskonałość i twórcze ukojenie ducha. Świat zdradził chrześcijaństwo oddawna, obnosząc na ustach łupinę, dźwięczne słowo obłudy, frazesu, a zatracając jednocześnie boskie jądro Prawdy wiecznej, realizującej wiarę w czynach i całej wzniosłej treści życia chrześcijańskiego.

Czy nie czas ostatni może podnieść wysoko sztandary wyznawanej wiary, wziąć nakazy jej twórcze nie na usta, jak dotąd, lecz w głąb obudzonych sumień i w poryw wspaniały czynu, nim nóż i orgje krwawe mściwych, zbrodniczych czrezwyczajek zaczną prostować drogi ludzkości chrześcijańskiej, zachodniej? Czy nie czas zespolić się wszystkim twórczym czynnikom świata w akcji jednolitej, uzdrawiającej, obwołując potężnie decyzje sprawiedliwości, zniesienia nadużyć, uczczenia godności i przywrócenia praw należnych pracownikom ziemi i braterstwa istotnego z nimi pod znakiem równych praw i zasłużonego dobrobytu w imię miłującej nauki Chrystusa?

Przebudzenie to doniosłe, otrzeźwienie z bezruchu znać daje o sobie w czasach ostatnich we wzmożonej ruchliwości kleru wyznań wszystkich, zwłaszcza działalność rosnącą rozwija

dziś duchowieństwo katolickie w Europie całej. Obudzenie to i nowy ruch chrześcijańsko-robotniczy datuje się głównie od czasu encykliki wielkiego papieża Leona XIII „*Rerum Novarum*“, wydanej w roku 1891, nawołującej kler katolicki do zajęcia się gorącego losem klasy robotniczej i zdobywania słuszných praw dla niej. Po roku 1920 i pogromie armji bolszewickiej daje znów Polska światu w jarzmionej przez Sowiety Rosji prześwieitny zastęp męczenników, walczących w samej paszczy wroga, w więzieniach, w stolicy jego, w obliczu śmierci i męczeństwa — o prawa ducha człowieka, o niezłomność wiary jego i wzniosłych ideałów chrześcijańskich.

Jak cudna, promienna zjawa wśród czarnej nocy chaosu rozbłyśka na świat cały ten zastęp cichy, niezłomny, polskich kapłanów-bohaterów ze słodkim, o stalowej woli arcybiskupem Cieplakiem i kapłanem-męczennikiem, prałatem Budkiewiczem na czele.

Polska wpisała tu czyn epokowy — zwycięstwa ducha pokojowego, ludzkiego nad pasją i nienawiścią obłądną zaprzaństwa tego ducha i praw jego nieśmiertelnych w człowieku. Kapłani polscy, katolicy wpisali sprzeciw swój bohaterski, czynny, nieustępliwy przed falangą zatracenia, męki i śmierci, złożony przez Chrześcijaństwo wobec świata całego. Odtąd zagony bezkarnego prześladowania w Rosji wciąż rosną; wrywanie z dusz nauki Chrystusa nabiera pędu nieokiełznanej niczem pasji, podczas gdy siejba rozkładu, ateizmu, zdziczenia dusz postępuje z szybkością przerażającą. Zapominać nie trzeba, że rząd bolszewicki rozporządza narabowaną potęgą środków nieobliczalną, rozwija propagandę po świecie całym szaloną, prowadząc zaprzysiężoną walkę na życie i śmierć. Wydaje on 300 pism agitacyjnych w 42 różnych językach świata, które łechcą i drażnią najniższe instynkta i budzą najdziksze nadzieje okłamywanych mas, doprowadzonych wojną do stanu wrzenia i demoralizacji rosnącej. Czerwona płachta rewolucji, mordów, gwałtów wciąż jest przed nimi poruszana i wciąż utwierdzana nadzieja zdobycia wielkich bogactw, złota, władzy, panowania na ruinach obecnie istniejących państw.

Cały potężny gmach odwiecznej, zbiorowej cywilizacji, dzieło pracy, myśli, odkryć, znoju i genjuszu twórczego pokoleń zagro-

zony jest fatalnie, drży on w posadach swych i chwieje się. Dziejowa chwila imperatywnie o naprawę i przebudowę życia zatrutego woła. Kto podjąć może i doprowadzić do tej wielkiej, tak upragnionej naprawy?

W ukształtowaniu się losów ludzkości mamy dwie główne, decydujące o przyszłości siły. Pierwsza — to inteligencja myśli, ducha, wiedzy, pracująca twórczo u wiązań wysokich bytu świata, pełniąca tam służbę oświecicieli, pionierów, badaczy, lotników w dale nieznane, których myśl poszukuje, odkrywa drogi cnoty, wiedzy, piękna, odkryć, zasług; z drugiej strony, u fundamentów gmachu życia, u samych korzeni jego znoi się i pracuje armja robotnicza milionów, która stwarza te dobra i obleka w ciało zdobycze twórczej, szukającej myśli człowieka na szczytach. Te dwie siły — jedna budująca i zbrojna w uzdolnienia i skarby myślowe rozwoju dziejowego, druga — czynna i zbrojna w pracę i wolę, co przekuwa myśl na dzieła realne, obie te siły budujące świata były i są przez wieki krzywdzone i ciężko wyzyskiwane przez rządzącą potęgę dzierżycieli władzy, kapitalizmu.

Iluż męczenników ofiarnych liczy nauka świata, ilu bojujących z niedolą życia odkrywców, pisarzy, nauczycieli prawdy, twórców natchnionych wśród zamęczonych i zagłodzonych bez liku? A ilu świętych, proroków, bojowników przyszłości, genjuszy zapoznanych pędzono do więzień, na stosy, wygnania, krzywdy nieskończone? Czara bólu, męki jest pełna po brzegi. W tym nieśmiertelnym zastępie sług ducha leży ostoja i ratunek narodów przed rozbiciem i zatraceniem; pochodem swym słonecznym rozwidnili oni ciemność dróg ludzkości na zawsze. Obok osiągniętej mądrości myśli nosili oni w sobie głębie jasnowidztwa olśniewającego i żelazną gotowość do ofiar i poświęceń.

Wiekі rozpalają te gwiazdy ducha od czasów starożytnych do najnowszych; idą oni zapatrzeni w rzeczy wieczne, a żadne prześladowania, gwałty niezdolne są blasku ich zgasić. Ci jasnowidze przejściem swem ubłogosławili ziemię; świetliste ich ślady ludzkość wciąż wyczuwa i objaśnia. Naród każdy w cywilizacji chrześcijańskiej dał światu choć jeden umysł jasnowidza takiego i nauczyciela prawdy, zaś obok nich błyszczą nieśmiertelne zastępy wielkich mężów i bohaterów czasów wszystkich. Ta szczy-

towa warstwa narodów stoi na straży skarbów najdroższych ludzkości, zdobywanych przez jedno pokolenie za drugim i jak arka drogocenna z rąk do rąk podawanych sobie przez dzieje. Są to strażnice bezcenne cywilizacji wspólnej świata pod strażą twórców, co życie oddają, gdy trzeba, na tych placówkach szczytowych. Biada cywilizacji, której wyznawcy biernie i beczynn timer patrzą, jak nóż i topór, trucizna i dynamit podkładane są pod zręby święte gmachu dźwigniętego przez genjuszy i trud wiekowy pokoleń bez liku. Piszą oni wyrok na siebie, a dzieci swe i przyszłość zakuwają w rozkład, jarzmo, śmierć samobójczą.

Pojęty to dobrze zamachowe siły sprzysiężenia piekielnego w Rosji, by więc zabezpieczyć sobie przyszłość i unicestwić wszelką możliwość odrodzenia i sprzeciwu, niszczyć zaczęły odrazu i wyniszczają wciąż mózg i duszę myślącą narodu, mordując inteligencję Rosji i wypędzając ją z kraju na nędzę, głód i zatracenie.

Świat milczy i wciąż czeka — na co? Świat patrzy i podlicza złoto i towary, które będzie można na mordercach cywilizacji i ducha ludzkiego zdobyć i używać, wraz z tem dając czas i możność zaszczerpić trutki te i bakterje śmiertelne własnym obywatelom krajów swych. Świat, obezwładniony materjalizmem, użyciem, rozpustą, opilstwem — nie rozumie, że dziś wszystkim i każdemu trzeba wołać potężnie „Gore!” i rzucać się do obrony skarbów przeświętych, noszonych w piersiach ludzkich, a deptanych i rozbijanych nienawistnie pod razami szalejącej dziczy bolszewickiej. Śpieszyć się trzeba i działać całej ludzkości chrześcijańskiej, tamy ratunkowe dźwigać, zarazę umiejscowić, ogrodzić ją, gasić, póki żyje jeszcze Bóg i wiara w piersi mordowanego narodu rosyjskiego, nie czekając aż runie on rozbestwiony wraz z Azją może pomocniczą na śpiące, używające, paraliżem woli i ducha tknięte rozłogi ciwlizowanego świata Europy.

Bolszewja gotuje nie tylko tanki, armje lotnicze, nie tylko gazy śmiertelne i floty zbrojne, ale przygotowuje też zastępy wier nych sobie, oszalałych w nienawistnej, rozkładowej propagandzie dusz, zastępy nowych ludzi z potwornych szkół bolszewickich, których obłęd umysłowy i wściekłość dzika uderzyć mogą piorunowo w armje chrześcijańskie, niosąc ludzkości swój sztandar komuny krwajej do uznania i przyjęcia, wraz z pokorą i zaprzy-

siężeniem ideologii nowej człowieka — zwierza. Jesteśmy świadkami rzeczy strasznych, które formują się w grozie i ciemności, ale rosną i na świat już idą. Wiedzieć to trzeba nagłąco, nie bawić się w ślepe iluzje i mirażę cudu na strasznej jawie dnia.

W sprzeciwie i obronie przed idącą katastrofą nie tylko krwi i żelaza, ale zamachu potwornego na duszę samą ludzkości — budować śpiesznie trzeba nowe sumienie świata, nową wolę człowieka-brata, która zbrodnictwem spiskowcom wytrącić może z rąk broń zatrutą i rzucić światło na całe to sprzysiężenie demoniczne. Nowe sumienie świata — oto zadanie naczelne, sumienie czynu, odnowy, sprawiedliwości imperatywnej w sercu każdym, które widzi w istocie ludzkiej cierpiącego brata, kłzywda którego i niedola wołają o sprzeciw w duszy czujnej człowieka, o protest, żądzę uzdrowienia tej rany zatrutej.

Dwa tysiące lat już mamy chrześcijaństwa, tej orki miłującej dusz ludzkich, nauki Ewangelji, która woła o bogaczu, nie mogącym wejść do Królestwa Niebieskiego tak, jak wielbłąd przejść nie może przez uszko iglane. Ewangelji, której Twórca i apostołowie nie posiadali z dóbr ziemskich niczego, a których potęga duchowa wyźłobiła męką i ofiarami drogi wiekowe ludzkości i postawiła przed nami wzory wyrzeczenia się i człowieczeństwa boskiego tak wzniosłe, jak szeregi całe promienistych świętych, nauczycieli, proroków, gorejących entuzjazmem dla człowieka — w jego nędzy, ciemności, upośledzeniu. Wszak oto św. Marcin, bohaterski rycerz na koniu, spotykając żebraka w łachmanach na drodze swej, unosi się uczuciem tak płomiennym, że nie mając złota, ani bogactw żadnych, odcina mieczem pół płaszcza swego i oddaje go żebrakowi dla okrycia go. To nakaz i treść chrześcijaństwa wojującego — ukochaj człowieka, bądź bratem jego, podziel się z nim wszystkim, czem możesz.

My, spotykając dziś zastępy żebraków w łachmanach na drogach stolic naszych, miast, ziem narodów wolnych, widząc gnące się ku ziemi ich sterane głowy, ramiona chwytające nas za kolana, z jękiem o chleb suchy, lub nędzny dach jakiś — nie oblewamy się purpurą wstydu i hańby, że stosunki takie istnieć mogą, lecz odwracamy się ze wstrętem, lub pogardą, zamiast mówić sobie: — „Oto człowiek i brat, oto krzywdzony

przez nas i udręczony bliźni“. Cywilizacja nasza i chrześcijaństwo blichtru, frazesu, panosząc się w bogactwach, zbytkach, luksusach i rozkoszach wszelkich przed oczami oślepych z nędzy i głodu zastępów proletarijusz bezrobotnych i nędzarzy świata — jątrzą tylko cierpienia ich i budzą pragnienie oraz zemstę. Na to podłoże krzywd, wyuzdania, nadużyć przychodzi niezwykle dzicy obłądnej, która nie żadną ideę niesie, ale zbrodnię nową stworzyć usiłuje na zbrodniach starych, która chwyta nóż, torturę, rozstrzały, by wydrzeć tym używającym i władnym wszystko wraz z ich życiem też, by ustrzec się od późniejszych odwetów i konkurencji, gdyż pragnie grasować dalej swobodnie, bez sprzeciwu na zniwelowanych krwią i śmiercią obszarach.

O odrodzenie chrześcijańskich sumień dziś wołać trzeba nagłaco, budzić potężnie, nieść wezwania płomienne, jak czynili to pierwsi chrześcijanie, biorąc miłowaniem świat. — „Pro Christo“ — niech rozbrzmi wołanie to wszędzie, piętnując chciwość, egoizmy ślepe, żarłoczność wieloraka bogaczy niech kładzie się jak „Pax“ — na głowy dręczone, łamane krzywdą, wyzyskiem. Świetlane „Pax“ — ogarnąć nas wszystkich w życiu musi, a zorze promienne rozpalą się tęczowo i władnie nad głowami naszymi. Zgasną wtedy chore miazmaty, apetyty brudnej płci, wyuzdanie, hańbienie kobiety - człowieka, zgasną również krzywdy czynione dziecku i młodzieży, a dusze wstawać zaczną z barłogów swych gnijących fizycznie i moralnie ciał ku odrodzeniu i zorzom nowym.

„Pro Christo“ — to wielka, walcząca armja duchów, oskrzydłona wiarą i woli potęgą, zapatrzona niezłomnie w zwycięstwo człowieka-pracownika ziemi. Zaskrzypieć dziś muszą wszystkie jasnowidzące Prawdę pióra, napiąć się wszystkie, najwyższej skali mózgi i najczystszych uczuć serca, a słowa i przykłady bohater-skie natchnionych mówców, kapłanów, nauczycieli, działaczy światło nieść winny i radosną odnowę w śpiące, zmartwiałe w niedoli, lub ciemności i nadużyciach dusze. Potężna walka wiar, miłowań, uniesień załopotać dziś musi nad każdą głową myślącą człowieka, nad każdym drżącym sercem obywatela narodu. Apokaliptyczna bestja wschodu, planująca zbrodnię, nieznaną dotąd dziejom ludzkości — wydarcia duszy ze świata i Boga z serc ludzkich — paść musi powalona i odparta na zawsze.

Na progu samym planowanego zamachu ruin, bestjalstwa, śmierci leży Polska, jak mur i barjera żywa do przebycia. Polska — pokojowa od wieków twierdza świata, która nie знаła nigdy dobrowolnych wojen i zaborów cudzego. Polska, która nawet na ziemi własnej, u siebie — w domu, dokonywała jedynie bezkrwawej, wolnej przebudowy stosunków. Nowe prawa wstawały za wolą zgodną obywateli, miłośnie łączyły się ludy pod jej sztandarem, by osiągnąć pełnię praw i równą dla wszystkich sprawiedliwość. Polska zmartwychwstała dziś — poza armją swą bohaterską — w razie potrzeby wystawić musi niezłomny, jednolity front ducha, sprzeciw i czyn dziejowy rycerza chrześcijaństwa. Na progu Polski paść musi rozbita nawała czerwona, a wojsko walczące czuć, że stoją za niem obronne, niezdobyte twierdze nie tylko w piersi obywateli Polski, lecz i świata całego. O tę treść, o te uczucia, o tę potężną, złączoną wolę obrońców chrześcijaństwa i cywilizacji starać się dziś muszą wszystkie zdrowe, myślące czynniki ziemi naszej, wyzwolonej właśnie cudem woli i ducha z pod potrójnego, wiekowego jarzma zachłannych tyranów świata.

Jeśli sądzono, że wstać ma ten bój gigantyczny, obronny świata, ostateczne zwycięstwo i rozbicie chaosu, ciemności, zbrodni, to legnąć one muszą złamane u stóp wyzwolonej, a potężnie uzgodnionej duszy świata. Dziś — nie jest chwila dla wywczasów, egoizmów, bezruchu, użycia i spokoju. Woła ona przede wszystkim o solidarność złączonych sił, o zaparcie się szczytne w akcji najwyższej, o gotowość do ofiar najcięższych na dobro uzdrowienia wiekowych obolałości i błędów trujących. Wszystkie zaropiałe wrzody życia zoperowane być muszą w Polsce wspianą dobrą wolą i czynem odważnym posiadających, ich widzącym sumieniem, ludzkim, ofiarnym sercem człowieka. Chwila dziejowa imperatywnie do działania wzywa, zaś czyn przebudowy stosunków i naprawy krzywd wydziedziczonym, które stanowią jądro wrzenia milionów, staje przede wszystkim przed tymi, którzy uprzywilejowanymi dziećmi życia i losu przez wieki byli.

Dzień obrachunku i wyrównania długów niezłomnie nadchodzi. Niema innego wyjścia ani odkupienia. Ci, co odwagę

mieli korzyści i używanie tak hojnie i długo ze skarbcza i dóbr świata brać, dziś potężną wolę mieć muszą, by do obrachunku stanąć, czyny wspaniałomyślności tworzyć i ofiarę bohaterską, dobrowolną światu dać. Chwila jest ciężką niesłuchanie, a nie-ubłaganą i żelazną w swych koniecznościach dojrzałych. Zrozumieć to trzeba surowo, do głębi, sięgnąć do dna sumień własnych i mądrze, odważnie na spotkanie wielkiej woli świata i nie-ugiętej sprawiedliwości niezłomnie, z godnością i decyzją pójść.

POTĘŻNE „JESTEM“ RATUNKIEM ŚWIATA.

Rozdział VIII.

Jednostronność cywilizacji, rosnący materializm, zgłuszone „Ja” człowieka; namiętność ciągłego głodu i ciągłego nasycenia, skrzep zwyrodnienia, rozłam świata na dwa wrogie obozy. Ludzkość — jej dusza i głos, brzemienność atmosfery świata, duszący strop życia powojennego. Rozpętanie burzy na wschodzie, wstające fanatyzmy, nienawiście, tajony brzęk kling, żądza grabieży nowej. „Homo-Sapiens” i „Homo-Spiryt” epoki nowej; zwycięstwa w czasie i przestrzeni — pomieszania pojęć. Klasa pracująca, jej obowiązki, potęga wytwarzanych dóbr. Polska — budownictwo narodu, pokojowość, hekatombę wojen. Robota komuny, wola milionów, konieczność przebudowy. Człowiek zbiorowy, jego świadome „Jestem”. Złota księga narodu.

Jednostronność cywilizacji, właściwie spaczenie jej i odejście w stronę jedną brutalnej Mai-materializmu, kuszącego barwnością i użyciem zmysłowym — spowodowała całe stopniowo rosnące zaciemnienie prawd wielkich ducha i zapadanie w chaos otrąconej etyki i przewodnich światła życia. Gdy z jednej strony rozrosły się pod twórczą dłoń człowieka wspaniałość i piękno zewnętrznego świata, jednocześnie zlekceważony pod tem olśnieniem duch człowieka giął się i kurczył w sobie. Wszystko, co wchodziło w kolizję z użyciem, uciechą zmysłową, rozkoszą władzy, posiadania spychane było na stronę i odrzucane jako balast natrętny, psujący radość i słodycz używania. Pod widomą powierzchnią życia i świadomością zmysłową człowieka wolno, lecz niezłomnie począł formować się świat inny, cichy, pominięty rzeczy odrąconych, spraw zlekceważonych, głosów zduszonych,

a wszystko to razem ciężarem i naroślą chorą kładło się na głębokie, czujne, duchowe „Ja“ człowieka.

Rósł zbytek, użycie, rozkosz jego obezwładniająca, lecz jednocześnie raz po raz w duszach subtelniejszych zrywały się wołania zgłuszone, jękła krzywda łamanych praw, wartości moralnych, dobył się krzyk buntu przeciwko potędze rządzącej grubej siły. Głosy te jednak samotne ginęły w ogłuszającym życia jarmarku, milkły we wrzawie idącej wciąż ucztę posiadających i władnych. Zmysły ich ostrzyły się i doskonaliły w użyciu zapamiętałem, apetyty przeradzały się w obłęd namiętności ciągłego głodu i ciągłego nasycania. Jednocześnie duchowe „Ja“ — zapadało się i grubiało, twardniejąc w skorupę egoizmu, głuchego na odruchy i wezwania wszelkie subtelnej jaźni człowieka. Nagromadzenie osadu tego rosło i przeradzało się w skrzep wyrodnienia chorego, które szerzyć zaczęło moralne znieprawienie życia, jęcząc otoczenie i budząc rosnące wrzenie.

Bujając się na słodkiej fali życia, poruszanej nieustającym trudem warstw czynnych u dołu, klasy szczytowe w omdleniu przesytu i rozkoszy wiedzieć i pamiętać wkrótce przestały, że tam gdzieś na głębiach żyją i znoją się ludzkie istnienia, że zastępy te miljonowe pchają maszynę pulsującego życia świata całego. Szły wieki. Krzywda i ból, znój i łzy kładły się warstwą rosnącą bez przerwy, jedną na drugą, wciąż wyżej i wyżej. Narośl kaleka, wypaczenie linii rozwoju i prawdy rzeczy rozrosły się u góry w garb widoczny na karku używających bez pracy i wyzłobiły jednocześnie jęczącą, krwawą ranę na karku wyrobników życia zapomnianych — u dołu. Jedno i drugie, dojrzałe do swej wymowy rażącej, burzą dziś całą pozorującą spoistość życia świata, wcielając się z jednej strony w krzyk ostry jarzmionych mas ludzkich o prawo i sprawiedliwość, zaś z drugiej ukazując owrozdzony garb dziedzicznego posiadania możnych, którzy wołają o świętości przywileju swego, o sankcji wieków, zdobytej przez bezruch, użycie, ucztowanie rozkoszne.

Gdy szeregi ludzi pracy, mozołu stoją przed osądem świata w blasku zasługi swej i budownictwa olbrzymiego, jednocześnie warstwy używające nie mają argumentów, by bronić przywilejów wiekowych, ani też dość odwagi i szlachetności, by wej-

rzeć trzeźwo we własne zaskorupiałe wnętrze, obwołując głośno swe nowe, sprawiedliwe „Jestem“, które przecie żyć w nich musi i pragnąć swego odrodzenia duchowego. Naturalnie obwołanie takie brzemiennie być musi w następstwa i czyny dziejowej wagi i przebudowy. Na tem obudzonem sumieniu klas posiadających w narodach zawisła dziś cała pokojowa, twórcza przebudowa zaognionych, obolałych stosunków świata. Na dobrej, wzniosłej woli ich legło odzyskanie harmonji bytu radośnej, triumf najwyższy Idei Chrześcijaństwa, ocalenie zagrożonej wstrząsem cywilizacji i kultury wieków.

Co za wielkość perspektywy, jaka potęga możliwego czynu i bohaterskiego działania! Za cnotę osądu niezasłużonego posiadania swego, za wolę dobrowolnego przekreślenia spadkobrania przez potomstwo i dziedziców bliższych lub dalszych — zerwać można z karku własnego, oraz dzieci i powinowatych garb zatruty dziedziczenia bez pracy, garb danego im darmo posiadania i nabytku, zdobywając jednocześnie dostojęństwo i dumne piękno człowieczeństwa wyzwolonego, miano obywatela rzeczywistego i brata czującego pokoleń ludzkich, krzywdzonych. Krzywdzonych na świecie całym, więc nie tylko w kraju jednym. Złamanie, usunięcie krzywdy mas pracujących w narodzie jednym siłą przykładu swego wpłynąć musi nieodwołalnie na uzdrowienie, zharmonizowanie stosunków tych wśród ludzkości chrześcijańskiej wogóle.

Ludzkość — jakże często wymawiamy to wielkie słowo i jak niesłychanie rzadko zdajemy sobie sprawę z wagi jego. Było ono i jest jeszcze poniekąd frazesem, wszelako rośnie widzialnie i coraz silniej ubiera się w ciało żywe, którem stać się musi nieodwołalnie w tej nowej epoce świata. Wszak ludzkość — ten wielki organizm narodów, plemiom, ras, to duchowe złączenie pokoleń odeszłych i dziś żywych, działających, oraz tych co już idą, przyjdą zaraz — ma duszę własną, mistyczną, potężną, obejmującą wszystkie objawy ducha ludzkiego najwyższe w jedną całość zbiorową, tajemniczą. Dusza ludzkości raduje się i cierpi strunami powiązanych dusz bez liku, walczy, triumfuje, szuka dróg, chwieje się, boleje i znów dźwiga się, zмага i dąży. Jak z oddechów naszych w połączeniu z oddechami ziemi tworzą

się chmury, mgły, obłoki, ciężar i sytość powietrza, którem oddychamy, tak z ruchów myśli, uczuć mas, napięcia woli ich, zmagających się, walk duchowych i moralnych tworzą się prądy potężne, realne w eterze, który ziemię naszą opływa, z czego wstają opary niewidne, gromadzące się tajemniczo w tej substancji eterowej świata ziemskiego. Wszystko to razem zgęszcza się, łączy, przepaja atmosferę życia naszego, ociąża ją męcząco, gniecie nam dusze, lub też dźwiga je, oskrzydla, rozpromienia, syci radością i blaskiem.

Ludzkość świata ma wciąż nad głowami swemi tę przez siebie realnie utworzoną atmosferę, w której żyją i bytują tak, jak we krwi naszej, załączki czynów i nastrojów, prądy wieków, radości, bóle i pragnienia bieżących dni. Opływa głowy nasze ta potężna, niewidna chmura, która albo wspomaga wolę naszą, usiłowania, albo przygniata, dusi gęstością i przyziemnością swą zatrutą, w której unoszą się opary nienawiści, zemst, krzywd i wyzwolonych instynktów z dna. Nie ginie nic w naturze i życiu, zbyt mało zdajemy sobie sprawę z tego zakonu bytu, zbyt lekko-myślnie traktujemy życie i siebie. Zapominamy, że jesteśmy społecznością ruchomą, ale wieczną, że każdy czyn woli naszej, myśli, uczuć idzie na miejsce matematycznie ściśle sobie wyznaczone, aby, złączyć się z pierwiastkami sobie pokrewnymi, żyjącymi w eterze świata i pomnożyć je, zasilić dobrem, pięknem, lub też złąć się w jedno z wyziewami zła, błędu, zbrodni i moc ich niszczyielską spotężnić, aby spaść mogła kamieniami klęsk i karę na oślepe w błędach i okrucieństwach ludzkie głowy. Czy nie widzimy epok i czasów tak strasznych, skazanych jakby na zagubę beznadziejną?

Czy nie patrzymy dziś na Rosję, wijącą się w męce śmiertelnej niemal? A czy nad jej wielomiljonową głową nie nagromadziły się wyziewy i opary zbrodni, krzywd, łamania dusz i ciał bez liku? Czy nie grasowała w życiu milionów tych rozpusta rosnąca, obłęd nadużyć, zbytek możliwych, nędza wsi, zaginionych gromad ludzkich i narodowych pod jeden bat i duszącą robotę więzień Sybiru, zakamarków bestjalstwa bezgranicznego? Wszystko to gromadzi się, nabrzmiewa w pochodzie czasu, aż przychodzi do wylania zawartości swej straszliwej na głowy win-

nych i złączonego z nimi świata szerokiego. Jesteśmy jedną wielką, omotaną więzami bez liku rodziną ludzką. Tworzymy czynami swemi, uczuciami, myślami, zbiorową, ogromną duszę świata, której atomy mocy i zdrowia, lub bakterje chorób i zepsucia opływają nas i przesycają nasze wnętrze.

Ludzkość potężnym wysiłkiem i pracą narodów ziemi buduje cywilizację, kulturę, wiekowe dzieje ziemskiego globu. Padamy, lecz idziemy i dążymy wzwyż. Najsilniej bliskość tę przyrodzoną czujemy w chwilach katastrof żywiołowych jak: epidemie, głód, trzęsienia ziemi, powódzie, a zwłaszcza wybuchy takie, jak n. p. ostatnia wojna światowa. Właśnie po przebiegu kataklizmu tego, w latach kilkunastu powojennych pokazało się dotykalnie niemal, jak zatruta okrucieństwem, zbrodniami, męką atmosfera powojenna zaciężyła nad życiem narodów Europy niby zmora zabójcza. Góra milionów pomordowanych w kwiecie wieku istnień ludzkich, chociaż zagrzebana w ziemi, żyje i dyszy wciąż w atmosferze stęzałej nad głowami żyjących i wyzwala z nich instynkta dzikie, żądze mordów, okrucieństw, zdziczenia jakich oddawna nie widział świat.

Wstają przeciwko sobie warstwy i klasy, rozjątrzone nienawistnie, zbierają znów siły i grożą narody dzikie narodom spokojnym, szykując narzędzia śmierci, gazów, tanków, eskard lotniczych straszniejszych niż jaka bądź wyobraźnia mogła dotąd przypuszczać. Rozdarte zemstą i nienawiścią Niemcy gotowe są, jak w wojnie ostatniej, sprowokować wybuch jej ponowny, rzucić znów pożogę, krew na ruiny ludzkie, pracowite osiedla, nieść śmierć i bestjalstwo, gdy ze strony drugiej, od gospodarującej mordem, katownią, zdradą bolszewji wyciąga się do sojuszu z nimi i współpracy piekielnej, na zagubę chrześcijaństwa i cywilizacji Zachodu, ociekająca krwią łapa zaprzysiężonego wroga ludzkości całej i duszy jej chrześcijańskiej. Przechyla się szala zbyt pełna, zbyt już apatją, bezruchem, rozkochaniem w złocie i użyciu ciężarna.

Wrogowie ludzi pracy, dręczyciele ich, prześladowcy, kaci ducha ludzkiego na ruinach olbrzymiego caratu śmia podnosić sztandar praw pracy, praw proletariatu, który ogłodzili, odarli z dóbr wszelkich zarówno materialnych jak moralnych i śmia

planować w imię sztandaru tego sojuszu z Germanją perfidną, na krwi i zaborze cudzego mienia wyrosłej, by rzucić się na Zachód — ten mózg świata — zaś najprzód na Polskę — przedmurze znieprawione, by po jej trupie pochód dzikiej komuny prowadzić na kwitnące w kulturze i pięknie budownictwa narodowego rozłogi Europy. Taka oto zmora — potworna, po wojnie obłądnych przeżyć świata, zarysowuje się dziś w obolałych wciąż tragicznie stosunkach globu naszego. Co i kto odwrócić Gehennę tego nowego spustoszenia i zaguby świata istniejącego — może? Jaki błąd straszliwy legł w stosunkach ludzkich milionów i wkłada broń złowrogą w czyhające na ruinę chrześcijańskiego świata chciwe, oszalałe ręce Wschodu? Łamane prawo klas i narodów uciemnionych wstało w swej potędze karzącej, wiekami krzywdy wyhodowanej i patrzy nam w twarz.

Wojna poruszyła i obaliła poniekąd zatrute zręby wieków: zachwiała uciemnienie pracy, podniosła świadomość jej potęgi, obaliła zabory cudzych ziem, przywróciła możliwie sprawiedliwość gwałconym. Ale korzenie trujące przeszłości zostały w głębiach i one oto znów podnoszą swój krzyk, głodne, nienasycone nigdy, póki moralne zawięzie zła zdezynfekowane, lub zoperowane skutecznie w akcji zbiorowej świata nie zostaną. Czekają na to dzieje; drży rozchwiana powierzchnia rzeczy. Wschód i Zachód stoją na krawędziach dwóch przepaści otwartych przed sobą, w powietrzu ważą się siły wyroczne, tajemnicze. Co położyć trzeba na wielką, globowej wagi szalę? Jaki czyn zadośćuczynienia, naprawy, sprawiedliwości?

Sprawy wszystkie tej wagi i treści doszły dziś do ostatecznego osądu swego, półśrodków żadnych tu być nie może, jedynie Czyn świadomej, rozumiejącej woli i ofiary przeważać, uzgodnić rozchwiany balans świata może. Co widzimy, co mówimy nam w swym podłożu głębszym chwila przeżywana? Wszystkie szczytowe, przewodnie duchy świata osądziły już jak najostrzej uchodzącą w ciemność epokę bytu, gdy człowiek człowiekowi był „homo-sapiens“ dzikim drapieżcem, wszak dziś stoimy na wysokości osiągniętej już kultury i wschodzącej, choć tak opornie duchowości nad światem, musi więc człowiek stać się „homo — spiryt“ duchem myślącym, sprawiedliwym, twórczym.

Szalejące wciąż egoizmy, materjalizmy, zabory, gwałty, kult złota, bogactw, pychy, chciwości ustąpić muszą, jako haniebny przeżytek błędów i nadużyć wieków. Nauka najnowsza odkrywa, że klęski, walki, nienawiście narodowe pochodzą z fatalnego błędu myślenia, który cel i wielkość ukazują ludom w zdobyczach materjalnych, fizycznych jedynie, jak: grabież cudzej ziemi, łamanie granic, jarzmienie narodów, rabowanie bogactw ich, dobroku etc. Na oczach świata cywilizowanego czynione były i czynione są te gwałty, rozboje, krzywdy. Jako następstwo nadużyć tych, zbrodni leje się przez wieki krew, wstają wojny, zemsty, bunty, klęski bez liku. Tymczasem ludzkość i narody nie powinny rozбивać się o te zdobycze zawodne, istniejące w przestrzeni, które niszczyć i odbierać może znów inna mszcząca się i zwycięska siła, ale zabiegać i trudzić się winny o zdobycze trwałe, niezniszczalne — w czasie, więc: wiedza, sztuka, kultura, odkrycia, wysoka etyka, genjusz i duchowość jego imponująca, zwycięska.

Wyścig na polu tem wygrywa jedynie budownictwo rzeczy wspaniałych, dźwiganych w czasie, co nie prowadzi nigdy do walk fizycznych i wojen, do armat, dynamitu, bomb rzucanych z podniebi etc. Przeciwnie wyścig taki napina tylko zdolności człowieka, zagrzewa twórczość jego, przypina skrzydła woli, myśli, któremi on ujarzmią ziemię, światło, powietrze, siły natury wogóle dla pokojowej, zgodnej szczęśliwości ludów. Ta wielkość istotna i bogactwa narodów nie wymagają zaboru ziem cudzych, bojowych armij, okrętów, demoralizującej akcji gwałtów siły i wynaradawiania, lecz podbijają świat kulturą, genjuszem, światłem i etyką wspaniałą, niosącą przyjaźń i braterstwo ludom. Tak istotnie podbijała narody w okresie świetności swej Rzeczpospolita Polska, stąd powstały dobrowolne, niezłomnie wierne unje z Litwą, Rusią, aż posiała w stosunki te prześwieatne zaborcza, demoralizująca ręka Rosji carskiej kłokole i trucizny, które aż dotąd i tak zgubnie dla siebie hodują te w losach swych wykolejone całości narodowe.

Jakże wobec prawd tych doświadczenia i dokumentów życia dziejowego wyglądają wciąż burzące się zbrodniczo apetyty Niemiec, bolszewji — tej godnej spadkobierczyni zbrodni Rosji

carskiej w stopniu jeszcze o wiele wyższym, która z pianą nienawiści i kłamu perfidnego rzuca wciąż wezwania dzikie, furję okrucieństwa, szalu władzy i chciwości przez świat gnane bez wytchnienia: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się, bierzcie władzę, burzcie kapitalizm, mordujcie burżuazję, kler, inteligencję zdrażliwą. Niech żyje czerwona rewolucja socjalna, wielka międzynarodówka świata“!

A jednocześnie nabijają głębokie swe kieszenie złotem, wywożą je zagranicę, mordują, niszczą, pastwią się nad wszystkim, dokoła siejąc ruinę, zbrodnie, klęski w bogatej, potężnej, dotąd, ale upadłej na duchu Rosji sowieckiej. Z całym bezwstydem budują oni już kapitalizm olbrzymi, rozbójniczy i wprzęgają w jarzmo jego okrutne, krwawe niewolników głodnych, skazańców bezsłownych straszego dnia.

Powstające dziś wszędzie w Bolszewji fabryki i zakłady olbrzymie wprzęgają w robotę ich masy miljonowe, odartych z praw wszelkich życia nędzarzy traktowanych jak bydło robocze. Oto ich idea szatańska.

Jakimże przykładem wśród tej Gehenny wschodniej świata świecić musi n. p. taka Belgja drobna, tak wspaniała w etyce swej, pracy, dorobku, wysokiej kulturze i tej godności narodowej, która imponuje światu całemu w dniu burzy i zamętu czasów obecnych, oraz przebudowy groźnej, idącej od sił rozstroju i chciwości niesytej nigdy. Jakże okrutnie mylą się apetyty te w gwałtach nadużyć swych rozpetane, nie widzące, że przepaście kopią przed krokami narodów własnych, pchanych błędami temi do katastrof anarchji, ciemności, ruiny, które pochłonać ich wszystkich i zagubić mogą.

Komuna obłądna Rosji zaraża już knującą wraz z nią Germanję; macki znieprawienia tego zaślepiają silny dotąd życiowo zmysł Niemiec i porywają te dwie siostrzyce do zamachów zbrodniczych na spokój Europy, na wolę jej zbiorową, na nietykalność zaprzysiężonych umów i dokumentów pokojowych. Burzyć strukturę dziejów — karkołomne to przedsięwzięcie, skutki i następstwa rozluźnione niosą żniwo jakże nieoczekiwane, zgubne, zalewające wszystko namulę swym i spustoszeniem. Jakąż Gehenna męki miljonów leży w tych zmieniających tylko barwę

i linję przebudowach i rewolucjach gwałtu, noża, krwi. Komu one właściwie służą, co przynoszą i budują?

Sięgnijmy głębiej, otwórzmy zabarykowany świat duchowy człowieka — to sanktuarjum zapomniane, a wyroczone w duszy jego. Tam i li tylko tam, w tych cichych głębiach leżą realizujące się prawdy bytu, uzdrowienie i ratunek. Prawda ta, dojrzała dziś w duszach milionów łamanych dotąd krzywdą pracowników świata, protestuje głośno i nagłaco, woła o upośledzeniu swem ludzkim, o równem prawie do dóbr i szczęśliwości życia wszystkich, rabowanych jej dotąd tak bezlitośnie przez wieki. Przyjąć tę prawdę i wziąć ją do dusz swych i sumień muszą i możni świata dzisiejszego. O decyzję stanowczą, czynami życia wspartą, woła wielka chwila przebudowy stosunków, istnienie których przekreślone już jest nieodwołalnie w milionowych masach warstwy robotniczej świata. Powrotu do przeszłości niema, dojrzały plód wieków musi wyjść na świat i realizować się zwycięsko.

Świadome, wypracowane znojnje „Jestem“ — pracujących zastępów świata wypisane dziś jest ogniście na ich bojowych sztandarach. Sztandar ten epokowy chwyciła i wywija nim perfidnie na wichrze czasów mafi bolszewicka Rosji. I oto, ze sztandarem tym hańbionym przez siebie tak krwawo, gotowa iść na Polskę, na Europę i oparta o Germanję, zbrodniczą sojusznicę swą, zagarniać ziemie chce i ludy okłamane, zbuntowane pod swój rzekomo rewolucyjny sztandar zbrodni.

I tu właśnie jest kres; tu musi być położony Czyn przebudowy, ekspiacji błędów wieków przez Polskę przede wszystkim, jako leżącą na granicy dwóch światów walczących, jako przedmurze Chrześcijaństwa wojującego o ratowanie dusz, jako pełniącą wiernie służbę swego posłannictwa dziejowego. Stworzyć Czyn ten przebudowy, sięgnąć po klucz otwierający ratunkowo zamknięte głębie dusz, trzeba jak najspieszniej. Dobyc trzeba z narodu jego entuzjizm polski, bohaterski, który nie waha się i nie drży przed ofiarami, gdy na szczycie stoi piękno, szlachetność, wspaniałe, wielkie „Jestem“ człowieka Ziemi.

Polska, będąca przez wieki tamą hulaszczych żywiołów zniszczenia, własne życie budowała i reformowała wyłącznie dobrą, widzącą wolą obywateli swych i bezkrwawem budownic-

twem gmachu swej państwowości. Nie darmo ma za godło swe orła białego wśród czarnych orłów świata, nie darmo przez bolszewję nawet mianowana jest jako „biełaja Polska“ — którą rozedrzeć wciąż pragną. I oto dziś, tuż za ścianą rodzimego, za ledwie z ruin dźwigniętego domu narodu, staje potwór anarchji i wyrywania Chrystusa z piersi ludzkości. Widzą oni w Polsce główną zaporę dla dróg swych i celów. Bronić się więc i bronić cywilizacji chrześcijańskiej musimy. Polska zna doskonale to wezwanie i sztandar, pod którym szła niezłomnie przez wieki, ale dziś postać świata zmieniona jest do głębi i różne być muszą środki obrony i walki. Wróg groźny — nosiciel chaosu i ciemności — forpocząty swe zbudował w łonie narodów wszystkich świata, posiada je też liczne już w Polsce. Ma on wśród ludów sprzymierzeńców bezkrytycznych, jątrzonych wciąż i urabianych gwałtownie przez propagandę czerwoną i wspomagający ją potężnie bezruch klas posiadających.

Na co czekają te klasy posiadające, w bogactwa swe i przywileje życia zapatrzone, czy nie dość wymowny jest jeszcze przykład Rosji, porządkujące tam rozstrzały czczewyczałki, ruina doszczętna całego porządku społecznego? Nie jest to zamach jakiś spontaniczny i wybuch ślepych żywiołów, ale legła pod tem wielka prawda stosunków, legła wiekowa krzywda ludzi pracy, ich krzyk o wyzwolenie, uznanie sprawiedliwe ich ludzkich, równych praw do życia i jego szczęśliwości. Sprofanowany, nadużyty został potwornie wielki sztandar przez handlarzy dwulicowych, z którego wykuto obłądną mękę, jarzmo i ucisk krwawy mas, lecz niemniej pod tą Kainową zbrodnią leży prawda i krzywda wieków. One właśnie dają im siłę potężną dalej iść, powodować wrzenie — napięcie ciągłe, by istniejące warunki zburzyć i nowe rzekomo jutro zdobyć dla pracowników ziemi zapoznanych.

Całe to miljonami istot ludzkich brzemienne zadanie, cała ta rozpacz, groza, dzikość i krzyk upośledzonych legły u granic Polski, gotowe przewalić się burzliwie przez jej ziemie i pójść dalej do porządkowania Europy na swój morderczy, ślepy w poczynaniach, sposób. Widzimy dziś wrzenie klas robotniczych we wszystkich państwach Europy, wybuchające nawet tak potężnie w Stan. Zjed. Am. mimo stworzonego dobrobytu tam

i wspaniałych praw demokracji, obok nadużyć kapitału i jego rosnącej tyranji.

Stoimy w obliczu spraw ogromnych, globowych; czynniki nieuchwytnie epoki nowej przerzucają się już do Azji, Afryki, ryją kanały swe myślowe pod skórą białą, żółtą, czarną bez różnicy. Ludzkość oddychać musi siłą wszystkich swych organów, warstw, narodów, plemion, ras, w porządku i na miarę pracy ich, zasług, dorobku i starszeństwa duchowego. Przywileje wieków, krzywdy, gwałty upaść muszą nieodwołalnie w nowej epoce dziejów. Jesteśmy świadkami wielkiego, groźnego stawania się rzeczy nowych.

Mądrość polega na zrozumieniu i poddaniu się konieczności dojrzałej, nieprzepartej jak żywioł, którym dziś jest widząca wola, świadome „Jestem“ milionowych, wzburzonych, gotowych już do czynu zastępów armji wydziedziczonych świata. Innego wyjścia niema — koniecznością jest przyjąć i poddać się jej szybko. Czy wspaniała decyzja braci starszych w narodach, tak długo pijących ze źródeł chrześcijaństwa, oświaty, dobrobytu, kultury nie pośpieszy z ofiarną gotowością uczynienia sprawiedliwości i naprawy dziejowych krzywd, uzdrowienia obolałych kalectw życia przez usunięcie prawa dziedziczenia dla swych bliskich i dalszych, a przeznaczenie posiadania swego na fundacje, budownictwo Funduszu Narodu na cele naglących potrzeb życia i dobra powszechnego?

O wyzwolenie swe z jarzma upośledzenia ekonomicznego walczą warstwy pracujące ludzkości, chcą one, by ten ciężar nad siły, ta krzywda życiowa z karków ich zdjętą była, aby nie tylko oni stali zaprzysiężeni w twardym jarzmie obowiązkowej pracy, ale aby w szeregach pracy tej stanęli też obywatele wszystkich warstw i ludów. Ciężar życia, rozłożony na miliony ludzkie, lżejszym dla wszystkich się stanie, fundusze narodów pomnożone dobrowolną ofiarą funduszów obywateli zharmonizują, wyrównają przedziwnie stosunki klas, warstw, zgaszą nienawiście jęczące, złagodzą uprzedzenia, zazdrości wzajemne, dźwigając człowieka znoju i upośledzenia krzywdzącego, dźwigając też posiadaczy możnych z hańby i piętnowania, jako wyzyskiwaczy, egoistów i bezkarnych gwałcicieli życia bezdomnych mas.

Porozumiejmy się, stańmy na samej istotnej prawdzie rzeczy, nazwijmy sprawy, stosunki, uczucia głuszone i zatajone przekonania nasze po imieniu, bez fałszu i zakłamania, zalewającego dziś tak potwornie świat, że każdy sam dla siebie samego nawet stał się kłamem, zawodem, tragicznym jakimś błędem i oplątaniem męczeńskim, bez wyjścia. A wyjście to jest. Wołanie o nie draży milcząco dusze, jęczy w nocach bezsennych, skraca życie, czyni zeń nie radość istnienia, ale ciężkie jarzmo ukute na karku z chciwości, szalonej konkurencji interesów, żądzy posiadania bez granic, do których nas pędzi chory, wynaturzony apetyt, namiętność bogacenia się, konkurencja dzika, wyścig szalejący. Znoi się więc człowiek dzisiejszy nie tylko w klasie robotniczej, u nizin struktury społeczeństw, ale i na piętrach jego górnych, na szczytowych placówkach walki o byt. Cięży nad nim dziejowy błąd życia — dziedziczenie, który pogania go wciąż wyżej, coraz natarczywiej wołaniem nieustannem przez życie całe: Co zebrałeś? Ile dzieciom zostawisz? Czem byt ich zabezpieczysz i starość własną ochronisz?

W zmiennem budownictwie świata, zaorywaniu jednych systemów, powstawaniu nowych, zapominają rządzący budową zbiorową narodów, że troską o dach i chleb dla przepracowanych obywateli rządy kraju przejąć się obowiązkowo winny i zapewnić byt im troskliwie. Zaś jądro kwestji tej spoczywa przedewszystkiem na dzieciach, którym spadek rodzice zapewnić pragną. Jak mówiliśmy już o tem, rodzice dać i przygotować winni pracownika życia uzdolnionego, zdrowego, twórcę wspaniałego, który z rąk własnych bogactwa życia zechce li tylko brać i tylko sobie i zdolnościom swym je zawdzięczać. Odchodzić z życia człowiek nie powinien, będąc obciążony dobrami i posiadaniem wielorakiem, lecz wolą swą władną przekuć je na wiecznotrwałe dary, niosące imię jego w przyszłość zaszczytną, w pamięć wdzięczną ludzi, którym otrze z czoła, życiem udręczonego, gorycz i ból zawodów, uciszy klęski, rozbicia, osłodzi je uściskiem ciepłym swej bratniej, hojnej dłoni. W wymianie uczuć tych, rozkwitających jak ciche blaski i promienie dokoła, jakże jasnem stać się może życie całe, stosunki ludzkie, jak nabiorą one ciepła uczucia, pokrewieństwa ludzkiego, które dziś coraz częściej z no-

żem, lub brauningiem na byt ludzi bliskich i dalszych, na życie własne rozpacznie rzucają się, by złoto i posiadanie innym wydrzeć.

Czy nie straszmem i złowrogiem jest dziedzictwo takie, za którem dokoła stoją czyhające, nienawidzące, głodne i obdarte masy, które wzrokiem zemsty i buntu przeprowadzają używających, luksusem obdarzonych bogaczy i pieśczochołów losu bezczynnych. Któż uciszyć potrafi tę rozpacz ich łamanych dusz, kto zgasi przekleństwa, dzikie porywy i zbrodnie jątrzonych ich uczuć i woli? Kto i jaka siła? Nikt i nigdy. Obudzeni są już, czujący, zdecydowani. A są to miliony ludzkie, gdy posiadający i możni tworzą piankę drobną na tem bulgoczącem morzu burzliwych żywiołów. Potężny Samson świata do panowania idzie, a co uczynić może, nieukoiony w czas sprawiedliwości, dobrą wolą i miłującym zrozumieniem możnych i rządzących, to mówią o tem nędza i ruiny Rosji, mówić o tem mogą dalsze burzliwe, rosnące dzieje fatalnego dojrzewania nadużyć kapitalizmu, oszustw, zbrodni i rozkiełznanie ostateczne gniewu, oraz wrzenia wśród krzywdzonych okrutnie robotniczych mas.

Przyjrzyjmy się, jak te sprawy okrucieństwa stosunków wśród klasy robotniczej dziś się przedstawiają w kraju nawet tak potężnym i tak bogatym, jak Stany Zjedn. Ameryki Półn. — których, zdawało się, nie dotkną nigdy wrzenia i buntów robotnicze. Oto sama świetna stolica Republiki — Waszyngton — do czekała się formalnego obłężenia Białego Domu prezydenta Stan. Zjedn. przez zrozpaczone masy głodnych, bezrobotnych — i to jakich? Byłych żołnierzy-weteranów wielkiej Republiki, którzy na zew jej ponieśli pierś swą i życie pod kule Germanów w obronie prawa i sprawiedliwości, łamanych w wojnie świata tak barbarzyńsko. Ludzie ci oddali i poświęcili wszystko, a oto dziś, po latach kilkunastu, głodni, obdarci i bez roboty idą ze skargą i żądaniem do naczelnika państwa po dług („bonus“) im należny i niewypłacony dotąd. W odpowiedzi na to widzą zbrojne zastępy, lufy i tanki, skierowane na siebie z rozkazem opuszczenia stolicy, opróżnienia placów i powrotu do swych ogłodzonych domów. Wynaturzenie stosunków zaszło na świecie tak daleko,

że bogaty stan Illinois liczy dziś $\frac{1}{3}$ ludności Stanu, jako bezrobotnych. Otrzymują oni zapomogi 200.000 dolarów dziennie, zamiast 2 milionów dolarów zarobku dziennie przed kryzysem.

W N. Yorku bezrobotni, zamiast 90 milionów dolarów dochodu miesięcznego przed kryzysem światowym, otrzymają dziś najwyżej 4 miliony dolarów miesięcznie. Więc oto — głód, rozpacz, omdlenia, śpiączka głodnych, kretynizm dzieci, samobójstwa, których w r. 1931 naliczono ponad 20.000 w Stan. Zjedn. Czterdzieści milionów ludzi zdrowych chce pracować i pracy nie ma, a jednocześnie w Brazyli 7 milionów kawy wartości 30 milionów dolarów niszczy i pali sam rządowy komitet, aby nie psuć cen. Dalej w Berlinie, Paryżu, N. Yorku, w lokalach rozrywkowych nie można znaleźć wolnego stolika dla uczujących, gdy w tymże Berlinie, jęczącym pod biedą, liczy się 200.000 ludzi, mających po miljonie marek kapitału, 10 tysięcy mających ponad ćwierć miliona i 50 tysięcy ponad 100 tysięcy marek, obok 600 tysięcy głodnych w tymże Berlinie. Taki jest oto mechanizm kapitalizmu dziś w świecie, który własną ręką pisze nad sobą — „Mane, Takel, Fares“. — Z jednej strony widzimy ten rosnący szaleńczo w chciwości swej kapitalizm, z drugiej strony tłumy ludzi pracy wyzyskiwanych, krzywdzonych coraz bardziej dziko, nieludzko, pchany do czynów rozpacz i buntu i krwawej przebudowy stosunków, o ile rozum i sumienie władców dolarowych nie opamiętają się w czas i nie obudzą w sobie człowieczeństwa. Przebudowa dobrowolna oprzeć się musi o nowe formy podziału dóbr narodów, o planowe wytwarzanie i planowy rozdział dochodów wedle ilości i jakości pracy danej. Wzywają już głośno i stanowczo do tego przodujące umysły świata z papieżem Piusem XI na czele, który wciąż upomina o krzywdzie tej świat w wydawanych stale mądrości pełnych encyklikach.

Obudzić się i wstać musi na spotkanie idącej przebudowy koniecznej świadome i widzące „Jestem“ posiadających, które podyktować im winno nieuniknione czyny i decyzje odważne, niecofnione, budujące nową duszę świata.

Rak posiadania wiekowego najmniej chyba wżarł się w ciało jarzmionej i dręczonej tak długo Polski, która przez wieki była pionierką walk o wyzwalenie narodów, więc i dziś potrafi dźwi-

gnąć się na wyżynę epokowych czynów dziadów swych i pradziadów. Wszak nie było to utopją żadną, że magnaci i dostojni szlachta polska w chwilach potrzeby obronnej narodu rujnowała się doszczętnie, składając mienie całe na ołtarz ratunku Ojczyzny. Zdobywała się też szlachta na wielkie, tak ciężkie i dotkliwe dla siebie prawa wyzwolenia i zrównania ze sobą mieszczaństwa na sejmie czteroletnim, oswobodzenia włościan od pańszczyzny w r. 1863 — uniwersałem Rządu Narodowego. Są to czyny epokowe bez rozlewu krwi, bez rewolucji, sprzeciwów, owszem z radością całą, dobrą wolą i dostojeństwem narodu, który miał w sobie wysokie poczucie dumy i piękna moralnego, wstępując na wyższy szczebel duchowy bytu swego na ziemi.

I oto dziś ta sama wielka konieczność staje na zrębie nowej, zmartwychwstałej Polski i żąda, by' postawiony został wielkopomny Czyn Sprawiedliwości wzniosłej i miłującej woli dla krzywdzonych zastępów Pracy, dźwigając Pracę tę jednocześnie, jako równy obowiązek dla wszystkich dzieci ziemi, jako herb nowy, dostojny świata, wszechobejmujący życie ludzkości.

Nie bomby, mordercy, tanki, śmiertelne gazy porządkować mają stosunki świata, nie zemsty, zabory, nienawiście rozdierać mają piersi ludzkie, niosąc klęski i rozpacz bez liku, ale wstać musi zwycięska wola i duch człowieka - brata, który w radości i szczęściu ludzi widzieć zechce własną radość swą i szczęście promienne. Z podniebi groźnych niszczący genjusz człowieka ciskać przestanie mordercze bomby i dymy jądów zabijających, ale wystrzeli tam wysoko, ku błękitom biała kolumna woli człowieka — twórcy, dobroczyńcy, brata cierpiących, syna ziemi wyzwolonego, patrzącego śmiało w oczy Stwórcy Pana Wszechświata.

Już dziś rozrzedzać się zaczyna ciemność chmur skłębionych groźnie na horyzontach, latają błyski olśniewające tu i tam, ukazuje się czysty błękit gwiazdzisty idących szybko świtów dnia nowego. Dziejowy nurt ofiarnictwa w świecie całym rośnie i potęguje się, zaś w Polsce, mimo ruin, klęsk, zniszczenia przebytej wojny na trzech bratobójczych frontach, wpisuje czyny wzruszające wielkiej duszy obywateli narodu. Czyny te dobro-

wolnych ofiar i sprawiedliwości wyższej, z nakazów głębi ducha idących, stworzyć wszędzie wśród narodów powinny tarczę imponującą, potężną, przed którą broń każda mordercza upada w proch, zaś dobywa się „Ja“ ludzkie, najświętsze, w tajnikach duszy ukryte, potężne i nieśmiertelne. Spójrzmy w przelocie na ten zastęp gromadzących się obywateli szczytowych Polski, jak i ofiarników skromnych, jaśnieniem ducha swego wiedzionych.

ZŁOTA KSIĘGA CZYNÓW OFIARNICTWA Z LAT OSTATNICH W POLSCE.

Zapisać tu trzeba na wstępie czyn doniosły pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej wyzwolonej, który przeprowadził ograniczenie własności wielkich posiadaczy na rzecz parcelacji ziemi dla bezrolnych i małorolnych włościan, oraz na tworzenie osad dla żołnierzy-inwalidów powojennych. Uchwalono również prawa polityczne dla kobiet bez różnicy dotychczasowej płci, co przeszło bez sprzeciwu, jednomyślnie, a o co kobiety w krajach innych walczyły długo i ciężko. Mamy więc dziś faktycznie w Polsce zrównanie wszystkich stanów, warstw, klas w jeden zastęp obywateli równych wobec prawa, a chociaż uchwała rolna przeszła większością jednego tylko głosu, jednakże uprzywilejowana, rządząca dotąd klasa ziemian Polski wyrok tak ciężki przyjęła bez walki i zaburzeń, chyląc się przed koniecznością dojrziałą dziejów nowych. Wspaniały czyn wpisali ziemianie w dzieje zmartwychwstałej Ojczyzny ku nauce i przykładowi warstw innych w narodzie.

Obok tego faktu życia politycznego na arenie uchwał zbiorowych Sejmu w Polsce, widzimy również falę wzbierającą ofiarności społecznej na cele dobra powszechnego.

I tak: **prof. Zygm. Janiszewski ze Lwowa**, który życie całe przepracował twardo na rzecz polskiej nauki, wszystko co posiadał i uzbierał z oszczędnością wielką przez lata długie, prze-

kazał na pomoc naukową dla polskiej młodzieży, zaś siebie samego — ciało swoje — przeznaczył do prosektorjum z temi oto słowami człowieka-obywatela: „Ciało moje — czytamy w testamencie — zapisuję prosektorjum uniwersyteckiemu — niech do ostatka będę pożytecznym. W szczególności mózg i czaszkę ewentualnemu badaczowi, dla którego prac stanowiłby materiał. Chcę przytem stwierdzić przez to, że nie dzielę ludzkości na kategorię wyjętą poza nawias, którą można używać w prosektorjach i na szanowanych obywateli, którym się należy pogrzeb i grób...”

Ziemianin Paweł Tyszkowski — ustanawia dziedzicem mienia swego Akademię Umiejętności w Krakowie. Celem zapisu tego jest popieranie piśmiennictwa, oraz badań naukowych szczególnie w dziedzinie raka i chorób wenerycznych, dziesiątkujących młodzież męską.

Ofiarność społeczeństwa polskiego na cele nauki w okresie przedwojennym była bardzo wydatna. W okresie powojennym, w związku z ciężkim kryzysem finansowym, jaki zaczął przeżywać kraj cały, ofiarność ta zmniejszyła się ogromnie. Z radością więc powitać należy fakt budzenia się na nowo ofiarności na cele nauki, w ostatnich bowiem miesiącach jest do zanotowania pierwszy większy zapis.

Zmarły w Warszawie śp. Karol Halicki — Szulc, obywatel ziemski z Siedleckiego, zapisał Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu cały swój majątek, a mianowicie: dobra Leszczyzny, obejmujące 544 mórg i 51 przętów, obciążając ją jedynie legatami do wysokości 1/4 wartości majątku. Jak wiadomo Towarzystwo Naukowe Warszawskie od dłuższego już czasu walczy z wielkimi trudnościami finansowymi. Prowadzenie licznych pracowni wymaga nakładów i środków, a niezależnie od tego spoczywa na Towarzystwie obowiązek odbudowania Pałacu Staszica, co również pochłania duże sumy.

Zyczyć więc należy, aby ten piękny czyn obywatelski jak najprędzej znalazł najliczniejszych naśladowców. Obok Tow. Nauk. Warsz. powstały i są czynne wielkie instytucje nasze oświatowe, oraz fundacje naukowe dawniejsze jak: Kasa Imienia Mianowskiego. Zakład Ossolińskich. Tow. Szkoły Ludowej,

dalej Macierz, Tow. Przyjaciół Nauk Mielżyńskich, Fundusz Kultury Narodowej i tyle innych.

Adwokat Dr. Leszek Cyga — ze Stanisławowa zapisuje na Towarzystwo Szkoły Ludowej gotówką i papierami wartościowymi, oraz kamienicę w Bydgoszczy, co przedstawia wartość ponad 30.000.— dolarów. Fundacja ta jednak może wejść w życie wtedy, gdy będzie miała zapewniony dochód 8.000.— dolarów rocznie, co może nastąpić za jakie 10—12 lat. Fundacja ma na celu zapewnić schronienie dla zaniedbanych chłopców we Lwowie pod zarządem Tow. Szkoły Ludowej.

W zaszczytnym szeregu imion ludzi, którzy fundusz, w Polsce uzbierany, Polsce oddali, świecą też imiona tych, co przepracowawszy życie na dalekiej smutnej obczyźnie, plon pracy i trudów do Macierzy przywieźli i na potrzeby jej ofiarowali, jak to uczynili wspaniale dawniej przed laty:

Jerzmanowscy ze Stan. Zjedn. Amer. tworząc fundację swego imienia na cele naukowe w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W ostatnich dniach roku 1930 przychodzi wspaniały zapis drugi ze Stan. Zjedn. z Detroit zacnego patrioty **Ludwika Gedymina**, który ofiaruje 100.000.— dolarów na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Hr. Gabrjel Krasieński — zapisał dwa majątki — Janiszków i Klanową — w pow. Opoczyńskim, na rzecz Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. Majątki te obejmują przeszło tysiąc mórg, wartości najmniej półtora miliona zł.

Hr. Hutten Czapski ze Szmogulca zapisuje 60,000 mórg na fundusz dla uczonych polskich, na rzecz ich badań naukowych.

I. K. Steczkowski — cały swój majątek nieruchomy, wartości około pół miliona, zapisał Akademji Umiejętności w Krakowie, zaś obrazy, dzieła sztuki oddał Muzeum Narodowemu tamże.

Bolesław Orzechowicz — zapisuje dar pracy całego życia swego na rzecz Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Prócz tego wspaniałe dobra Kałnikowskie przechodzą również na własność tego Towarzystwa Naukowego, za wyjątkiem tylko drobnej renty przeznaczonej, jako dożywocie, dla małżonki fundatora. Dobra ofiarowane składają się z 2000 mórg najlepszej

ziemi. Zbiory znakomite i dobra obszerne przyjęła uroczyście w r. 1919 rada miasta Lwowa, która też stała się właścicielką wspaniałego muzeum, największego w Polsce.

Tomasz Kmiecik — chłop ze wsi Krakowskiej „Zielonki“, oddaje cały majątek swój, składający się z domu murowanego i kawałka gruntu w ręce organizacji oświatowej, aby zajęła się podźwignięciem nauki i kultury polskiej w Zielonkach.

Jan Pietkiewicz — Detroit Mich, cały swój latami oszczędności i trudu zebrany kapitał (siedem tysięcy dolarów) zapisuje na szpital polski i sierociniec SS. Felicjanek w Detroit Mich, który wychowuje biedne, polskie sieroty w wierze i narodowości polskiej.

Zaznaczyć tu trzeba, że ofiarność włościan polskich daje o sobie chlubnie znać ze Stan. Zjedn. Am. przy braku zupełnym przykładu w tym kierunku ze strony inteligencji tam polskiej i Polaków zamożnych. Oto w Chicago Ill, zaczęły powstawać samorządnie zupełnie t. zw. „Kluby Małopolskie“, noszące każde nazwę miejscowości, z której założyciele jego pochodzą. Już jest poważna ilość klubów tych, których uczestnicy płacą składki, urządzają zabawy, kolekty i z zebranych sum budują w swych dalekich wioskach w Polsce domy ludowe, czytelnie, kaplice, szkoły, zakładają spółdzielnie i w ten sposób wkład swój w budowę Ojczyzny niosą. Prąd ten rośnie wydatnie: Podhalanie świetny przykład dali, który dziś już naśladują Królewiaci i Wielkopolanie.

Są to rozbłyśki piękna moralnego, dane nam ku otusze i naśladowaniu, płynące z oddanego narodowi serca polskiego ze strony tych, którzy tak mało, nic prawie od Ojczyzny nie wzięli, zaś dawali wciąż, pracowali i dają z oddali nawet niezmordowanie, ochotnie, z rozradowaniem. Najmłodsze dzieci Polski wstępują w szranki swe obywatelskie zwycięsko, z zapałem i mocą dziedzicznego polskiego ducha.

Kobiety polskie, jak w dziejach narodu, tak i w tem ofiarnictwie zaszczytnem wpisują czyny wielkich zasług na złote karty pamięci pokoleń. Czyny te same mówią i nawołują, torując błogosławione drogi przyszłości.

Hr. Aniela Potulicka z Potulic — ofiarowała cały swój ogromny majątek Potulice — na cele obrony wiary i szerzenia wiedzy katolickiej na Uniwersytecie Lubelskim.

Hr. Cecylja Plater-Zyberk — ofiarą całego mienia swego, pracą i troską lat stworzyła zakład wychowawczy dla dziewcząt w Piasecznie, pod Warszawą, oraz schronisko dla nieszczęśliwych kobiet bezdomnych; prócz tego ufundowała następnie z wysiłkiem i trudem niezmordowanym gimnazjum wzorowe dla młodzieży żeńskiej w Warszawie, oraz zakład wyższy, rozwijający się i po śmierci ś. p. fundatorki znakomicie.

Helena Paderewska — małżonka mistrza — sumptem własnym zorganizowała „Biały Krzyż“, który pracuje wydatnie dla żołnierzy i armji polskiej, oraz założyła Schronisko imienia własnego w Sulejówku, pod Warszawą, dla zrujnowanej i przepracowanej inteligencji kobiecej, bezdomnej, której daje schron i opiekę.

Zofja Szlenkierówna — zużywa majątek swój na dźwiganie zakładów, oraz instytucyj dobra ogólnego dla kraju.

Eugenja Kierbedziowa — małżonka znakomitego inżyniera — fundusz zdobyty przez męża swego w Rosji ofiarowała wspianiałomyślnie na cele nauki i potrzeby narodowe w Polsce.

Al. z Sędzimirów-Bąkowska — cały znaczny majątek swój, obok oddanej pracy i trudu szeregu lat, włożyła w budowanie szkolnictwa w Gołotczyźnie, pow. Ciechanowski (pod Warszawą), żyjąc tam na schyłku lat samotnie i ubogo obok wspianiałego dzieła swego, przeznaczając jeszcze pozostałą część mienia na rzecz Związku Inwalidów wojny ostatniej, dla założenia warsztatów pracy dla nich, co już zostało uskutecznione.

Widzimy więc, jak prąd wspianiały ofiarnictwa budzi się z rozbicia swego, pęcznieje na szczeblach rozmaitych i powoli wstaje widzące, mądre „Jestem“ możnych u nas i posiadających. Polska nie ma wprawdzie miliardów, którzyby dziełami hojnej swej dłoni olśniewali Europę, ale ofiarnictwo zbiorowe w datkach drobniejszych płynie stale strumieniami bez liku i dźwiga dzieła doniosłości narodowej. Dodać należy tu jeszcze do szeregu zasłużonych — imię-ofiarodawczyni na cele nauki polskiej w Wilnie, w czasach powojennych.

Obywatelka Umiastowska — z posiadłości swych Kuleszewa i Puzynowicz stworzyła poważną fundację Zemisławską, którą przeznaczyła na własność i pomoc dla pracy Uniwersytetu Stefana Bato-rego w Wilnie, który ma za sobą świetną tradycję i wielkie cele.

Księżna Marja Radziwiłłowa przeznaczyła testamentem wspaniałą, zbudowaną przez siebie, bazylikę Serca Jezusowego w Warszawie, Zgromadzeniu XX. Salezjanów, słynnych już w Polsce ze swej zdumiewającej pracy i działalności, biorącej pod opiekę młodzież polską najbiedniejszą i osieroconą. Poruszona wielką tą misją zapisuje szlachetna ofiarodawczyni Zgromadzeniu Salezjanów oprócz przepięknej bazyliki, plac przy niej leżący wielkości 6 mórg, dalej folwark pod Warszawą, obszaru 1.400 mórg z lasami, oraz kamienicę w Warszawie na 52 rodziny. Całość olbrzymiego zapisu obliczona jest na wartość około 9 milionów złotych, czyli przeszło milion dolarów. Magnacka ta ofiara złożona została na ręce Zakonu, którego działalność zbudowała już dziwy takie zaiste — rosnące jak w baśni na jawie dnia. Oto Zgrom. XX. Salezjanów w ciągu 60 lat swego istnienia zdołało zbudować dla ubogiej młodzieży we wszystkich zakątkach świata 700 zakładów z górą, w tem w samej Polsce 32. Obecnie ma powstać na placu, przy bazylice — wielki sierociniec na 1.200 sierot, zaopatrzony w bursę, szkołę graficzną, drukarnię, zecernię, introligatornię i szkołę murarską. Gmach ma być 5-piętrowy, długości 280 metrów, zbudowany w stylu bazylikowym, by harmonizował ze stylem wspaniałej bazyliki. Tak iść się i wstawać potężnie mogą dzieła ofiarności olbrzymiej, zrodzone z wielkich serc i dusz Kobiet-obywatelek narodu.

Jako koronę szeregu tych szlachetnych nazwisk wpisać tu należy opromienione blaskiem wyjątkowym imiona dostojnej rodziny **Hr. Zamoyskich w Zakopanem i Kórniku**. Wystąpiła tu i rozkwitła, jakże wspaniale, tradycja czystej rasy karmazynów Polski, wszczepiona w krew pokolenia rycerzy i bojowników przez wieki całe o byt i dobro Ojczyzny, którzy dziś bardziej niż inni, dobywać ze siebie winni czyny ducha i wspaniałomyślności, stawiać je przed oczami narodu, by ratować mogły losy Ojczyzny na tej groźnej, tajemniczej przełęczy dziejów. Uczynili to przepięknie, stając w blasku niezrównanym:

Hr. Władysław i Marja Zamoyscy — pod inspiracją wielkiej obywatelki, matki i wychowawczyni swej — Heleny z Działyńskich Zamoyskiej. Nadzwyczajne życie ś. p. generałowej paliło się nieustannie buchającym płomieniem miłości i czynów dla Boga i Ojczyzny od najwcześniejszej młodości do końca dni tej niestrudzonej w działalności swej, wielkiej obywatelki narodu, zmarłej w 1923 r. Dziełem jej widmem pozostaje „Szkoła Gospodarstwa Krajowego w Zakopanem“ — dla panien, rozwijająca się bardzo pomyślnie, oraz chlubne czyny ofiarnictwa Córki i Syna — duchem Matki ubłogosławione.

Dziedzic fortuny całej — **Hr. Władysław Zamoyski**, słynny z procesu i obrony przeprowadzonej na rzecz ratowania dla Polski — Morskiego Oka w Tatrach — co też po długiej walce z Węgrami uskutecznione zostało, był ascetą niemal miłości swej dla narodu, odmawiając sobie przyjemności wszelkich życia, potrzeb nawet dla zdrowia swego i wygody koniecznych, by grosz każdy oszczędzić na rzecz zapisu dla Polski. Siostra **hr. Marja Zamoyska** poświęciła się niezmordowanie dziełom filantropji i ratunku Polaków, zarzuconych w wojnie do Francji, jako też pracy nad młodzieżą kobiecą w Zakładzie Gospodarczym w Zakopanem. Oboje samotni, stojąc życie całe na straży odziedziczonego wielkiego majątku, za zgodą zobopólną legowali po wojnie wszystkie posiadłości swe, pałace, zbiory, zabytki bezcenne, dobra Kórnickie wspinałe koło Poznania i uratowane od zaturyty posiadłości Zakopanego, Kuźnic z zakładami i instytucjami tam czynnymi, na własność Narodowi bez zastrzeżeń zadanych pod opieką i strażą prezydentów Polski i Komitetu wybrańców z obywateli zasłużonych. Zapewnione jedynie zostało schronisko i pensja skromna dożywotnia dla ostatniej z tej dostojnej rodziny, którą jest niestrudzona pracownica i ofiarodawczyni hr. Marja Zamoyska.

Jakby drogowskaz i symbol dziejowy stanęła ta trójca wspaniałych obywateli, okrytych przez wieki splendorem zasług bez skazy dla Rzeczypospolitej, którzy po życiu swem, pełnem poświęceń i trudów, podnieśli wysoko swe „Jestem“ bohaterskie, w jasnowidzeniu jakby proroczem przyszłości, składając całe swe dziedzictwo wiekowe, wszystko co mieli — w porywie mi-

łości i ofiary — Narodowi, na progu jego zmartwychwstania i życia nowego.

Na przełomie losów Polski stanął ten Znak i Czyn entuzjazmu gorącego magnatów Polski. Rozsłonecznia go dalej i obnosi wspaniale po świecie inny Syn Narodu — nie karmazyn i nie spadkobierca wieków, ale Syn Polski pracującej, ubogiej, lecz potęgą ducha i genjuszem przed światem całym znaczony, herold praw Polski, zasług i piękna Jej promienistego ducha.

Ignacy Jan Paderewski — nie wziął nic z bogact materialnych swej ziemi, zdobył sam genjuszem, pracą, artyzmem mienie swe całe i sławę światową. Obnosi on po świecie życie całe imię Polski w glori i piękna i zasług bez końca. Stawia pomniki narodowi, funduje stypendja, instytucje, łoży fundusz na potrzeby bez liku, kształci własnym sumptem Polaków-artistów muzyki dla przyszłości. Jest wszędzie, wspomaga, ratuje, broni, dźwiga wszystko niestrudzony, okryty sławą, miłością, zasługą i pięknem wielkiego Syna ziemi swej, Narodu i świata, który wielbi go i darzy triumfami bez końca, oraz hołdem powszechnym.

Kończymy ten szereg karty Złotej Księgi Narodu, właściwie ułamku jej tylko z lat głównie powojennych, w zarysie pobieżnym. Niechże uzupełni tę listę świetlaną parę imion jeszcze obywateli dotąd finansowo i materialnie nieobecnych u nas, wpisanych jednak znakomicie w dzieje ofiar, prac i dźwigania Narodu na szczyty najwyższe, bo moralne i duchowe. Konstatować tu należy radośnie rozbłysk świeży, znamienity i w tej dziedzinie mianowicie: ofiarnictwo szlachetnych kapłanów polskich, jako rosnący znak i wołanie czasu.

Ks. misjonarz Ludwik, Antoni Wojtyś — po latach pracy, spędzonych w Afryce i Ameryce, wraca do kraju i zaraz funduje gimnazjum w Kielcach, składając na ten cel 50.000 dolarów. Następnie w r. 1928 rozporządza testamentem sumą półtora miliona zł. na fundację swego imienia dla niezamożnych literatów narodowości polskiej, urodzonych z rodziców chrześcijan. Piękna

to myśl i czyn kapłana utrudzonego ciężką pracą misyjną, która poderwała siły jego i przyspieszyła zgon jego w r. 1929 — 11 czerwca Ś. p. Ks. L. A. Wojtyś, rodem z Poznania, wpisał dar tak wyjątkowy na rzecz najbardziej zapomnianych i niczem niezabezpieczonych pracowników w narodzie, przejął się troską tą wspaniałomyślnie i miljonową dotację przeznaczył na dobro polskich pisarzy.

Ks. prefekt Gogolewski — zamieszkały w Tryszynie, koło Łodzi, gdzie posiadał piękną willę o 12 pokojach, z ogrodem półtorej morgi dokoła, zapisał tę własność na rzecz pracowników pióra w Towarzystwie literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie, zastrzegając, że jest to dla tych: „co narodowo czują, o naród walczą, katolickiej cywilizacji bronią”. Kapłan — ofiarodawca — oddał dosłownie wszystko, co posiadał w rozumieniu głębokiem pracy ludzi pióra, pragnąc zapewnić im dach i schronisko, o ile życie im tego dało. Jakże wymowną jest ta nauka dla społeczeństwa, które u nas przeważnie oszczędności czyni na książce, dzienniku i prasie polskiej, zapominając o ich twórcach.

Ks. prefekt Józef Czarnecki — młody, wątłego zdrowia kapłan, nie mający w życiu oparcia żadnego, prócz drobnej schedy kilku morgowej po ojcach. Domek ten i obejście gospodarskie w malowniczej okolicy Beskidów (koło Lachowic i Żywca) oddał bez zastrzeżeń na rzecz Szkoły Gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt swej wsi, gdyż cała okolica dokoła jest zaniedbana bardzo pod względem oświaty i kultury. Znanie z patriotycznej działalności SS. Zmartwychwstanki przyjęły pod swe wytrawne kierownictwo tę skromną, a tak pożyteczną fundację oświatową, która podnosi kulturę wiosek pobliskich i przygotowuje nowy zastęp gospodyń wiejskich i dobrych matek dla tej cichej wioski Stryszewa i innych.

Do spisu kilku tych imion znacznych kapłanów-ofiarodawców, którzy słowo nauki Chrystusa Pana wzięli jako czyn życia dla siebie, przychodzi jeszcze nazwisko proboszcza z m. L. Elisateth, koło Nowego Yorku w Stan. Zjedn. **Księdza prałata W. Mośnickiego**, który złożył niedawno ofiarę 10.000 dolarów na Katolicki Dom Akademików w Krakowie ze specjalnem przezna-

zeniem dla młodzieży Podhala. Będą więc mieli mieszkanie o 7 pokojach dla 21 akademików z Podhala.

Do pamiątkowej karty ofiar i darów, składanych na dobro Narodu i pracy obywateli polskich, trujących się dla idei tej niezmordowanie, przychodzi kilka imion jeszcze patriotów i działaczy, którzy na rzecz wyzwolenia z jarzma Ojczyzny rzucili wszystko na szalę i młode swe życie ponieśli w tajgi Sybiru, do więzień i kopalń północy.

Ś. p. Ferdynand Warawski — były oficer rosyjski wstąpił do powstania 63 r., a gdy ono upadło, został sądem Murawjewa skazany na rozstrzelanie. Z pod szubienicy wyrwała go zona, czyniąc rozpaczne starania o ułaskawienie, zaś w drodze łaski poszedł następnie do robót ciężkich Sybiru. Po lat szeregu wrócił do Rosji — do Polski było to zakazanem — i pracując lat kilkanaście w Petersburgu zdobył kapitał niewielki, który przekazał testamentem na cele oświatowe Polaków, zastrzegając tylko niewielką pensję dożywotnią dla żony staruszki. Wobec braku danych szczegółowych nie sposób przytoczyć tu ani wysokości legatu, ani jego przeznaczenia dokładnie.

Ś. p. Edmund Judycki — znany architekt, zamieszkały z żoną przez szereg lat w Moskwie, zapisał wszystko, co posiadał, na cele narodowe i społeczne dla wyzwolonej już Polski, w której oboje zmarli po długiej pracy i dorobku na obczyźnie. Dokładnych szczegółów brak też zupełny, prócz samego faktu przekazania całego mienia na cele narodowe.

Ś. p. Kazimierz Laudyn — wybitna postać wśród kolonji polskiej w Moskwie, gdzie przeżył w niezmordowanej działalności blisko ćwierć wieku. Student słynnego zakładu w Marymoncie, z ławy szkolnej rzucił się do powstania, niepełnoletni jeszcze, wraz z całym zastępem młodzieży „Białej” — która nie godziła się na powstanie, ale gdy było rozpoczęte — stanęła w jego szeregach. Za wybuch takiego szaleństwa patriotyzmu wobec morderczej siły Rosji pociągnęły drogami Sybiru szeregi „Kibitek” jadących za więźniami. Zaludniły się kopalnie Ussola, gdzie zgromadzona została cała inteligencja polska

buntownicza. Po szeregu lat więziennych Kazimierz Laudyn zamieszkał „pod dozorem“ w Irkucku, gdzie się wziął energicznie do handlu, który już uprawiał poniekąd, będąc „na posielenju“ i tam objeżdżając na wozie wioski jakuckie z towarami rozmaitemi. W Irkucku, z pod ręki jego, wyrastać zaczęły sklepy polskie, cieszące się rosnącym powodzeniem i budując popularną firmę imienia swego twórcy. Obsługa składała się z kolegów wygnańców, zaś sybiryacy popierali firmę bardzo przyjaźnie. Prócz sklepów powstających zaczęły płynąć po Lenie statki z towarami w głąb Sybiru — ku morzu. Fatum klęski na świetność interesu polskiego jakby czyhało. Wybuch pożaru olbrzymiego w Irkucku zniszczył połowę miasta w tem cały dorobek jedynej firmy polskiej. Została ona zrujnowana zupełnie, zaś Laudyn, korzystając z amnestji nadeszłej, pożegnał Sybir i wyjechał do Rosji, gdyż Królestwo było wzbronione. Tu zbliża się z rodziną hr. Plater-Zyberków w Likśnie, koło Dynaburga (Inflanty Polskie), których głowa hr. Jan Plater-Zyberk zakładał właśnie fabrykę igieł w Likśnie pierwszą w Rosji i Polsce. Znakomity działacz kresowy ocenił zdolności wygnańca i oddał mu przedstawicielstwo interesu igieł na całą Rosję. Fabryka rozwija się świetnie, bijąc konkurencję nawet zagraniczną i dając wielkie dywidendy. K. Laudyn, zamieszkały w Moskwie, oddaje się tam dalej działalności narodowej i społecznej, gromadząc kolonję polską i młodzież uniwersytecką w swym szeroko otwartym domu. W tym czasie hr. Jan Plater-Zyberk spłaca wspólników, w tem i K. Laudyna, obejmując sam ustalone dzieło we własne ręce. Kazimierz Laudyn — wolny w wyborze, żądny wciąż pracy twórczej, zakłada spółkę parostatkową na Wołdze, o której świetności szeroko pisze prasa rosyjska. W ciągu lat kilku wkłada cały posiadany kapitał, interes rokuje świetnie, ale nowa klęska — głodu na Wołdze — uderza w dzieło polskie. Ustaje handel, transporty, interes statkowy dawać zaczyna deficyty, wreszcie upada, ruiną okrywając dzieło tak dużo obiecujące. Cios ciężki rozbija pracę podjętą, zostawiając budowniczego bez dachu niemal. Zachwiany jednak w tym czasie interes igielny powołuje go znów do pracy, z której wywiązuje się świetnie, tworząc centralę fabryk igieł w Moskwie i w ten sposób dźwigając wielki interes. Siły jednak wyczerpane

chwiać się zaczynają, pracuje jeszcze lat parę, wreszcie upada pod ciężarem śmiertelnej, zatajonej długo choroby, która przecina w r. 1908 życie to twórcze, oddane wciąż na usługi społeczeństwa. Ostatnie oszczędności lat ciężkich przeznacza na zbudowanie schroniska dla kobiet przepracowanych w zawodzie nauczycielskim, z zastrzeżeniem procentu od kapitału na dożywocie dla pozostałej żony. Fundusz ten, złożony na ręce hr. Jana Plater-Zyberka, oparty był na wielkich dobrach magnackich Liksny, zaś część kapitału niewielka, ulokowana w banku kupieckim, najbogatszym w Moskwie. Wkrótce przyszła wojna, potem bolszewja — ginie wszystko w ruinie i grabieży. Kapitał też złożony jako depozyt i oparty na Likśnie, ginie wraz z całym ogromnym, wiekowem posiadaniem hr. Plater-Zyberków, zrujnowanem najprzód przez bolszewję, a następnie darowanem przez Rząd Polski — wraz z całemi Inflantami — tą integralną częścią Polski — nowo kreowanej Łotwie, która ziemie te zabrała rabunkowo, bez żadnego odszkodowania dla prawych wiekowych posiadaczy, zaś dziś prześladowuje polskość i usiłuje wynarodowić ludność polską Inflant. Córka Jana i Wiktorji Plater-Zyberków, opiekunka i lekarka całej okolicy, została rozstrzelana przez watahy bolszewickie pod murami pałacu własnego, hr. matka dostała obłąkania i zmarła, hr. Jan również złamany nerwowo poszedł za nią. Na cmentarzu katolickim Moskwy, pod płytą granitu, leżało ciało rycerza bez skazy — Kazimierza Laudyna, zaś płyty te są podobno przez bolszewję zrywane, by mościć niemi chodniki dawnej stolicy carów. Zbrodnie wiekowe wciąż gromadzą się i zmartwychwstają na obszarach Rosji, budowanych też zbrodniami carów i cementowanych krwią męczenników bez liku. Nemezis dziejowa iści się i działa.

Kolonja polska w Moskwie wpisała w działalność swą tam ufundowane stypendjum inienia Adama Mickiewicza na uniwersytecie Moskiewskim — za staraniem mec. Al. Lednickiego — znakomitego adwokata i prezesa Katolickiego Tow. Dobroczynności w Moskwie. W kościele polskim w Moskwie wmurowaną została staraniem tegoż Tow. Dobr. tablica pamiątkowa pracy i zasług Kazimierza Laudyna — długoletniego syndyka kościoła tegoż.

Lekarz Dr. Konstanty Wołodźko zapisał majątek swój, wypracowany w Rosji, na cele filantropijne. Czy zostały na nie użyte — niewiadomo dotąd.

Mecenas Włodzimiesz Spasowicz — szeroko znany w Rosji i Polsce pisarz i działacz, uczynił poważny zapis na rzecz Akademji Umiejętności w Krakowie, lecz czy pośmiertna ta wola została wykonaną — brakuje na to danych pewnych.

Wśród grona bardzo czynnej, patriotycznej młodzieży polskiej, studjującej wtedy na uniwersytecie Moskwy, zapisało się wybitnie imię **Władysława Damajowic — Strzembosza**, całą duszą oddanego trosce o naród i przyszłość Polski nieznanej. Należał do drobnej garści tych, którzy wierzyli w niepodległość i zmartwychwstanie Ojczyzny, mimo tego iż urodzony był i wychowany w Rosji głębokiej. Garść tych wierzących była bardzo drobna, gdyż dla najgorętszych nawet miłośników Narodu wiara ta wydawała się utopją. On — idealista stalowy — wierzył i mało tego — bo czynił. Szukał wszędzie w Moskwie pamiątek polskich — w sklepach starożytności, antykwarniach, po strychach nawet i handlach rozmaitych. Znajdował nieraz okazy ciekawe, nabywał je za cenę dni głodu, któremi musiał opłacić wydatek, ale radował się niesłychanie, promieniał szczęśliwością dziwną. Gdy opuścił Moskwę i zamieszkał w Paryżu, czynił to samo o głodzie i chłodzie — coraz zawzięciej poszukując i bogacąc swe zbiory zabytkami i dokumentami rzadkimi. Gdy został kustoszem biblioteki polskiej w Paryżu, poświęcając placówce tej doniosłej pracę swą i wiedzę, zdarzyło mu się widzieć nie tylko te rzadkie zbiory dokumentów historycznych, które później znakomicie służyły rzecznikom Polski podczas debat Kongresu Światowego w Paryżu, ale i cenne wyjątkowo kolekcje słuckich pasów dawnych, kiesek oryginalnych na dukaty, mahonie i artystyczne wyroby rozmaite. Wszystkie zbiory te zostały ofiarowane do Muzeum Narodowego w Warszawie i tam przesłane. Płomienny duch i wyczerpane siły złamały wątłe ciało marzyciela i bojownika Polski wszędzie i zawsze. Małżonka — wnuczka J. J. Kraszewskiego — okryta wieczną, nieutuloną żałobą — pozostaje tam w niedoli, na straży najdroższego dla niej grobu — żałobnica wierna, nieszczęsna

w oddaniu swem bezgranicznem, osierocona przez wszystkich najukochańszych.

Dodać tu musimy jeszcze z ostatnich czasów dwa nazwiska ofiarodawców szlachetnych do szeregu imion zasłużonych, wpisanych w budownictwa nowego życia wyzwolonego narodu.

Adwokat, b. sędzia ś. p. Bronisław Wiślicki. Zmarły zostawił testament własnoręczny, który został rozpieczętowany i odczytany w sądzie okręg. Zmarły przeznacza na własność radzie adwokackiej folwark Targówek Poduchowny z dochodami, nie pobieranymi od 1914 roku. Folwark ten przeznacza na schronisko dla starszych, niemogących pracować adw. Polaków chrześcijan. Zapisane przez zmarłego 500 rb., po przerach. przeznacza w połowie Kasie im. Mianowskiego, w połowie bibliotece publicznej. Galerję obrazków oraz meble stylowe z całego mieszkania — na rzecz miasta Katowic. Cały pozostały majątek, papiery publiczne, gotówkę i posiadłości na Pradze ś. p. Wiślicki zapisał na utworzenie akademji literacko-naukowej, złożonej w połowie z artystów i literatów, w połowie z uczonych. Wykonawcami testamentu zmarły ustanowił adw. Stefana Chomiczewskiego, b. prokuratora sądu najwyższego i adw. Aleksandra Mogilnickiego oraz redaktora Jana Czempińskiego.

Vice-Konsul Edmund Kaleński z Nowego Yorku złożył na budowę gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie 100.000 zł. oraz wkrótce potem 40.000 zł., na odnowienie Zamku Królewskiego na Wawelu.

Ofiarnicy darów na potrzeby Narodu nie tylko wpisują czyny, godne przekazania pamięci i wdzięczności obywateli, ale też budują psychikę wspaniałą obywateli Jasnej Rzeczypospolitej, nad którą dźwigają w słońce nakaz życia szczytowy — „Wszystko dla Narodu“. Na zamknięcie obecnie tego szeregu ofiarników „Złotej Księgi Narodu“, jako kłamrę djamentową położyć trzeba dwa historyczne imiona wielkich polskich magnatów i karmazynów, a są to **hr. Maurycey Zamojski i hr. Mikołaj Potocki.**

Wieść o tych czynach przepięknych doszła nas ze słów wysoce cenionego patrioty dra Fronczaka ze Stan. Zjedn., który opowiedział o tem na wielkiej akademji, odbytej w Pittsburgu. w grudniu 1932 r., a które to rewelacje przytaczamy tu

w skrócie słów tego mówcy i członka Komitetu Narodowego w Paryżu.

„Było to w pierwszych dniach czerwca 1918 roku: Komitet nie miał pieniędzy na zapłacenie „rentu“ właścicielowi domu pn. 11 przy Bis. gdzie się mieściła jego kwatera. Każdy z nas, członków Komitetu (Dmowski, Zamoyski, Seyda, Wielowiejski, Kozicki, Piltz, Rozwadowski i Fronczak), wydał ostatnie franki na żywność. Armji polskiej groził także głód, gdyż rząd francuski, z powodu sytuacji, jaka istniała w Izbie deputowanych nie mógł nic uczynić.

Siedzieliśmy w kwaterze — ośmiu ludzi — w których rękach znajdowały się wówczas losy Polski, i przez pół godziny ani jedno słowo nie mogło się przecisnąć przez nasze wargi. Tych ośmiu ludzi, uznanych za reprezentantów przez wiele milionów Polaków wobec Aljantów, prowadzących wojnę z mocarstwami centralnemi i uznanych za najwyższą reprezentację narodu polskiego przez rządy Francji, Anglii, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Japonji. Oprócz nas do Komitetu należało jeszcze czterech, ale ci byli poza granicami: Paderewski w Stanach Zjednoczonych, Sobański w Anglii, Modzelewski w Szwajcarii i Skirmunt we Włoszech.

W tym momencie tych ośmiu ludzi nie miało gotówkę w kieszeni nawet 10 franków...

„TEN SKARB... NALEŻY DO POLSKI“...

Przerywając przynębiające milczenie przeprosił nas, że się na chwilę oddali hr. Zamoyski i — może w 10 minutach — powrócił niosąc dużą szkatułę dębową, okutą stalą, która wydawała się bardzo ciężką. Ustawił ją na stole i po otwarciu głosem spokojnym odezwał się w te słowa:

— Panowie, nie mam w tej chwili gotówki. Mój kurjer, którego trzy tygodnie temu posłałem do Polski, nie daje znaku życia. Nie wiem, czy udało mu się dotrzeć do Warszawy. Ale my musimy mieć pieniądze. Widzicie tu, panowie, część klejnotów rodzinnych mej żony. Niektóre z nich są w naszej rodzinie od wieków. Zawołamy Mendelсона (sławny bankier paryski) i zobaczymy, co będziemy mogli dostać.

Zdumiła nas ta ofiara. Pierwszy zaprotestował Dmowski, parli go wszyscy.

— Nie panowie — teraz albo nigdy — odpowiedział Zamoyski. Hrabina Zamoyska odziedziczyła te klejnoty przeważnie po swoim ojcu. Niektóre sę darami królów polskich, gromadzone od 14 stulecia, niektóre otrzymała od mojej rodziny i ode mnie. To owoc wysiłku wielu pokoleń na polskiej ziemi, uważać się możemy tylko za stróżów tego skarbu. On należy do Polski“...

Zawołał służącego i zapytał, czy można skomunikować się telefonicznie z Mendelsonem. Za godzinę bankier był na miejscu. Pomimo protestów z naszej strony hrabia Zamoyski oddał je w zastaw i otrzymał 65 miljonów franków gotówką.

„BOŻE DZIĘKUJĘ CI...”

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia — pamiętam — spotkałem hrabinę Zamoyską, z rodziny Sapiechów, po powrocie jej z Polski drogą na Sztokholm.

Wtedy właśnie po raz pierwszy dowiedziała się o losie rodzinnych klejnotów. Byłem świadkiem tej chwili: uklękła, by podziękować Bogu i powiedziała w języku polskim te słowa: „Boże, dziękuję Ci, że posiadam męża tak gorącego patriotę“.

Potem podeszła do hr. Maurycego i wycisnęła na jego ręce gorący pocałunek...

„CZAS ZMAZAĆ WINY DZIADA...”

Mniej szerokiemu ogółowi w Polsce znana jest sylwetka i ofiarność wojenna Mikołaja Potockiego, o którym z kolei opowiedział dr. Fronczak co następuje:

„Hrabia Mikołaj Potocki, znany we Francji powszechnie jako „Count Nicola“, jest wnukiem smutnej pamięci Potockiego, „targowiczanina“ z czasów Sejmu Czteroletniego i Konstytucji Trzeciego Maja.

Spotkałem go po raz pierwszy dnia 17 czerwca 1917 roku w historycznym momencie, gdy wódz Czwartej Armii francuskiej, generał Gourand, wręczył sztandar Pierwszemu Pułkowi Armji

Polskiej na linii podfrontowej niedaleko Reims. Był to starzec 75-letni szlachetnego oblicza, o białych jak śnieg włosach. Patrzyłem na niego w chwili, gdy po marsyljance kapela pułkowa uderzyła w niebo hymnem: „Jeszcze Polska nie zginęła“... Padł na kolana i wyszeptał:

„Teraz czas zmazać winę mojego dziada“

Bezpośrednio potem, ponieważ — żyjąc z górą pół wieku we Francji — zapomniał języka polskiego, poprosił o przydzielenie mu oficera polskiego, aby z nim rozmawiać po polsku i jeszcze tego samego dnia ofiarował Komitetowi Narodowemu swój wspaniały pałac w Paryżu, jako siedzibę przyszłej ambasady polskiej we Francji.

W tym najpiękniejszym budynku prywatnym w stolicy Francji zatrzymywali się zwykle monarchowie Europy, szach perski i inni dygnitarze, kiedy przyjeżdżali do Paryża z wizytą. Zajmuje on prawie cały skwer niedaleko Łuku Triumfalnego, otoczony wspaniałym, ogrodem, z prywatną kaplicą i stajnią, w której ściany są z kararyjskiego marmuru, posadzki mozaikowe, marmurowy basen, w którym konie co dzień biorą swą kąpiel. Pałac sam to prawdziwe muzeum sztuki z obrazami pendzla i dłuta. Wartość tej własności oceniana jest na 350 milionów franków.

Niedługo potem zostałem przez hr. Potockiego zaproszony razem z prezesem Dmowskim i hr. Zamoyskim do jego majątku w Ramboulette, położonego w sąsiedztwie letniej rezydencji prezydenta Republiki Francuskiej. Przysłał po nas automobil do Paryża. Po wyjeździe ze stolicy, rozkoszując się pięknymi widokami, w jakąś godzinę potem wjechaliśmy w cienistą aleję parku, otaczającego tę jego letnią rezydencję. Oczom naszym przedstawił się widok, jak z bajki. Trawniki, sztuczne jeziora z wysepkami, klomby kwietne, posągi, wspaniałe drzewa i krzewy, wszystko utrzymane z niezwykłą starannością. Wnętrze pałacu to drugie muzeum sztuki.

„CO POWINIENEM OFIAROWAĆ?“

Po powitaniu i obiedzie potoczyła się gawęda na temat najważcej nas wszystkich obchodzący — przyszłości Polski.

Hrabia Mikołaj był w doskonałym humorze. Rąptem rzucił pytanie.

— Jak panowie sądzicie, ile ja powinienem złożyć na sprawę Polski?

Zaskoczeni nie wiedzieliśmy co odpowiedzieć. Wreszcie Dmowski, patrząc mu w oczy, zapytał:

— A na jaką sumę hrabia sądzi, że będzie go stać?...

— Myślę, że na każdą sumę poniżej 500 milionów franków — brzmiała odpowiedź.

Hrabia Zamoyski powiedział:

— Ja sądzę, hrabio, że na początek mógłby pan ofiarować 5 milionów franków.

Usłyszał odpowiedź:

— To wszystko, co ode mnie żądacie?... Majorze — rzekł, zwracając się do mnie — pan, jako Amerykanin, może trafniej mi odpowie, ile ja powinienem ofiarować na sprawę Polski, biorąc pod uwagę mój majątek w stosunku do tego, co np. pan złożyłeś na ołtarzu Ojczyzny.

— Panie hrabio — odpowiedziałem, jeżeli w ten sposób pragniesz obliczyć wysokość swej ofiary, to... musiałby pan oddać wszystko, co posiadasz i jeszcze dopożyczyć, bo ja tak właśnie zrobiłem.

— Ślicznie, majorze — rzekł Potocki — nie sądzę, żebym się mógł zdobyć na to w tej chwili, ale czy pan sądzi, że 50 milionów franków pomoże cokolwiek w tej sprawie?...

— Tak — odpowiedziałem — stanowiłoby to wyżywienie i utrzymanie armji na całe 50 dni.

W godzinę potem hr. Potocki złożył na nasze ręce sumę 50 milionów franków w gotówce, bonach i akcjach.

Żegnając nas na drugi dzień rano, powiedział: — Panowie, gdy ten zasób się wyczerpie, zgłóście się znowu.

„WYRÓWNAJCIE RACHUNEK“.

Było to w połowie sierpnia, nieprzyjaciół został już daleko odparty, tak żeśmy już nie słyszeli ustawicznego huku armat, jak za pierwszą naszą wizytą u hr. Potockiego. Dojrzewały owoce,

zrywaliśmy je sobie z drzew jego sadu, próbowaliśmy wybornych winogron i równocześnie prowadzili interesującą rozmowę o wojnie, usiłując zgadnąć, czy się przeciągnie do wiosny następnego roku. Hrabia Mikołaj, zając soczyste jabłko, powiedział:

— Jeżeli wojna nie skończy się przed Bożem Narodzeniem, podwoję sumę swej dotacji i wypłacać będę milion franków za każdy dzień dodatkowy.

Z trzecią wizytą u hr. Potockiego byłem w czasie świąt Bożego Narodzenia. Zaprosił nas na opłatek.

Zapytał nas wtedy, do jakiej wysokości wzrósł nasz dług u rządu francuskiego na utrzymanie Armji Polskiej. Hrabia Zamoycki, skarbnik Komitetu, oświadczył, że w tej chwili wynosi około 130 milionów franków.

— Panowie — powiedział hr. Mikołaj — proszę, wejdźcie do sąsiedniego pokoju. Tu na stołach rozłożone są stosy bonów i papierów wartościowych francuskich, angielskich, belgijskich i hiszpańskich. To wszystko przedstawia wartość 140 milionów franków, zabierzcie to i wyrównajcie rachunek.

Powróciliśmy do Paryża wieczorem. O godzinie 12.30 dzwoni telefon i głos żalem przejęty komunikuje: Hrabia Mikołaj nie żyje!

Opowiadanie swe zakończył dr. Fronczak słowami:

— Oto dlaczego mamy wolną Polskę. Zjednoczył się dla jej obrony cały naród: rody arystokratyczne z równą ochotą składały na ołtarzu jej wolności całe fortuny z równem poświęceniem, z jakim każdy żołnierz armji polskiej był gotów złożyć swe życie.

ŚWITY I BŁYSKI EPOKI NOWEJ ŚWIATA.

Rozdział IX.

Człowiek zbiorowy, świat oligarchów, stosunek kapitału do pracy w cyfrach %. Socjalizm, ewolucja, socjologia, bolszewizm wschodu. Wojny — chaos; zyski — ich zwycięstwa Stany Zjedn. — pochod pracy, organizowanie kapitałów, rządy multimiljonerów; obliczenie prof. Devey, wielkość ofiar milionerów, wspaniałe fundacje. Nazwiska dobroczyńców świata i Ameryki, wyzbycie się mienia całego, oświadczenia znakomitych obywateli, rozbłyśki stosunków idealnych. Filantropi Anglii, ich poczynania, znamienne czyny. Żydzi świata, ich kapitały przemożne, żądanie konfiskaty i „wojny świętej”. Ustrój bolszewji, akcja porządkowania komuny, straszliwa martyrologia ludu. Zdziczenie dzieci, zniszczenie rodziny, rozpusta życia, bogactwa komisarzy, nędza ludu.

Na wielkiej powierzchni świata, na zmianę tyranji koronowanych i nadużyć rodowych, sankcjonowanych patyną wieków, dźwiga się w przebraniu praw i swobód demokratycznych tyranja nowa, finansowa i ekonomiczna, zagarniając w swe żelazne kleszcze masy milionowe, rosnąc niepowstrzymanie na oczach świata, jak góra dusząca na rwącej się do życia i wolnego oddechu piersi ludzkości pracującej. Wysiłki jednostek szlachetnych, starających się naprawić te stosunki, były przez stulecia całe daremne, niosąc tylko ofiary ciężkie i rozbicia, lecz oto w miarę uświadomienia wstał dziś do walki człowiek zbiorowy — milionowe organizacje robotnicze świata, również mniejsze związki robotnicze w krajach niektórych, które podając sobie ręce poprzez granice, kordony, wstręty rasowe i narodowe, dążą prze-

dewszystkiem do celów wyzwolenia swej pracy z pod krzywdy i wyzysku.

Wstępuje więc człowiek zbiorowy na arenę świata, jako bojownik potężny już z obudzoną samowiedzą, rosnącą w spiż wolą i zawziętością decyzji. W niedość kontrolowanym jeszcze porywie gniewu i buntu pragnie on nieraz znieść przeszkody wszelkie, połamać zapory, zerwać więzy rozrosłe, które usiłują obezwładnić i zdusić swobodę i radość jego ludzkiego szerokiego oddechu. Burzy się więc i szuka rozpaczliwie wyjścia z gniotących go kajdan życia, narzuconych przez siły i potęgę możliwych. Jątrzone wiekami uczucia cierpiących mas, nie dość oświeconych myślowo i drażnionych stale przez agitację sił wywrotnych, szukających żeru dla siebie w nienawiściach burzonych tłumów, grożą dziś coraz częściej wybuchami namietności ślepych, niosących wyzwolenie instynktom zgubnym dla całego dorobku narodów. Pracujące zastępy patrzą dziś i podliczają świadomie pochod nowych oligarchów i potentatów świata, rozrosłych zwłaszcza olbrzymio w Stan. Zjednocz. Amer. jako też w starych krajach Europy zachodniej, gdzie trzęsą ekonomicznym stanem narodów, stając się panami życia i dobrobytu klas pracujących.

Ciekawym jest niezmiernie stosunek kapitału do pracy w Stan. Zjedn. Amer. Połn., oraz przed laty w Anglii. Otóż w tej ostatniej 11% całej ludności kontroluje i rozporządza połową ogólnego posiadania narodu. W Stan. Zjednocz. 18% ludności kontroluje 45% ogólnego posiadania narodu. Gdyby mógł nastąpić równy podział bogactw w Anglii i Stan. Zjedn., to dałby w przybliżeniu tysiąc dolarów rocznie na głowę, co byłoby biedą powszechną wobec stopy życiowej tych krajów. Dążeniem socjalizmu, walczącego o prawa pracy, musi być podniesienie klasy pracującej na stopień wyższy, zarobkowy i kulturalny, a nie cofnięcie wstecz do stanu nędzy i ciemnoty. Pierwszy kierunek jest zgodny z działaniem powszechnem natury, które nazywamy ewolucją, zaś drugi jest destrukcyjny, tępi klasy najzdolniejsze, wytwórcze, zabija postęp, niszczy zdolności i prawo powszechne świata — ewolucję. Dążenie ostatnie jest wszędzie przeważnie dziełem burzycielstwa ślepego, gdy pierwsze — spo-

kojne i budujące — oparte jest na oświacie i stopniowym dźwiganiu robotniczych mas na stopień wyższy, co widzimy już dziś w Anglii, Stan. Zjedn., Francji, Italji. W krajach tych socjalizm nie dąży nawet do wywłaszczenia z posiadania, zostawia wolność ubiegania się zdolnościom, pracy, inicjatywie prywatnej, chce tylko trzymać nad tem kontrolę państwa i derektywę naczelną.

Wojna jednak okazała dowódnie skutki zatamowanej inicjatywy jednostek i ciężkość, nieudolność działającej maszyny państwowej, pod którą rozkwit na dłuższą metę zawodzi. Socjalizm postępowy jest zgodny z twierdzeniem socjologii najnowszej, która widzi postęp w działalności formujących się grup, zrzeseń, zaś ideały ducha ludzkiego traktuje nie jako iluzje-marzenia, lecz jako rzeczy realne, niby ciała astralne, dążące do swego faktycznego wcielenia, które powszechna ewolucja życia wciąż materjalizuje. Bolszewizm wschodni w Rosji stanowi zaprzeczenie natury, jej ewolucji, niszczy siły budujące narodów, jest służbą na rzecz chaosu, którego żydzi — jego propagatorzy — są zawsze i byli siewcami w przeciwieństwie do szczepów aryjskich świata, które noszą w sobie entuzjazm czynu — pathos.

Walka tych dwu zasadniczych prądów idzie zmienną koleją przez dzieje świata. Wojny wszelkie wyzwalają chaos i jego destrukcję, co czujemy do dziś jeszcze w sposób tak dotkliwy dla ludzkości całej. Żydzi jednak są wtedy w swoim żywiole i zdobywają w chwilach takich, jako całość zorganizowana, panowanie nad światem, lub korzyści wielkie. Sprawdzamy to we wszystkich wojnach od wieków, w ostatnim kataklizmie ujawniło się to niesłychanie jaskrawo zwycięstwem na polach wszystkich. Ich cele światowe, akcja zachłanna przygotowały bolszewizm, stworzyły go mózgiem, zemstą, nienawiścią i żądzą panowania żydów. Jako sztandar dwulicowy komuny moskiewskiej zostało wysunięte hasło oszukańcze, jak zwykle — szczęśliwości pokoleń i odnowy życia. W długiem doświadczeniu dziejów przebudowy forsowne, oparte na gwałtach, powodowały nieskończoną martyrologję ludzkości. Dziś, wśród rządzącej demokracji, swobody propagowania myśli i przekonań, swobody zrzeszania się, balotu, wszelkie przebudowy życia przeprowadzać można spokojnie, bez walk, zamachów i rozlewu krwi.

Przykład ten daje potężna „Labor Party“ (Partja Pracy) laborycy w Anglii, którzy idą niezłomnie drogą walki parlamentarnej, zdobywają stale prawa, zaś dziś stanęli u steru rządu wielkiej Brytanji. Tą samą drogą wysunęły się na widownię partje socjalistyczne Francji, Niemiec, Italji, Austrii, zaś siła robotnicza w Stan. Zjedn. Am. przedstawiała ostatnio, w pochodzie swym potężne cyfry organizacji swej zbiorowej, które podał miesięcznik „Current Opinjom“ parę lat temu; w artykule zatytułowanym: „A Battle of titans“ (Bitwa olbrzymów). Zorganizowana praca obejmowała tam wtedy 109 narodowych i międzynarodowych unij robotniczych, stanowiących Amerykańską Federację, która liczy kilka milionów członków i posiada olbrzymi fundusz zbiorowy, jako swój kapitał organizacyjny. Cyfry te dziś zapewne się zachwiały.

W przeciwieństwie do niej zorganizowany został wielki kapitał amerykański, który reprezentuje 23 narodowych stowarzyszeń przemysłowych, 540 organizacji fabrykantów i 1665 izb handlowych. Na czele tych sił stoi olbrzymia korporacja kolei „Pensylwania“, dalej stalowa korporacja „Bethlehem“, „Stowarzyszenie Budownicze“ i „Narodowe Stowarzyszenie Przemysłowców“.

Są to siły nieznane dotąd w potęgze swej tytanicznej i walka między nimi być musi istotnie walką olbrzymów.

W porównaniu ze stosunkami w Europie materialne warunki pracy w Ameryce stały nieporównane wyżej, dlatego też potężne organizacje robotnicze amer. zwalczają przypyływ sił robotniczych z Europy, zwłaszcza z krajów słowiańskich, ponieważ obniżały one sztańdar życia amer. pracy. Przemysł cięższy, jak: kopalnie węgla, odlewnie stali, ogromne rzeźnie i t. d. — obsługują przeważnie polacy, litwini, włosi, rusini, którzy znoją się lata całe, dźwigają ciężary i udrękę wszelką, budując bogactwo wielkiego kraju i znosząc tyranję nieokiełznaną często potentatów przemysłowych. W przebogatych Stan. Zjedn. jarzmo robotnicze, pomimo istniejących praw, nie dość kontrolowane przez władze, wżera się nieraz okrutnie w życie dzisiejszych niewolników maszyny przemysłowej. Jako przykład przytoczyć tu można z pism amerykańskich ciekawy dokument niewolnictwa dzisiejszego, który był podpisywany przez każdego robotnika, nim został

przyjęty do pracy w zakładach United States Cypsum Co. w Fort-Dodga, stau Jowa. Stosunki te uwidocznili senator Brookhardt z tegoż stanu, żądając, aby senacka komisja sądownicza rozpatrzyła sprawę wydawanych tam zakazów sądowych przeciwko unjom robotniczym.

Oto treść dosłowna takiego do podpisania kontraktu: „Niniejszem obowiązuję się pracować w przedsiębiorstwie... na razie za wynagrodzeniem... z tem zrozumieniem, że godziny pracy i płacę kompanja może każdej chwili zmienić podług własnego uznania. Uznaję prawo kompanji do ustalenia takich godzin pracy, jakie ona uzna za stosowne. Dopóki będę zatrudniony przez wymienioną wyżej kompanję, zobowiązuję się nie strajkować, nie brać żadnego udziału we wspólnej akcji robotniczej, zmierzającej do zmiany warunków pracy lub płacy“.

Podpisując zobowiązanie tej treści, robotnik rezygnuje sam ze swoich przyrodzonych praw ludzkich, oddaje siebie w niewolę — dla chleba, dla dachu sprzedaje swobodę swą. Baronowie węglowi zwłaszcza praktykują raz po raz w wolnej Republice demokratycznej czyny okrucieństwa i bezlitości w stosunku do mas robotniczych, jak to bywało w kopalniach Pensylwanji, podczas strajków, gdy wyrzucano z domów kompanijnich na mróz rodziny całe, dzieci marły z głodu, a policjanci pastwili się nad robotnikami, wymuszając na nich w ten sposób warunki płacy, które rosły w miliony dla potentatów-zdzierców. Ci sami kapitaliści nieraz później składają miljonowe ofiary na cele filantropijne, naukowe etc. — co nie przeszkadza im uprawiać u siebie ohydneho wyzysku niewolniczych mas.

Mówiąc tu o Stan. Zjedn. Am. należy zdać sobie sprawę jednocześnie, czem są te Stany, jako największa potęga świata. Liczyły one w r. (930) 122 miliony mieszkańców, a więc 6% ludności naszej ziemi, która w państwie tem posiadała 36% złota kuli ziemskiej. Stany Zjedn. wytwarzają 1/3 całej produkcji przemysłowej świata, oraz wykonują więcej niż połowę całej pracy świata. Dochód Republiki za rok 930 wyniósł 76 miliardów dolarów, co na głowę daje 623 dolary rocznie. Stany Zjedn. mają 26 milionów rodzin, więc średnio 2.500 dolarów rocznie na ro-

dzinę. Produckja samochodów doszła u nich do 26 milionów maszyn, co stanowi $\frac{3}{4}$ wszystkich samochodów świata.

Widzimy z zestawienia tego olbrzymią potęgę finansową Stan. Zjedn. w świetle podziału kolosalnych dochodów Republiki, oraz co z tego przypada „na papierze“ na głowę każdego obywatela, lub każdej rodziny amerykańskiej. Wykluczałoby to według wykazów ostatnich wszelką nędzę życia, głód, brak pracy również, którą ten olbrzymi przemysł zapewnić może swym pracownikom. Ale są to cyfry „na papierze“, które nie uwzględniają w podziale swym arytmetycznym odmiennego podziału sum tych w życiu i pracy. Dalsze obliczenia z czasów też ostatnich mówią, że 59 milionerów najpotężniejszych, dzięki fortunom swym olbrzymim, rządzą faktycznie Republiką demokratyczną Stan. Zjedn.

I tak raporty oficjalne wykazują, że w r. 1927 zyski 11.127 osób wynosiły trzy miliardy dolarów, podczas gdy 866.581 pracowników zarobiło w tymże czasie po 1.073 dol. W roku 1927 większa była liczba osób, które zarobiły ponad milion dolarów i więcej, niż podczas wojny światowej. W tych ostatnich latach magnaci amer. powiększyli znacznie swe olbrzymie fortuny, co nie przeszkadza, że wśród rzesz robotniczych nędza wzrosła, zaś liczba bezrobotnych dosięgała 18.000.000. Z wyjaśnień tych wniosek jest prosty, że bogactwa Stan. Zjedn. są w stanie zapewnić dobrobyt umiarkowany całemu narodowi, gdyby podział bogactw był sprawiedliwy. Prof. Devey udowadnia cyframi, że miliony rodzin w Ameryce żyją w biedzie, odmawiając sobie pierwszych potrzeb, podczas gdy dochody milionerów są tak olbrzymie, że pchają ich do szaleństw i nadużyć wszelakich, zaprzatając myśl ich wyszukiwaniem zbytków i luksusów oburzających swą ekstrawagancją, rozpustą i nadużyciem. Zapominać jednak nie trzeba, że wśród tych potentatów Ameryki są ludzie wielkiego serca i otwartego dla potrzeb życia sumienia, którzy dają wielkie ofiary ze zbytku, który posiadają, ale otrzymują za to sławę światową, hołdy i uznanie. Wszelako są wśród nich i tacy — najszlachetniejsi i wprost bohaterowie czynu, którzy wyzbywają się całego posiadania swego i oddają go na rzecz niedoli ludzkiej, pokrzywdzonym i upośledzonym zastępom.

W roku 1929, jak to ogłosiła z dumą ameryk. prasa, potetanci Stan. Zjedn. ofiarowali zbiorowo dwa i pół biljony dolarów na cele filantropijne w Amer. Zaznaczyć przytem trzeba, że są to ludzie, którzy sami własną pracą i zdolnościami dorobili się fortuny i są jeszcze w sile wieku. Żaden kraj, w hojności wspaniałomyślniej na cele najrozmaitsze, nie może prześcignąć Stanów Zjedn., których młoda dusza narodowa nie zaskorupiała jeszcze w bogactwach i zachowuje czucie dla potrzeb niedoli, celów humanitarnych i wszechludzkich. I nie tylko sama filantropja przejmując tak miljarderów amer. Okazują oni raz po raz najszlachetniejszy poryw czynienia istotnej sprawiedliwości ludziom pracy. I tak: wspaniałą inicjatywę dla stosunków fabrycznych wpisał pan:

W.B. Hapgood w mieście Idianapoles, Ill. — prezydent firmy Columbja Conserve CC., która robi półtora miljona obrotu rocznie, a której kontrolę oddał on w ręce 150 swych robotników. Współpraca ta trwa 13 lat, której rocznicę ostatnią uświetnił p. Hapgood, oddając w ręce robotników 51% akcji przedsiębiorstwa, z którego mogliby go każdej chwili wydalić. Robotnicy otrzymali swe akcje bezpłatnie, pokrył je p. Hapgood z dochodów. Jest on znany w Amer. jako apostoł demokratyzmu, a system pracy jego i podziału zysków nie ma sobie równego. Płace ustanawiają sami robotnicy, odbywają sesje razem z zarządem, fabryka doskonale prosperuje, nie ma strajków, zgoda i dobrobyt, ale założyciele i pracodawcy nie opływają w zbytki, ani luksusy, pracują razem.

Alfred I. DU. Pont — miljoner z Welmington, Del, naznaczył dożywotnie pensje 1.100 starcom-nędzaczom, ponad 65 lat, w tem 688 białych i 412 murzynów, czyniąc jednocześnie starania w legislaturze, aby wyznaczono wogóle pensje dla starców bez środków do życia.

John D. Rockefeller (ojciec) — starzec ten zdumiewający, który dobiega wkrótce prawie stu lat, mieszka w obracającym się domu tak, aby słońce świeciło mu dzień cały, prze-myśla on pracowicie każdą swą fundację na cele ludzkości, aby dolar żaden nie zginął, ale każdy był produktywny najbardziej. Fortuna, zużyta dotąd na cele te, wynosiła parę lat temu

750.000.000 dolarów, ale musiała wzrosnąć dotąd wyżej. W Nowym Yorku wyszła książka o majątku potentata tego, której autor p. Allen w sposób obrazowy określa tak jego bogactwo, n. prz. Rockefeller mógłby codzień płacić wstęp do teatrów 20 milionom osób; za każdą minutę od urodzonia Chrystusa dawać 2 dolary, a jeszcze byłby bogatym. Gdyby wymienić na 10 dolarowe banknoty to, co Rockefeller wydał na cele dobroczynne, to pasem tych banknotów możnaby opasać kulę ziemską trzykrotnie i to bez procentów. Nie zapominajmy przytem, że człowiek ten zaczął karierę swą jako biedak, bez środków i wpływów żadnych. Pamiętać też trzeba, że Rockefeller czyni najwięcej z amerykanów dla Polski wyzwolonej. Przyznał subwencję 50.000 dolarów Uniw. Warsz. oddziałowi fizyki doświadczalnej, która jest świetnie prowadzoną, oraz ufundował szkołę pielęgniarek w Warszawie.

An. Carnegie — słynny na świat cały, zbudował fortunę ze stali i pokrył całe Stany Zjedn. szeregiem fundowanych czytelni i bibliotek bezpłatnych, oprócz fundacyj ogromnych na dobro świata całego w Europie, zaś powstał sam z niczego. Starzec ten promienny, obnoszący światło wiedzy po świecie, wyrzekł te genialne słowa: „Doszedłem do przekonania, iż hańbą jest umierać bogatym“. — Nie wolno więc odchodzić w zaświaty bez spłacenia długu społeczności, tak właśnie postąpił ten starzec, rozdając miliony pracą własną zdobyte.

Dr. Daniel Pearson — życie całe oszczędzał i odmawiał sobie, fundując wciąż szkoły, ochrony, przytułki i ciesząc się radością tworzonego dobra. Życie swe skończył w jednym ze schronisk, ufundowanych dla starców-biedaków. Stał na szczycie życia jakże imponująco, patrząc na zachodzące słońce lat swych i rozkwitające dzieła swej ręki.

John Rockefeller Jr. — syn i spadkobierca fortuny ojca swego — wprowadza więcej sprawiedliwości w stosunku do pracowników swych wyzyskiwanych tak okrutnie przez ojca. Daje też hojne ofiary z własnej szkatuły na bankiecie, wydanym dla żywiciela Europy — prezydenta Hoovera, składając miljon dolarów na rzecz głodnej diatwy w Europie, przyczem wypowiedział te pamiętne słowa: „Nie zazdroszczę ojcu memu niczego, bo sam też mam to wszystko, ale zazdroszczę mu torowania

sobie własnej drogi pracą własną w życiu. Nigdy nie zaznałem tego, co to jest i co to znaczy?”

Jakże wspaniale mówi w ten duch twórczy młodego narodu, rozpęd do czynu własnego, walk, zdobywania. Wstają więc na dalekiej ziemi ludzie nowi, wyzwoleni, prężąc swe siły do pracy, czynów, zwycięstw i bojowania. Czują oni piękno życia, dumę i godność w sferze nawet potężnych miliardów. Znać wielkie idące świty rozpalają błyski nagłe, nieoczekiwane. A oto mamy zdumiewające wypowiedzenie się i czyn młogo amerykanina:

Charles Garland z Boston, Mass: 24 letni bohater, mający żonę i dziecko, pracujący na siebie, odmawia przed kilku laty przyjęcia spadku po ojcu w sumie miliona dolarów, wypowiadając te słowa, które szeroko obiegły amerykańską prasę: „Odmawiam przyjęcia legatu, danego mi przez ojca, gdyż fundusz ten nie jest moim. System społeczny, który głodzi tysiące ludzi, gdy setki są przesycone, potępia sam siebie. System, który nie dba o pomoc dla chorej bezdomnej kobiety, zaś daje fundusz młodemu, zdrowemu mężczyźnie — potępia sam siebie. Takim jest system, który proponuje mi oto milion dolarów. Jest on ślepy wobec najprostszej prawdy, znanej dziecku każdemu, która nakazuje: nakarmić głodnego, odziać nagiego. Ja mam do wyboru pomiędzy stratą własności prywatnej, a prawem, które jest wypisanem w każdym ludzkim sercu. Wybieram to, co uważam za prawdę istotną“. Brat drugi tego wyjątkowego człowieka przyjął swój milion bez opozycji, zaś trzeci, nieletni jeszcze student w kolegium, oświadczył, iż ma zamiar również odrzucić spadek po ojcu, gdy zostanie pełnoletnim. Oświadczenie i czyn najstarszego podała prasa Stan. Zjedn. czerwonym drukiem na czele pism w słowach: „Człowiek, który odrzucił milion dolarów“.

Przyznać trzeba, że chwila dziejowa uderzać zaczyna coraz głośniej w obudzonym pulsie sumienia tej dziwnej, wielkiej ziemi za Oceanem. Czy wierzyć, wobec tych objawów, z całą mocą nie należy, że imperatywnie nadchodzi i zbliża się dzień, w którym królewska, oświecona wola posiadaczy rozdawać bogactwa swe zacznie na wielkie cele potrzeb narodowych, zaś młoda generacja ludzi dumnych z własnych uzdolnień i życiowej siły odrzucać sama będzie spadkobranie, jako kapitał cudzej

pracy, jako należny z prawa moralnego cierpiącej, uznozonej powszechności. A jednak chwila obecna ciężka jest i burzami groźna.

Mimo to w perspektywie czasów zdają się już kroczyć nie zgięci, ciemni, poniewierani wyrobnicy pracy, lecz zwycięskim, gibkim krokiem twórców i bojowników nowego życia postępować zacznie wyzwolona z jarzma, radosna armja nowego porządku świata. Nie walki, nienawiście, rozboje, które dziś wiodą obłądne chciwością ludzkie zastępy do zmagania się dzikich o władzę, bogactwo, zabory — dadzą szczęście i pokój narodom, lecz drogi życia radośnie utorować potrafi jedynie współpraca przyjazna, solidarność, dobra wola i sprawiedliwość, czyniąca dobrobyt i szczęśliwość każdego drogą i pożądaną dla serc wszystkich. Atmosfera życia oczyszczoną dla nowych pokoleń być musi, ozonem braterstwa ludzkiego przepojona, wdrażać ona winna od kolebki dzieciom świętość i nietykalność życia człowieka, należnych mu praw i ludzkiego dostojenstwa.

Jakże głębokie i słuszne są słowa, wypowiedziane przez dobroczynicę głodującej Europy Herberta Hoovera — prezydenta Stan. Zjedn. — który nawołując Amerykę do akcji ratunkowej na rzecz działy w Europie, te znakomite wyrzekł słowa: „Pokoju świata nie zbuduje się przez dokumenty. Pokój wytrysnąć musi z dobrej woli w sercach ludzi, zaś nie było w Europie tak dalece kojącej nienawiście ludzkie potęgi, jak Amer. Ratunkowe organizacje. My budujemy istotnie dla siebie i przyszłej generacji naszej zabezpieczenie pokojowe silniejsze niż wszystkie bojowe okręty, któremi rozporządzać możemy. Dzieci, dziś przez nas ratowane, skazane na śmierć z głodu, będą za lat 20 społeczeństwem nowem Europy, dając im dzisiaj protekcję i ratunek, kładziemy fundamenty nie tylko pod nową Europę, lecz i pod nową cywilizację świata“. A jednak młoda Germanja pali się znów do krwi i wojny, gdy młodzież innych krajów nawraca do Chrystusa.

Pragnąć trzeba, aby przepowiednie te cenne szlachetnego prezydenta Stan. Zjedn. ziścić się mogły wśród wstających ponownie nienawiści, chciwości na cudze, burzących się żądz, ślepych instynktów wśród z gruzów zaledwo wstającej Europy. Wojna dała ujście chorobowym skłębieniom wieków, żywym w piersi.

ludzkiej od namułu zła, krzywd, bezprawi dziejowych, które ułożyć się i dziś nie są w stanie, grożąc zbrodniczo, a perfidnie zamachem nowym na cudze posiadanie narodów, na spokój życia milionów, na wytoczenie nowe morza krwi i spustoszenia.

Czy nie jest już pełną potwornie ta szala i czy nie spadnie ona karząco straszliwie i bezlitośnie na te rozbijające życie ludzkości, obłudne w zbrodniach swych, potępione przez ludzkość całą, głowy? Na dnie tem bulgoczącem leży wciąż otwarta, niewygojona dobrą wolą możnych i posiadających, władnych i uprzywilejowanych, — sprawa milionów ludzi pracy, burzących się dziś w jarzmie pod grozą jutra głodnego, łamanych praw swych, wyzwisku sił i życia krzywdzonego.

Jakże radośnie i kojąco jest zapisać i na tem polu dźwięgającą się wspaniałomyślnie dobrą, twórczą wolę w stosunkach oplakanych kapitału do pracy. Mamy więc tu zaszczytne imię p. Hapgood — w m. Indianapolis, Ind. zaś otę wpisuje czyn drugi niezwykle znamienity ob. A. Nash Co. fabrykant tejże firmy, na konwencji w Montreal, Kanada, który przed paru laty przemówił do swych pracowników w sposób nadzwyczajny. Twierdził on mianowicie, że nagromadzenie kapitałów w sferach finansowych amerykańskich i międzynarodowych grozi krachem w niedalekiej przyszłości, co się oto sprawdziło. Dowodził dalej, że ogół polegać musi głównie na zdolnościach technicznych i odpowiedzialności zorganizowanych robotników, bo jest to najpewniejszą gwarancją przyszłości świata wogóle. Fabrykant Nasch w r. 924 wypłacił swym pracownikom 600 tysięcy dolarów dywidendy, nadto podzielił się akcjami firmy, ograniczając siebie do udziału równego. Ustanowił 5-cio dniowy tydzień pracy i podwyższał stale pensje. Zapowiedział oddanie całego udziału swego firmie, aby w miarę sił posunąć sprawiedliwość na rzecz robotniczych mas. Wyznał, iż bezpieczeństwo ekonomicznej struktury państwa zależy przedewszystkiem od uznania ludzkich praw robotników, co uważa za ważniejsze od prawa własności. Jakże szlachetny ten człowiek uprzedził i przewidział wypadki obecne, opóźniane tak groźnie myśli i naprawy.

Henryk Ford — głośny na świat cały fabrykant automobili najtańszych i najbardziej rozpowszechnionych — zaczął pra-

cować, jako prosty robotnik we własnej, małej budzie przydrożnej, dziś jest miliarderm, który opasuje świat swemi fabrykami. Znamiennym jest bardzo stosunek jego do tysięcy robotników pracujących u niego od lat, którzy nigdy nie mieli ze swym pracodawcą żadnych zatargów, ani urządzali strajków. Fortuna jego wyrosła potężnie, zaś zakłady Forda pod miastem Detroit tworzą już miasto drugie Dearborn Michigan, które zapisało swe imię walką potężną wydaną żydom przez miliardera w Stan. Zjedn. w tygodniku własnym Dearborn Independent, który zdemaskował całą haniebną robotę żydów w Stan. Zjedn. i napiętnował jej niszczycielskie, groźne dla Ameryki skutki. Zasila on też filantropję niezmordowanie, budując jednak zbyt chciwie miliony własne; dba jednak o dobrobyt, oświatę i zabezpieczenie jutra dla swych pracowników. Na liście wielkich tych potentatów Am. sławy światowej, którzy wszyscy prawie pochodzą z nizin i biedy życia, postawić dalej trzeba magnatów tej miary co:

Charles Schwalbe i El. Gary — ostatni w działalności swej przemysłowej zbudował całe miasto Gary w stanie Indiana, dalej miliardery takich, jak: Gugenheim, Rothschild, Payne, Astor, Vanderbilt, Kresge, — stojący na czele olbrzymiej korporacji „10 cents Stores“, albo Borody — książę brylantów, którego pałacu pilnują cztery szczerzółte armaty.

Ryszard T. Crane Jr. — wielki przemysłowiec, głowa Crane Co, oraz znany filantrop. Z testamentu otwartego widać, że majątek jego wynosić będzie do 10.000.000 dolarów. Pracownikom kompanji zapisał po jednej akcji za każdy rok ich pracy aż do 25 lat, zaś za każdy rok powyżej 25 — po 2 akcje, w ten sposób obdarzonych zostało do 5.000 pracowników. Żona dostała ruchomości i 200.000 dol. z sugestją, że pieniądze może rozdzielać na cele dobroczynne takie, jak zechce. Przemysłowiec ten zmarł młodo jeszcze, bo zaledwo 50 letni i już rozporządził mieniem tak szlachetnie i nie czekając końca.

Edward Roche — zmarły niedawno hotelarz w N. Jorku — zapisał dla biednych ludzi pracy całą swą ośmiomilionową fortunę. Wspaniała hojność amerykańców zdaje się kurczyć w latach ostatniego kryzysu, zamiast być bardziej szczodra i ratunkowa. Szereg ofiarńictwa w tych latach nie wpisuje tak licznych i wielkich

ofiar, jak poprzednio, mimo że nędza mas o to woła. Zdumiewajacem jest, że złotem dyszące Stan. Zjedn. nie podejmują wielkich robót publicznych dla 17 dziś przeszło milionów bezrobotnych, zamiast dożywiać ich nędznie jałmużną demoralizującą. Być może iż nowo obrany prezydent rozpocznie wielkie czyny i tak nagłąć przebudowę stosunków tej wielkiej i szlachetnej Republiki — wierzyć w to trzeba.

Liczba miljarderów rośnie w Stan. Zjedn. wciąż, jak o tem mówią cyfry, zebrane przez Federalną Komisję Handlu, wykazując przytem dotkliwie niesprawiedliwość w podziale bogactw młodego kraju- tego. I tak: 59 % posiadania znajduje się w ręku zaledwie jednego procentu mieszkańców kraju; 13 % mieszkańców posiada 90 % bogactw kraju, zaś 87 % mieszkańców Republika posiada zaledwo 10 % dóbr jej. Mówią o tem z cyframi w ręku „Philadelphia Record“ — „Baltimore Sun“ i inne pisma, konstatując tę wielką nierównomierność i nędzę nawet życia wielu rodzin robotniczych, gdy praca farmerów na roli stała się tak nieprodukcyjną, że wysprzedają oni masowo ziemię i przenoszą się do miast.

Kłęska powstałego i rosnącego w Amer. bezrobocia, oraz biedy farmerów zwróciły już dawniej uwagę rządu i prezydent Hoover wziął się do zbadania i naprawy tych ciężkich stosunków. Nadzieja jednak skutecznej przebudowy okazała się bardzo zawodna, bo dopóki sama podstawa tego stanu rzeczy i prawo gromadzenia dziedzicznego bogactwa nie zostaną zreorganizowane ratunkowo. Cała potęga filantropji nie uleczy zła i błędu, leżącego u samych życia korzeni.

Faktem jest, że w miarę jak rosną szeregi miljarderów, nieznanych w początkach powstania Republiki Stan. Zjedn. rośnie też zubożenie pracującej u podstaw bytu klasy, jak również wyrosła ogromnie drożyzna produktów życia wszystkich, manipulowanych obecnie przez ręce całego zastępu przemysłowców i pośredników. Skonstatować też trzeba powstanie komunizmu w Stan. Zjedn. obok wzrostu socjalizmu, które to prądy nie istniały prawie do niedawna, albo były ogromnie słabe. Zdarzają się już teraz zaburzenia komunistyczne, demonstracje nawet przed siedzibą Głowy państwa w Waszyngtonie. Wszystko to, obok

rosnącego zwyrodnienia materializmu, zbrodni, ateizmu, rozpusty — kładzie znaki groźne na potęgze ekonomicznej Republiki, podczas gdy strona duchowa i moralna społeczeństwa zdradza rozdarcia, nadużycia, apatię młodych i zwyrodnienie używających.

Tak się dzieje oto w młodej Ameryce, budząc czujność myślicieli, pisarzy i działaczy tego kraju, którzy jednak z dumą, i otuchą patrzą w przyszłość wobec potężnie rosnącego prądu ofiarstwa narodowego. Stało się ono jakby nowem zaklęciem honoru dla tego szlachetnego kraju, który w herbie swym postawił, — pracę, demokratyzm, braterstwo — i drogą tą dotąd zwycięsko szedł. Prąd ten stał się już w Stan. Zjedn. prawie obowiązującym tak, że stara Anglja, obronna w arystokratyzmie swym, dorzucać zaczęła do prądu tego imiona potentatów własnych, z których kilku najwybitniejszych tu przytaczamy:

Sir Henryk Lunn postanowił cały swój majątek, obliczony na milion funtów sterlingów, użyć na propagandę pokoju wśród wyznań i narodów świata. Podjął więc podróż do Nowego Yorku, Kanady, Australji, gdzie wygłaszał odczyty i rozwijał swe zapatrywania o potrzebach przyszłości ludów.

Sir B. Baron usiłował bezpośrednio ratować nędzę ludzi, rozdając osobiście wsparcia po miastach rozmaitych i placach publicznych, gromadząc dokoła siebie tłumy i czyniąc to stale i nieznużenie na skalę ogromną.

Sir Ed. Brown — milijarder, który ubiera się w łachmany, idzie w dzielnice najbiedniejsze miasta San-Diego, rozmawia z łotrzykami, bandytami, poznając ich światopogląd i potrzeby. Nieraz sam był aresztowany i musiał wtedy mówić, że ma 60 fabryk, 30 posiadłości w Kalifornji i kapitał milionowy dolarów. Rozdaje on półmilionowe czeki na ręce burmistrza do podziału wśród potrzebujących. Akcja ta jednak milijarderów Anglji czyni raczej wrażenie fantazji i oryginalności, nie ma ona tej cechy powagi i przemyslenia głębokiego, która cechuje Stany Zjedn.

Dodać tu należy czyn wyjątkowej szlachetności młodego patrycjusza Anglji nie tylko z rodu, ale i z ducha, — który godzien jest reprezentować światy epoki nowej:

Vice-hrabia Ennismore, odziedziczywszy duży majątek rodowy w Anglji, wziął z niego rentę trzech funtów sterlingów tygodniowo

(15. Dol.) zaś resztę dochodów z majątków swych wraz z całą fortuną oddał do rozporządzenia założonemu przez siebie towarzystwu „Neighbours Limited“ (Ograniczone Bractwo). Prasie angielskiej młody idealista podał takie tłumaczenie: „Miałem odziedziczyć kolosalny majątek; moje poglądy społeczne stworzyły wszelako pomiędzy mną a moją rodziną przepaść nie do przebycia. Dlatego też rozszedłem się z moimi i zamieszkałem w jednym pokoju, mając na całkowite utrzymanie rentę w wysokości trzech funtów tygodniowo. Całą pozostałą część przynależnego mi dochodu pobierać będzie „Neighbours Ltd.“ któremu przekazałem też na własność moje dobra ruchome i nieruchome. W ten sposób uwalniam się od odziedziczonego majątku i mam tę nadzieję, że w zapomnienie pójdzie tytuł wicehrabiego Ennismore. Chcę być i pozostać wyłącznie Williamem Hare. Celem założenia przeze mnie bractwa Neighbours Ltd. jest położenie kresu niesłusznemu, mojem zdaniem, dziedzicznemu przeżywaniu majątku. Wszystko, co bractwo to posiada, będzie obracane na rzecz biedującej ludności“. Bractwo założone rozrosło się wspaniale; kilku jeszcze bogaczy poszło za jego przykładem, co jeden z nich tak objaśnia: „Nikt z nas nie żałuje majątku, którego się wyzbył. Jesteśmy szczęśliwi, czyniąc dobro bliźnim“.

Młodzież angielska rozwinęła agitację silną pomiędzy socjalistami, spodziewając się, że oni poprą to dzieło. Zawód ich spotkał na całej linii. Zadziwiające, że w spisach ofiarodawców nie spotyka się w żadnym kraju imion znanych socjalistów, widocznie, że uważają oni frazes i demagogję za daninę dostateczną na rzecz pokrzywdzonych, na czyny zdobywają się tylko ludzie ideału i prawdy, walczący w imię miłości człowieka. Są między socjalistami ludzie bardzo majątni, bogacze nawet, lecz żaden nie wyrzekł się dotąd, o ile wiemy, posiadania swego na dobro klasy pracującej, nawet wodzowie, jak: Bebel, Vanderwælde i inni. Imponująco natomiast wobec świata całego wygląda hojność wspaniała milionerów Stan. Zjedn. Amer., którzy, jak to już podaliśmy, złożyli za rok 1928 na cele dobroczynne i naukowe 2 332.600.000. — dolarów. Jest to suma o 100 milionów wyższa, niż w roku poprzednim. Według wysokości ofiar Rockefeller stanął na miejscu 6-em, gdy miejsce pierwsze przypadło amery-

kaninowi Beyne Whitney, który złożył odrazu ofiarę 90 milionów dolarów na cele filantropijne i oświatowe.

Zapisać tu trzeba również olbrzymi kapitał, który wśród świata całego gromadzą (jak o tem opowiada pismo z Wiednia) żydzi amerykańscy. Pośród 40.000 multimilionerów świata ma być 38.000 żydów, 25.000 z tej liczby żyje w Ameryce, zaś 13.000 multimilionerów-żydów mieszka w samym Nowym-Yorku; majątek ich tam dosięga 70 miliardów dolarów. Pismo nawołuje do konfiskaty tego mienia, oraz kieruje wezwanie do Watykanu, by proklamował „Wojnę Świętą“ przeciwko „rabusiom ludzkości“.

Gdy tak podliczamy zdobycze armji robotniczej świata na posterunkach rozmaitych, na których zmagają się siły kapitału z siłą produkcyjną, robotniczą, dotknąć też należy, chociażby szkicowo, stanu rzeczy w niedawno stworzonej na Wschodzie Republice robotniczej, socjalistycznej Rosji. Upływa 15 lat od zwycięskiego wejścia tam w życie Komuny, panowania rad robotniczych, które, obiecując raj ziemski robotnikom i chłopom, stworzyły dosłownie piekło, czy dom obłąkanych dla narodu, zakutego w jarzmo, jakiego dotąd nie znał nigdzie świat.

Spojrzyć warto choć pobieżnie na fakty, które bierzemy z pism bolszewickich takich jak: „Trud“, „Ekonomiczne życie“, — „Prawda“. Podają one wiadomość, że zamknięto 10.000 szkół wobec braku nauczycieli. Na tysiąc mieszkańców przypada 441 analfabetów — stan gorszy, niż przedwojenny. Połowa dzieci w wieku szkolnym do szkół nie chodzi, zaś żona Lenina Krupskaja pisze: zarejestrowano 7 milionów dzieci włóczęgów, o których wiadomo, że są zarażone chorobami i są plagą mieszkańców. Władze bolszewickie spędzają te dzieci raz po raz na plące i puszczają w ruch karabiny maszynowe, które wykonują masową rzeź dzieci. Tak wychowuje zbiorowość komuny młode pokolenie, któremu przez unicestwienie małżeństw i rodziny, wydarcie religji i zubożenie, zgotowano tę obłądną rzeczywistość wolności. Wyznawcy Marxa i Lenina proklamują nowe wyznanie świata, oparte na dzikim terrorze siły, gwałtu, na zemście i mordach klasowych, na etyce zezwieszczenia i rozpusty bestjałskiej.

Najsurowsze prześladowanie znosi wiekowa religja chrześcijańska; wyznawcom miłości i braterstwa Chrystusa grożą wię-

zienia, Sachalin, Sybir; kościoły zabierane są na stajnie, lub oddane na karczmy, duchowni zsyłani, lub rozstrzeliwani; mamy już zarejestrowaną ich cyfrę do 10.000, a ilu zabito bezmiennie? Uprzywilejowani niby robotnicy pracować muszą w robotniczej republice po 12 godzin dziennie i więcej, zarobki są o 60 % niższe, niż były w Rosji przedwojennej, odzież i produkty niesłychanie drogie, wydawane na kartki w ogonkach nieskończonych. Zubożenie, głód, męka wciąż postępują.

Oto raj — dla którego wylano tyle krwi, stworzono tyle ruin, wymordowano kwiat narodu — inteligencję, zniszczono sztukę, naukę, oświatę, moralność, religję. Któż prosperuje w tej Gehennie męki i rozpacz. pokrytej duszącą, śmiertelną kopułą czczewyczajki i szpiegostwa, stojącego u drzwi każdego domu, u głowy zagrożonej obywatela każdego.

Komisarz Krasin zostawił po śmierci 3 miliony funtów szterlingów w bankach angielskich. Appfelbaum-Zinowjew skradł klejnoty z pałaców carskich. Bronsztejn-Trocki schował miliony nagrabione w bankach amerykańskich. Sadoul zakupił pałace we Francji. Komuniści w Genewie, przybyli tam na konferencję obsypani byli klejnotami, perły Łunaczarskiego i Litwinowa stanowiły wartości milionowe. Zaś ucztę ludzi tych, ich przyjęcia olśniewają przepychem i zbytkiem, niepraktykowanym nawet przez panujących.

Na straży tej, wydartej z ciał pomordowanych, potęgi stoi armja czerwona, tresowana przez Niemców — sojuszników, opancerzona i groźna wynalazkami ostatnimi wiedzy militarnej. Gotowi do boju uderzają oni ostatnio w świat „dumpingiem“, strasząc zalewem państw świata produkcją nędzarzy, głodnych robotników Rosji, która taniością swą próbuje rujnować stan ekonomiczny państw i stworzyć armje ludzi bez pracy, gotowych na wszystko. Oto dokąd idzie, co niesie rewolucja uszczęśliwiania ludzkości nauką Marxa, Lasalla, Lenina, Trockich, budująca świat lepszy na sile pięści, terroru, noża, nienawiści, walk, zemsty, gwałtów mniejszości, fanatyków obłędu negacji, materializmu, wyznawców etyki zezwierzęczenia ludzi.

Tak mówi Wschód-Rosja na swej drodze przepastnej ku zatraceniu i śmierci, czy też zmartwychwstaniu i odrodzeniu na

zatraconych tak straszliwie drogach ducha. Jakże daleką jest od tego psychika Zachodu zarówno w przejawach swych indywidualnych, jak zbiorowych. Tam — na tych rozłogach kulturalnej, chrześcijaństwem przeoranej Europy, szukać trzeba dziś rozbłysków promiennych, zbawczych ludzkiego ducha, wołać o słońce prawdy wiecznotrwałej, która wejść musi i przeprowadzić ludzkość globu naszego na drogi nieśmiertelnych prac, jasnowidzeń i zwycięskiej glorii prawdziwego człowieka Ziemi.

IMPERATYW DUCHA I CZYNU.

Rozdział X-ty.

Wstrząs życia świata, komuna zbroi się, zalewa Azję, budzi się Zachód. Italia zrzuca jarzmo czerwone, wstaje Mussolini, tworzy Italię nową, podnosi przeszłość, odnawia stosunek z Rzymem. Włosi odnajdują swą duszę; epokowa zgoda z Rzymem papieskim. Rozkwita Italia, wstaje potęga rosnąca katolicyzmu, obejmuje kraje Europy, sięga do Stan. Zjedn., Azji, podnosi prawa robotnicze. Encyklika Leona XIII — misja duchowieństwa świata, męczeństwo kapłanów polskich w bolszewji; Wołyń, Ukraina — „Duchowa Legja Polski“, walczący zastęp 12 księży z arcybiskupem Cieplakiem na czele. Zbrojenia Sowietów, rosnąca groza komuny. Socjalizm dawny polski, walki za wolność. Cud Wisły, bezruch Europy. Misja Polski obecna, młode pokolenie — ich wspaniałe „Credo“.

Trzęsie się więc w posadach swych świat, uderzany z jednej strony obłądnem burzycielstwem zamachu Wschodu, z drugiej strony wrzeniem miljonów robotniczych Europy i Ameryki, które napróżno wyczekują uregulowania stosunków pracy swej i życia na poziomie człowieka urównouprawnionego ostatecznie. Wstrząśnięte wojną interesy gospodarcze, finansowe, poruszone antagonyzmy narodowe, zamęt dążeń, pojęć, wierzeń, etyki, apetytów niekontrolowanych żadną zasadą wszechobejmującą — rzuca świat w rozterkę prądów, obaw, chaosu i rozprzężenia ogólnego. Czerwony Wschód zbroi się, by łup swój wielomiljonowy w Rosji zachować i ponad to jeszcze podbić świat cały pod naukę Antychrysta, zapowiadaną przez stare księgi, jako klęskę świata, a którą mafia czerwona wzięła na swój sztandar rozbicia i znieprawienia

ludzkości. Gdy na tak straszną, globową skalę buduje się i szerzy zamach bolszewji, gdy niezliczonymi mackami oplątuje i kaleczy życie krajów Zachodu, gdy sięga nawet trucizną swą do ludów dziecinnych Afryki, Azji i tam organizuje bunty, spiski, wrzenia, które spaść mogą klęskami na głowy państw Europy, podminowanych już drażnieniem wszechobecnej komuny, wtedy nareszcie budzi się nieruchomy, ociężały w dosyć materializmu Zachód kapitalistyczny, w którym drażyć już zaczął groźnie w ustrojach państwowych zarazek komuny rozkładowej, gorączkowo czynnej.

Zdumiewajacem jest, jak szybko ratownictwo silnie podminowanej Italji żelazną ręką chwycił właśnie człowiek z ludu, socjalista dawniej czynny, lecz szeroko w głębie rzeczy wpatrzony, genjusz-twórczy Benito Mussolini, dziś dyktator, zbawca opatrnościowy przyszłości narodu swego. Zrozumiał on i pojął zadanie ratunkowe państw, rzucił na szalę wypadków wszystko; potęgą woli wstrząsnął zaślepieniem mas, obnażył anarchję, chaos, zatracenie idące i cudem genjusza rasy rzymskiej, starej, porządkującej stworzył Italję wyzwoloną z chaosu, rosnącą w równowadze klas, interesów i warstw ludu z uwielbieniem i miłością wpatzonego w odnowiciela swego i twórcę.

Mussolini szybko przejrzał błędność podstawową socjalizmu i zastąpił go organizacją syndykatów faszystowskich, które, zamiast dzielić naród na partje walczące i nienawidzące się, stworzyły solidarność, współpracę, ład i harmonję w narodzie. Genjusz Mussoliniego poszedł głębiej, przeniknął wielkie drogi przyszłości, pojął i wgłębił się w duszę narodu, zrozumiał, że nie tylko budowę stworzyć trzeba, ale i tchnąć w nią ducha, wyzwolić z pęt ucisku twórczą myśl milionów. Nawiązuje więc w rozstrojonem wrznięciu życia Italji kontakt żywy z wielką przeszłością Rzymu, podnosi świetność tradycji, budzi dumę i wolę zbiorową, oraz sięga po największe sanktuarjum życia — wiarę religijną, burzoną i wyrwaną przez socjalizm i brata jego komunę. Padają więc rozdarcia i zgrzyty posiewu burzycielskiego, Włochy odnajdują duszę swą, następuje dawno marzona zgoda państwa Rzymu ze stolicą świata chrześcijańskiego — Rzymem papieżstwa. Spotykają się w czynie epokowym dwa wielkie duchy Zachodu: natchniony starzec, duchowa Głowa chrześcijaństwa świata i młody, genju-

szem owiany, w stal woli zakuty budowniczy z ludu nowej Italji — Mussolini.

Z porozumienia tych dwóch twórców przyszłości wstaje wolna, uznana, niezawisła Stolica Piotrowa, zrzuca swe więzy materialne, polityczne — i mamy oto Rzym wyzwolony, opokę jednolitą, duchową chrześcijańskiego świata, ostoję ratunkową na głębiach i burzach bytu, łączącą jak kotwica potężna wszystkie należące do siebie, rozrzucone po świecie całym okręty rzymsko-katolickiej wiary.

Gdy tam na wschodzie pieni się krwią, bluzga meką, nienawiścią, równając wszystko i wszystkich pod siew jeden zbrodniczy nóż i terror komuny, pastwiąc się nad mordowaną duszą mas ludzkich, na słonecznem południu Europy, na ziemi uświęconej apostołstwem pierwszych chrześcijan, ich wiarą płomienną, ofiarami i całą potęgą boskiej nauki Chrystusa — wstaje i buduje się pokój, współpraca, harmonja sił życiem rządzących.

Zastępca Chrystusa — biały Starzec Rzymu — wznosi ojcowskie swe dłonie nad milionami wiernych świata, a ciche oskrzydłone „Pax“ oblatuje glob ziemski od końca do końca.

Znać daje coraz silniej o sobie idące przeobrażenia dziejowe, oraz budzi się wyraźnie rozkwit sił czynnych wśród Kościoła rzym-katolickiego i jego wyznawców w świecie całym. Raz po raz organizowane są kongresy eucharystyczne po miastach państw rozmaitych, udział w nich ogromnych mas ludności jest pełen zapału, nawet entuzjazmu. Odbywają się częste zjazdy katolickie, wydają się odezwy i wezwania do świata całego. Łączą się narody w obradach wspólnych na tle katolickiem, jak np. konferencja katolików Belgji i Niemiec. W Amsterdamie katolicy osiągnęli porozumienie pracy z kapitałem i doprowadzili do tego, że robotnicy i pracodawcy w czasie uroczystości kościelnej przystąpili łącznie do komunji św. W Germanji prof. Foerster, w styczniu 1929 r. zaczął wydawać pismo nowe „Die Zeit“.

Jest on bojownikiem o trwałą, prawdziwą pokój wśród ludzkości, oparty na sprawiedliwości i prawdzie. Ma za sobą grono wybrane zwolenników i przyjaciół. W piśmie swem stwierdza, że w życiu Niemiec dzisiejszych panuje poganizm, szaleje polityczny antychryst, osądza kulturę Niemiec materialistyczną, wskazuje jej spustoszenie,

nawołuje do rozbrojenia moralnego, by wstała ratunkowa kultura ducha. Dotyka nawet stosunków polsko-niemieckich, przestrzega i piętnuje zachowanie się centrowej „Germanji“ katolickiej, która nie jest w stanie sądzić rzeczy ze stanowiska chrześcijańskiego, lecz jedynie ciasnego interesu pruskiego. Niestety, iluż jest takich księży katolickich dziś w Prusach, Germanji, na Litwie, wśród kleru katolickiego w Ameryce, którzy stają namiętnie jako prześladowcy najwierniejszych Kościołowi katolików Polaków, usiłują wydrzeć im mowę ojczystą, duszę polską, znieprawiając tem etykę ich, wiarę i oddanie nawet dla Kościoła. Nie brakuje dziś w tych błędzących zastępach nawet wysokich dostojników kleru, dygnitarzy i prześladowców duchownych wśród narodów rozmaitych ku szkodzie Kościoła i zachwianiu dusz najwierniejszych w Polsce.

Wielki prąd jednak odrodzenia idzie zwyczajsko dalej, unosi i rozprasza namuły burz i trzęsawisk. Oto Francja wolnomyślna buduje stowarzyszenie takie, jak „Zakon Chrystusa Robotnika“ mający za cel uświęcenie pracy, podniesienie jej godności, oraz obronę społeczeństwa przed bezwyznaniowością i komuną. Prąd wiary ogarnął we Francji masy wykształcone i szczyty inteligencji, przejawia się znamienne wśród zastępu wielkich pisarzy, wnosi ład, solidarność i harmonję w życie zbiorowe, które rozkwitać znów zaczyna tam wspañiale.

Po ruinie wojny widzimy świetny rozkwit pracy i energii we Francji, która rzuciła się żywiołowo wprost do zaleczania swych ran. Świat jest w podziwie wobec rezultatów, które osiągnęła oszczędność i sprężysta wola narodu. Francja stała się dziś potężnym i najbogatszym krajem Europy. Francuzi wierzą w siebie, pracują, idą naprzód zwyczajsko, budując solidarnie swą wielką przyszłość.

Pokrewne prądy panują w Holandji, Austrii, Belgji. Poza Germanją zmaterializowaną, militarną, budzą się tam masy katolickie, wierzące, które usiłują zorganizować swą inteligencję. Tak powstał w Niemczech „Katolicki Związek Akademicki“ — właściwie związek związków wielu stowarzyszeń fachowych, które się łączą w imię „wspólnoty pracy“. Organizują swoje zjazdy, kongresy, których po wojnie odbyło się już kilka, z które mają olbrzymie znaczenie w uświadamianiu inteligencji. Związek wy-

daje pismo, powstała też myśl, by powołać do życia uniwersytet katolicki. Ta sama myśl poruszyła sfery katolickie w Austrii i już weszła w życie, garnąc ku sobie szeroko inteligencję Austrii. Materjalizm gruby, łamiący duchową naturę człowieka, przeżywa się widzialnie na szczytach młodego Zachodu, gdy ciemną, brudną falą burzy się i bluzga wciąż krwawo na Wschodzie. Stara nawet kolonialna Anglja, której klasy robotnicze postawiły rząd własny u steru państwa, przeżywa kryzys bezrobocia nieznanego dotąd w swych dziejach i widomie się okazuje zawodność teorii Marxa, nakazów walki klasowej, niosącej wrzenie, demoralizację, chaos, gdy przyszłością świata może być tylko solidaryzm i dobra wola ludzka. Świat przechodzić jednak zaczyna nad temi dogmatami błędu i zatrutego ducha ich twórców do porządku wyższego

Inne drogi zapoczątkował katolicyzm jeszcze w r. 1822, kiedy Rada Kół Katolickich żądała międzynarodowego porozumienia w kwestji pracy, wysuniętej już przedtem przez Roberta Owena — w Anglii. Poseł katolicki Albert de Mun złożył wniosek ten w parlamencie francuskim, w dwa lata później to samo żądanie podnieśli tam posłowie-socjaliści. W r. 1884 wyszła pierwsza encyklika papieża Leona XIII „Humanum Genus“ — omawiająca prawa słuszne, potrzeby, płace robotnicze etc.. Wzywała ona narody do uregulowania spraw tych na drodze uznania sprawiedliwych żądań klasy pracującej. W r. 1889 słynna znów encyklika papieża — „Rerum Nowarum“ ogłoszona 1891 r. spowodowała głębokie poruszenie świata i może być uważana za międzynarodową „Magna Charta“ kartę pracy, która spowodowała szerokie posunięcie praw robotniczych w Europie. Stało się to przytem w czasach najcięższych dla pracy, gdy głos Namiestnika Chrystusa po raz pierwszy w dziejach zawołał władnie i donośnie: „Nie krzywdź“. Wysuniętą tu została jako naczelna zasada chrześcijańska — solidarność społeczna. Nie walki, bunt, nienawiść, ale współpraca, zrzeszenia się, związki zawodowe, które miały się starać o polepszenie doli robotników. Papież wołał o ingerencję władz państwowych na dobro robotników, zwłaszcza w sprawie płac. Wołał o sprawiedliwą przebudowę stosunków na zasadach Chrystusowych, podkreślał nadużycia, zbytki, luksusy możliwych wobec nędzy mas robotniczych. Papież Leon XIII po-

ruszył sprawę syndykatów chrześcijańskich, opartych na prawie naturalnem zrzeszania się, podkreślając ich pożyteczność dla klas obu, gdy syndykalizm socjalistyczny, późniejszy różni się zasadniczo od chrześcijańskiego. Kościół nie podnosi walki z socjalizmem, pragnie on wprowadzić pokój w rodzinę przemysłu, oparty na poszanowaniu wzajemnem praw i sprawiedliwości, która musi mieć miejsce najpierwsze w stosunkach ludzkich, gdyż miłość może tylko przyjść po niej.

Zaszczyt powstania Unji Freiburskiej na dobro praw robotniczych przypada Szwajcarji, staraniem jej została zwołana konferencja państw europejskich, powstało międzynarodowe Stowarzyszenie dla Ochrony Prawnej Pracowników, założono więc fundamenty.

Akcję Kościoła kat. na polu ochrony pracy ludzkiej w czasach ostatnich omawia dyrektor biura pracy międzynarodowej, świeżo zmarły Al. Thomas w swem sprawozdaniu za rok 1928. Cały rozdział poświęcony jest tam zasługom Kościoła kat. oraz omawianiu „Chrześcijań. Związ. Zawodowych“. Następnie podkreśla działalność czterech biskupów kat. w Stan. Zjedn. w celu złagodzenia kryzysu robotniczego, którzy proponują obcięcie „królewskich dochodów“ fabrykantów, likwidację monopolów w zakresie żywności, na których tuczą się spekulanci, rujnując ludność ubogą. Dość tu przytoczyć, że całe wagony nieraz produktów, owoców, całe tysiące bochenków chleba nawet wyrzucane są do jezior i rzek, aby tylko nie mogło być nadmiaru na rynkach i obniżenia cen. Tak gospodaruje chciwość kapitalistów, nieczuła na głód i nędzę nawet bezrobotnych mas, które budują ich bogactwa, a same ogłodzone w bogatych Stanach Zjedn. stają w szeregach przy rozdawnictwie strawy i zapomóg filantropijnych. Al. Thomas podaje obiektywne fakty ze stosunków pracy, przyznając wielką zasługę akcji katolickiej.

Krucjata olbrzymia dziś zwłaszcza, wobec rosnącego pomnożenia się krzywd ludzi pracy, stoi otwarta przed zastępem oddanych sług Chrystusa. Wstrząsnąć sumieniem możnych, ukojenie i rozwagę wnieść w dusze wydziedziczonych — oto zadanie wspańiałe. Kościół, powołany szerzyć swe wielkie posłannictwo Ducha i Prawdy z siłą wzmożoną, Kościół, który wyprowadził z po-

gaństwa wielką cywilizację Zachodu, ukształtował duszę nowoczesnego człowieka — przeprowadzić i ogłosić musi zwycięstwo swe twórcze nad materializmem, mamoną, postawić przed oczy świata swe natchnione czystym duchem Chrystusa — „Jestem“, ogarniające ludy wszystkie, by ukoić błędzący świat wiecznotrwałą Prawdą bytu, co nie zna wschodów ani zachodów.

Jeśli kto to duchowieństwo katolickie, wyrzekające się rodziny, związków krwi i stąd płynących obowiązków, ciężarów — zaświecić może pierwsze wspaniałym przykładem wyrzeczenia się posiadania, bogactw, dóbr, oddając je na dobro zbiorowego życia narodów. Słudzy Chrystusa, w myśl wyznawanych nakazów religii i promiennych przykładów świętych, odrzucić pierwsi winni jarzmo ukochania bogactw i mamony, przekazując za życia wolą pośmiertną własność swą i posiadanie na cele światła i dźwigania dusz. Wspaniały przykład czynów, podkładanych pod słowa nauki, znajdzie szybko naśladowców szlachetnych, a wezwanie miłujące natchnionych ofiarnictwem sług ogarnie promieniowaniem swem masy, rozżarzy dusze ich blaskiem i urokiem nieznanej dotąd duchowości człowieka — wyznawcy Chrystusa.

Jakże głodną jest ziemia dziś piękna, bohaterstwa, miłującej, szerokiej odnowy dusz! W głębiach ludów rwie się i szarpie tęsknota głucha do wyzwolenia z jarzma rzeczy małych, marnych, do komunji prześwietej z Prawdą i duszą własną, łamaną, więzioną gwałtami życia. Wyzwolić się, odetchnąć Prawdą — oto wielkie wołanie świata!

Wołanie to dziejowe, na rozłogach krwawiącej się w męce zabijanych dusz w Rosji, podjęło pierwsze z całym wiekiem bohaterstwem rycerzy Chrystusa — duchowieństwo polskie, podnosząc swe niezłomne „Jestem“ duchowe. Jakież pastwienie się przeszła w zakamarkach bolszewji ta nasza pierwsza „Legja Kapłańska“ w liczbie 12 uwięzionych księży ze świętym arcybiskupem Cieplakiem na czele i męczennikiem nieulękłym ks. prałatem Budkiewiczem, który padł pod siekierą czczującą w podziemiach Moskwy. Gdy podniósł się krzyk oburzenia całej Europy, musiano wkońcu wyrzucić na ziemię Finlandji ledwie żywego arcybiskupa męczennika i zamienić dla innych śmierć

na gorsze jeszcze powolne konanie ofiar na Sachalinie i wyspach Sołowjowych.

Niestety — nie możemy tu podać tych imion promiennych cnotą i ducha potęgą. Grzebią ich w ciemni swej, lub już pogrzebały, lochy śmiertelnej kazi dalekiej. Przypłynęło dotąd ku nam jedno tylko z tych nazwisk bohaterskich, imię kapłana z kresów dalekich Mohylowszczyzny, ks. kanonika Antoniego Wasilewskiego, b. dziekana w Moskwie, cichego, nieustraszonego budziela dusz, entuzjasty płomiennego w sprawach wiary i patriotyzmu, szeroko znanego i powszechnie czczonego. Zgasła gwiazda jedna, ileż zgasło już innych z tego męczeńskiego gwiazdozbioru! Złote tablice imion tych apostołów promiennych, idących w paszczę bolszewji, bez jęku i skargi — w posłannictwie swem wagi światowej, winny być wyrzeźbione w spiżu i wmurowane w ściany kościołów naszych w Polsce i kościołów świata, ku pocieszeniu i rozżarzeniu słabnących dusz. Dalej za nimi w walce o duszę ludzkości, o ratownictwo wiary Kościoła walującego z komuną morderczą Wschodu, idzie duchowieństwo polskie na kresach Ukrainy, Wołynia — tych misyjnych od wieków terenach walki o duszę wiernych. Na terenach tych uprawiał carat propagandę swą z całym aparatem szpiegostwa, kozaków, donosicielstwa i oto dziś mordująca carat komuna wzięła od niego te same metody terroru i męki w sposób o wiele jeszcze gwałtowniejszy. Zbrodnie dziejowe schodzą się znów na jednym terenie znienawidzonej Polski, dziwnymi losami wtłoczonej przez wieki między dwa mordujące nas kolosy wrogie — prawosławia Rosji i protestantyzmu Prus. Kresy polskie wpisują karty nowe martyrologji swej z doby właśnie bolszewji, porządkującej dziś dusze ludzkie pod siew jeden nauki — bezbożnictwa i zezwierzęcenia człowieka. Katolicyzm, jako najbardziej idealny, duchowy i zwarty, budzi furję prześladowania największą.

Wyławiamy tu z martyrologji tej polskiej niektóre nazwiska, zatraczone w tem piekle męczeństwa za wiarę, więc: ks. Fedukowicz, uwięziony w Charkowie, torturowany tak, że postradał zmysły i w tym stanie podpisał jakąś deklarację, a gdy następnie wypuszczono go, niezdolnego już do życia, oblał się benzyną i w przystępie szału spalił.

Ks. Antoni Kelnś — torturowany w G. P. U. dostał pomieszania zmysłów i umarł z wycieńczenia w więzieniu.

Ks. Kazimierz Sokołowski zmuszony był do szpiegowania swych braci-kapłanów i zesłany na wyspy Sołowieckie.

W diecezji Kamienieckiej uwięziono dziewięciu księży, trzymano ich po kilka lat w mordowni czczewiczajki za takie przestępstwa jak: nauczanie dzieci katechizmu, potępienie małżeństw z komunistami, namowę do wyjazdu z Rosji dla studjów naukowych, za co ks. Czesław Fedorowicz, po trzech latach więzienia, skazany został na karę śmierci w końcu. W diecezji Żytomierskiej z uwięzionych tamże kapłanów, ks. administrator Skalski w roku 1932 powrócił do Polski a zastępca jego ks. Kaź. Nakręcki, obok 15 innych kapłanów, dotychczas jeszcze pozostają w więzieniu.

Niewielką garść pozostałych jeszcze na wolności księży ma do obsłużenia tak dalekie przestrzenie swej parafji, że bytność tam stać się wprost niemożliwą. Kościoły i parafje te przytem są obciążone tak wysokimi opłatami, że ludność uboga wysprzedawać się musi, aby zapłacić sumy wysokości horrendalnej. Za kościoły płacić trzeba po kilkaset dolarów rocznie, w razie niepłacenia są one zamykane i wynajmowane na „tancbudy“ rozmaite i inne podobne cele. Mimo całe to prześladowanie i grozę ciągnącą tłumy ludności katolickiej oblegają kościoły, a wśród niej jest dużo też młodzieży.

Szykany, prześladowania wiary w Rosji zaczęły przed paru laty rość niepomierne i obejmować wyznania inne, nawet mojżeszowe. Udział przemożny ostatnich w rządach Sowietów, pod naciskiem rosnących pogromów żydów po wsiach i miastach rosyjskich, zaczął maleć szybko, zaś obecnie rosnący, chociaż duszony, krzyk warstw wszystkich w Rosji — „Precz z żydami“ — zmusza usuwać ich nawet z wojska. Komisarjat rządzący usiłuje ratować sytuację, tworząc osiedla żydów na południu Rosji i na Sybirze, ale i tam śpieszy za nimi nienawiść skłębiona ludu rosyjskiego i zawisa grozą i pomstą nad ich głowami. Uciekają więc w popłochu, gdzie się tylko da, rwą się do granic Polski, którą bezczeszczą stale, pomimo dobrodziejstw sobie czynionych. Wobec tego sławienie bolszewji i reklamowanie jej przez żydów po świecie błędnie trochę, zaś krzyki oburzenia i potępienia wstają.

Wraz z doświadczeniem zawiedzionych prób i apetytów na handel i bogactwa Rosji maleć zaczynają również maskowane sympatje Europy do szalejących w swym cynizmie i zuchwalstwie Sowietów, które — zaślepiając świat propagandą perfidną pokoju — jednocześnie we współpracy dotychczasowej z Germanją zbroją swe siły wojenne na możliwość wojny z Zachodem. Dziś już stoją Sowiety na wyniszczonej, wygłodzonej ziemi Rosji w całej groźbie doskonałego uzbrojenia, armat, eskard lotniczych i morskich sił pierwszorzędných. Nie boją się. Jątrzą i rewolucjonizują Azję, Amerykę, kanałami rozkładu, anarchji podminowując świat Europy, buntując kraje wszystkie i przyśpieszając środki do wydarcia Boga z piersi ludzkości, zdeptania wiar i ideałów najdroższych w duszach sterroryzowanych mas. Rosja dziś — to wciąż wielka katornia, więzienie operowanych śmiertelnie dusz i uczuć człowieka chrześcijanina, syna długiego stawania się i twórczości wieków.

Widzimy do jakich rezultatów straszliwych doprowadziła sankcjonowana, sławiona walka klas, demagogja, operująca fałszem i frazesem, niosąca ferment swój zatruty, który opóźnia tylko i wypacza wielki cel zharmonizowania warstw i uzdrowienia klęsk świata dzisiejszego. Zmagają się z fermentem tym kraje o kulturze starej, jak Francja, Anglja, ale o wiele dotkliwiej grozi infekcja bolszewicka krajom, świeżo z jarzma wyzwolonym, które chwieją się w posiewie tym na wichrze przeżyć epoki nowej bytu.

Do tych ostatnich należy — niestety — i Polska dzisiejsza, rozzwiercana trucizną obcą, tak bliską tuż o miedzę, wsączaną z perfidją i zawziętością bez granic. W szczyby i rany trzech jarzm przeszłości wżerają się obecne procedery i zastrzyki trucicieli nowych na obszarach Rosji wylęgłych. Dusza więc Polski ma ciężkie zadanie nie tylko odbudowy życia swego, ale i odrodzenia ducha, osaczonego groźnie przez rozkładowe działanie bliskiego Wschodu. Socjalizm Marxowski, zachwiany dziś wszędzie w postulatach swych naczelných, jeśli nie zawróci z błędnej drogi walki klasowej, fanatyzmu religijnego i narzucania ateizmu w czynioną próżnię dusz, to upadek jego stanie się nieuniknionym przez czynione błędy i pokrewieństwo bliskie z Komuną Sowietów.

Zwrócić tu musimy uwagę na dwa postulaty zasadnicze, które autorytet moralny i postęp kazał uzgadniać, nie zaś jątrzyć, obalać ciasnotą myśli i zapoznaniem istotnej ich treści. Jest to — patriotyzm i międzynarodowość. Ze wszystkich narodów świata najgłębiej, najszerzej umiała łączyć wspaniałe dwie te idee bez konfliktów żadnych, Polska dziejowa. Nawet socjalizm dawny, polski z ducha swego, nie pokrzywił w tem swej drogi i stanął na wyżynie dziś jeszcze — jakże trudnej do osiągnięcia dla wyznawców współczesnych. Socjalizm polski stworzył odrębne, własne stanowisko, zgodne z tysiącoletnią kulturą duchową narodu i pojęciem „virtus“ — obywatela, który stał się duszą dziejów Polski. Wobec tego ani ekonomiczny liberalizm angielski Ad. Smitha, zbudowany na apetytach i egoizmach jednostki, ani socjalizm następny, widzący ratunek w zupełnej wszechwładzy państwa, upaństwowieniu dóbr wszelakich i posiadania, nie znajdowały w Polsce długo ani zapału, ani przyjęcia.

Polska, w najpierwszej swej fazie ideowej, uznała przez usta Kołłątaja — Pracę, jako źródło bogactw, dalej przetrawiając prądy Zachodu budowała własną szkołę narodową na 20 lat przed znakomitym Listem w Anglii, którą formułuje prof. Fryderyk Skarbek na Uniwersytecie Warsz. w r. 1821. Stawia on naród, jako podmiot gospodarstwa społecznego, którego on ma być właścicielem zbiorowym. Zapamiętajmy sobie dobrze, że w Polsce Naród był zawsze autorytetem najwyższym, to nasz dziejowy sztandar niezłomny.

Jednocześnie drugi znakomity ekonomista polski — Józef Supiński — usiłuje walkę klas w socjalizmie, która zgrzytem przepaja stosunki, zastąpić asocjacją — współpracą w działaniu, w czem ogromnie wyprzedził swój czas, sięgając prądów zaledwo dziś uznanych i wcielanych w syndykalizmie włoskim. Tak stworzyła myśl polska ideologję własną, zgodną zupełnie z dochodzeniem socjologii najnowszej, która w pochodzie wieków stwierdza fakt, o którym już mówiliśmy, iż tylko na najniższych, grubych szczeblach życia panuje walka, brutalna siła, pazury, mord, zaś na wyższych szczeblach drabiny stworzeń nawet wyzwala się współdziałanie, kooperacja, rytm jakby potężny, niosący w sobie milczącą harmonję wszechbytu. Inicjatywa, tak doniosła i twórcza

Polski nie stworzyła jednak w owym czasie czynnego ruchu robotniczego u nas, gdyż kraj rolniczy głównie nie miał środowisk wielkiego przemysłu, a obok tego coraz silniej dusząca niewola polityczna paraliżowała swobodę myśli wszelką, oraz możność działania.

Dopiero po latach, na ziemi Małopolski, pod zaborem Austrii, w r. 1870 zyskuje polski socjalizm nowożytny grunt dla siebie i w tej fazie rzecznik i działacz niestrudzony tego prądu, w osobie Bolesława Limanowskiego, głosi zasadę, że międzynarodowość i patriotyzm nie są bynajmniej sprzeczne ze sobą i pokrywają się wzajem w braterstwie ludów i sprawiedliwości powszechnej. Socjalizm więc polski, stojący na gruncie patriotyzmu polskiego, nie przekreśla międzynarodowości, jako braterstwa ludów, a patrioci polscy dają świadectwo czynu wyznawanej przez siebie prawdy, a gdy tylko wezwanie „Do broni“ rozlegało się na polach Europy w obronie swobody i praw ludów, lub gdy groziło najście i jarznienie krajów wolnych, wnet spieszyli tam Polacy masowo, lub pojedynczo i losy swe, życie rzucali na szalę w imię braterstwa i solidarności ludzkiej, międzynarodowej.

Umieli to czynić Polacy i tylko Polacy-chrześcijanie i rycerze do dna swej duszy dziejowej, w której legły na zawsze Czyn i Wola ofiary. Kto i kiedy czynił co istotnie dla dobra obcych ludów na szerokich świata rozłogach? Kto dawał na śmierć lotne husarji swej zastępy, posyłał Legje swe, wodzów genialnych, tworzył entuzjazm natchnionych obywateli swych, rzucających się bohatersko pod sztandar pierwszy i jedyny w dziejach: „Za naszą wolność i waszą!“ A gdy ten rycerz dziejowy narodów padł pod dzikiem rozdarciem brutalnej siły trzech wrogów-dusicieli, nie znalazł się wtedy żaden szlachetny wśród narodów świata, któryby miecza dobył w obronie tego mordowanego, a tak we wdzięczności świata zasłużonego narodu, lecz wszyscy milcząco na mord ten patrzyli i pieczęć haniebną milczenia do zbrodni światowej na wieki przyłożyli. Nie przeszło to jednak bezkarnie. Europa zapłaciła drogą niedolą swą i ujarzmieniem, potokami krwi w wojnach bez końca za bezruch straszliwy swego sumienia zbiorowego.

A oto obraz tragedji dziejowej ponowny ma treść tę samą, a tak świeży, żywy, drgający jeszcze wszystkimi włóknami tego

bliskiego, bo z przed lat 13 tylko, wstrząsu śmiertelnego. Na rozłogi Mazowsza, na równie zaledwo z grobu swego wstającej Polski wyzwolonej — suną gwałtownie zwały dziczy bolszewickiej. Walą się watahy rozbójnicze w pośpiechu, głodne, półnagie, straszne i ciemne w rozżarcu swem barbarzyńskim na wystawioną na łup ich kulturalną stolicę Zachodu — Warszawę. Mord, bestjalstwo, zaguba, ruina wiszą w powietrzu; mrowie dziczy nieprzeliczone, szalejące w swych chuciach, instynktach spadnie wnet na ostoję wiekową chrześcijaństwa, dziejową strażnicę ludów Europy. Chwila każda straszna i wielka. Cisza — nie drgnie nic. Narody słuchają i patrzą: widowisko godne cesarów, rzucających Ligje chrześcijańskie na rozdarcie dzikim lwom i straszniejszym od nich bestjom ludzkim, zbrojnym w tanki i armaty.

Stał naród cały — sam jeden, opuszczony przed katastrofą śmiertelną. Ze stolicy uciekły wszystkie przedstawicielstwa państw w popłochu grozy i strachu, jeden tylko przedstawiciel chrześcijaństwa w Warszawie, duchem apostołstwa prawdziwego owiany, wspaniały nuncjusz Ratti, dziś panujący papież Pius XI, pozostał niezłomnie na stanowisku w mieście, skazanem na zagładę przez bezruch sumienia Europy.

Przedmurze chrześcijaństwa gromadziło do walki wszystkie zastępy i wszystkie swe dzieci, zaś ulice Warszawy zatłoczyły masy klęczące z hymnem błagania na ustach i lasem dłoni wyciągniętych o ratunek do Pana Zastępów. Mrowie czarne, dzikie, niechlujne sunęło jak lawa śmiertelna, zalewając już otwarte pobliża — stolicy. I staje mu w poprzek huf oskrzydłony w płomieniach woli bezdennej — umrzeć, lub zwyciężyć! Na czele jego kapłan-młodzieniec bez miecza, lecz z krzyżem w ręku — symbolem ducha zwycięskim, wzniesionym wysoko. Dzieje się Cud widomy. Milczące niebiosy przemówiły, jakże piorunowo. I ciężki padł popłoch, groza na tłumy ciemne, rozżarte. Cios woli potężnej, rozpalając bohaterstwo wojsk polskich walczących, zdruzgotał opętane zastępy i fala śmiertelna rzuciła się wstecz, porażona grozą niesamowitą, tratując wszystko po drodze. Polska była wolna!

Widowisko oczekiwane zawiodło. Już nagłówki czerwone prasy żydowskiej niosły wieść upragnioną — „Warszawa wzięta“,

a Warszawa zwycięską była, w triumfie, podczas gdy słynny Lloyd George — rzecznik największego imperjum świata, handlarz duszami ludów, wołał cynicznie z mównicy Londynu, z perfidją nieporównaną: „Zostawcie Polskę — jej losowi“. I hasło to kuglarza merkantylnego przypadło do smaku nie tylko w sytości zastygłym warstwom burżuazyjnym narodów, ale — có jest hańbą dziejową niezmyta, ogarnęło zastępy robotnicze, międzynarodowe Anglii, Belgii nawet, nie mówiąc już o Niemcach i Gdańsku, które czyniły wstręty i przeszkody bez liku, aby tylko nie dopuścić pomocy żadnej, ani broni nawet do Warszawy, gdy rządy państw wielkich szykowały się w skrytości uznać Sowiety po wzięciu przez nich Warszawy. I jedna Francja tylko, śląc pomoc mózgu wojskowości swej do stolicy polskiej, ratowała honor przeżartej materializmem, kupczącej ideałami Europy, ocalała splendor najstarszej, katolickiej córki Kościoła, noszącej w sobie jeszcze poryw ducha chrześcijańskiego, aryjskiej cywilizacji Zachodu.

Jeśli kiedy to tu, w tym katakлизmie sunącym na Polskę, obnażyła się cała głębia i przerażająca próżnia spustoszenia moralnego, dokonanego w czującej ongi, żywej, subtelnej jaźni człowieka-chrześcijanina. Sprofanowana, okaleczona w materializmie grubym i socjaliźmie fałszywym, nie reaguje już ona na pobudki wzniosłe idei, honoru, rycerskości, zna tylko interesy finansowe giełd, złota, zysków, patrząc chłodna i oślepla na rozgrywającą się przed sobą straszną tragedję narodu. Szala wyroczna Sprawiedliwości drży nad obłąkanym światem i waży się.

Nad Polską rozbiłyś się tęcza — znak Prawdy wiecznej i nadziei — jakże wstrząsająco, dotykalnie niemal. I któż ośmieli się dziś powiedzieć, że Niebiosy milczą! One gromowładnie wszak wyroki swe piszą. Jeśli tonie dziś świat w ciemności zwałów i wyziewów nocy dziejów, to Polska rozpałać winna i musi potęgą wiary swej widzącej wielkie znaki Ducha; wielbić głośno wschodzące słońce nowej Ery świata. Katolicyzm jeden jest dość silny i bohaterski, by walkę tę podjąć, stawić rozkładowi czoło, odrodzić nowym, twórczym pędem porażone trucizną dusze chrześcijan.

Wstaje tu misja ogromna, męczeńska duchowieństwa katolickiego głównie i wogóle narodów chrześcijańskich świata. We-

zwanie to epokowe podjęło już pierwsze duchowieństwo polskie w bolszewji, obudziło swe z wieków idące bohaterstwo, postawiło swe zdecydowane, pełne ofiary „Jestem“, weszło na arenę walki ze Wschodem straszliwym. Zapoznawać jednak nie trzeba, że wraz z wielką misją odrodzenia chrześcijaństwa spada też na walczący o te dobra najwyższe dusz — kler katolicki — obowiązek szerokich uczuć i światopoglądów, odrzucenie ciasnoty i fanatyzmów wszelkich, oraz wskreszenie ofiarnictwa potężnego w czasach zaostzonych przeżyć, jak to jest dzisiaj, w czasach rozchwianego myślenia, wątpliwości, buntów wewnętrznych. — Tylko miłujący, szeroki słodki stosunek do dusz ludzkich udręczonych, może ich wrócić na łono zatraconej wiary, zasad, ideałów. Młodzież wszystkich narodów chrześcijańskich przeżywa dziś ten rodzaj bolesny, to rodzenie się w sobie światów nowych entuzjazmu i głębi zapomnianych, milczących. W młodych duszach wstaje imperatywna woła Czynu, działania, zwycięstwa i torowania nowych, słonecznych dróg — „ad astra!“ Budzi się zwołna Polska rycerska, z wieków idąca, „semper fidelis“, obronna i niezwykciężona w mocy swej. „Bądźmy wierni sobie“ — tak woła siła zaklęta w natchnionem poczuciu polskiego, młodego pokolenia, które idzie. I widzimy, jak tężyzna młoda Polski dźwiga się, krystalizuje, pręży i buduje w żelazną „Legję walczącą Ducha!“ —

„My — młode pokolenie“ — tak woła ona w harcerskiem wyznaniu swej wiary, która takie oto ślubowanie składa na kartach książki J. Giertycha — „O harcerskiej służbie w Polsce“. „Polska od nas wymaga, byśmy byli pokoleniem wielkiem. My pokoleniem wielkiem — będziemy! Nie zawiedzie się na nas historia. Rozumiemy nasze obowiązki — i mamy wolę obowiązkom tym sprostać. Idziemy — rwiemy się do czynu. Ramiona nam się prężą do pracy, — palą się nam głowy i serca. Z wiarą w Boga i Ojczyznę, z wolą dożgonnej im służby wchodzimy w życie, idziemy objąć wszystkie posterunki — my, synowie odrodzonej Polski, — nowe pokolenie!“

Wierzimy. Nowe pokolenie w wolności już rosnące, otrząśnięte małości, plamy i rdzę przeżyć ciężkich, idących z upadłych jarzm. Genjusz narodu obudzi się w niej zwycięski, żywy i poprowadzi na szczyty i drogi wielkie. Przytaczamy tu słowa prze-

piękne polskiego filozofa-mesjanisty Lucjana M. Freytaga, z ostatniej pracy jego: „Wiara, Wiedza i Miłość“, który tak w zakończeniu tego dzieła pisze: „Wyzwólmy więc co rychlej serca młodzieży z pęt wiedzy martwej, wiodącej do buntu i mordu i dajmy im zapłonąć miłością wiedzy żywej, nieśmiertelnej.

Serca młodzieży — to wrota niebios. W imię najwyższego umiłowania ludzkości — u wrót tych musimy zaciągnąć wartę, bo tego wymaga najwyższa cześć i istnienie narodu polskiego“.

ZŁĄCZONY FRONT CHRZEŚCJAŃSKI— WOBEC ZAMACHU WSCHODU.

R o z d z i a ł X I.

Powojenna doba: upadek rodziny, małżeństwa. Konferencja w Łowiczu profesorów Zw. Sz. Pow Rola Katolicyzmu w Polsce, przemówienia ks. Prymasa Hłonda. Infekcja trująca Wschodu. Osią walk świata — własność, krzywda pracy. Opinie ks. Urbana, Mac Donalda, Kościoła katolickiego, kard. Mercier. Potęga słowa — czynu, ks. Skorupka, potentaci ducha Polski. Wołanie chwili, nowa etyka, ozdrowienie sumień. Potężne ofiarnictwo amerykańców; rząd 59 magnatów, twardość fabrykantów, rosnące wrzenie. Wołanie chwili o czyn i przebudowę; otwarte, jęczące się rany życia. Dwa światy rozdarte, groza chwili. Misja Polski, jej wspólnota, władanie narodu, prawa z wolnej woli. Budzenie się na szczytach świata, konieczność jednolitego frontu chrześcijaństwa, obrona zagrożonej duszy ludzkości, potęgą — Duch i wiara narodu w siebie.

Wśród zmagani się świata o przyszłość, wśród prądów i zalewu burzliwego chwili, wstawania żywiołów z dna, oraz idących zwykle obok kataklizmów i zaburzeń w naturze samej — naczelnym zadaniem i nakazem chwili jest — mieć w sobie pion niezłomny, ostoję wiekową, umiłowaną i wierzyć w siebie bez zachwiania. Przedziwna to ratunkowa arka, która jedna z odmetu burz wyprowadzić jest zdolna. Polska, otoczona dziś przez huśtające wrzenie żywiołów nie tylko zewnątrz, lecz i wewnątrz swych chwiejących się granic, z otuchą patrzy na swe młode, dojrzewające już pokolenie — pierwsze po wyzwoleniu z jarzm — do życia wolnego idące. Znamieniem jest, że ono właśnie przynosi

nowego ducha, po dziadach jakby walczących wziętego i z wiarą w siebie, w przyszłość bez lęku patrzy mimo rozchwiania dokoła filarów uświęconych życia polskiego. Te filary właśnie obronne, ratunkowe, a rozchwiane dziś w świecie całym, podnosi i umacnia głębokie słowo Ojca Chrześcijaństwa, który jakże bardzo wczas przychodzi z encykliką swą o wychowaniu, małżeństwie, rodzinie. Fakta życia same, wyrosłe w tej powojennej dobie, podczas chaosu i wstrząsów zewsząd lecących — mówią zastraszająco na przyszłość bliską. Są to — stosunki opłakane rodzin, dzieci do rodziców, ich samych ze sobą, rozwody, rozpusta, zbrodnie rosnące, samobójstwa, upadek wiary, idealizmu, kultury narodów. Wymownym w tym kierunku znakiem czasu jest zjazd i konferencja oświatowa, odbyta w r. 1929 w Łowiczu, której treść poniekąd tu przytaczamy ze względu na jej wymowę. Brali w niej udział sami profesorowie świeccy, roztrząsając wogóle zadania kultury pod egidą Minister. Wyzn. Rel. Oś. Sp. Godnem wysokiej uwagi było wystąpienie znanego działacza, uczonego i profesora M. Limanowskiego, który wypowiedział myśli mądrością życiową i rzetelną prawdą nacechowane. Oto są wyjątki najbardziej znamienne: „Kultura — to kwiat, kultura — to stosunek do Boga. Każda kultura objawia swój stosunek do czegoś, co zostało objawione, do tego, co jest poza nami. W kulturze są tylko dwie drogi: albo „gloria Dei“, albo „gloria mundi“. Od renesansu niema wielkiej sztuki, bo ludzie robią ją dla ludzi; była twórczość dawniej, bo ludzie tworzyli dla Boga. Kierunek „gloria mundi“ dziś — to bolszewizm, komunizm. Europa, a w niej Polska, dąży do stworzenia kultury chrześcijańskiej i nic jej nie zatrzyma, a więc „gloria Dei“. Polakom wskazał drogę Mickiewicz. Przeszłość jest w nas, nie można jej wyrwać; walenie przeszłości — to destrukcja. Trzeba tak wychowywać, aby wychowankowie umieli otwierać się na słońce, a zamykać na trucizny. „Gloria Dei“ — to twórczość, rośliną, kwiatem do słońca. „Gloria mundi“ — to roślina kwiatem w dół, w ziemię.

W dzisiejszych czasach chaosu i konfliktów wieś jest najzdrowszą, żyje rytmem dnia, nocy, gwiazd, przyrody. Tam jest zdrowie. Jeżeli na wsi może wyjść pewna twórczość kulturalna, to stworzyć ją może chłop ze siebie, nie z książek. Ale trzeba

oddziaływać na chłopą tak, by umiał zamykać się na trucizny, a otwierać na słońce“. Głębokie to przemówienie nie przeszkodziło temu, że delegat Zw. Naucz. Szkół Powsz. nazwał w odpowiedzi chrześcijaństwo „religią niewolników rzymskich“, zaś inny delegat z Wołynia powiedział: „religia stała się narzędziem wojen“, znów inny wyraził się o referacie prof. Limanowskiego, iż jest to „krzyk ginącej kultury szlacheckiej“. Dalej ten sam mówca mówił w te słowa: „Na młodej wsi polskiej ona ginie, a jej koryfeusze jak — Mickiewicz, Sienkiewicz i inni nie mają posłuchu, ponieważ tworzy się nowa, młoda kultura Polski“.

Na to dowodzenie zareagował świetnie prof. M. Limanowski twierdząc, że szczyty narodu mają dziś w Polsce wielkie ideały i że one schodzić będą na dół, do ludu, a wkońcu powiedział te słowa: „Jeżeli szlachta budowała zamki, a tu się mówi, że budowała te dzisiejsze zabytki kultury wyzyskiem pracy chłopskiej, to trzeba przypomnieć, że szlachta tych chłopów broniła przed najazdami, przed' śmiercią. Gdyby nie te walki, staczane z najazdźcami wschodu, kiedy jeden szlachcic stawał nieraz na dwustu Tatarów, to nie byłoby dziś z chłopstwa śladu. Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki i tysiące innych robili to w imię kultury, a Nauczycielem ich był i za nimi stał Jezus Chystus. On był i jest. Mickiewicz Go przypomniął; on Go odczuł. Słowacki, dopóki Go nie poczuł, wołał: „Lampy brak“. Niema innych dróg, tylko albo „gloria Dei“ albo „gloria mundi“. Chrześcijaństwo — to bohaterstwo“.

Do tych oświeleń naszego dnia dzisiejszego, zatrutowanego groźnie przez podkopy trucielskie Wschodu i rozkładową robotę wrogiej mniejszości w kraju, dodać trzeba charakterystykę silną chwili z ust znakomitego prymasa Polski, ks. kardynała Hlonda, który w te słowa ją piętnuje: „A więc walka z nauką religij i szkoła świecka, bezreligijna... deprawacja moralna przez modę, prasę, pornografię, teatr, kinematograf, tańce,... upodlenie kobiety, aby nie była filarem kultury etycznej, lecz czynnikiem upadku i zwyrodnienia narodów,... rozluźnienie i zagłada rodziny,... szerzenie światopoglądu materialistycznego,... wypieranie chrześcijaństwa ze wszystkich dziedzin życia“. Dalej przypomina dostojnik Kościoła, że przez przyjęcie chrztu katolickiego Polska weszła

do cywilizacji europejskiej, mogła brać udział w wypadkach historycznych świata i nabyć kulturę Zachodu. Dostojnicy Kościoła katolickiego stali zawsze wiernie przy polskich znakomitych dynastach, wspomagali ich radą i wpływem potężnym. Niewątpliwym również jest fakt, że 150-letnie jarzmo narodu, jako największą ostoję i ratunek dla mocy ducha swego, miało religję i Kościół katolicki zawsze czynny, idący bez wzdragania się na placówki najbardziej zagrożone i walczące. Mówi o tem Sybir, mówią katorgi, zesłania, powstania polskie, w których udział brało tylu księży katolickich, mówi wszak i dziś tragicznie męczeństwo kapłanów polskich w paszczy morderczej bolszewji. Przypomina dalej gorącego ducha ks. Prymas Polski o posłannictwie danem narodowi — ocalenia duszy chrześcijańskiego świata.

Uwierzyć musimy w siebie, dźwignąć potężny pion wiary, tężyzny, dumnego poczucia wielkich przeznaczeń, zawisłych od piękna i mocy ducha Narodu. Wszak „Polonia — semper fidelis“ — ma karty czynów za sobą w złocie i marmurze rzeźbione, wszak rzuciła się dla ludzkości na przedsięwzięcia niebotyczne wprost, zbrojna w entuzjazm swój płomienny i wiarę, co góry przenosi i nie zna — nigdy rozbitcia. Dziś tego pathosu życia wyzwolonego nam trzeba, tej atmosfery cnoty, czynu, wzniosłości, w której najwyższe prace, dzieła i zwycięstwa się rodzą. Wszak przy ciele narodu naszego zwierza się Zachód i Wschód, chrześcijaństwo i apostazja, duchowość potężna człowieka i zwierzęcość jego dzika, ślepa, wyzwolona z bagniska chuci i instynktów z dna. Widzimy z objawów wielu na powierzchni życia polskiego, że truczny sąsiada wschodniego, szczepionki chore, rozkładowe, szerzone z frenezją obłąkańców materialistycznych niosą swe trucizny zabójcze i do nas, znajdują wyznawców i propagatorów oślepych. Organ młodzieży wiejskiej na prz. tygodnik „Wici“ zajmuje się kwestjami religijnymi i głosi „Nową Religję“, która będzie wolna od obalamucania ludu przez księży i duchowieństwo wogóle.

Drogi zła, błędu, wyzwolone z tresury wiary, moralności, zasad niesłuchanie są śliskie i w skutkach daleko wiodące, gdy drogi szczytne Prawdy i Ducha odporne są, twarde, poświęceń i walki wymagające. Dziś, gdy stanął przed narodami bój gigantyczny, epokowy o prawdę życia, o jej wcielenie w czyny i byt,

wstać musi męstwo niezłomne i wola bohaterska, by stworzyć w życiu narodu swego i ludzkości ten odkupieńczy za błędy i krzywdy wieków Czyn — uzdrowienia. Czyn — ukojenia rozdarć i klęsk rosnących, straszliwych. Jądrym, samą osią, dokoła której gromadzą się czarne zwały chmur i błyskawice groźne, jest — własność, krzywda wiekowa ludzkiej pracy, upośledzenie mas robotniczych, spychanie ich ustawiczne na stopień nędzy, cierpienia. Czerwony chaos chwycił tę oś i nią zwycięsko na wicherze losów dziejowych wywija, za nią się chowa, zasłania, dokonując swych oszustw i zbrodni.

Czy nie czas najwyższy, by oś tę krzywdzonych milionów pracy wzięło w swe ręce chrześcijaństwo, religja miłości i braterstwa? Chrześcijaństwo, wyznawane tak często obłudnie ustami i formą jedynie — żąda dziś realnego wcielenia w życie Idei swej wszechobejmującej. Nie w potokach krwi i mordów, jak to dziś czynią obłudne sowiety, lecz w potoku ludzkiej dobroci, dźwignięcia sprawiedliwości odrodzić się może okaleczone życie świata, ustać niedola pokoleń, ozdrowieć męka ludzkich upośledzonych zastępów, wypaść oszukańcza broń z rąk trucicieli-katów.

Leży więc wśród rozgwaru walk, zbrodni i dzikich apetytów złota na stole operacyjnym, krwawemi nićmi oplątana — własność, dziedzictwo wieków, oblane łzami, krzywdami i znojem pokoleń bez liku. W niej korzeń cierpień, wyzysku, zagnanych w jarzmo i ciemność ludzkich milionów. Własność, szłusznna i sprawiedliwa w ręku tych, co w nią trud swój, zdolności, czas i siły wkładają, ale własność — krzywda i bezprawie moralne, gdy posiadanie to, wypracowane przez jednych, przekazuje się i oddaje tym, co w ten dorobek nie włożyli nic, nie zdobyli go, przeto prawa do niego nie mają, zaś prawo jedynie ma powszechność, zbiorowość, idąca z wieków i dalej w wieki, gdyż ona wkładała w posiadanie to pracę i myśli członków swych, oraz całych pokoleń, które warsztaty pracy budowały, mózg swój i wynalazczość na to wysilając.

Posiadanie wszelkie do powszechności danego kraju i narodu jego należy, zaś posiadacz pracownik rozporządza i decyduje, na jaki cel, na czyje dobro zbiorowe ma być ono użyte. Ciekawem jest wypowiedzenie się co do własności ks. I. Urbana

w „Przeglądzie Powszechnym“, wychodzącym w Polsce, który daje odpowiedź na pytanie tytułowe: „Czy można socjalizm pogodzić z katolicyzmem?“ Ks. Urban sądzi najśluszej, że przeszkodą główną w tem jest walka klas i rewolucja socjalna, stawiana jako dogmat nauki Marxa, która już dziś zachwiana jest beznadziejnie. Wódz socjalizmu angielskiego Mac-Donald w książce swej „Socjalizm i Społeczeństwo“ ściga też Marxa z przyznanej mu uczoności, odrzuca również walkę klas i rewolucję socjalną, pozostając w dalszym ciągu socjalistą i premierem rządu W. Brytanji. Znamienne to głosy i rozbłyski idącej przyszłości.

Co mówi o własności Kościół katolicki? Nauka katolicka uważa własność za rzecz naturalną, zgodną z naturą człowieka, jednak posiadania własności religja katolicka nie uznaje za obowiązek moralny. Przeciwnie Kościół pochwała wyrzeczenie się dóbr ziemskich, nawet gdyby to chciały uczynić duże grupy społeczne — jak twierdzi ks. Urban. Obok tych opinij i twierdzeń położyć trzeba czyn piękna moralnego, który przed oczami duchowieństwa stawia wielki prymas Belgji — kardynał Mercier. Walcząc, jak rycerz niezłomny o dobro chrześcijaństwa, cywilizacji i kraju swege z brutalną pięścią Germanji, nie pozostawił on umierając majątku żadnego własnego, gdyż za życia jeszcze porozdawał wszystko, co miał, na cele humanitarne i religijne.

Duchowieństwo katolickie, słudzy Idei czystej Chrystusa, który w słowach tak prostych, a nie zostawiających wątpliwości żadnej wyrzekł: „Trudniej bogaczowi wejść do Królestwa Niebieskiego, niżli wielbłądowi przejść przez uszko iglane“ — wyzwuci z rodziny, pokrewieństw i obowiązków z tem związanych — dać przedewszystkiem powinni dziś światu czyny ofiarnictwa, wyzbycia się dóbr materialnych, wejścia na te wyżyny, samożarcia się i potęgi duchowej, w której wszystko staje się otwartem i posiedanem przez myśl miłującą, biorącą przez miłowanie wszystko, co istnieje w ramiona posiadania swego duchowego. Słowa nauki, spadające na dusze ludzkie, z tych wyżyn moralnych, będą jak czyny bohaterskiego kapłana ks. Skorupki, który krzyżem porwał, wołą swą opancerzył do zwycięstwa polskie, nieliczne, ale oskrzydłone entuzjazmem zastępy.

Wiadomem też jest, że święty Tomasz z Akwinu, nie odrzucając własności, apoteozował wyrzeczenie się jej na dobro maluczkich, cierpiących. A ks. Piotr Skarga, nie posiadający własności żadnej, ks. Kołłątaj samotny, znojący się na poddaszu w pracy dla narodu, Ks. Szymon Konarski - apostoł, dźwigający odrodzenie Polski i społeczeństwa nie od góry i władzy, lecz od nizin-ludności kraju zmaterjalizowanej. Mickiewicz - wieszcz, prorok genjuszem swym oświecający świat cały, a naród biorący w ramiona swe olbrzyma duchowego, nie był nigdy pewny jutra i stawał wciąż przed widmem głodu i niedoli. Słowacki marł na poddaszu stolicy świata, opieką i pomocą jedynie przyjaciół od nędzy broniony. Stoi obok nich również Szopen natchniony, co duszę swą wyśpiewał dla Polski i zmarł w kwiecie lat, udręczony życiem nad siły. Mamy cały szereg, długi ubóstwa, nędzy, niedoli duchów wielkich, wśród nich olbrzym Hoene - Wroński, który narodowi dał, a z nim ludzkości „Stworzenie świata” — zawrotne dzieło genjusza - jasnowidza, żył w niedoli stale. Czy nie wołają imiona te o troskę i ubezpieczenie materjalne dla twórców i genjuszy narodu, o zabezpieczenie pracy ich, bytu i życia?

Są to potentaci ducha nieśmiertelni, którzy nie mieli nic ze złota, mamony, bo nie one budują skarby narodów i dają wielkość ludziom, naznacza zaś ich chryzmem potęgi powszechny Król-Duch ludzkości. Dziś stanęła chwila przed pokoleniem żyjącem i w jutro swe wpatrzonem, która mówi jak przeznaczenie samo i woła do tych kapłańskich i wszystkich innych duchowych szczytów narodu, na szaniec obronnej walki wzywa, porzucić każe co najcenniejsze, składając ofiary na szalę spraw globalnych, ku nam na wichrze dziejów idących. Wszyscy ubłogosławieni posiadaniem, czyto potęgi ducha, czyto potęgi bogactw materjalnych, czy mocy twórczych, zdolnych opłakane warunki życia odmienić, przedzierzgnąć nędzarzy w zadowolonych obywateli, nienawistników w przyjaciół i braci człowieka posiadającego, który nareszcie rękę hojną wyciąga ku nim z darami serca i dłoni — stworzyć powinni front ducha jednolity, wspólny, który bohatercko podejmie Czyn-walki o przyszłość, sprawiedliwość i prawo wieczne, w głębiach dusz ludzkich wyrte.

Ono dziś właśnie woła: — bądźcie ludźmi, otwórzcie serca wasze i sumienia, zabarykadowane złotem, użyciem, otwórzcie hojne dłonie, póki czas jeszcze. Nie chciejcie na straży posiadania swego, latyfundiów, kapitałów, pałaców, rodziny swej stawiać te tłumy zbuntowane, głodujące, krzywdzone raz po raz w bezrobociach, niedoli, ponieważ możni za dużo mają wytworów pracy ich znoonej, gdy maleństwa ich w pyle ulic hoduja się, w błocie kanałów i ścieków rosną. Tam wyrastają z nich, jakże często bandyci, chwytający brauning, topór, siekierę, lub truciznę w rękę i w obłądnie zemsty, rozpacz mordują tych uprzywilejowanych, posiadających, albo też siebie i bliskich. Warto tu przytoczyć silne słowa kardynała O'Connella, wypowiedziane w katedrze wobec dygnitarzy Stan. Zjedn. Federacji pracy, podczas bezrobocia w r. 1931: „Przywódcy pracy, powiedział, mają o wiele więcej charakteru i rozumu, niż większość bogatych. Z nielicznymi szlachetnymi wyjątkami bogactwo zamyka serca człowiekowi i przestania mu oczy, aż nic nie widzi, tylko złoto, złoto i złoto? Jest to nie tylko zbrodnia, ale i obłąd. A jednak widzimy to wszędzie dokoła nas“. Kardynał wyraził się dalej, że nadejdzie kiedyś czas, gdy bezduszni bogacze będą musieli wyrzucić z serca chciwość, a połączyć się i pracować razem z robotnikiem. My wszyscy dziś czy nie czujemy i nie widzimy, że palą się dachy życia nad głowami naszymi i że tych płomieni nie ugasi już nic, tylko dobra wola i mądrość decyzji, początkowanie uczynione przez najszlachetniejszych w narodzie, jak to już uczynili wybrańcy szczytów w Złotej Księdze naszej, rozpoczętej za ledwo, a wołającej na karty swe możnych. Chodzi tu nie tylko o odrodzenie, naprawę życia materialną, sprawiedliwość społeczną łamaną, ale chodzi też i to przede wszystkim o uzdrowienie kaleczonych wiekami dusz, o etykę nową, chrześcijańską istotnie, czynami pisaną.

Decyzję możnych, przekazujących posiadanie swe całe, lub w epoce tej jeszcze nieuporządkowanej — połowę posiadania przynajmniej na cele dobra narodu, uzdrowienia chorób, krzywd i niedomagań najcięższych, uderzyć jednocześnie ratunkowo powinny w młode dusze pokolenia dziedziców i spadkobierców, wyrzucając z nich kłopot złowrogi egoizmów, chciwości, głodu złota

i używania w lenistwie i bezcelowości życia próżniaczego. Jedynie młot pracy, łamanie się z przeszkodami, walka o byt wrócić mogą pieszczochom losu dzielność i piękno, hart i godność człowieczeństwa twórczego, odpowiedzialnego. Dopóki nakaz pracy i mus jej nieodwołalny nie staną — jako zakon — nad każdą ludzką głową, dopóty panoszyć się będą krzywdy, zbrodnie, nadużycia, kły i pazury w konkurencji szalonej, zawistnej, która dziś rozdziera życie ludzkości tak złowrogo.

Nie ratuje sytuacji ekonomicznej to, że jak z dumą podaje amerykańska prasa — w roku 1929 miljonerzy Stan. Zjedn. ofiarowali 2.450.720.000 dolarów na cele filantropijne, naukowe i społeczne, gdy 866.581 pracowników zarobiło w tymże czasie po 1.073 dolarów rocznie na głowę, podczas gdy krajem rządzi i trzęsie 59 magnatów, zaś liczba bezrobotnych i głodujących po raz pierwszy dosięgła w Republice olbrzymiej liczby 15 milionów głów. Obok tego na szczytach przemysłu istnieją takie płace, jak np. prezydenta Bethlehem Steel Co. p. Eugene G. Grace, który otrzymuje pensji rocznej 1.623.753 dolarów, zaś prezydent Stan. Zjedn. p. Hoover otrzymywał rocznie 75.000 dol. Podaje to prasa Stan. Zjedn. wraz z fotografiami potentatów.

Uświadomić tu sobie należy, czem grozi przyszłości kraju wzrost nieokiełznany miliardów, trzymających w swem ręku losy i bogactwa potężne danego kraju. Wszak jest to dosłownie zabór cudzej własności, jest ujarzmieniem wolnych obywateli za to, że oni pracują i mnożą dobra kraju, za to że w razie wojny niosą życie swe, zdrowie, byt rodziny w ofierze obrony ziemi, na której żyją i pracują. Skrzywione w nas jest tak dalece poczucie sprawiedliwości, że nie spostrzegamy wprost tej horendalnej, rosnącej dokoła nas krzywdy i wynaturzenia moralnego prawa. Cóż dziwnego, że po krajach wszystkich idzie groźne wrzenie, które jest gaszone i uciszane forsownie raz po raz, ale półśrodki te załamać się wkońcu i to niedalekim muszą i wyzwolić samosąd jarzmionych krzywdami mas, o ile sumienie rządzących nie obudzi się w czas z odrętwienia i ślepoty, które same zagnalone czynić zaczęły porządkowanie życia gwałtami i ruiną, czego przykład oczywisty postawiły przed oczami naszymi Sowiety. Już dziś Nowy York liczy 30.000 zbrodniarzy na wolności, którzy tworzą organizację

własną i rządzą się własną bandycką etyką. Chicago idzie w te same ślady potworne. Wiedzieć trzeba, że taki N. York musi opłacać bandytom podatek roczny w sumie dwu i pół miljarда dolarów, ażeby zabezpieczyć się od rozbojów, napaści, mordów band szantażystów. I ludzie pokornie płacą ze strachu, aby się zabezpieczyć. Jak dalece ślepotą moralną i odrętwienie sumień władza uprzywilejowanymi w narodach, mówi o tem doświadczenie ostatnich czasów, gdy w Chicago obradowało „Stowarzyszenie fabrykantów amerykańskich“, których rozprawy były tajemne zupełnie, jednak decyzje główne przedarły się do wiadomości ogółu. Miljarderzy ci osądzili ostro rozruchy i wszelkie żądania robotnicze, postanowili do żadnych ustępstw nie dopuścić i nie podwyższać płac ani o centa więcej. Uchwały zostały przyjęte jednomyślnie, zaś jeden z mówców nawoływał energicznie, aby się nikt nie wstydził, lecz stał na swoim i ustępstw żadnych nie czynił. Takie decyzje powzięło zrzeszenie miljonerów sytych i w zbytki opływających wobec szeregów głodnych pracowników dnia, wyczekujących godzinami przed drzwiami kuchni ulicznych na kawałek chleba i misę zupy w darze za budowane bogactwa kraju, który się dusi od nadmiaru złota, towarów, darów natury, topionych w rzekach i jeziorach, aby ceny nie psuły, a głodującym chleb odbierały.

Na Alasce wrzucono do morza 400 tysięcy puszek konserw łososia, na terenach naftowych, w Texas, nie pozwalają produkować nafty. Farmerzy oblegają stacje kolei, nie dopuszczając żywności do miast. Straszne to błędne koło, które do wrzenia doprowadza ludność, podczas gdy rząd daje miliony na wyżywienie głodnych, wołających o pracę. Tak się dzieje w potężnej Republice, gdzie życie obywateli, mimo wszystko, stoi ogólnie na wysokim szczeblu dobrobytu, zaś co i jak się dzieje u nas zobaczymy dalej, pomimo, że rządy wolnej Polski ogrodziły troskliwie daleko idącymi prawami pracę i losy robotniczych mas, a jednak siła rzeczy pozostaje twarda i bezlitosna. Nie poprawią jej i nie odmieniają papiery i pięknie ułożone prawa, jeżeli pod nie nie podłoży społeczeństwo czynów i swej dobrej, budującej przyszłość woli. Ostrzega i mówi o tem W. Green — prezydent amerykańskiej Federacji Pracy na dorocznej konwencji tej organizacji, twierdząc: „że rewolucje“ zawsze po-

wstawały z głodu i nędzy". Ostrzega dalej, że cierpliwość wiekowa ludzi pracy zaczęła się wyczerpywać. Woła, że system amerykański jest odpowiedzialny, gdy jednym pozwala gromadzić olbrzymie fortuny, zaś drugim każe umierać z głodu. Green wzywa, aby bogaczy wszystkich opodatkować na rzecz bezrobotnych mas. Naturalnie, gdy zakamieniały są sumienia ludzi, przychodzi konieczność gwałtów, przymusu i wtedy leje się krew, wstają zbrodnie i klęski nowe. Polska przez całe swe dzieje szła czynami zrozumienia i dobrej woli ratunkowej, zaniedbywała je często, lecz nigdy nie rzucała się do zbrodni i okrucieństw, raczej dopuszczała, iż czyniono je na własnym jej ciele narodowym. W tem wrzeniu i kotłowaniu dziś żywiołów z dna dwie siły stają do walki ratunkowej i podnoszą swój głos, a tem jest: duchowieństwo polskie, wspaniałe w wolnej Ojczyźnie pogłębione i młodzię męska w stalową wolę swą zbrojna. Oto są znamienne, przytoczone tu słowa natchnionego ks. prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda z listu pasterskiego: „Kościół nie zmarnował pierwszych dwunastu lat swobody Ojczyzny. Nie wiem, czy który inny naród dokonał w tym czasie podobnej organizacyjnej rozbudowy Kościoła i takiego pogłębienia swego życia religijnego. Szkody, które komunizm i bezbożnictwo wyrządziły wierze, są małe wobec postępu i zdobyczy katolicyzmu“.

A dalej z tegoż listu: „Chrześcijaństwo jest z istoty swej religią wewnętrzną. Nie polega na powierzchownych formułkach, na występach urzędowych i widowiskowych obrzędach. Ono się dopełnia w duszach, które żyją nadprzyrodzonym życiem Chrystusowem tak, jak „latorośle“ żyją sokami „szczepu winnego“. Z głębin tego życia nadprzyrodzonego, z tej „zupełności Chrystusowej“ wypłynie zewnętrzne życie katolickie, cnota prawdziwa i hartowna tężyzna moralna. Z tego źródła tryska gorliwość o sprawę bożą. Z niego biją porywy apostołskie, bojowe zapęły i męczeńskie tęsknoty. Cokolwiek z tego źródła płynie, jest prawdziwe, cenne, boże.

Od tego źródła życia nadprzyrodzonego rusza też nasza wyprawa ku obronie praw Polski do Boga. Musimy ruszyć wszyscy. Nie czas na wygodę i nieczynność. Ruszyć muszą młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety, jednostki, rodziny, parafje. Ru-

szyć muszą bractwa, które zamarły, jeżeli nie krzeszą ducha apostołskiego. Ruszyć muszą trzecie zakony w duchu serafickim Biedaczka z Assyżu. Ruszyć muszą sodalicje, wierne rycerskiej służbie marjańskiej. Ruszyć muszą orgnizacje katolickie, bo od tego noszą swe zaszczytne miano. Ruszy Akcja Katolicka, jako Chrystusowa armja linjowa. Ruszą politycy, senatorowie, posłowie, profesorowie, nauczyciele, pisarze, literaci, rolnicy, robotnicy, wszystkie zawody.

Pójdziemy z Chrystusem w naród i jego życie. Pójdziemy na pracę, na niewygodę, na nieprzyjemności i upokorzenia, na ofiary i poświęcenie. Pójdziemy na czyn osobisty, ukryty, nieznan. Pójdziemy na wspólne, wielkie, skoordynowane działanie. Najwyższą zasadą będzie nam miłość Boga i narodu, prawdy i błądzących. Komunia święta będzie nam codziennym „chlebem mocnych“. Modlitwa będzie nam wytchnieniem. Cierpienie — radością. Niebo — zapłatą. Nie spoczniemy, aż Bóg zapanuje w życiu narodu. Nie dopuścimy do wygnania Chrystusa z Polski“.

Co widzimy dziś dokoła? Czy nie stoi przed nami wszędzie bezruch i chłodna obojętność używających, czy nie pienia się apetyty luksusów, zbytków, a dzień każdy nie przynosi olbrzymich cyfr defraudacji, nadużyć grosza publicznego, rozrzutności gospodarki państwowej, gdy naglące życiowe potrzeby bytu narodowego wołają o swe zadośćuczynienie natychmiastowe. Czy nie upadają i rujną się fabryki polskie, nie chwieje się przemysł i handel narodu wobec twardej bezmyślności obywateli, niosących swój grosz do obcych źródeł fabrykacji, wrogich nawet wytwórni, obcych uzdrowisk i zakładów, podczas gdy niszczą placówki pracy narodu, odchodzą od drzwi ich tłumy bezrobotnych, unosząc w duszy złorzeczenie i nienawiść do tych sytych, radosnych, używających i strojnych na ulicach miast, w przepięknych restauracjach, klubach, widowiskach, sportach i wyścigach rozmaitych.

Zerwać z ciała narodu rak nędzy, niedoli, uciszyć zemsty, wrzenia nienawiści, położyć na to uzdrawiający Czyn dobrej woli, sprawiedliwości, ofiary wzniosłej, co przez wielkie serce przeszła, nie tylko przez zimny osąd i obrachunek mózgu. Wszak jedno pokolenie szlachetnych dawców, twórców nowej przyszłości na-

rodu przeważać może szalę niedoli, krzywd, rozpaczy dnia życia polskiego, obciążonego klęskami tak bardzo. Czy wszystkim nam nie ciężko i nie duszno w atmosferze przepełnionej tak bardzo niedolą i groźbą idącej, może bliskiej, przyszłości? Oto woła ona ku nam i uderza wichrem duszącej zamieci — poprzedniczki zwykle burz i klęsk.

Czyńmy — wołanie to wstaje przed Polską z siłą piorunującą, nieprzepartą. Wszak stoją tuż przed nami, za wąską linią granicy zastępy zbrojne, zbuntowane, nienawidzące Polski „białej“, chciwe zdeptania nas i pogrążenia w falę czerwoną, śmiertelną, bez powstania już i odrodzenia żadnego.

Czyńmy — niech w oczy nam nie patrzą bracia nasi pokrzywdzeni, skazańcy życia, którym z pod nóg wyrywa się zagon ojczysty, uprawiany przez wieki, który z rąk ich w posiadanie bierze obcy — handlarz i wyzyskiwacz, gdy oni — synowie matki tej ziemi, rodzicielki odwiecznej, iść muszą na krzyżową mękę wygnania dalekiego, na śniegi północy, lub spiekę słońca Brazylii, w ciemnię kopalń Ameryki, lub znój trzebień lasów niebotycznych wśród obcej, tak groźnej dla nich natury macoszej. Żałobne pochody te suną wciąż nieprzerwanie z ostatnią krwawicą w rękę, bo zabrakło im chleba u Matki - ziemi rodzonej, do wykupywania której spieszą wrogowie, by w posiadanie po kawałku brać tę żywicielkę narodu, która prawem natury w rękę tych, co ją potem zlewali, przed zaborcami bronili — własnością uświęconą i dziedziczną być musi, gdyż wymaga nie tylko pracy, ale umiłowania też i ofiar, które z ojców na dzieci ich w ciągu wieków przechodzić muszą.

Wyrwy te i rany przez obcych tworzone, coraz częściej i gęściej, formować zaczynają owrzodzenia na zdrowem, spoistem ciele Polski, gdy obce szczepionki i elementy napływowe zakażenie ducha w organizm jedności narodu wstrzykują nieprzerwanie. Obcy pieniądze mają i środki hojnie im dostarczane przez rozum i trzeźwe widzenie ludzi bliskich, więc nie emigrują z bogatych, plennych rozłogów Polski, przeciwnie ciało dla bytu swego tu — u nas — zdobywają, zaś rdzenni obywatele narodu po dalekich, dzikich ugorach miejsca dla grobów swych i losów zatraconych szukają. Polacy — posiadacze zamożni — pieniądze

nie chcą dawać na tworzenie banków ratunkowych o niskim kredycie dla małorolnych włościan i robotników bez pracy, nie chcą zasilać ich pożyczką chwilową na czasy ostre przesileń, ale w zamian patrzą chłodno na wyludnianie Ojczyzny, którą wykupują zaborcy obcy w kapitał zbrojni. Tymczasem okazuje się, że w jednej tylko Szwajcarii przechowywana jest suma pokaźna przeszło 50 milionów dol. przez obywateli polskich złożona.

Ten olbrzymi kapitał spoczywa poza krajem bezużytecznie, nie przynosząc w dodatku żadnego dochodu swym właścicielom, bo Szwajcarya nie płaci wcale odsetek od ulokowanych kapitałów — wprost przeciwnie: ściągą opłaty za przechowywanie obcych papierów wartościowych i zdeponowanych sum.

A wszak nietylko Szwajcarya jest krajem, w którym spoczywają polskie kapitały. Spore sumy znalazłyby się w Anglii, Francji, Holandji i t. d.

Ścisłe obliczyć tych kapitałów niepodobna. Przemyczone za granicę z defetyzmu i niewiary we własną walutę i własne papiery wartościowe stanowią one „tajemnicę“, pilnie strzeżoną i wymykającą się z pod kontroli.

Jednym z głównych czynników, potęgujących w Polsce grozę kryzysu gospodarczego, jest brak płynnego kapitału w handlowym i przemysłowym obrocie wewnętrznym.

Tymczasem miljarady polskiego kapitału tkwią bezużytecznie i bez odpowiedniego oprocentowania za granicą.

Czas już najwyższy aby w polskich właścicielach zbudziło się sumienie obywatelskie i poczucie naglącej konieczności i obowiązku wobec narodu.

Bogactwa kraju, w ziemi naszej schowane, wielkim głosem wołają o dobyte ich na światło dnia, uruchomienie na pożytek zbiorowości i stworzenie warsztatów pracy. Wszak złotodajne błota Polesia czekają uprawy tylko i rąk, by dać ziemię i plon radosny żniw dla swych obrabiaczy utrudzonych. Drogi polskie, miasta, wsie wołają o przebudowę, światło szkoły, ogniska handlu, pracy, przemysłu, lecz nasi możni kapitałów na to nie mają, gdyż idą one do obcych banków na ryzykowną grę hazardów, giełd, inwestycyj zagranicznych, na luksusy, zbytki i dary dla piękności, żerujących po kieszeniach męskich, gdy tymczasem pochody wy-

gnańców z ojcowizny polskiej rosną i mrą, giną tysiącami, topieni i mordowani nieraz w tragicznych na obczyźnie o chleb zapasach, lub o możliwość wejścia do obcego kraju dla pracy tam i znoju.

Tak daje Polska światu obraz nędzy swej i pohańbienia tułaczego, gdy na ciele narodu, nie bronionem przez nikogo, zerują obce interesa, przedsiębiorstwa, kapitały drogie, plenią się grzyby i narośle wrogie duchowi i naturze polskiej, odwiecznej. Tymczasem, jak podaje prasa, w końcu 1930 r. istniało w Polsce 1.580 spółek akcyjnych krajowych i 66 spółek zagranicznych. Udział kapitałów zagranicznych wynosi aż 41 proc. w stosunku do kapitałów wszystkich spółek, które faktycznie rządzone są przez kapitał obcy.

Dalej idzie ziemia, która nie może być obiektem handlu i wymiany żadnej, bo jest to zbyt cenne, jedyne i święte posiadanie narodu, w niej dusza jego i miłowanie zakłęte i jako takie z rąk do rąk tylko, jak arka przeszłości i bytu nowego, traktowaną być musi. Wszelako wielkie latyfundja — poza fundum rodzinnem i jego przynależnościami — w imię prawa wszystkich równych dzieci Polski — podziałowi ulec winny, ponieważ obrabiacze drobni, polscy mieć muszą warsztat pracy własnej, w imię wierności ich pracy odwiecznej i zasług dla powszechności dawanych.

Widzimy dziś, jak potężne wołania zewsząd — ze wstrząśniętych pokładów życia, z obudzonych dusz i wiekowych cierpień narodów — idą. Wszystkie one wołają o naprawę, uzdrowienie, sprawiedliwość, dlatego też życie dziś jest tak cenne, pełne prac, celów, zadań, wezwań do ofiar, bohaterstwa, poświęceń. Wraz z wolnością narodów połamaly się kajdany jarzm wrogów, ale się nie połamaly kajdany klęsk, chciwości, zawiści, krzywd i jarzma pracy z nich wyrosłych.

Czyńcie — woła ta wielka chwila przebudowy, która nad głowami mas ludzkich stanęła, idźcie do ran życia wszystkich, uzdrawiajcie je, naprawiajcie. Niech znikną wśród miast i ulic naszych tłumy żebraków i kalek, starców w łachmanach i dzieci półnagich, niech się nie gną w rozpacz do nóg naszych, a ręce ich drżące nie obejmują kolan naszych z prośbą o kęs chleba

dla swoich ust, dla zżartych nędzą wnętrzości. Wszak to są ludzie — bracia, o których my w dosyć swoim zapominamy, a którzy prawo mają od społeczeństwa czekać zaisza dla starości swej, domów wychowawczych dla sierocę dziatwy i młodości zaniedbanej. Zapisy czyńcie, twórzcie instytucje, fundacje, stypendja, wszak kapitału nie weźmiecie ze sobą w zaświaty, winiem on spłacić dług życia zaciągnięty wobec wszystkich cierpiących i pokrzywdzonych w narodzie.

A dalej — tam dalej, chowające się i jakby kryjące zastępy — inne, zupełnie inne. Są to tłumy ciał kupnych, nabywanych za złoto przez możnych, okadzanych hołdami, klejnotami za piękno i rozkosz dawaną, a wyrzucanych na śmietnik i zgniliznę po wyczerpaniu młodzieńczych ich sił i potęg życia zmysłowych. One to — pohańbione, chore, wynaturzone w duszach swych i ciałach — kryją się po norach życia tajemnych, mosąc w darze światu po swem okaleczeniu zbrodniczem — choroby, infekcje, nienawiść, nędzę, zgniliznę. To dzieło magnatów i możnych, wyuzdanie ich chuci, to złote przekleństwo rzućane na głowy winnych za nadużycie praw natury, za zbrodnię życia, która kupuje i morduje ciało i duszę człowieka na krzyk rozwiązłości swej i swego upodlenia. To są obrazy żywe tolerowanych nędz i krzywd, które stoją dokoła jątrzone, krwawe, wołając o swe zadośćuczynienie, wyklínając i groząc.

Czyńcie — budujcie domy i gmachy dla kobiet chorych i pohańbionych, dajcie im chleb i dach, ukojenie starości. Okryjcie troską, opieką ciałka dzieci niewinne, porozrzucane po dołach, zaułkach, z rozpaczy duszone w kloakach i rowach. Są to ludzkie istoty, mordowane okrucieństwem bez nazwy, dekretami woli ośleplej i głuchej na głos zabijanego sumienia. Obudźcie się, młodzi i starcy, potężni i w złoto zakuci, oderwijcie to złoto od zabarykadowanych dusz waszych i dawajcie je, rzućajcie śmiało i hojnie za życia, lub wołą pośmiertną — w to morze niedoli i męki bulgoczące dokoła, wołające milionami ust ku wam o swem pohańbieniu nieludzkiem. Możecie ratować ich — wy, posiadający, obdarowani, zechćcie tylko. Któż tworzył przez wieki ten rak zgnilizny, tę hekatombę istot młodych, niewinnych, szczęścia głodnych, jeśli nie mężczyzna rozkiełnany w apetytach swych

haniebnych, tuczonych luksusem życia, próżniactwem, rozkoszą używania bez trudu i znoju. Jest to praca i budownictwo obdarowanego dziedziczeniem bogactw, złota, dóbr i tresurą przywilejów urabianego człowieka-samca. A rezultat i plon tego używania? Zwyródnienie kobiety, zezwierżenie mężczyzny, okaleczenie ducha jego, twardość uczuć, okrucieństwo, chciwość złota i użycia, rosnące w dzikość stosunków i cynizm sumienia.

Pod tą górą hańby, łez, krwi zaprzepaszczając się zdaje świat człowieka-ducha, świat matki, dziecka, rodziny czystej, szczęśliwej. Handlarze obrotu Judy, sługi i twórcy rozkładu zdrowia i etyki ludzkości, kanałami bez liku związali świat cały w jedno to kłębowisko bagna i wynaturzenia piawa życia, gdy z drugiej strony postawili wzburzone, ograbione masy proletariatu ludzkiego, któremu przeznaczili nędzę, trud, alkohol, wyzysk, prostytucję wśród jarzma ukutego na nizinach życia milionów.

Te dwa światy gmachu życiowego stoją dziś przed osądem wyżyn ludzkości myślącej w całej swej grozie, nianawiści, wiekowej walce, rozpacz życia nieubłaganej. Napięcie sytuacji, roznamiętnienie stron rośnie, szala wiekowych przeżyć jest zbyt pełna, grozi ona oberwaniem się bliskiem i pogrzebaniem na dnie zarówno winowajców, jak ofiar kataklizmu świata, który oczyszczony ze zgnilizny swej być musi, by w epokę nową odrodzenia wejść. Dźwiga się mordowany duch człowieka, podnosi twardo głos swój, wyczuwa wielkie idące świty, buduje własne, widzące, niezłomne „Jestem“ pracowników ziemi.

Polska najbardziej podatną i powołaną jest do wcielenia stopniowo, ewolucyjnie swej dobrej, sprawiedliwej woli na rzecz przebudowy ustroju społecznego i zdobycia nowego kodeksu moralnego, idącego do realizacji bytu narodu ratunkowej. Polska od zarania dziejów swych uznawała prawa powszechności, które wcielone w dogmat obowiązujący „Salus Republika“ — stało wysoce czczone na jej miłowanych ołtarzach.

Wszak do XII w. obowiązywała w Polsce wspólnota rodowa, nie jednostkowa, następnie Polacy sami jedni na świecie uważali się za państwo narodowe, t. j. należące do powszechności narodu, nie zaś dynastyczne t. j. należące do jednostki dynastji, jak to było w Europie całej, czczącej bałwochwalczo swe trony i po-

mazańców. Uprzedził w tem wolny nasz naród na wieki całe narody inne świata i nie przechodził nigdy w dumnej swej przeszłości tresury żadnej tyranji, niewolnictwa wobec głów ukoronowanych, którym nawet prawa dziedziczenia tronu odmawiał, czyniąc to zależnem od woli narodu całego.

Do końca bytu swego niezależnego, do rozbicia nawy państwowej, nie dał się okiełznać tyranji żadnej, aż rozdarli wrogo wie — grabarze — wolną Republikę. Synowie jej, więzieni w lochach przemocy, nie przestawali stamtąd nawet piętnować uzurpatorów-autokratów i rzucali się ratować swobodę ludów wszędzie, gdzie była ona tylko zagrożoną. Padły wreszcie gwałty koron i wstała Rzeczpospolita wolna, z rozbicia trzech dusicieli powstała, organizować życie swe z ruin i poszarpania.

I oto zgodnie z dziejową linią Polski, która prawa wszelkie i przywileje dawała u siebie tylko ze swej dobrej, nieprzymuszonej woli, zaś ofiary, czyny, bohaterstwo niosła jedynie z porywu serca i sumienia — staje dziś przed narodem, wolnością ukoronowanym, nakaz dziejów dojrzały, mający zmienić postać świata, odrodzić umęczone dusze, podźwignąć deptane prawa człowieka — brata, wyrównać przepaść materializmu i posiadania, dzielącego dziś ludzkość całą na dwa wrogie, mordercze, nienawistne sobie obozy.

Polska-Przedmurze chrześcijaństwa, kultury, cywilizacji wieków, wydarła z pod głazu sprzysiężenia potrójnego, zapatrzona w ducha potęgę i bohaterstwo jego — powołaną tak znamienne do życia wolnego zastała wtedy właśnie, gdy na rozłogach zdemoralizowanego caratu wstawała bolszewja, ciemna, krwawa, by wyrąbywać mordami i torturą nową postać i ustrój świata złowieszczy. Pod jej zbrodniami i parciem wstał i rośnie bój gigantyczny o duszę człowieka, o ducha całego cywilizowanego świata. Wydrzeć, splugawić, zdeptać, pohańbić — ze strony jednej; chwycić na wyżyny, spotężnić, postawić w aureoli słońca, wieczności i gwiazdnych dróg człowieka — ze strony drugiej. Nie łudźmy się. Zadanie wagi globalnej stoi przed narodami świata i nakaz, ogro mem całej przyszłości brzemienny, woła: „Ludzkości — stąp wyżej“.

„Być — albo nie być chrześcijańskiego świata“ — pali się nad głowami wyrocznie. Spieszyć się trzeba — nowe byty za doścu czynienia czekają i wcielenia swego w życie.

Świat budzi się: ukazują się wśród zawieruchy błyski potężne tu i tam. Szczytami płyną wielkie prądy milczące, dziejowe. Łączy się myśl i praca narodów dalekich i bliskich w akord rosnący zrozumienia wielkich celów i łącznego działania. Od fundamentów idą prądy współpracy i solidarności robotniczych zastępów świata, wołających o prawa nowe, warunki bytu lepsze. Budzić się zaczyna sumienie najszlachetniejszych obywateli w narodach, raz po raz wpisują oni, jak znaki prorocze, czyny wspańnię ofiary i wyrzeczenia się — mądrości pełne.

U góry, na strażnicach wiedzy, nauki, łączy się myśl filozofów, uczonych, pisarzy, artystów, twórców cywilizacji, kultury i dróg człowieka szczytowych. Porozumiewają się Kościoły chrześcijańskie wyznań świata, lub przyjaźnie zbliżają. Wielki Kościół anglikański woła o nawrót do katolicyzmu głosami najwyższych dygnitarzy swych. Tworzą się trybunały międzynarodowe, odbywają zjazdy liczne myślicieli i działaczy świata, oraz młodzieży krajów kulturalnych, podejmują narody wspólną walkę z alkoholem, rozpustą, chorobami, klęskami wogóle życia ludzkiego. I tak wolno i opornie dobywa się i wiąże z trudem marzona Harmonja ludzkości, a ciche dzwony wieczne obwołują bez przerwy w eterze nakazy swe przedziwne, mocne jak życie i śmierć.

Czy słyszymy wołania te mistyczne, czy zechcemy wziąć je w siebie, przekreślić ciasnotę naszą, egoizmy, zerwać więzy małości, ciemnoty i rozgorzeć wszyscy, jak mąż jeden, jak jeden płomienny duch, w egzaltację czynu, decyzji bohaterskiej, przekreślającej krzywdy obolałe życia, porywającej świat wzburzony w radość, szczęśliwość i piękno nowych, świetlanych dni?

Czyn — oto zakłęcie, klucz miłujący, zdolny jedynie otwierać serca, uzdrawiać sumienia. Bacność — czasu do stracenia niema. Robota rozkładowa idzie, rośnie, sący się kanałami bez liku w krajach świata wszystkich. Robota ta nie da się przełamać środkami żadnymi fizycznymi, korzenie jej są głęboko. Podważyć je trzeba — tam, na głębiach, przeniknąć, osiągnąć miłującym twórczym apostołstwem ducha. Zerwać niewolnictwo wciąż żywe, duszące człowieka, zrównać rodzaj ludzki pod jeden nakaz i prawo wszechobejmujący — Pracy! Pracy wedle sił, uzdolnień, geniusza, dźwigającej wciąż każde pokolenie na szczybel zdoby-

czy, odkryć, światła — w braterskim pochodzie ludzkości wzwyż.

Wszak niewolnictwo pogańskie zniesione było bohaterską krucjatą moralną chrześcijaństwa, proklamującego wolność dusz ludzkich i równość ich zasadniczą wobec Boga i praw. Apostołowie i wierni rzucali wszystko, co najdroższe, na szalę podźwignięcia człowieka z jarzma duchowego. Maluczcy, prostaczkowie, w dobra życia ubodzy, szli na krzyże, w paszcze zwierząt, na męki, tortury, więzienia, aby zwycięstwo swej Prawdzie wywalczyć. Chrześcijaństwo przeorało duchową jaźń człowieka, wysubtelniło duszę jego, serce, sumienie, spotęgowało myśl do lotów przedziwnych w zaświatowe, wieczne szlaki.

Czy człowiek ten dziś — po wiekach — tak ukształtowany, bogaty, wobec orgji burzycielskiej, dzikiej komuny wschodu, przekreślającej cały jego dorobek tysiącoleci, nie znajdzie siły stanąć zbiorowo w obronie najdroższych swych skarbów, które uczyniły go tem, czem on jest? Walka idzie o samą duszę ludzkości, o jej przeogromną, boską treść. Zjednoczyć się muszą pokojowo narody chrześcijańskie wszystkie w zastęp jeden obronny i mur potężny, oskrzydłony wiarą i entuzjazmem gorącego, twórczego ducha. Tu niema miejsca na odstępstwa, wahania, względy kupieckie, materialne, bo zwalić się może na głowy handlujące zniszczenie i burza łamiąca wszystko do dna.

Po stronie tamtej, burzycielskiej stoi wszak czyn — ogromny, światowej miary zamach na dobra wszelkie, wiary, ideały, miłowania ludzkości wiekowe. Oni się na to w furji swej opętańczej zdobyli i czynią. Oni wierzą w siebie, wolę zwycięstwa mają, wbrew światu całemu posuwają się, idą na ateizm, zwierzę cość, kult bestji w człowieku zdobywają szeregi. Złoto carskie, klejnoty — we krwi, męce, łamaniu ludów rabowane, znów idą na służbę straszną mordów, zaprzepaszczenia, dźwigania piekła na ziemi, ale oni trdzą się, walczą, karkołomną robotę swą robią i akcję złowieszczą posuwają. Wszystko, co słabsze, ciemniejsze, podlejsze, duchowo ubogie zwołują, złoto hojnie sypią, apoteozują wiarę swą dziką, zdobywają wyznawców i w koła swe męczeńskie wprzegają. Propaganda sunie olbrzymia, sugestyjna, oszukańcza, a zarazem groźna, fanatyczna, obłądna, jarzmo śmiertelne ludom niosąca.

Gdzie są chrześcijanie, czem się przeciwstawiają, co czynią, gdzie są ich środki, sposoby, atuty, hasła i potężne, duchowe sztandary?

Stała legja Kapłanów polskich — niezłomna, walcząca; poszli za nią męczennicy i ofiarnicy duchowni bez liku, ale gdzie jest oparcie dla nich obronne, imponujące, złęczone wolą jedną, decyzją, gotowością obrony na swych napastowanych rubieżach? Gdzie mur tej akcji zdecydowanej, nieustępliwej, barykadującej zarazę moralną, infekcję straszliwą w jej własnych granicach, bez możliwości roznoszenia jej po krajach innych i szerzenia epidemii tej zakaźnej? Czy co uczyniono już i co to jest, gdzie?

Na jawie dnia pod słońcem twórczem nieba, pod uprawą wiekową dusz, skamieniałych w złocie, potędze i dosycie leży bezwład, niemoc moralna, brak tego twórczego porywu, co jak burza piorunowa oczyszcza powietrze, rozbija zwały czarne, dobywa błękit z za chmur i życiodajne słońce dnia.

Świat Europy milczy, jak milczał i w bezruchu leżał, gdy czerwone odmęty dziczy Wschodu uderzyły i parły na rozłogi Polski bezbronnej, opuszczonej. Na rubieży tych dwóch światów stoi wciąż Rzeczpospolita sama, jak szaniec, barjera i tarcza. Dźwiga ona w sobie plon potężny swej tysiącletniej wiary i dumy narodowej; wie dobrze, jak zwyciężała i czem. Płomienny jej patos, ta emanacja żywiołowa ducha, wyzwala się w chwilach wyrocznych z całego narodu i nie zawodzi nigdy! W tem leży talizman życia Polski, jej zmartwychwstania i zwycięstw niepojętych. Król-Duch narodu żywy jesj — On wie.

My wierzyć w siebie musimy. Idziemy z ducha, nosimy go w sobie. Duch pogromcą jest materji, ciemności, błędu, zatrucia jadów błotnych. Oto przed nami, na przełęczy dwóch przepaści — leży stawka najstraszniejsza zmagania się i przeważenia śmiertelnej szali losów. Polska — podjąć musi przypadające jej z wyroku dziejów posłannictwo, zrozumieć wielkość jego, odpowiedzialność własną i na spotkanie Nowej Ery z decyzją nieugiętą pójść.

Ludzkość zapoczątkować musi potęgę walk bezkrwawych, idących do strony napastniczej nie z nienawiścią, zemstą, przelewem krwi, lecz ze słowami pokoju, zrozumienia, braterstwa i mi-

łującej woli, która sama tylko wytrącić jest zdolna oręż bratobójczy z ręki obłąkańców, odnaleźć w szaleńcach człowieka, obudzić okłamany, zabity duch ludzki w niewolnikach, jarzmionych gwałtami wieków. Ktoś pierwszy podjąć zadanie to winien i skierować wolę swą zbiorowo, niezłomnie na drogę wcielenia w życie ideału słonecznego.

Naród — uwierzyć w siebie musi i posłannictwo swe, obwoływane przez jasnovidzów i genjuszy Polski. Uwierzyć w prawdy, dla których Polska z jarzma powstała i jest, a jeśli je przeoczy i zdradzi — padnie i nie powstanie już nigdy.

Przez martylogię czarną rozdarcia naszego szliśmy ze znakiem słonecznym Ducha nad sobą — i zwyciężaliśmy tylokrotnie, prześwietnie w dziejach naszych, bo Duch nie zawodzi, On jest wiecznotrwały. Postawić więc musimy nad sobą, na tej sunącej ku nam przełęczy czasów — Czyn, łamiący w nas stare nałogi, błędy, odkupujący krzywdy, nadużycia, winy. Zrywajmy chorobowe, duszące narośle wieków, dźwignijmy z porywem wiary i uniesienia naszą dziejową, bez skazy broń z okrzykiem radości i bohaterstwa — „Gotowi jesteśmy — idziemy“.

Czy można paść, czy można nie zwyciężyć pod tak wszechobejmującym sztandarem? Rozszerzmy piersi wolnym oddechem wyżyn i niech nas wiedzie pobudka wichrów i turni grająca — „Polsko, tam drogi Twe“.

STARCIE POTĘG — WYŁANIANIE SIĘ „JUTRA“ NOWEGO.

Rozdział XII.

Dwie światowe wyzwolone siły — Rzym papieski i Słowiańszczyzna. Wschód i Zachód — zastępy robotnicze. Bój o losy i wolną duszę człowieka na ziemi. Rosnące głosy duchowieństwa katolickiego. Dwa bieguny osi dziejowej, ratunkowa potrzeba siły trzeciej — dośrodkowej. Młodzież — jej ideały. Głos papieża Piusa XI, słowa prymasa Hlonda. Arcybiskup praski ks. Kordacz — jego ostrzeżenia. Ks. biskup Kubina — jego książka i nawoływanie. Miljarderzy St. Zjedn. Dostojnicy i uczeni Ameryki — ich głosy. Mowa Ojca św. do pielgrzymów. *Wezwanie ks. Jezuity węgierskiego. Muzeum okropności w Paryżu. Cyfry zbrojenia świata. Akcja bolszewji i akcja chrześcijaństwa. Plan bojkotu Sowietów. Ostatnia encyklika papieża. Słowianie — ich posłannictwo, wieszczowie Polski. Organizowanie się robotników katolickich w Polsce. Rozrost katolicyzmu w Europie i St. Zjedn. Budująca się ludzkość robotnicza świata. Potrzeba stworzenia „Funduszy Narodowych“. Głosy piętnujące kapitalizm, bankructwo jego rosnące, jako też socjalizmu; cyfry wydatków na przyszłą wojnę; skupienie olbrzymich kapitałów w rękach miljarderów, człowiek — chrześcijanin.

Dziwnem zrządzeniem losu na zegarze dziejowym, wśród tego ważenia się losów ludzkości, przebłyśków idącej Nowej Ery świata — wybiły godziny znamienne, jakby ośrodki sił budzących się, konsolidujących swe szeregi. Wstała oto niezależna już od przymusów świeckich i politycznych Stolica Piotrowa — wolna w sobie, w sercu Europy leżąca, na bohaterskiej ziemi Rzymian usadowiona przed wiekami, a dziś na własnej, nietykalnej podstawie stojąca. Wyznać trzeba, że warunek jest to

konieczny dla ostoï duchowej świata — nadpaństwowej i nadnarodowej.

Obok świeżo wyzwolonej, odwiecznej Stolicy Chrześcijaństwa całego, którego duchowy władca i kierownik w dłoni swej trzyma struny serc i dusz milionów, czujnych na znak jego, wolę i słowo jasnowidztwem owiane, podniosła się i zmartwychwstała przedziwnie potęga inna — polityczna, światowa, jarzmiona przez wieki, lecz w duszy swej rasy niezłomna, walcząca męczeńsko, a dziś wyzwolona cudownie — Słowiańszczyzna, prezentująca radośnie i wspaniale tężyznę swą i swobodę ducha, którego żadne jarzma unicestwić, ani złamać nie potrafiły.

Zachód czuć i podliczać winien te wielkie, zbawcze prądy, z dna bytu wstające, które do życia i zadań swych idą. Nowe siły porządkują szeregi swe, obwołują wierząco i władnie hasło tajemnicze, bezstłowne, które zdaje się rozbrzyskać imperatywnie nad ich głowami w błękitach: „Do boju — do boju miłowań, ofiar i czynów — na rozkwit i triumf słoneczny nowego świata — Sprawiedliwości i Ducha!“ I jakby na dany milczący znak z Wysoka, pobudka wspaniała, płomienna oblatywać zaczyna senne, bezwładne szeregi. Podnoszą się głosy śmiałe, wołające o przebudowę okaleczonego życia świata, o mus odrodzenia, rządy sprawiedliwości, naprawę krzywd, nadużyć, gotowych rzucić ludzkość w przepaść rozwierającej się ciemności i bezdni. Przepaść ta już się otworzyła na wschodzie, stanęli nad nią obcy, zaprzańcy Chrześcijaństwa, nienawidzący Zachodu, ideałów jego, wiary, propagujący zamach wszechświatowy, morderczy, by wyniszczyć wszystko, co idzie z ducha i wziąć pod panowanie swe oparte na negacji, terrorze, zezwierzęceniu człowieka i zakuciu go w kajdany bez końca. To rozdarcie moralne świata przedstawia jednocześnie po stronie drugiej — Zachodu — rozłam potężny ludzkości na klasę: dziedziczących ekonomiczne władztwo nad narodami — ślepy, cyniczny w działaniach swych kapitalizm międzynarodowy i milionowe zastępy ludzi pracy, krzywdzone bezlitośnie, którzy rozumieją już potęgę swą budującą wobec rozrosłego na karkach ich polipa finansowego — mamony.

Bój więc idzie o losy człowieka na ziemi i bój o duszę wolną, czującą milionowych zastępów, niewolników kapitału dzi-

siejszego, bój — który rozgrywać się zaczyna ponuro i groźnie na wszystkich niemal obszarach ziemi ludzkości danej, zaś chciwością i ślepotą zagrabionej pod panowanie jednej tylko klasy, uprzywilejowanych w bezprawiu swem magnatów. I wstaje oto myśl człowieka, gotowego do zerwania kajdan jarzma i upośledzenia swego, budzi się sumienie najszlachetniejszych w narodzie, oraz dźwiga się silny i sprawiedliwy osąd wśród przewodnictwa duchowego nad ludzkością, wśród kapłanów — prawdziwych sług Chrystusa i rzeczników oddanych idei Prawdy i Sprawiedliwości najwyższej. Szala tytaniczna, rozchwiana huraganem win i błędów wiekowych, drży i chwieje się zależnie od prądów rządzących z dołu, rzucających nią groźnie, lub też łagodzonych chwilowo wkładem czystych ofiar miłowania, zrozumienia, naprawy, które tamują na razie i równoważą zawartość jej straszliwą przed wylaniem krwawem na ludzkie, zaślepione głowy.

Katakлизм ten walczących o przyszłość swą dusz milionów stoi wciąż przed narodami, dziś bardziej niż kiedy, wołając na głos o naprawę i przebudowę. Początek osądu tego uczynił, 40 lat temu, papież Leon XIII, podnosząc głos odważny i z całą głębią przekonania rzucając wyrok surowy na wyzyskiwaczy niedoli i bezbronności ludzi pracy, nawołując do naprawy stosunków i sprawiedliwości należnej. Wielki papież wpisał istotnie w dziejach walczącej pracy pierwszą „Magna Charta“ — wiecznotrwałą kartę robotniczą i uczynił w krzywdzie świata ratunkowy wyłom. Od tego czasu coraz częściej i śmieiej zaczęły się rozlegać głosy, zwłaszcza wśród kleru katolickiego, nawołujące do sprawiedliwości wobec ludzi pracy, oraz powstawać zaczęły czyny działalności, tworzenia organizacji obrony i oświecenia ponurych ciemni stosunków pracy do kapitału. Po wojnie światowej stosunki te wyjątkowo się zaostrzyły. Z jednej strony powstał prowokujący, bolszewicki zamach na lud rosyjski wogóle wraz z klasą robotniczą, który ogłaszał przytem cynicznie na świat cały panowanie proletariatu, dające perfidnie ciemnym masom swobodę i zachętę do mordów i rabunków — pohulania sobie na mieniu i życiu klasy posiadającej, oraz na inteligencji kraju — tępiąc ją w ten sposób i mordując, by zaprezentować Rosji, Europie i światu całemu wolne święto, krwawą zabawą wstającego wy-

zwolonego proletariatu. Ośleple, ciemne niziny ludzkie zrobiły robotę, daną sobie podstępnie, a wtedy odrazu zaczęto je kiełznać masowo, nakładać kajdany okrutne, budując w bogatej Rosji nie tylko nędzę głodową, terror krwawy, ale wyrywając też z dusz wierzenia, uczucia, sumienie, czyniąc z ludzi ciemnych, wyzutych z elementarnych praw, zbiorowisko rozpaczy, głodu i przerażenia.

Taką gospodarkę nad milionami ludu rosyjskiego roztoczyły Sowiety, znęcając się i depcząc wszelką godność i swobodę przyrodzoną człowiekowi, budując z nieznanem w dziejach okrucieństwem tyranję krwawych nadludzi i zakuwając ludzi pracy w kajdany jarzma, rosnącego obłądnie. Tak powstał jeden biegun wyrocznej osi bytu, dokoła której obraca się dziś coraz szerzej świat cały w konwulsjach męki ciał i dusz, a której obiektem jest torturowana klasa robotnicza Rosji „wyzwolone”j. Za biegun drugi osi tej zbrodniczej z końca przeciwnego trzyma konwulsyjnie i obraca nim nienawistnie, chciwie zaciśnięta pięść kapitału, potęga miliardów, posiadaczy zbytków, ociekających znojem i łzami nędzarzy ziemi utrudzonej bezmiernie. W pałacach swych i gmachach ruchomych nie widzą oni nic poza olśnieniem rozkoszy, prócz siebie, dywidend olbrzymich, góry rosnących zysków do wysokości ruiny i zatury dla ludzi innych, którzy mrą i giną w udręce życia robotniczego. Oto biegun osi drugi — potęga żywa, trzęsąca gmachem życia milionów — kapitał, obiektem którego jest ten sam człowiek — rab życia, łamany męczennik bez głosu, bo głos jego, prawo, talenty, pracę, zdolności unicestwia złoto — potęga, biorąca na użytek własny i wysysająca wszystko z człowieka ujarzmionego.

Na dwóch tych życia biegunach stoją siły te same w przebraniu tylko rozmaitem; zaś pod nimi leży obiekt powalony męki i krzywdy ten sam, tu i tam — człowiek, pracownik okaleczony, na krzyżu swej doli wiekowej rozpięty. Rzeczy te jednak zaszyły już zbyt daleko, bieguny osi życia dochodzą do swego ostatecznego przechylenia, rozchwilana szala zbrodni i bezceństw wylać się musi na głowy wyszłe poza obręb, dostępnych człowiekowi nadużyć. Stoimy więc dziś na tym przełomowym balansie odpadu rzeczy starych, strupieszających, mrących i na progu

błysków i świtów wstających, o ile znajdziemy w sobie dość siły barłóg śmiertelny bezruchu opuścić, podnieść się na stopień nowy, uzdrawiający, który jedynie w zwarcu się sił tych dać może światu ocalenie, byt nowy, moralność chrześcijańską istotną, wcieloną w prawdę i czyny dnia każdego. Otuchę budzić dziś musi głębokie poruszenie wśród najwyższych głów chrześcijaństwa całego, zwłaszcza wśród duchowieństwa katolickiego wobec tragicznego rozchwiania nad głowami ludzkości tej tragicznej szali losów, w którą uderzają dwa bieguny osi. trzymającej dziś panowanie nad światem, a więc — komunizm i kapitał, równe sobie prawie, chociaż niby walczące ze sobą gwałtownie, a jednak zgodne i jednolite.

Pozostaje jeszcze środkowa przestrzeń osi wolna, sama miazga — centralna siła świata, w której powstać i działać może siła dośrodkowa, twórcza, wszystko obejmująca, zdolna wyzwolić nowe byty z ruin i nieść ocalenie ludzkości przed otwartą u stóp jej przepaścią chaosu i zatracenia. Przepaść tę idącej zaguby czują najbardziej serca żywe, pełne twórczego ognia młodości, szukający posłannictwa swego życiowego. Odwracają się one ze wstrętem rosnącym od próżni bytu, gnicia i ruiny. Chcą żyć górnio, miłować, z entuzjazmem do rzeczy wielkich iść, budować życie dłońmi własnymi, a oto leży przed nimi martwota, poruszana i drżąca jedynie na wezwanie złota, zysków, użycia. Tu się spotykają dwa światy, z jednej strony — fizyczność ślepa użycia, zmysłów, rozkoszy, z drugiej — świat ducha, myśli, sumienia, idących z wyżyn i błogosławionych dali. Jest to młodzież wstająca do dzieła życia i kapłaństwo istotne, wpatrzone w Prawdę wieczną.

Wśród zgiełku i zamętu światów mrących, zapadających w ciemność i tych wstających, rodzących się w krwi i walkach, przemówił głosem kojącym papież Pius XI, piętnując rozkładową działalność bolszewickiego sprzysiężenia, potworność zamachu na chrześcijaństwo, konieczność obrony najwyższych dóbr ludzkości — wzywając do modłów za nieszczęsny lud rosyjski. W Polsce nieustanne budzenie zdrowych sił narodu podjął wielkim duchem owiany, pierwszy po nocy jarzma zaborców ks. prymas, kardynał Hlond, który w te słowa dobitnie określa rosnącą walkę dusz o przyszłość swoją i świata:

„Nie o ten lub ów szczegół toczy się walka, lecz o całość i przyszłość chrześcijaństwa, o to, czy przekreślić w dziejach ludzkości 19 wieków pracy i historii katolickiej i czy z życia narodów usunąć raz na zawsze „Myśl Chrystusową i Boże Prawo“. — Wobec tego, kto jest Chrystusowy, ten musi podjąć — CZYN WEWNĘTRZNY; RUCHOWI WROGIEMU POWINNIŚMY PRZECIWSZTAWIĆ NAJPRZÓD WEWNĘTRZNY CZYN CHRYSTUSOWY, — mówi Ks. Prymas. Czyn wewnętrzny — jest to jądro i zagięcie walki światowej, dziś powstałej — jedynie tworczy, zwycięski, przechylający zbawczo szalę losów, opuszczając się już nisko nad głowami naszymi. O tym „Czynie wewnętrznym“ mówił też wzruszająco Ojciec św. na przyjęciu poufnym kapłanów, do których te gorące skierował słowa (Przegląd Katolicki — za maj 1931 r.). „Nie pozwólcie, nie pozwólmmy nigdy, by nas ktokolwiek wyprzedził w miłości do ludu, w miłości i życzliwości dla biednych, w miłości do narodu, któremu służymy. Nie pozwólmmy się wyprzedzić w miłości Chrystusa — ten lud — to nasze przecież ciało. Ten lud — to brat przecież najbliższy i najukochańszy“.

W tych słowach przepięknych podnosi Namiestnik Chrystusa samą ostoję Ewangelji chrześcijaństwa, od której jakże daleko odszedł dziś świat, do której jednak w imię ocalenia bytu ludzkości nawrócić i to mocniej, szczerzej czynem imperatywnym musimy. Świat odszedł od promiennych dróg Ducha i Prawdy, przerzucił się za nauką handlarzy w objęcia materji, padł na twarz przed bałwanami złota, użycia, w wyścigu opętańczym do których miłość dla człowieka — brata przerodziła się w nienawiść, krzywdy, pogardę, jak i do wszystkiego wogóle, co nie nosi znaku złota i zysku, a więc stało się godnem lekceważenia i podeptania. I zaczął się taniec szaleńczy klas wszystkich ludzkości dokoła bałwana mamony i jego uciech.

Etyka chrześcijańska staczać się zaczęła coraz niżej, stając się frazesem ust, obłudą, liczmanem, nie obowiązującym do niczego. I dopiero dziś, po wiekach nadużyć, gdy czara jest zbyt pełna, a owoce odstępstwa od Ewangelji Chrystusa wyrosły w nowotwór, zakazający śmiertelnie życie świata całego, dziś dopiero w potokach już krwi, zbrodni, gdy miljony robotnicze

obudziły się i podnoszą tłumnie wezwanie masowe o prawa równe do życia i sprawiedliwości — wstawać zaczyna zrozumienie i opamiętanie przed katastrofą idącą. O tej katastrofie, wyzutego z religji świata, tak mówi arcybiskup praski Ks. Kordacz, którego wynurzenia niezwykle śmiałe tu w małym wyjątku przytaczamy: „Żyjemy — mówi arcybiskup — w erze kapitalizmu. Rezultatem jego jest nędza, którą cierpią zarówno katolicy jak i socjaliści. Jest to epoka egoizmu, poprzedzająca upadek. Inteligencja świata ujarzmiona jest dzisiaj w służbie kapitału. Wielkie wydarzenia wyłaniają się zwykle z morza krwi. Warunki potrzebne do sporządzenia takiej krwawej łaźni już są i czekają tylko na punkt kulminacyjny. Rozumieją to Sowiety i robią wszystko możliwe, by szerzyć ruch rewolucyjny. Biada Narodowi, którego mężowie stanu nie mogą tego zrozumieć. Jeżeli niebezpieczeństwo nie będzie rychło zażegnane, świat zostanie strawiony przez czerwone płomienie“.

Ks. arcybiskup Kordacz uderza wciąż w sumienie szerokiego ogółu prawdą i głębią słów swych, zmuszając do wmyślenia się i uwagi. Ks. arcybiskup przypomina nam stary Testament i niesłuchanie mądre, jasnowidzące przepisy Mojżesza odnośnie do własności. Oto izraelici dawni musieli wtedy co 50 lat obchodzić „rok jubileuszowy“ i zarazem „rok wyrównania“ w zakresie podziału dóbr. W roku takim wszystkie długi i należności były przekreślone, niewolnicy uwalniani zupełnie. Była to poniekąd reforma rolna, gospodarcza i społeczna, która odrzucała narośle, sformowane w ciągu półwiecza i zwracała niejako ustrój ludu do jego źródła. Jakżeby takie działające prawo, takie „maratorjum“ długów i wyzysku ratunkowe było wskazane i na dziś. Chrystus nie potępiał kapitału, ale chciał, by kapitał służył powszechności, nie samej tylko jednostce. Św. Paweł piętnuje brak miłości bliźniego, jako cechę pogaństwa, nakłada obowiązek pracy na wszystkich bez wyjątku i mówi: „kto nie pracuje, niech nie je“. Banki i giełdy — mówi ks. arcybiskup Kordacz są źródłem obecnej nędzy. Zbyt wysokie pensje wśród urzędników finasjery, oraz procenty banków są wyzyskiem ogółu, gdy oto na prz. taki prezydent banku amerykańskiego otrzymywał pensji rocznie 300 tysięcy dolarów.

Bezwarunkowo, że jeżeli kiedy, to dziś wśród rozrosłych fortun multimilionerów, a nędzy i krzywdy ludzi pracy nawet w Stan. Zjedn. — stosunki pokrzywione tak straszliwie wymagają nagle swego wyrównania, obowiązującego nawet w dalekich czasach Mojżesza. Jakże bardzo wyznawcy nie izraelici, tylko żydzi tego prawodawcy wielkiego odbiegli od etyki jego, grasując dziś bezkarnie na pracy i znoju chrześcijańskich mas robotniczych, co jednak musi mieć swój kres. Wstają już głosy coraz częstsze i silniejsze, wołające o wyrównanie fortun, powstałych z wyzysku i nadużyć, o ich zasłużoną konfiskatę na dobro ogółu. Ks. arcybiskup Kordacz nie jest odosobniony w swych śmiałych poglądach. Biskupi — Ozaman, Ketteler, kardynał Manning byli nawet oskarżeni o sprzyjanie socjalizmowi, zaś wyższe duchowieństwo w Stan. Zjedn. — zbiorowy episkopat — ogłosił list, poświęcony moralności gospodarczej, a zwłaszcza zwrócony przeciwko kapitalizmowi. Potępienie więc i oburzenie ogółu są widoczne, zaś siła opinii może wkrótce piętnować i z pogardą odwracać się znacznie od wyznawców złota i mamony.

Wśród duchowieństwa naczelnego w Polsce mamy w tym samym duchu kapłanów śmiałych poglądów, jak o tem świadczy niedawno wyszła książka ks. biskupa Częstochowskiego T. Kubiny, traktująca o tem zagadnieniu społecznem w świetle myśli katolickiej. Przewodnią ideą książki jest związek akcji katolickiej z akcją społeczną — jako obroną warstw ekonomicznie słabszych. Oto co ks. biskup o tem mówi: „Daremną będzie wszelka walka z bolszewizmem, jeżeli nie usuniemy nędzy społecznej. Nędza społeczna i krzywda mas, doprowadzonych do rozpacz, zawsze silniej będzie przemawiała za bolszewizmem, niż wszystkie inne argumenty przeciw niemu“. Wniosek stąd, że pomoc sytuacji tak groźnej mogą tylko reformy, sięgające do odmiany całego życia społecznego od samych podstaw w ten sposób, aby: „Nie oglądać się ani na prawo, ani na lewo, nie ulegając ani wpływowi ducha kapitalistycznego ani socjalistycznego, ale wgłębiając się w ducha prawa bożego“. Dalej twierdzi ks. biskup-autor, że nadmiar dóbr materialnych należy do społeczeństwa i że tego nadmiaru nie wolno rozrzucać przez życie nad stan, ale należy go używać na rzecz pokrzywdzonych losem, a dalej

jeszcze dodaje: „Praca została pozbawiona godności swej. Robotnicy są jakby wyobcowani ze społeczeństwa, nigdzie nie mają oparcia: ani na własności, ani na wartości pracy, ani na rodzinie, ani na nadziei jutra lepszego. Nie dziw więc, że klasa robotnicza, odarta ze wszystkiego co może człowiekowi dać silną podstawę życia i złączyć go mocno ze społeczeństwem, tworzy podatny grunt do wszelkiej akcji wywrotowej“. Jakież to mądre, w głąb samej klęski życia idące słowa.

Ks. biskup wierzy, że jesteśmy u schyłku ustroju kapitalistycznego i u zarania tworzenia się nowego. Zadaniem katolików być musi, aby reforma przebudowy porządku życia gospodarczego dokonana została w duchu zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości społecznej. Właśnie to — właśnie miłość i dobra wola jedynie uczynić mogą i powinny przebudowę przyszłości bezkrwawą, twórczą i radosną dla wszystkich, wtedy tylko odmieni się opłakana postać świata i zazieleni ruń nowej szczęśliwej przyszłości. Celem życia świata ma być człowiek, który dziś się stał niewolnikiem kapitału, utracił godność swą, poczucie wielkich celów i prac życia. Uczyniła to bezduszna maszyna, zaś odkrycie Ameryki ongi spowodowało zawrotny wzrost kapitalizmu. Tymczasem prawo własności prywatnej — według słów ks. autora — wynika z prawa natury i ma swobodę. Własnością nie może rozporządzać człowiek dowolnie, nieograniczenie, ale według woli Bożej, objawionej mu w prawach natury. Prawo własności jest prawem człowieka do swej osobowości i do owocu swej pracy. Wszystko ma służyć człowiekowi, a nie czynić go niewolnikiem. Dziś stał się on niewolnikiem i maszyny i mamony, to też stracił miłość dla pracy swej, która się przerodziła w nienawiść, zaś nad wszystkim stanęła żądza zysku“.

„Jako ratunek — woła ks. biskup — musi wstać etyka chrześcijańska“, istotnie ona to winna wypełnić, jak to było powiedziano wyżej, próżnię między dwoma walczącymi dziś na śmierć biegunami życia — kapitalizmem i komunizmem. Zasady kapitalizmu i komunizmu sprzeciwiają się temu prawu. Praca kładzie swą pieczęć niejako — znak posiadania indywidualnego, ale nie daje prawa gromadzenia bogactw dla potomstwa, albo skupiania ich w jednych rękach. Dziś związek między pracą i własnością

jest zerwany i chwycony w ręce kapitalistów, którzy ją kupują i nią handlują. Tu wyrosła ta góra nadużyć, przeszła w stan egoizmów, chciwości, krzywd, które zachwiały równowagą stosunków gospodarczych i moralnych świata i postawiły nad przepaścią załamania się życie zbiorowe. Znakomity pisarz Chesterton, piętnuje też śmiało centralizację bogactw, własności i władzy — jako rosnące jarzmo świata.

Papież Leon XIII potępiał lichwę, która stała się prawem dochodu bez pracy i bez odpowiedzialności, do tego dodać trzeba również procenty, wogóle, które mogą być usprawiedliwione w kwocie minimalnej, nie zaś dochodzić do wysokości takiej, jak to mamy obecnie, co czyni człowieka pracującego wyrobnikiem, drżącym o swe jutro wobec kapitału, ściągającego swe odsetki bez trudu żadnego. Tyranja i nadużycie kapitału stworzyły ten chaos i wrzenie, które pchają imperatycznie ludzkość albo do przebudowy ustroju radykalnej, koniecznej, albo do ujarzżenia i zaguby człowieka wolnego.

Przypomnieć tu należy, że na Soborze w Konstancji w r. 1416 wygłoszony został uczony traktat Pawła z Brudzewa, w którym ten genialny Polak postawił po raz pierwszy na świecie 2 tezy: 1) że do pogan stosować trzeba te same prawa co do chrześcijan; 2) że nie wolno narzucać wiary przemocą. Tezy polskiej broniło 8 prawników włoskich. Znamienne było wystąpienie dominikanina Niemca Falgenberga, który twierdził, że wolno zabijać Polaka i że niema większej nad to zasługi. Papież Marcin potępił te jego wywody. W r. 1432 przeprowadził sam biskup Oleśnicki — prymas państwa — równouprawnienie schizmatyków w myśl nauki Pawła z Brudzewa, a skutek był cudowny. Całe powiaty przechodziły od Litwy do Polski, husyci pomagali w wielkiej wojnie, w której nie oręż zwyciężył, lecz wielkie idee Polski, która podrywała imperjalizm na rzecz prawa ludów. Polacy ustanowili w Europie prawo naturalne. Już pod koniec 16 wieku w Polsce wstawały głosy przeciw kapitałowi. Kościół zakazywał handlu pieniędzmi, uważanemi za towar i zabraniał brać procenty. Polska w wieku XV—XVII promieniowała na całą Europę, dopiero w końcu w. XVII zaczęła świecić silniej Francja, przedtem przodowały Włochy, głównie w kulturze umysłowej. Jeszcze

w r. 1249 prosiły Prusy, tępione przez Krzyżaków, o prawo Polskie. W Polsce dawnej ani mieszczaństwo, ani duchowieństwo nie wytwarzały stanu politycznego, ani klasowego, tylko wszystko razem było w narodzie i z narodem * Kapitalizm nigdy nie był silny, ani gloryfikowany w Polsce, musiał służyć patriotyzmowi.

Cały fałsz, krzywda raniąca anormalności dzisiejszych stosunków znalazły swój wyraz w zabiciu człowieka wolnego, co się objawia tak katastrofalnie w świecie robotniczym i znalazło swój wstrząsający wyraz w wybuchem w krajach wszystkich i wciąż rosnącym bezrobociu mas, którego podłożem jest brak pracy, brak ubezpieczenia, wyzysk zachłanny kapitału wobec nędzy ludzkiej, robotniczej. Doszło więc do tego, że masom robotniczym odebrano ostatnie dobro, ratujące nędzę ich życia — pracę, skazując jednocześnie ludzi tych na śmierć głodową. Czy dalej zbrodnia krzywdy i nadużycia iść może? Oto są cyfry druzgoczące wymową swą, podane przez departament skarbu Stan. Zjedn., które liczą najwięcej w świecie miliardów sytych, opływających w zbytki bo 26,000 głów. W roku 1929 czystego dochodu miało w Stan. Zjedn. 504 osoby, w sumie powyżej miliona dolarów rocznie dla każdego, zaś 29 przekracza tę sumę o dziesięć milionów dolarów — i to mimo krachu giełdowego, który wybuchnął wtedy w Republice potężnej. W r. 1914 w Stan. Zjedn. było tylko 60 osób, które miały nie mniej miliona dolarów dochodu, w r. 1916 liczba tych milionerów wzrosła do 206, w r. 1921 spadła do 21, ale już w r. 1925 podskoczyła do 207, zaś w r. 1928 naliczono ich aż 511. Z tej liczby 504 są milionerami, którzy pomimo krachu na giełdzie utrzymali dochody swe na dawnym poziomie, który tak bardzo dotkliwie zaciężył na posiadaczach mniejszych.

Ogólny dochód osób i korporacji w tym kraju złota w r. 1929 wyniósł 141 biljonów dolarów, z czego na osoby pojedyncze przypadło 28 biljonów. Według raportu National Industrial Conference Board cały dotychczasowy majątek Stan. Zjedn. wyraża się w sumie 362 biljonów dolarów przed kryzysem, co stanowi 36 % całego złota świata i równa się łącznemu majątkowi — Anglii (bez kolonij), Francji, która ma 11% złota, Niemiec, Italji, Rosji Sowieckiej i Japonji razem wziętych. Sześć tych krajów razem wziętych mają 400 milionów ludności, zaś Stan. Zjedn.

liczą 120 milionów i w tym potopie złota mają w roku 1932 już blisko 16 milionów głodnych, krzywdzonych pracowników dnia. Czy więc jest dziwnem, że w kraju tak bogatym zapanował głód i bieda, skoro całe złoto zacisnęli w swych garściach milionerzy i trzymają w tym skurczu obłędnym, zamiast ratować miliony mrące robotnicze.

Słusznie o tych bogaczach mówi ks. biskup E. Heelan, że są to „biedni bogacze“, którzy bezwstydnie gromadzą olbrzymie fortuny i nie płacą robotnikom tyle nawet, by mogli coś odłożyć na czarną godzinę choroby, lub głodu, lecz wciąż żyć muszą, pod groźbą braku chleba i dachu. Znany kaznodzieja w Ameryce ks. Conghlin w mowie swej przez radio zwałił całą winę komunizmu w świecie na kapitalistów. Twierdzi on, że nikt nie staje się komunistą dla sportu, lub mody, ale z nędzy życiowej. Kapitalizm jest nieproduktywnym jako uwięziony w kartelach i bankach. Dzieli on społeczeństwo na dwa wrogie obozy, niszczące zasady chrześcijańskie i grozi katastrofą taką, jaka spotkała Rosję. Brak zasad chrześcijańskich w kapitalizmie amerykańskim jest zapowiedzią katastrof, które się już zaczęły przerażająco i powinny nareszcie obudzić sumienie magnatów finansowych w imię chociażby tylko ich własnego bezpieczeństwa i strasznego samosądu cierpiących warstw.

Wicerektor Uniwersytetu Georgetown, E. A. Walsh, wygłosił mowę tej treści:

„Robotnika, którego egzystencja polega na codziennym zarobku, ciągle prześladowa myśl, co się z nim stanie, gdy przestanie być zdolnym do pracy, lub gdy nastąpi okres bezrobocia. Jedyne jego kapitałem jest jego ciało, które stale się „zużywa“. Od tego kapitału nie otrzymuje on żadnej dywidendy. Dopóki ta luka nie będzie wypełniona w naszej strukturze ekonomicznej, to robotnik będzie miał ciągły powód do skarg na panujący porządek a działacze komunistyczni wieczne hasło do walki klasowej.

„Dlatego też znikoma mniejszość, kontrolująca większość bogactw narodowych, powinna szczerze i uczciwie zająć się tym problemem. Jeżeli bowiem uchyli się od tej odpowiedzialności, to albo rząd zabierze jej bogactwa lub też będą one skonfiskowane przez tłum“.

Dziekan Uniw. Loyoli w Chicago, vice-prezes zarządu bibliotek publicznych w Stan. Zjedn. Ks. F. Siedenburg sądzi, iż przeżywana dziś depresja gospodarcza może stać się błogosławieństwem, o ile otworzy oczy narodowi na fakt, iż nie pomyślał dotąd o sprawiedliwszem podziale dóbr i o ubezpieczeniu socjalnem pracowników. Kapitał ubezpiecza siebie przed wszelkimi stratami, ale zorganizowana praca nie zapewniła sobie żadnych takich gwarancyj, a gdy człowiek wyczerpie swe siły, lub zostaje złożony chorobą, starością, to nic mu nie zapewnia bytu. Zamienia się stare maszyny i kupuje nowe, ale zużytego pracownika wyrzuca się na bruk. Prof. Calvin B. Hoover wygłosił odczyt przed Amer. Stow. ekonomistów, w którym zapowiada, że jeżeli komunizm utrzyma się w Rosji jeszcze trzy lata, to między kapitalizmem a komunizmem przyjdzie niezawodnie do starcia. Teatrem zbrojnego dramatu będą albo Niemcy, albo Wschód Europy, więc — Polska, Estonja, Rumunja i t. d.

Wobec tych wszystkich groźnych zapowiedzi z ust znawców życia i wiedzy w uroczysty dzień jubileuszu 40 lecia encykliki papieża Leona XIII, gdy tłumy pielgrzymów ze wszystkich stron świata zaludniły Watykan, przemówił do nich Papież dzisiejszy, nawołując — jako ojciec chrześcijaństwa — wszystkich ludzi dobrej woli, by przystąpili do dzieła koniecznej przebudowy systemu gospodarczego państwa, gdyż grozi on klęskami ciężkimi światu całemu. Z tronu papieskiego padły mocne słowa potępienia komunizmu, który nazwany został większym złem, niż to, co stara się on usunąć. Papież potępił koncentrację kapitału w rękach niewielu, co się zamienia zwykle w tyranję i despotyzm. Dalej mówił, iż żadna strona nie ma wyłącznego prawa do owoców tej współpracy, gdyż kapitał nie może się obejść bez robotników, zaś robotnik nie może się obejść bez kapitału, dlatego też konieczna jest przebudowa w imię słusznego podziału zysków z pracy wspólnej. Ojciec św. podkreślił też — ciężkie nadużycia kapitalizmu, pochodzące z zapatrzenia jedynie w zyski materialne, a zapomnienia o nauce Chrystusa i ideałach chrześcijaństwa. Leon XIII uznawał prawo własności, lecz potępiał krzywdy, zalecał organizowanie się robotników i był zwolennikiem posiadania własności przez szerokie masy, a nawet głosił.

że państwo powinno interwenjować, jeśli to konieczne, w obronie słusznych, robotniczych praw.

Nowa encyklika papieża Piusa XI poświęcona jest tymże stosunkom społecznym i robotniczym. Socjalizm i komunizm są zarówno potępione, walkę klas zastąpić musi prawdziwa i szczerza współpraca, zaś proletariąt musi stopniowo zaniknąć, a robotnicy oświecać się i dorabiać tak, by klasy zbliżyły się do siebie, a dzielące ich rozdarcia znikły.

„Wrogowie porządku społecznego, mówi papież, czy oni się nazywają komunistami, czy inaczej, usiłują wykorzystać dla swych niecznych celów obecną ciężką sytuację ekonomiczną. Jest to największe zło naszych czasów, gwałcą oni bowiem wszelkie prawa Boskie i ludzkie; prawnie i skrycie prowadzą walkę z samym Bogiem, wykonują swój szatański program wydarcia z serc wszystkich, nawet małych dzieci, wszelki sentyment religijny, wiedzą oni bowiem o tem dobrze, że gdy raz wydarta zostanie ludzkości wiara w Boga, to wówczas będą mogli już robić wszystko, co im się będzie podobało.

Widzimy więc to dzisiaj, czego nie znała dotąd historia — mianowicie: rozwinięte sztandary szatańskie w walce z Bogiem i z religią wśród wszystkich narodów i we wszystkich zakątkach świata. Czuwajmy“.

Przytaczamy tu dalej pełny niezmierniej wymowy i stanowczości w swej treści artykuł ks. Jezuitę węgierskiego O. Csarossy, podany w naukowym miesięczniku „Magyar Kultur“, który wywołał wielkie poruszenie. Oto wyjątek z niego: „Materjalna nędza — pisze O. Csarossy — jest tak groźna, głód tak ogólny, nędza mieszkaniowa tak nie do zniesienia, że religijne zasady, pominiawszy pojedyncze heroiczne dusze, zawodzą... Bez pewnego quantum ziemskich dóbr życie cnotliwe jest niemożliwe. Gdzie walka o samą egzystencję zajmuje każdą chwilę, niema już czasu na pójście do kościoła. Kto głoduje, ten tylko z trudem otwiera wargi do modlitwy. Jeżeli człowiek nie ma nic do stracenia, zwraca swoją uwagę na przewrót w porządku ludzkich i Boskich rzeczy. Kiedy ciało pokrywa brud, nie może dusza zachować czystości...

Z powierzchownego chrześcijaństwa jest tylko krok do faryzejskiego wyzysku. Faryzeizm wzywa robotników do cierpli-

wości i wskazuje im rzeczy nadprzyrodzone, aby ich mógł wyzyskiwać. Dla tego rodzaju chrześcijan religja jest tylko środkiem, aby lud trzymać w ryzach i aby móc go nadużywać. Chrystus nie jest parawanem dla ochrony bogaczy, giełd i trustów, żeby mogły biedę wyzyskiwać... niesprawiedliwe jest zmniejszanie płac, jest ono takim samym grzechem, jak zabijanie kielkującego życia“.

A oto dalej kończy się taką uwagą: „Jeśli sfery decydujące dzisiaj dalej tolerować będą nadużycia kapitalizmu, przyjdzie katastrofa — światowa rewolucja, co jednak nie nastąpi bez rozlewu krwi“. Artykuł wywarł nadzwyczajne wrażenie. Podnosi je fakt, że O. Csarossy pochodzi z arystokratycznej rodziny węgierskiej. Organ socjalistyczny — podając ten artykuł — dodał do niego zdanie: „Artykuł jest tak ostry, że gdybyśmy go my napisali, to dziennik nasz zostałby skonfiskowany“. Katolicki dziennik „Nemzeto Ujsag“ poleca swoim czytelnikom przemyśleć do głębi artykuł Jezuitów. Jakże ożywcze są, wysoce umacniające i autorytatywne głosy te i nawoływania, ukazujące chrześcijaństwu zatyłemu w użyciu, gdzie jest droga i wyjście z ciemnego, zatrutego wyziewami lochu na światło dnia i wielkie powietrze ożywcze twórczego słońca bytu.

Przejdziemy wszyscy, zanikną ambicje nasze, żądze, apetyty, złudzenia, rozwieje się wszystko, jak mgła, ale wyrósć może przed wzrokiem naszym, za wolą naszą, po tej stronie życia — Czyn — żelazny czyn — jedynie trwała, nie ginąca wartość, dobro i byt wykwitłe z woli i ducha naszego, a idący w pokolenia. Czy nie warto otrząsnąć się z bezruchu, ślepoty myśli, martwoty sumienia, by stworzyć ten wielkoduszności czyn, który jeden jest w stanie wygoić śmiertelne rozdarcia życia, a z wrogów jego, szaleńców, złorzeczących nienawistników uczynić zastępy pracowników radosnych, miłujących i pokojowych?

A oto z drugiej strony spojrzeć warto na to, co niesie i co przygotowuje niszczycielski genjusz ludzkości, gdy nienawidzące narody, opętane żądzą chciwości i zaborów, gdy rozbójnicze państwa rzucają się do budowania swych celów opętańczych przez masakry i rabunek ziem cudzych. Zastanowić się warto, na jakie drogi prowadzą pielęgnowane wciąż nienawiście, odwety i krzywdy

dziejowe. Jako wymowa straszna nastrojów tworzących się dziś życia, oraz pod parciem ciągłej zmory wojny wstającej w mózgach oszalałych, przekrwionych, służyć może niedawno otwarte „Muzeum Okropności w Paryżu“.

Treść wystawionych rzeczy jest podzielona na dwie części: pierwsza — to wojna ostatnia, druga — to wojna przyszłości. Na froncie złoci się napis: „Ile kosztowała ludzkość wojna światowa? Zmobilizowano ogólnie 60 milionów ludzi z liczby tej 12 milionów zostało zabitych, 20 milionów rannych. Ludności cywilnej na skutek bombardowania i epidemii zmarło 60 milionów. Prócz tego ileż pozostało kalek, zatrutych gazami i t. d. Koszta wojny pochłonęły 337 milionów dolarów, — a obok tego, ile pracy włożonej w ten dorobek zginęło. Mimo tej całej obłędnej wymowy wojny ostatniej, przygotowania dziś wszędzie czynione do wojny przyszłej nie mogą z nią iść w żadne porównanie. Ma być ona, jak twierdzą specjaliści — cicha i bezszelestna; wyłączną bronią będą statki powietrzne ze śmiertelnymi gazami. Jako obliczenie potęgi niszczenia może służyć przykład, że Paryż — dzieło tysiącleci — może być w ruinę i pustkę zamieniony w ciągu jednej tylko godziny przez 100 samolotów i tyleż balonów z gazami trującymi. A nie jest to wszystko zmorą nocy obłędnej, ale obliczeniem chłodnem, realnem, które przygotowuje ludzkość, opętaną pasją niszczenia i nienawiści do mordy upatrzonych ofiar i wrogów. Wtedy na tem cmentarzysku upragnionem milionów żerować będą swobodnie zabójcy i zbrodniarze ludzkości.

Tymczasem patrzemy już, jak zaraza śmiertelna siejby bezbożnictwa, anarchji, nienawiści znalazły dziś już dla siebie grunt i wiją z dnia na dzień gniazdo swe straszliwe, czyhające na wyniszczenie ludzkości i oddanie jej pod panowanie krwawego Antychrysta, szalejącego w Rosji. Jak wygląda ta mongolsko-żydowska budowa wynaturzenia dusz ludzkich, której ciężki, oślepiły Zachód i Chrześcijaństwo dały czas na rozbudowę szeroką, mówią nam o tem cyfry, podane przez prof. Dr. von English w piśmie wiedeńskim „Reich Post“ na podstawie źródeł Sowieckich: — według tych danych ogólna liczba zorganizowanych komunistów wynosi w całej Europie 7.675.000, z czego 1.300.000 w Rosji,

1.100.000 we Francji, 3.300.000 w Niemczech, 110.000 w Czechosłowacji, 60.000 w Jugosławji, po 25.000 we Włoszech i na Węgrzech, 17.000 w Polsce i 8.000 w Austrii. Niezależnie od tych bezpośrednich członków partji, od ośmiu lat działają specjalne organizacje, grupujące komunistów międzynarodowych.

Siła wojskowa Rosji jest dziś nieobliczalna, gdyż jest pilnie i zawzięcie strzeżona, przygotowania też okryte są ścisłą tajemnicą. Faktem jest jednak, że bolszewja oblicza się z gotowością na wszystkie fronty, pod hasłem: „zniszczyć cały świat stary — zbudować nowy“. Obok tego istnieje sojusz tajny z Germanją, która dąży też szaleńczo do podbicia i sprusaczenia Europy. Germanja w megalomanji swej idzie nawet tak daleko, że próbuje odrzucić chrześcijaństwo i stworzyć religję własnego chowu, opartą na dawnych bogach swej rasy i dzikim dla nich kulcie. Bolszewja nie zaniedbuje niczego, gotując się na atak światowy. Oblicza ściśle, sprawdza i realizuje potężnie z żądzą wciąż nieugaszoną. Usiłuje ona zgromadzić w swem ręku nie tylko środki militarne, ale i wpływy umysłowe, siły buntownicze, rozkładowe narodów, tak upragnione dla swego zwycięstwa. Zabiega więc o sekty rozmaite, odszczepieństwa, masonerję, aby to wszystko sprząc w jedno celowe, rozkładowe działanie. I są one przy niej i z nią, skaptowane przez wpływy i zapomogi rozmaite. Bronią zatem działań jej, usprawiedliwiają je z katedr, wykładów, szerzą w prasie świata, jako też w licznych organizacjach.

Pomoc to bardzo cenna, która każe podziwiać zachłanną ślepotę świata uczzonego, który nie widzi dokąd idzie? Zapomina on, co zrobił bolszewizm ze światem uczonych, profesorów i całej inteligencji Rosji, którą wymordował, zagłodził, by mu w robocie zezwierżenia świata nie przeszkadzała. I oto uczeni, ludzie pióra, nauki pomagają dziś w Europie budować front jeden przyjaciół i protektorów bolszewji, kręcąc w ten sposób sznur zaguby moralnej i morderczej dla siebie i ludzkich pokoleń. Tak działa i przygotowuje komunizm zamach światowy, posuwając się dniami każdego o krok bliżej, obalając przeszkody, wstępy i konsolidując planowo swe poruszenia. Co czyni z drugiej strony, jak działa zagrożone tak potwornie, chrześcijaństwo, jak się obwołują narody, co przeciwstawia Zachód, kultura wieków i miliony

wierzących, w skarbach swych bezcennych zagrożonych tak po-
tężnie?

Oto Ameryka, dusząca się od złota, posiada ponad 36 %
złota świata całego i patrzy bezsilnie, jak szaleńczo działa i znać
daje o sobie komunizm, a zamiast dźwignąć czynem odnowy
klasę swą pracującą i zgasić, ułagodzić groźnie wstające fermenty
i starcia społeczne, posyła inżynierów swych, około 1.000 już,
oraz przemysłowców, kupców, ekonomistów, mechaników, by po-
pomagali tworzyć w Sowietach handel, przemysł, realizowali gi-
gantyczne pomysły wynalazków, opartych na męce i mordowaniu
klasy robotniczej, wprzęgniętej w trud bezpłatny, zmieniający
ludzi w zastępy bydła roboczego, nagłonego batem i grozą do
posłuchu i znoju nad siły. Germanja czyni to samo i bardziej
jeszcze, bo daje: specjalistów, mechaników, wytrawnych instruk-
torów i nauczycieli do armji czerwonej, która spaść ma niebawem
na wyzute z przewidywania wszelkiego, oślepie głowy świata.
Szaleństwo samobójcze wprost zaślepia narody, dążą oni jak za-
hypnotyzowane owce do przepaści otwartej i zguby.

Chwieje się i ocieęża straszliwie wielka szala sprawiedli-
wości, na której ważą się ze sobą złoto i krew narodów ziemi.
Złoto — tych chciwych, wiecznie głodnych i krew tych nędzarzy
łamanych, zaprzędanych sile, idących na mięso armatnie. Sowiety
nie próżnują; wciąż nową stawkę, nowy ciężarek demoniczny
rzucają na szalę, niedość jeszcze rozchwiać. Wstają więc w ich
płonącej nienawiścią głowie nieznane dotąd światu pomysły, które
realizują wnet, jak tak zwana „piatiletka“, słynny „dumping“,
obliczony na zasypanie świata produkcją rozmałą, poniżej wszel-
kiej ceny kosztów, wypracowaną przymusowo przez masy robot-
nicze Rosji, zakute w jarzmo nędzy i głodu, nad którymi stoi
kara śmierci momentalna. Sowiety nie dbają o ludzi, wszak Rosja
ma ich miliony, można więc mordować, a jednocześnie nieść
demoralizację i wrzenie przez wysyłane na rynki świata produkty
i towary masowo, niemal za darmo, by tylko niszczyć wytwór-
czość i pracę zarobkową robotników w państwach innych. Za-
mach ten obliczony na życie gospodarcze świata nie zawiódł,
lecz wywołał wprost popłoch w krajach, uderzając w samo serce
zmateryjalizowanej, krzywdzicielskiej struktury świata dzisiejszego.

Tak czyni rząd rad robotniczych, okrzykując na świat cały prawa i obronę pracy robotniczej i piętnując kapitalistów, zaś dążąc sam gorączkowo do stworzenia olbrzymiego kapitalizmu państwowego, skupionego w rękach własnych. Jednakże, patrząc w głąb rzeczy ukrytą i mając w duszy niezłomną wiarę w potęgę, stojącego nad życiem Prawa i dróg jego mierzonych na wieki i pokolenia, świtać w nas może myśl, że potworna, grasująca dziś siła zła urabia może bezwiednie, grunt dusz pod rozbłyśki wielkiego, zbawczego „Jutra“ ludzkości. Nowa metoda Sowietów, obliczona na zrewolucjonizowanie mas robotniczych, rzuciła zboża na rynki świata, podczas gdy ludność Rosji marła z braku chleba nawet, ale siła „dumpingów“ rzucić może na rynki inne też rzeczy, jak — metale na prz., a wtedy bezrobocie ogarnąć może cały świat i pchnąć zrozpaczone, milionowe masy do nieobliczalnych wybuchów. Tego właśnie obłędnie pragnąć zdają się Sowiety, trzymające w pogotowiu olbrzymie środki wojenne, milionowe armje, siły gazowe, lotnicze etc. Jednocześnie z tem państwa takie ośleple, jak — Włochy, Anglja, Ameryka, Germania — sprzedają maszyny swe, narzędzia, mózg specjalistów swych Sowietom za złoto, którego wiecznie łakną, zaś Sowiety korzystają z tego i same tylko wiedzą, ku czemu dążą ich straszne, gigantyczne plany.

Świat przeżywa nie po raz pierwszy załamanie się ciężkie stosunków swych gospodarczych, politycznych, ekonomicznych. Miało to miejsce, gdy została odkryta Ameryka, zaś zamknięty ustrój średniowieczny gospodarstwa domowego ujrzał się zabarykadowanym kompletnie. Rátunek dały wtedy świeże kolonie, te nieograniczone rynki Nowego świata, które nasycać zaczęły hojnie złotem i kapitałem Europę całą, tworząc nowy system kolonialny. Teraz — po wojnie światowej — ekspansja ta złotodajna zamyka się mocno, kolonie dążą energicznie do samowystarczalności, przychodzi konieczność przebudowy gospodarczej na dobro mas głodnych, pokrzywdzonych, stojących w pozycji bojowej u swych warsztatów. Zapomniany, uznojonny syn ziemi upomina się z bronią u nogi, o swe prawa i otrzymać je musi.

Sprawa wyrównania nie dotyka jednego narodu, lub kraju, dotyka ona krajów wszystkich — więc ludzkości całej wytwór-

czej, walczącej dotąd ze sobą w zyskach i konkurencji wytężonej na dobro uprzywilejowanych. Wobec jednak katastrofy załamania się pomostu gospodarczego, na którym państwa świata tak wygodnie przez wiek przeszło siedziały, wyłania się alternatywa całkiem nowa i jedynie wskazana — a tem jest solidarność zbiorowa ludów, uczciwe porozumienie gospodarcze i stworzenie jednego frontu ekonomicznego, na podstawie moralnej konieczności naprawy naglącej warunków pracy robotniczej. Obecnie kryzys bezrobocia leczy się wciąż paljatywami takimi, jak — zasiłki rządowe dla pozbawionych pracy, co stanowi ogromny wydatek dla rządów i wprowadza przytem demoralizację, gdyż ludzie pracy otrzymują pensje za swą beczynność, poniżając godność osobistą i ubożąc skarb państwa.

Zadziwiającem jest, dlaczego raczej nie podejmowano się robót potrzebnych dla krajów i nie oddawano ich w ręce bezrobotnych? Jeżeli brak na to kapitałów, niech dadzą je uprzywilejowani, to obowiązek naglący. Uczynić to wkońcu zamierzyły Stan. Zjedn., których rząd inicjuje — ale jakże późno — ogromne roboty wodne, górskie i inne obliczone na dziesiątki biljonów dolarów — czy one jednak dziś przyjdą do ręki — to pytanie. Jednocześnie z tem ogłoszony został w prasie plan tak bardzo pożądanym, ratunkowym i wskazany, niestety jednak — spóźniony bardzo vice-ministra wyznań i oświaty p. Kornisza — w rządzie węgierskim. Proponuje on i uzasadnia konieczność bojkotu światowego Sowietów i rozpoczęcia przeciw nim blokady gospodarczej. Dowodzi dalej, że Węgry powinny zainicjować międzynarodowy bojkot Sowietów, któryby obudził nareszcie śpiące sumienie świata i pozrywał wszędzie ich czerwone chorągwie. Mowa ta w parlamencie przyjęta była gorąco oklaskami całej izby, ale bojkot nie nastąpił. W czasie krótkim, po tym znamienym występie, rozległ się głos drugi potężnego autorytetu Stan. Zjedn. w którym były prezydent Hoover zadziwił świat zapowiedzią również ogólnego bojkotu Sowietów. W N. Yorku powstał związek wybitnych amerykańców, stawiających przed sobą cel zwalczania i demaskowania roboty i planów bolszewji. Niestety, o dalszych konkretnych czynach nic dotąd nie słychać, są to jednak znamienne błyski, dające możność głębiej odetchnąć zwłaszcza Polsce, wobec której

złowieszczych celów swych ani Sowiety, ani Germanja nie ukrywały wtedy bynajmniej.

Europa drży w swych posadach, podminowana dwunastoletnią, gorączkową akcją wszechobecną komuny, której nikt dotąd nie zahamował zwycięsko. Demokracja, rządząca dziś w świecie, wynaturza się, okazuje się niedołężną, z frazesem obłudy na ustach, chciwością na złoto i zyski uprawia ona również starą tyranję, nie dba o prawa ludzi pracy, spycha człowieka na podnózek możliwych, zaś sługom swym płaci władztwem i królowaniem nad tłumami pracowników zapędzonych w nędzę i niedolę życia. Sama zaś usiłuje stworzyć nowe władztwo i panowanie despotyzmu demokratycznego. Czeski arcybiskup Kordacz tak o tem mówi: „Nasze parlamenty stanowią tylko fasadę demokratyczną, za którą kryje się panowanie nielicznej grupy kapitalistów, a prasa wielkiego kapitału zamyka prostemu ludowi oczy, by ślepo fałszywej opinii wierzył“.

Procent od kapitału nazywa arcybiskup „lichwą zarłoczną“, co jest szczerą prawdą, dlatego zakazaną ona była w prawie średniowiecznem, co było dobrodziejstwem istotnem. Dalej przytacza oświadczenie Bebla w parlamencie Rzeszy, gdy ten przywódca socjalistów niemieckich powiedział: „Tak jest! Zmierzamy do komunizmu, a na drodze do tego znajdujemy trzy przeszkody: chrześcijańską szkołę, chrześcijańską rodzinę i prywatną własność. Sami pomagacie nam w usunięciu pierwszych dwóch przeszkód, sądząc, że z wdzięczności za tę pomoc zostawimy wam prywatne majątki. Lecz nie zostawimy ich wam, ale usuniemy je bez was przeciw wam“. Arcybiskup Kordacz wykazuje dalej fałsz teorii socjalistycznej odnośnie do własności i podobnie jak Leon XIII stwierdza, że w gruncie rzeczy „i socjalista i komunista pragną za wszelką cenę dojść do posiadania własnego mienia“. Przeciw teorii socjalistycznej stawia arcybiskup katolicką naukę o własności, według której posiadanie nie jest absolutnem, ale względnem — ograniczone jest bowiem stosunkiem do dobra powszechnego. „Jeśli zaś to dobro powszechne wymaga, państwo może tak jednostki, jak całe zgrupowania wywłaszczyć, a ich majątki oddać państwu lub gminom“.

Czy nie jest dziś potężnem, nagłaczem wołaniem czasów, by posiadacze sami, z dobrej woli przekazywać zaczęli posiadanie swe na dobro narodów zagrożonych tak strasznie w swym bycie i losach. Tu leży kamień wieczny obrazu przed nami — własność, dzieląca świat na dwa wrogie, walczące, gotowe do mordów i zniszczenia obozy: ofiar wieków cierpiących, jarzmionych i potentatów możliwych, bezdusznych, których wychodowały sfałszowane prawa życia, sfałszowana etyka, sfałszowana ocena pracy, oraz sfałszowane pojęcie własności.

Dziś błędy wiekowe sprostowane być muszą; regulatorem stać się winna moralność chrześcijańska, oparta zarówno na kapitale pracy i na kapitale monety. W sfałszowaniu wiekowym zapominano zupełnie, że własność niesie obowiązek służby na rzecz dobra powszechności, której prawo wcielone jest w posiadanie jednostki, z którego korzystać ona może za życia słusznie, zaś przy odejściu spłacić winna uczciwie dług swój tejże powszechności. Gdy więc, jak to ma miejsce dziś, własność prywatna przestała służyć dobru powszechności, tworząc miliony ludzi cierpiących, wydziedziczonych, którym społeczeństwo, rządzone przez milionerów, odmawia nawet pracy i chleba, skazując je na głód, ciemnotę, śmierć, to forma ta być musi odrzuconą, zaś krzywdy i nadużycia wyeliminowane z życia zbiorowego zasadniczo. Katastrofa stosunków pracy rośnie; odbywają się zjazdy, narady, kongresy, jednak nikt z obradujących — wielkich głów świata — nie kładzie palca na tej ranie ropiącej, zaognionej tak strasznie, którą jest krzywda społeczna — dziedziczenie — łamiące prawa naturalne człowieka do pracy i dóbr za nią posiadanych.

Przypominaliśmy już niestychanie głębokie prawo Mojżesza, dane dla stosunków życiowych Izraelitów (nie żydów, którzy są mieszkańcami tylko zdemoralizowanymi dawnymi mądrymi izraelitami). Otóż ustanowił on co 50 lat obowiązujące „wyrównanie“ posiadania całego wszystkich. Długi wszelkie, należności, procenta zaległe i t. d. zostawały przekreślone, nie obowiązując już nikogo i wszyscy zaczęli żyć swobodnie, jakby na nowo.

Obecnie prasa Stan. Zjedn. i świata całego wyraża podziw i uznanie dla ostatniej encykliki papieża Piusa XI — „*Quadragesimo Anno*“, nazywając ją Encykliką Nowoczesną, która z niezwykłą

odwagą omawia problemy najbardziej palące. Przewodnią myślą jej jest, że zatargów przemysłu i pracy nie da się rozwiązać przez studia i dyskusje społeczne, jedynie zastosować należy w czynie filozofję i naukę chrześcijańską. Mało jest zmienić prawa i stosunki, trzeba zmienić do gruntu psychikę dzisiejszą, przekonanie nasze o pracy i jej prawach, dźwignąć i wyzwolić sprawiedliwość w sercach ludzi i sumieniach. Chrześcijaństwo istotne — zakon miłości dla człowieka brata, wstrząs sumienia wśród najszlachetniejszych — u góry i u młodych dusz czystych, nie znieprawionych jeszcze chciwością i złotem — sprowadzić mogą jedynie ten odruch ratunkowy, czyn wspaniały, odrzucający z dumą i godnością posiadanie dziedziczne na rzecz uleczenia i naprawy okaleczających, tak groźnych stosunków pracy i kapitału. Radosnem jest ogromnie, że dziś właśnie młodzież katolicka narodów przodujących kulturą ducha wykazywać zaczyna ten pęd porywu pełen, idący do prawd i nakazów boskiej nauki Chrystusa. Prąd ten budzi się i porusza już imponująco łamany, głuszony w swej wierze świat Arjów, kładąc wolno chryzm prawd i miłowań wielkich na czołach najmłodszych, z grobów jarzma swego zaledwo powstałych dzieci. Na rubieży Wschodu i Zachodu dźwiga się mur obronny, rozumiejących coraz lepiej drogi swe i łączących się ze sobą przyjaźnie ludów Słowian — nosicieli Słowa żywego, które stać się musi w Nowej Epoce świata ciałem i wejść w odrodzony byt ludzkości, jako — pokój, sprawiedliwość, braterstwo, wiara w Prawo Wieczne.

Słowianie — wieje świeżością i mocą od słowa tego, oskrzydłonego muzyką jakby wiary w siebie, entuzjazmu, swobody. Wieszczowie Polski natchnieni widzieli wszyscy przyszłość wielką Słowiańszczyzny, której jasnovidzów i rzeczników genialnych najwięcej Polska wydała, jako też bojowników za wolność i jej miłośników. Gdy wielkie odmęty świata burzą się dziś wtrząsane męką krzywd milionów, gdy grożą wylaniem spienionych głębi swych wiekowych — Słowianie pierwsi, po wyzwoleniu z jarzm swych — wnieść powinni zrozumienie i naprawę w obolałe stosunki braci swych pod znakiem Pracy i znoju. Słowianie — których duchowość niezłomna uratowała im wolność i byt państwowy, winni stanąć murem zjednoczonym, niezdobytym przed

nawałą czerwoną, idącą na zdruzgotanie człowieczeństwa, chrześcijaństwa, swobody i całej kultury wiekowej świata.

A oto, jakie pomysły nowe zapisuje komuna bolszewicka, drżąca przed wizją odrodzenia świata, zwłaszcza katolickiego i rzucająca na szalę Antychrysta swego wciąż nowe, demoniczne stawki. Czytamy więc w prasie europejskiej taką wiadomość z maja r. 1931: Według doniesienia z Moskwy rząd sowiecki nosi się z zamiarem założenia miasta robotniczego, w którym instytucja rodziny będzie ostatecznie zniesiona. Miasto, założone już w okręgu kopalń na Uralu, ma nazwę Magnitogorsk. Każda dorosła osoba (skolektywizowany mężczyzna lub kobieta) otrzymuje tam w barakach pokój. Dzieci, które przyjdą na świat, będą do roku 16-go życia wychowywane w „kolektywach wychowawczych“. Dorośli będą mogli wprawdzie odwiedzać swoje dzieci w określonej porze, ale słowa „ojciec“ i „matka“ muszą być zniesione ostatecznie. Bolszewja więc nie próżnuje — to przyznać trzeba. Widzimy powstające wciąż nowe, realizujące się zasady jej rozkładowe; forsują siejbę nową, wcieloną bez wahania w życie. Jakże spieszą się obłąkańcy świata obdzierać człowieczeństwo z radości wszelkiej, ciepła i uczuć nawet tych, na których rozwój składały się wieki długie — jak święte dotąd imiona — matki i ojca.

Niech rosną i mnożą się ludzie — sieroty, obdarci ze związków najdroższych, najbliższych pod mordeczym dachem komuny, której celem jest zabicie duszy człowieka i tworzenie robotnika-maszyny. Nieszczęsne masy — trzymane pod grozą rozstrzałów za odruch wszelki sprzeciwu, lub myśli odpornej — milczeć muszą i zabijać w sobie rozumowanie wszelkie, chociaż — jak o tem podaje redaktor „Słowa Wileńskiego“ z podróży swej po Rosji — nie wszystko jest tam zabite terrorem i milczeniem. Przytacza na prz. powiedzenie takie człowieka z ludu: „Kiedyż przyjdziecie wy nas wybawić?“ Tak mówią tam nieraz, gdy wiedzą, że mówią do Polaków. Zdumieni są oni wogóle, że Europa nie napada na Rosję i przypuszczają w tem chytrą jakąś burżuazji, a dalej pocieszają się tem, że „czas pracuje na Rosję i że z każdym rokiem staje się ona niebezpieczniejszą“. Tak mówią i myślą starsi, zaś młodzież — mimo ogromnej nędzy życia — przepo-

jona jest rozumowaniem komuny i do niej już nawet przywiązana. Jakże doskonale chwytają prawdę stosunków starsi, twierdząc, że „czas pracuje na bolszewję“. Przyjdzie on — przyjść musi straszliwy.

Groźnej, bezdennej prawdy tej nie widzą i nie rozumieją wielcy politycy i działacze świata zakrzepli we frazesach i skryptach, dając w zaślepieniu swem cały tak drogi czas ten na wzrost potęgi antychrześcijańskiej, rozbójniczej do dna.

Obudzona jednak, czujna aktywność natchnionego papieża Piusa XI, wraz z akcją uświadamiającą duchowieństwa katolickiego, budzić zaczyna w świecie, choć wolno, pewne odruchy zrozumienia katastrofalnej chwili przełomu. Prasa podaje, że na obchodzie 40-lecia encykliki „Rerum Novarum“ w Rzymie reprezentanci związków pracodawców katolickich zawarli Unję Międzynarodową, by przyczynić się w myśl papieża Leona XIII do rozwiązania kwestji robotniczej. Przewodnictwo nad Unją objęła grupa francuska, jako najsilniejsza, zaś cała ta akcja katolickich pracodawców przyjęta została z wielkiem uznaniem przez przedstawicieli tam klasy robotniczej.

Z drugiej strony, w Polsce głównie, widzimy rosnące organizowanie się robotników katolickich, zwłaszcza w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim pod kierunkiem duchowieństwa. W Królestwie sprawa ta była dawniej zahamowaną silnie przez prześladowanie caratu, wszelako w Warszawie już wtedy powstało Stowarzyszenie Robotn. Chrześc. „Straż“ założone przez ks. prałata Dr. Marcelego Godlewskiego w r. 1905, które w ciągu lat 10 dosięgło cyfry 50.000 członków. W roku 1918 „Straż“ rozwija się już szeroko i przechodzi następnie pod kierownictwo demokracji chrześcijańskiej. Na gruncie Wielkopolski pierwszym pionierem i założycielem Zw. Katol. Towarz. Robotn. Pol. był prałat ks. Antoni Stychel, który (jak podaje „Kur. Pozn.“) zbiera już bogaty plon swej siejby i pracy. Było to ciężkie zadanie wobec prześladowania rządu pruskiego, lecz arcybiskup ks. Stabilewski silnie akcję tę popierał, zaś w wolnej Polsce rozwija się dziś pomyślnie dalej. Wieści z Rzymu podają też, że się tam odbyło pierwsze zebranie nowej, międzynarodowej instytucji robotniczej, łączącej w sobie organizacje robotnicze, chrześcijańskie wszyst-

kich krajów. Ta nowa organizacja będzie nosić miano „Międzynarodowej Konferencji Związ. Katol. Robotniczych“. W zebraniu pierwszym wzięli udział przedstawiciele robotników — Francji, Niemiec i Czechosłowacji, zaś z Polską i Szwajcarią kontakt został nawiązany. Interesuje się też sprawą tą Hiszpanja. Celem organizacji jest utworzenie łączności, reprezentacji wspólnych interesów, rozpowszechnienia związków Kat. robotn. tam, gdzie ich jeszcze nie ma. Ważny to krok łączenia się we front jeden chrześcijański tak bardzo dla chwili przeżywanej konieczny.

Wobec doświadczeń danych światu przez rozgłośny socjalizm, który w latach powojennych wydał z siebie tak rozkładową gałąź jak komunizm, czekający tylko chwili, by wszystkie odpryski pokrewne zalać i pokryć sobą — jedynym zbawieniem od rozbicia całej cywilizacji pozostaje — trzeba to sobie wciąż powtarzać twardo — chrześcijaństwo szerokie, rozciągające opiekuńcze swe skrzydła nad światem całym, uosobione w katolicyzmie i widomej głowie moralnego autorytetu dla ludzkości — Namiestniku Chrystusa, z wolną stolicą Piotrową w Watykanie. Rozrost katolicyzmu jest faktem stwierdzonym dziś we Francji, Belgii, Niemczech nawet, zaś w Stan. Zjedn. jest zdumiewający, dając zastępy całe nowych, oddanych wyznawców. Anglja przeżywa silną tendencję do powrotu na łono katolicyzmu, co się iści już szeroko, a skończyć się może zupełnem, tak bardzo wskazanem zjednoczeniem. Do katolicyzmu silnie się garną — Jugosławja, Estonja, które pragną zaprowadzić u siebie Unję, takież ruch daje znać o sobie nawet w Rosji sowieckiej i wśród prawosławnych w Polsce.

Ludzie, rozchwiani dziś w uczuciach swych, wiarach, udręczeni chaosem wewnętrznym i zewnętrznym życia, ogłądają się i szukają oparcia w czemś mocnem, niezłomnem dla duszy swej. Oni potrzebują, by żyć — stworzyć pion, kość pacierzową oparcia i wiary w siebie. I wstaje — rośnie wołanie wielkie, wpływające z wolna wysoko i potężnie ponad wszystko inne — Wiary, Miłowania! Ludzkość zmęczona jest całym tem wrzieniem, nienawiściami, okrucieństwem, możliwością wojen nowych, bratobójstwem, wciąż żywym, we krwi chorej narodów pokutującym. Kojące „Pax“ na

te okaleczenia położyć może tylko bohaterska, wspaniała wola możnych i posiadających, ona zapoczątkować jest w stanie ten Czyn Odkupienia win wieków, przekreślić dobrowolnie bogactwa swe, krzywdą milionów obciążone i wprowadzić nową Erę powszechną „Pracującej bratnio ludzkości“ bez żadnych klas, warstw i podziałów, stojących w ordynku obowiązującej wszystkich Pracy, czy to fizycznej, umysłowej, artystycznej, naukowej i t. d. oddających talenty swe, zdolności, geniusz, ukochania, siły fizyczne, znój trudu, na dobro ludzi — powszechności, na dobro swego, w tem narodu, by wszyscy razem, jak bracia oddychać mogli radośnie, swobodnie, bez krzywd, zawiści, nadużyć i zbrodni, panoszących się dziś tak nieograniczenie. Oto, jak woła i śpiewa w „Hymnie Pracy“ poetka znakomita z ludu Ada Negri:

Za berło chwyć królewskie pracy
Przed której tronem ludy kiedyś klękną!
Za natchnień światło niebieskie,
Za nieśmiertelnej sztuki piękno!

Tymczasem w tym naszym krzywdzącym podziale prac, dorobku, luksusów i nędzy milionów chwytają ludzie na ratunek zrównania się z posiadaczami możnymi — za brauning, topór, mordy, truciznę i to nie tylko w stosunku do obcych, ale i swoich, bliskich, w rodzinach nawet, albo też prują wnętrzości własne i zabijają szaleńczo własne, darowane sobie na radość i dobro życie. Jak przerażający jest rozrost zbrodni w najbogatszym nawet kraju kuli ziemskiej, posiadającym kąpiących się w złocie miliardów, mówią nam o tem ostatnie z r. 932 obliczenia rządowe w prasie podane, mianowicie: Stany Zjedn. wydają 16 bilionów dolarów rocznie na walkę ze zbrodnią.

W tem ogromny procent stanowi młodzież amerykańska. Według zebranych cyfr mówi nam przerażająco o tem statystyka zebrana przez Federalne Biuro w pierwszych 8 miesiącach r. 932 — a więc aresztowano: 32.287 młodzieży płci obojej w wieku po-

niżej 20 lat. Wśród tego 21% aresztowanych za kradzież i 31% za kradzież z włamaniem. Szkoła bezwyznaniowa, rozstrój życia rodzinnego, demoralizacja tworzą groźne te zastępy.

Trzy miliony ludzi skazuje się co roku za przestępstwa rozmaite. Wydatki na policję, sądy, więzienia, domy poprawcze są olbrzymie, ale walkę prowadzi sam rząd głównie, społeczeństwo i opinia publiczna zachowują się zupełnie chłodno i biernie. Usypiani są oni z jednej strony bogactwem i zbytkiem życia, z drugiej zaś strony sumienie zbiorowe drętwieje wśród upadku rodzin, demoralizacji rosnącej, mnogości walczących wiar, stwardnienia uczuć, rozpanoszenia się rozwodów, osłabienie węzłów życia rodzin. Rozkładowa trucizna przesytu, egoizmów, materjalizmu, ateizmu podgryza zdrowie wszystkich narodów, wśród których gorączkowo „jacejki” swe kładzie i trutki zbrodnicza komuna, kierowana wszechobecną ręką Moskwy — Antychrysta.

Ciekawe rewelacje daje znakomity publicysta Dr. R. Lang w swej rozprawie o Reformacji. Dowodzi on, że zanim rozłamała się jedność religijna świata zachodniego nie bogactwo było honorowane, ale przeciwnie — ubóstwo. Ludzie często rozdawali swe dobra. Z nastaniem Reformacji ubóstwo zaczęło uchodzić za dyshonor, za cnotę — sukcesy majątkowe. Narody katolickie piętnować zaczęło, jako zacofane i godne pogardy. Materjalizm zaczął rość, zatruwać dusze, zacieśniać sumienia. Reformacja zaczęła ludzkość dzielić, mącić i rozkładać według tego pisarza.

Dla spokoju jednak życia narodów, dla niezależności ich rozwoju kulturalnego, gospodarczego kapitał zbiorowy jest potrzebny, jako gwarancja swobody i niezależności narodu każdego. Nieodzownym więc staje się kapitał, który mógłby wstać z darów, ofiar dobrowolnych, zapisów — jako Fundusz Narodowy — jako własność powszechności, nietykalna przez rządy kraju. Składałyby się nań dary obowiązkowe, nieustające, choćby najmniejsze obywateli posiadających wszystkich, jako spłata ciążącego na nich długu życia, wykształcenia, dorobku z pracy dawanej i wytwarzanej przez całość odwieczną narodu. Dogmat ten wprost święty, niezłomny dziś stanąć przed sumieniem obywatela każdego powinien, by przed odejściem w zaświaty —

wedle sił i możności — ale nieodwołalnie, uiścił dług spłaty za życie swe i możności dane sobie w społeczeństwie.

Spółczeństwo — naród wszystko, co mogło, dały mu, w nich żył on, zarabiał, z pracy i dorobku długich pokoleń uczył się, bogacił, czerpał, więc dług ten spłacić chociażby częściowo, wedle nakazu sumienia swego i szlachetności — powinien. Właściwą, słuszną spłatą jest oddanie narodowi przy odejściu posiadania całego, ale jest to sfera bohaterstwa rzadko dostępna, przynajmniej więc na początek tej wspaniałej przebudowy życia koniecznem jest przekazywanie testamentem, lub oddanie własną ręką choćby połowy mienia na rzecz powszechności — narodu własnego. Przed nami w całej Europie, zwłaszcza środkowej, zagrożonej potężnie przez bolszewizm i komunę, waży się jakże złowieszczo szala nagromadzonych bogactw po jednej stronie, a nędzy, łez, krzywdy — po drugiej. Przejsć Rubikon ten wiekowy trzeba, zaś uprzytomnić sobie przytem i odczytać słowa szlachetnego miliardera Stan. Zjedn. Andrew Carnegi'ego, który, rozdając ludzkości całej wogóle swe olbrzymie mienie, zostawił też w spuściźnie te słowa wspaniałe: „Hańbą jest umierać bogatym“. Wielkiemu starcowi, który pod słowa wyrzeczone potężną prawdę życia podłożyć umiał — cześć!

Jakże dalecy i kłamni w swych czynach życiowych od tego szlachetnego starca stoją obrońcy dwulicowi ludzi pracy, tak zw. „proletariatu“ — socjaliści i komuniści, którzy głosząc niby hasła podziału dóbr, sprawiedliwości, przekreślenia własności, jednocześnie kują chciwie i okrutnie własne fortuny, kryjąc je i chowając zagranicą zwykle, jak naprz. czynią to dziś bezwstydnie dygnitarze sowieccy. Również nikt nie słyszał o zapisach i fundacjach ze strony socjalistów i komunistów, których przywódcy nawet głosili, jak Bebel, Vanderwelde i tylu innych — nie zaniedbывali gromadzić ogromne fortuny własne. Co więcej, widzimy już, jak dygnitarze sowieccy z proletariatu śpieszą dziś zakładać szybko podwaliny pod rzekomą arystokrację własnego chowu, nową, z nizin, która uważać siebie zaczyna za przodującą klasę, stojącą wysoko nad masą, stworzoną do czarnej ciężkiej roboty. Zachowują oni jeszcze dla

pozoru niedbały wygląd, długie buty, rubaszki, nie gołą się, pluja przez zęby, ale już wygody, luksusy żon i kochanek ich, — stroje, kosztowności oraz przyjęcia zdumiewają przepychem swym świat.

Tak buduje się nowa Rosja barbarzyńska, bezbożna, dążąc do wskrzeszenia w przebraniu nowem zbrodni starych. Miljarderzy Ameryki mają przynajmniej rozmach szeroki i błyski tak hojne, wspaniałe obywateli wolnych, ale Polacy jedni noszą w sobie dziedzicznie od wieków ten zaczyn dziejowy wielkoduszności, którego rysy wstają tak dobitnie, wybuchowo niemal w czynach ofiarництва wzruszającego, które przewija się przed nami choć wyjątkowo w „złotej księdze“ naszego narodu. Polska, która wstąpiła dziś w swój twórczy szlak wolności, Polska — kraina niedawnych mogił i krzyżów — zapoczątkować winna w świecie bohaterstwem decyzji swych i czynów Nową Ewę Dziejową — istotnego braterstwa ludzi w pracy, trudzie i budowaniu wielkich dróg przyszłości na rubieży Zachodu i krwawego Wschodu Rosji. Słusznie znakomity myśliciel Windle w swej pracy „Christian Versus — Pagan Civilization“ pisząc o nagromadzeniu bogactw w ręku jednostek, tak konkluduje: „Jeśli republika Rzymska — która trwała 700 lat — nie mogła przetrzymać koncentracji majątków w rękach kliki uprzywilejowanych, to jak amerykańska republika spodziewa się tego uniknąć bez zniesienia prywatnych monopolii? Przyczyna musi być usunięta, lub zniszczenie będzie nieuniknione!“ Otóż przyczyną, korzeniem bolszewji jest krzywda, niedola robotnicza, usunąć ją trzeba wśród narodów, a bolszewja zginie i nie wstanie więcej.

Głosy te, jak widzimy z cytāt podanych przedtem, nie są odosobnione, przeciwnie powstają wciąż głosy nowe, silne ze strony wybitnych ekonomistów, badaczy, filozofów, socjologów na temat kapitału i praw ludzi pracy. Znakomity prof. Uniwers. w Waszyngtonie Dr I. A. Ryan tak mówi w pracy swej: „Kapitał, czy komunizm“: — „Podług mego zapatrywania — sowietyzm jest niepożądany dla trzech następujących głównych powodów: po pierwsze — świadomie i uparczywie pracuje nad zniszczeniem religji. Po drugie — niszczy wolność ludzką. Sowietyzm zupełnie szczerze odrzuca demokrację i wprowadził dyktaturę

proletariatu, która oznacza rządy autokratyczne małej grupy despotów nad ogromną większością narodu. Trzeci powód — dla którego nie wierzę w sowietyzm — jest ten, że odrzuciwszy demokrację i prawo prywatnej własności prędzej czy później runąć on musi“. A dalej dowodzi w ten sposób: „Robotnik właściwie chce być zabezpieczony przed samem bezrobociem; innemi słowy żąda on zapewnienia mu „bezpieczeństwa zatrudnienia“.

Rozumieją to dziś wszyscy, że główną przyczyną rujnącego dla całego społeczeństwa chronicznego bezrobocia jest nadmierna zdolność wytwórcza przemysłu i niedostateczna siła nabywcza rzesz robotniczych. Lekarstwem zaś tutaj może być wyższe wynagrodzenie lub krótszy czas pracy, albo jedno i drugie, co by zostawiało czas wolny dla pracownika, aby mógł zasiłać myśl swą i stał się prawdziwym obywatelem — człowiekiem, nie popychadłem życia. Dalej należy się zastanowić nad pozycją robotnika w systemie przemysłowym. W demokracji politycznej autokracja przemysłowa nie może i nie powinna utrzymać się na stałe. Zarówno interes klasy pracującej jak i całego społeczeństwa zdają się wymagać tego, by robotnik był czemś więcej niż „zarabiaczem na chleb“. Powinien on mieć także udział w odpowiedzialności i być współwłaścicielem warsztatów. Tylko bowiem przy takiej strukturze społecznej unikniemy niebezpieczeństwa walk klasowych. Wówczas robotnik lepiej też będzie mógł użyć wszystkich swoich zdolności“.

Uczony prof. socjolog kończy pesymistyczną uwagą, że dotąd, ani kongres Stan. Zjedn. ani prezydent nie okazali się na wysokości zadania, aby znaleźć konieczne i sprawiedliwe wyjście z groźnej sytuacji.

Przytaczamy tu na zakończenie głos piosła Berlickiego z partji P. P. S., który na kongresie w Krakowie tak charakteryzował kryzys gospodarczy w Polsce: „Niemoc świata kapitalistycznego do zaradzenia obecnemu stanowi rzeczy upowaznia do konkluzji, że weszliśmy w okres bankructwa kapitalizmu. W tym okresie wszystkie warstwy ludności ogarnia jakieś poczucie tymczasowości... Główną wszakże przyczyną tego zjawiska jest wzrost świadomości wśród ludu pracującego — któremu

długotrwała wojna europejska naocznie pokazała, do czego doprowadza zachłanność kapitalistyczna i te podstawy fałszywe, na których dotychczas opierał się podział dóbr... Świat kapitalistyczny zdaje sobie sprawę z nieuniknionych konsekwencji, które go czekają i dla ratowania lub przedłużania swej egzystencji rzuca się w objęcia to faszyzmu, to opiera się jako na ostatniej desce ratunku, na dyktaturze wojskowej... A dalej tak: „Jeżeli mówimy o likwidacji, o bankructwie kapitalizmu, to nie należy jednak łudzić się, że to nastąpi z dzisiaj na jutro. Okres likwidacji świata feudalnego na rzecz kapitalizmu trwał 100 lat. Śpieszne tempo obecnego życia nie pozwoli na tak długą likwidację. Jest już prawdą, że weszliśmy w okres intensywnej likwidacji kapitalizmu, ale do kresu likwidacji jest daleko“...

Wogóle mówiąc tak o bankructwie kapitalizmu, co jest słusznem, należałoby też zaznaczyć i bankructwo idące socjalizmu, które na ideałach Marxa, Lassala i „ewangelji nienawiści“ bankrutuje też niewątpliwie, zaś jako owoc nauki swej wydało tylko komunizm, który dla czynienia sprawiedliwości pokrzywdzonym oparł się na „czrezwyczajkach“ i terrorze wojskowym, o którą to siłę socjalizm też często się opierał. Idziemy do czasów nowych, w których wyjarzmiony z trujących oparów materializmu duch człowieka - twórcy, człowieka - brata i miłośnika pokrzywdzonych, podniesie wysoko sztandar jedynie ratunkowy, zbawczy-miłości tego udręczonego pracownika wieków, dźwignięcia go z „mięsa armatniego“ na wysoki stopień - brata, wolnego ducha ziemi.

Przeminą Fordy, Rockefellerzy, Barody, Rotschildy, Armory, Astory, trusty zbrodnicze, cała ta plejada złota, mamony, która w samych Stan. Zjedn. liczy 40 000 głów, pływających w przesytcie i zbytkach, poczem wstać może kara i ekspjacja okrutna, jeżeli naprawa stosunków nie nastąpi z dobrej woli i widzącego sumienia bogaczy. O tej naprawie życia dzisiejszego tak woła arcybiskup praski ks. Kordacz: „Czasy nasze dojrzały do rewolucji. Jeśli rządy krajów i kapitałiści nie uznają praw chrześcijańskich, to cały świat zalany zostanie morzem rewolucyjnych płomieni“. W Polsce przed wiekami ks. Skarga piętnował te „złodziejskie serca“, które ze szkodą drugim chcą być boga-

temi. Faktem znamiennym i wróżącym radośnie na przyszłość jest to, że duchowieństwo katolickie, jak widzimy wogóle, zabiera dziś najsilniejszy głos, wołając stanowczo o konieczność przebudowy chrześcijańskiego świata. Już w r. 1890 kardynał Mauning żądał 8-godzinnego dnia pracy, a jezuita ks. Liberatore 6-cio godzinnego dla kobiet. Mimo wielu głosów naglących parlamenty demokracji rządzących pozostawały głuche na te wezwania.

Najwięcej uczyniono dotąd dla klasy pracującej we Francji, w której już istnieje prawo szeroko zabezpieczające robotników w razie choroby, starości, kalectwa, nawet bezrobocia i śmierci. Francja na to środki znajduje, gdy kraje inne powołują się wciąż na brak funduszów, zamiast sięgnąć do kieszeni milionerów. Wobec tego ciekawem jest dowiedzieć się, na co idą dziś ogromne dochody państw Europy. Oto wydają one rocznie dwa miliardy dolarów, to jest sześć milionów dolarów dziennie na przygotowania do przyszłej wojny, pomimo ruiny i klęsk jeszcze nie zagojonych po kataklizmie ostatnich przeżyć świata. Bardziej jeszcze wymownie mówi bilans olbrzymich sum w Stan. Zjedn. Ostatnie obliczenie National Industr. Conf. Board wyjaśnia, że majątek narodowy Stan. Zjedn. wynosił w r. 1929 — 361,8 miliardów dolarów. Całe to bogactwo zaś gromadzi się w ręku potentatów kraju, których 3% posiada 75% całego bogactwa narodu, zaś tylko 25% majątku państwa przypada na 97% ludności pracującej. Taki podział majątku narodu senator Walch nazwał publicznie zbrodnią, bogatą w daleko idące zabójcze skutki dla cywilizacji.

Miljarderzy świata nie widzą, że ludzie pracy wyrosli już ze swej ciasnej koszuli ciemnoty i ograniczenia, że żądają gwałtownie i dostać muszą koszulę nową, czystą, na miarę wzrostu swego, potrzeb i rozumienia życia. Jeśli zaś uznanem to nie będzie, porwać mogą w kawałki tę ciasnotę i upośledzenie na sobie i wejść przebojem w miarę i okrycie dla siebie ludzkie swobodne i dostojne. Czy na ten kryzys, który już przeszedł i idzie — na tę katastrofę rosnąca i zaprzepaszczenie całego porządku bytu — posiadacze, oślepieni złotem śwem, czekają wciąż jeszcze, zagarniając spiesźnie, co się jeszcze da?

Czy garść bogaczy, ze skamieniałem w złocie sercem i sumieniem, przeważać może dalej pełną, olbrzymią czarę znoju, łez, krwi milionów łamanych Łazarzy? Nigdy! Dzwon wielki, rozkołysany niedolą i zbrodniami świata bije. Spieszyć się trzeba i czynić — czynić! Chwytać możliwości najbliższe — potęgę wpływów swych i bogactwa swego w dłoń i obdarzać niem nie dzieci, nie krewnych — sytych, zdrowych i wykształconych, ale te zastępy pokrzywdzonych, rabowanych z dóbr wiekami, urągających nędzą swą, okaleczeniem — wielkiemu słońcu ziemi, które dla wszystkich zarówno świeci, urągających chrześcijaństwu wzniosłemu, którego Nauczyciel-Zbawca dla tych udręczonych zawisł na krzyżu męki, mówiąc: „Co wy dla tych maluczkich uczynicie — dla mnie uczynicie“. Oto chrześcijaństwo prawdziwe, oto dwa tysiące lat idzie walka ta horendalna, w której człowiek zbrojny w szpony chciwości i apetyty obżercze mocije się z człowiekiem nizin, ubóstwa, zakutym w jarzmo życia czarne, ropiące krwią i zgnilizną nędzy, by wrywać mu wciąż — z wieku w wiek — ludzkie jego, nieśmiertelne prawa. I człowiek ten — to chrześcijanin, wyznający brzękiem ust Prawdę Wieczną, rzecznik braterstwa, mordujący pięścią żelazną dzikiej siły zgiętego w nędzy swej i bezbronności ofiarnika ziemi!

Czy dziwić się tu podobna, że wstał najprzód buntowniczy, walczący socjalizm, który ma jednak zasługę obudzenia morderwanego niewolnika, a który dziś znów przerodził się — wobec zatwardziałości posiadaczy — w komunizm czerwony, morderczy, idący już z nożem zemsty i żagwią zniszczenia na szerokie rozłogi chrześcijańskiego świata, by wrywać Boga z piersi ludów, ponieważ zaparli się go sami i unicestwiać braterstwo, miłość w piersi człowieka, w której postawili natomiast okadzany bałwan mamony, rozpusty i gwałtów przemocy i siły.

KONWULSJE NARODZIN NOWEJ ERY ŚWIATA.

Rozdział XIII.

Ekspjacja błędów i win, zastępy ofiar niewinnych; szalejąca orgia Antychrysta świata. Rosnąca działalność komuny na Zachodzie. Hiszpanja, Italja — burzliwe wypadki, zdziczenie, opiekuńczy prymat Papieża. Wyuzdanie młodości i młodzieży, znieważenie stolicy chrześcijaństwa. Człowiek nowy, twórca; budownictwo światowe, dwa bieguny — pierwiastki nienawiści i wstającego braterstwa, zbliżenie szczytów ludzkości. Poryw obronny wobec papieństwa — Francji, Polski; Akcja Katolicka — walka i napaście faszystwu. Dwoistość natury człowieka — konieczność rządów dwoistych, misja chrześcijaństwa. Jedyny nietykalny tron świata, osłonięty sztandarami wszystkich państw chrześcijańskich. Niezawisłość papieństwa, przynależność do chrześcijaństwa całego. Cud — siła nieobliczalna, dotykana w dziejach Polski i Francji. Posłannictwo Polski. Zachód i Wschód. Encyklika Piusa XI. Zmierzch demokracji, państwo — machina, apetyty dyktatorów, nowe jarzmo i pogaństwo. Wolność człowieka — słowa K. H. Rostworowskiego. Kościół w obronie indywidualizmu, tendencje tworzenia ras-panów i ras-niewolników. Słowianie — misja Słowian.

Wszystko, co się staje, jest na miarę wieków: idzie ekspjacja win, następstwo żelazne błędów, prawo sprawiedliwości iść się widomie i ciężkie zadośćuczynienie z przepełnionej szali win, krzywd i załamań bytu bierze. Leje się krew męczenników najczystszych, tych płomiennych wyznawców Prawdy i Ducha, idą w ofierze zastępy wierzących, cichych, zrezygnowanych na śmierć i katusze walczącego wciąż o mordowanie dusz Antychrysta ludzkości, szalejącego w pasji obłądnej na odartych ze światła i obrony wszelkiej przestrzeni Rosji. I pędzi komuna truci-

cielska po krajach Europy, Azji, Ameryki i drogi swe szerzy, zdobywa dusze tam, gdzie światła brak, gdzie nędza, krzywda, głód, brak pracy, rynsztoki hańby i zezwierzęcenia otwierają paszcze swe na istnienia zamęczone, w rozpacz swej ślepe, rzucające się na ochłap każdy trucizny choćby najstraszliwszej, byle im miraż jakiej nadziei, naprawy na lepsze stosunki dawał.

Komuna działa febrycznie, szaleńczo, by chwili jednej nie tracić, trutki w chore dusze zakładać, rzucać je w rozpacz, szaleństwo nic już nie widzące, nie cofające się przed niczem. W atmosferze tej napięcia żywiołowego, frenezji podsycanej gorączką przeżyć rozpacznych, zastępy zbuntowane rosną, mnożą się, pragnąc deptać, masakrować, niszczyć w ślepej pasji wszystko, coby jakieś upicie się, odurzenie dawało ich głodnym, wyzutym z podniet i radości wszelkich, zastygłym jakby w tępej martwocie duszom. I oto naraz wybucha, pędzona wichrem nienawiści, rozpacz burza łamanych żyć, ludzkich praw, zabitych wiar i nadziei wszelkich. Widzimy to w prastarej, arcykatolickiej Hiszpanji, gdzie ostrożnie trutki komunizmu wierciły sobie oddawna kryte drogi, podkopy działania i buntu tam wszędzie, gdzie grunt podatny był i do przyjęcia dynamitu tego wrzenia gotowy.

Nieszczęściem jest świata, że opieszałość i bierność działania naczelnych, kierowniczych sił w społeczeństwach dopuszcza do tworzenia się takich trzęsawisk i zalewów rozpacz, buntu w duszach ludzkich, zamiast gasić je wczas sprawiedliwością i zrozumieniem. Zapatrzeni w dobra swe, stępione użyciem siły rządzącej sługi mamony nie dbają cynicznie o obowiązki swe żadne, lekceważą troskę o dobro, prawa i sprawiedliwość dla mas. I oto rozpalają się naraz kataklizmy groźne, ogłuszające siłą swą, spowodowane długim wrzeniem i eksplozją wiekowych fermentów. Tłumy Hiszpanji, sprowokowane agitacją wywrotową, rzucają się na przybytki modlitwy, cudne świątynie — dzieła sztuki i genjuszu ludzkiego. Palą je, burzą skarby bezcenne narodu, niszczą w furji gniewu i przekleństw wszystko, co mówi im o pięknie, wzniosłości, a sprzeczne jest z zaszczepionem już sobie ateizmem, okrucieństwem, demoralizacją obudzonego w sobie zwierza i jego instynktów brutalnych.

Padają więc w gruzy przybytki modlitwy, nauki, opieki dla dzieci, młodzieży, obsługiwane przez zakonnice i zakonników ofiarnych, burzone są ich domy — ośrodki pracy, miłosierdzia, służby oddanej dla ubogich i potrzebujących. Płomienie i ogień pożerają wiekowe bogactwo Hiszpanji; pustoszy, rabuje kraj z bogactw moralnych i finansowych mafią czerwona — pod wodzą Moskwy, czyniąc sobie święto z pogromu krzyża i sług jego znienawidzonych. Europa patrzy w przerażeniu rosnącym. Wstają oto zastępy burzycielskie, czynne już, zwycięskie na obszarach tak starych, a jednak w sobie twórczej zaniedbanych. Potężne trucizny świata działają, ekspansja błędów i win zakrzepłych idzie.

— „Czynu, ofiary, prawdy“ wołają wzburzone rozpaczą i krzywdą tłumy. Zrywa się i pęka skorupa życia zabagniona, męczeńska, a pożoga uczuć szalejąca, na wszystko już ślepa, burzliwie się zbliża, idzie i z ruin skarbów drogocennych Hiszpanji przewala się na teren inny, bardziej jeszcze wiekowy, zorany najpierwszą przeczystą siejbą chrześcijaństwa, zroszony krwią męczenników założycieli, twórców dusz wierzących świata.

Widzimy Rzym — Italię, marzoną krainę piękna, genjuszu, arcydzieł obok potęgi twórczości ducha ludzkiego tu objawionego nieporównanie, biorącego prymat swój w stolicy Ojca świata chrześcijańskiego — która stała się naraz widownią dzikości i wyuzdania niepojętego. Wzięły w tem udział oszalałe tłumy w opętaniu nienawiści, zaszczerpionej sobie, zaś nie były to tłumy robotnicze, żywiołowe w wybuchach swych, ubogie w światło i rozumowanie, ale zastępy młodzieży włoskiej, wychowanej już w szkołach powojennych, faszystowskich, której młody rząd wpisał czyn chlubnej zgody i harmonji ze Stolicą Piotrową w konkordacie zawartym, tak dziejowo ważnym. Italja, zjednoczona z Głową Chrześcijaństwa, powinna dać światu inny wykwit ducha młodzieży Rzymu z wszechnic faszystowskich Włoch, które zdawało się staną tak wspaniale i miłująco u tronu Namiestnika Chrystusowego, jako straż.

I oto pióro wzdraga się wpisywać czyny barbarzyństwa tej szalejącej w nagłej dzikości młodzieży Rzymu, która w opętaniu furji wyuzdania rzuciła się na kościoły, gmachy zakonne,

deptała wizerunki Ojca chrześcijaństwa, wołając nienawistnie: „Precz z duchowieństwem! Śmierć papieżowi!“ — łamiąc przytem i niszcząc wszystko po drodze, demoralizacją swą i dzikością hańbiąc wielkie imię i tradycje wiekowe Italji. Wojska rządowe musiały bronić świątyń — tych klejnotów bezcennych Rzymu, niszczonych pasją burzycielską młodzieży — dzieci wielkiej przeszłości, która dała światu trybunał nieśmiertelny rzymskiego prawa. I oto łamano hańbiąco prawo to wobec Białego Starca — Namiestnika Chrystusa na ziemi!

Radość i triumf szatański rozpierał piersi trucicieli duszy Europy, że siejba nienawiści i rozkładu, idąca z „jacejek“ ateistycznych, zbrodniczych, zaszła już tak daleko i niesie tak olbrzymi plon zatrucia masowego. Grozy i poniżenia jest pełen wybuch ten niepojęty żywiołów barbarzyńskich Rzymu — ongi stolicy świata, dziś stolicy chrześcijaństwa, która splendor blasku swego i powagi kładzie na czoło państwowej Italji. Wszak tam, do stóp Ojca świętego spieszą bez przerwy miljonowe zastępy wiernych z krańców świata całego, tam kierują się porywy wiary, zaziemskich ukochań, cała ta krystaliczna, potężna duchowość, bóle jej, cierpienia, udręka ziemi do stóp Ojca chrześcijaństwa spiesząca. W znoju swem, walkach, łzach ludzkość nie jest samotna, osierocona, bez steru i zbawczej kotwicy, bo tam ze Stolicy Piotrowej wyciągają się nad nią błogosławiące dłonie Namiestnika Chrystusa, niosącego modły nieustanne za dzieci swe, udręczone, cierpiące na tej wielkiej, smutnej ziemi.

W 20-tym wieku boskiej nauki Chrystusa rozpętała się, po wojnie krwawej świata, ta walka szaleńcza o ducha człowieka, o rządy nad nim — zwierza ludzkiego, o prawo bestjalstwa, drapieżności, okrucieństwa, negacji. To — Rzym, kolebka wyzwolonego przez Chrystusa człowieka-ducha, rwącego się do ofiar, na szczyty podniebne, triumfatora wiedzy, nauki, wyhodowanego przez chrześcijaństwo-genjusza twórczego, który przełatuje dziś oceany, dotyka biegunów, zanurza się w bezdnie ziemi, rzuca się w bezpowietrzne dale i stratosfery zawrotne — wolny, nieustraszony, potężny. Rzym ujrzał młodzież swą faszystowską, gnącą się w pokłonie przed ateizmem, rozpustą myślenia, bestjalstwem nauk bolszewji, która wychodzi coraz cynicz-

niej na arenę świata z wezwaniem: „Precz z duchowością, niech żyje człowiek-zwierzę — jego apetyty, instynkty, żywioły z dna!” Sowiety dają obraz życia tego u siebie, w Rosji ciemnej, ośleplej, pastwiąc się nad katowanym w jarzmie, głodzie, nędzy człowiekiem i krzycząc szatańsko na świat cały: „Oto jest raj, oto jest cel istnienia, oto — człowiek wolny!”

Chylą się przed tą hypnozą potworną ogłuszone cynizmem jej zastępy z nizin, bo tylko na nich grasować mogą tak samobójcze dla człowieka nauki. Zaślepieni nie widzą, że szczyty ludzkości już płomieniem rozbłyskami nowych gwiazd dla ziemi, że rodzi się nowa era, istotne wcielenie w życie i czyny chrześcijaństwa prawdziwego. Tego boi się szaleńczo bolszewja, gdyż byłaby to śmierć dla niej, dla tego zabiega tak gwałtownie o przekształcenie dusz, wrywanie z nich religii, rodziny, małżeństwa, by wyzwolić z tego wszystkiego jak najprędzej bestję ludzką wolną, nieulekłą przed niczem, wyzutą z kultury wszelkiej — narzędzie ślepe woli przywódców, ramię miljonowe mechanizmu zabitego na duchu człowieka, oddanego pod rządy niewolnictwa, oligarchji, terroru zwycięskiego.

Gdy więc ze strony jednej idzie noc bytu straszliwa, śmiertelna, z drugiej strony dźwiga się człowiek duch, potęga — zapatrzona w siebie, genjusz swój boski, radosny, wszechwładny. Zatacza on kręgi piękna olśniewającego, rzuca się w głębie dochodzeń naukowych, wrywa tajemnice coraz nowe, stawia życie na kartę, ofiarnik ten nieustrudzony — dawca świata hojny, król-duch, zdobywca — On-człowiek! Jednocześnie wstają niezliczone dzieła tego budującego pędu życia i usiłowań jego, by przerodzić panoszącą się wrogość i nienawiść ludzką, stworzyć przyjaźń, zrozumienie, współpracę, naprawę okaleczonych dróg życia świata.

Widzimy więc — Ligę Narodów, Tow. Obrony Pokoju, Unję Bałkańską, Unję Europejską, projektowane na polach rozmaitych kongresy ciągłe, zjazdy bez liku, porozumienia polityczne, literackie, artystyczne, związki narodowe, etyczne, wychowawcze, naukowe, wyznaniowe i t. d. Gdy z jednej strony krwawi się czerwienią swą zgubną pierwiastek nienawiści burzycielskiej, wiodący za sobą ruiny, klęski, rozbicia, z drugiej strony, na przeciwwagę

wstępuje duch ludzki — twórca, koiciel ran, klęsk, budowniczy braterstwa, pokoju, łącznych celów ludzkości, szukania potężnych dróg do słońca i Prawdy wiecznej. Tu wstaje i woła ku nam widząca, ratunkowa głębia dusz wielkich, usiłujących łączyć w harmonję i całość promienistą wiarę religijną z odkryciami wiedzy, badań, doświadczeń, które pewnikami nauki, najgłębiej pojętej, udowodnić usiłują jedność zasadniczą bytu. Mamy tu dzieła filozofji polskiej wogóle, zagłębiającej myśl swą w wielkie, zawrotne tajnie ducha. Świeci oto, jak pochodnia promienna, genjusz odkrywczy Hoene-Wrońskiego i jego dzieła epokowego „Stworzenie świata“, w które boi się jeszcze zapuszczać myśl poszukiwaczy prawdy. W drogi pokrewne odważa się wstępować obecnie oryginalny myśliciel Polski, Lucjan M. Freytag, szukający odkryć nieznanых jeszcze — na ciemnych głębiach bytu.

Z odmętów oplakanych różnych walk religijnych, dzielących rodzaj ludzki fanatyzmów, nieraz krwią syconych — wstać usiłuje wiara jedna, powszechna, szeroka, łącząca wszystko, o której potędze mówi wieszcz Polski natchniony Słowacki w uniesieniu ekstatycznym, burzliwym w utworze swym „Król-Duch“ w te słowa:

„Widzę, że nie jest ON tylko robaków Bogiem i tego stwo-
[rzenia, co pełza,
ON lubi huczny lot olbrzymich ptaków, a rozhukanych koni
[ON nie kielza.
ON piórem z ognia jest dumnych szyszaków — wielki czyn
[często Go ubłaga, nie łąza —
Próżno stracona przed kościołu progiem — przed Nim upadam
[na twarz — ON jest Bogiem“.

Znakomity zaś wieszcz drugi doby obecnej K. H. Rostkowski charakteryzuje inaczej wolność, dziś odzyskaną przez Polskę, po jarzmie męczeństwa, w dramacie swym „Zmartwychwstanie“ w te słowa:

„Weźmiesz w ręce, jak Hostję, wolność odzyskaną,
Jak Hostję podniesiesz, aby ją widziano z za siódmej rzeki,
[góry, z za siódmego morza
I ażeby wołano: Oto Wolność Boża!

Nie ta, co rumakowi swemu puszcza wodze
I cwałuje, tratując narody po drodze — —
Nie ta, co wyskoczywszy aż na sam brzeg skały
Wspina się, chwieje, spada i pryska w kawały.
Ale ta, co chce zwolna jechać między tłokiem,
Co chce wszystkich ojcowskiem uradować okiem.
I co, tłumiąc zaborczy ogień swej żywości,
Dochodzi równą drogą do nieśmiertelności,
Kędy łączą się z sobą dwa bratnie sztandary:
„Pogoń za Ideałem z Białym Orłem Wiary“.

Są to dwa poglądy naszych wielkich poetów. Iluż dumnych, szalejących genjuszów, ile dusz opornych, płomiennych wzięta w jarzmo swe słodkie nauka Chrystusa miłowaniem, słodyczą, przebaczeniem, nigdy prześladowaniem, karami, potępieniem. Gdy Namiestnik Piotrowy podczas wrzenia w Hiszpanji, Italji — znieważony był przez motłoch zbuntowany i młodzież zrewolucjonizowaną, rzucającą się do pożarów, niszczenia, przekleństw i nie-nawiści wołającej: „Precz z duchowieństwem, śmierć Papieżowi“ — to na wieść o tej dzikości i barbarzyństwie porwały się wstrząśnięte oburzeniem dwa arcy-katolickie od wieków narody: Polska — jej ludność wierząca i organizacje katolickie, żądając głośno i wołając entuzjastycznie: „Na Wawel — Na Wawel prosimy Pa pieża!“ — Królewski Zamek — siedzibę wiekową dynastji najznakomitszej — przeznaczano w porywie zapału na siedzibę Ojca świętego, ofiarowując to, co naród ma najdroższego w swej wielkiej spuściźnie ziemskiej. Francja ofiarowała również swą cudną Korsykę na siedzibę niezależnego papiestwa, tkniętego tak boleśnie rozpasaniem instynktów, nieokiełzanych tresurą wiary i kultury narodów. Istotnie, jak mówi wielki poeta — był to wybuch nie „Wolności Bożej“, ale dzikiej swawoli — „co rumakowi swemu puszcza wodze — i cwałuje, tratując narody po drodze“ i t. d. słowem ta wolność, która liczy się tylko ze sobą, z namiętnościami i egoizmem własnym, a której dzikie wybuchy jątrzy i wsacza dziś w krew narodów zbrodnica bolszewja. Wszak ręka jej była i jest czynną wszędzie, na nizinach krajów wszystkich, cierpiących i zaniedbanych, żeruje ona niezmordowanie na tem

podłożu rozpacz i krzywdy życiowej ludów. I tu właśnie jest to jądro rozkładowych prądów negacji, bezbożnictwa, całego rozstroju i upadku życia moralnego i duchowego, które dziś zawisły tak okropną grozą nad światem, czyniąc życie piekłem na ziemi.

Tu właśnie leży ogromna, ratunkowa misja chrześcijaństwa prawdziwego, duchowieństwa, kleru katolickiego pod wodzą Ojca św. namiestnika Chrystusa. Jasnowidzeniem tem wiedziony papież Pius XI powołał do życia dla pracy tej i siejby ratunkowej stowarzyszenie świeckich i duchownych w organizacji pod nazwą: „Akcja Katolicka“. Było to wołaniem chwili, potężną potrzebą tych rozchwianych czasów, w których widomie rodzi się na szczytach ludzkości świata nowy Duch, a jednocześnie kotłuje dziko na nizinach świat zaniedbania, ciemnoty, instynktów, chuci i apetytów rozkiełzanych, wyzwolonych z wędzidła moralnego. Tu wstaje potrzeba pracy tej zorganizowanej, szerokiej, zadanie to wielkie, które jest naczelnem przeznaczeniem i misją Stolicy Apostolskiej na ziemi, zaś polem działania są dusze milionów, idące po drabinie ewolucji twórczej wciąż wyżej i wyżej do zaziemskiej Ojczyzny w blaskach nigdy nie gasnącego Słońca Prawdy wiecznej.

Czy może ośmielić się władza jaka na ziemi kwestjonować to wielkie, opatrnościowe dla świata postannictwo Stolicy Piotrowej, które legło na fundamencie męki i śmierci Zbawcy człowieczeństwa, w ofierze przeświętej za dusze ludzkości? Papiestwo stanęło i stoi na tym posterunku najwyższym sobie danym, a Kościół bromi i bromić musi niezawisłej, twórczej duchowości człowieka — wolnego ducha ziemi. Kościół rz.-kat. z samego założenia swego obrońcą nieugiętym indywidualizmu człowieka, jego wolnej, twórczej, nietykalnej woli być musi. Żadnych jarzm, caratów, dyktatorów, przymusem i gwałtami siły narzuconych, uznawać za prawo nie może, gdyż prawo powstaje li-tylko z uznania i wolnej woli ludów, z ich dobrowolnej zgody i poddania się świadomego, a nie przymusu. Tak rządziła się Rzeczpospolita Polska przez dzieje, które nie znały królobójstwa nigdy, mordu władców uznanych, buntów krwawych, ani rewolucyj państwowych, wyznaniowych, lub społecznych.

Dwoistość natury ludzkiej wymaga imperatywnie dwoistego, opiekuńczego autorytetu nad sobą, jako też dwoistych obowiązków do spełniania, które Zbawiciel świata ujął w tak krótki i lapidarny nakaz: „Oddajcie cesarzowi — co jest cesarskie, a Bogu — co jest boskie“. Jest to nieprzekraczalna linja pokoju, prawa moralnego, obowiązku wszechobejmującego życie człowieka i ludzkości. Rządy państw regulują potrzeby i sprawy życia ziemskiego obywateli swych, rząd dusz szeroki, twórczy, obronny — to Kościół, który czuwać musi nad duchową stroną człowieka, nieść mu pociechę, zasilek moralny, budować głębie jego sumienia, tworzyć ten pion niezłomny, na którym życie oprzeć się może bez wahania. „Akcja Katolicka“ — jest doniosłym krokiem działania w tym kierunku, zaś wobec grozy ataku wschodniego na duszę wolną człowieka, nagląco woła o szerokie swe rozpowszechnienie, ratunkową działalność i śmiałą obronę na posterunkach zagrożonych.

Rząd Faszystowski zarzuca Akcji Katolickiej cele polityczne, wtrącanie się w rządy kraju, grę partji i t. d. Ojciec św. stanowczo temu zaprzeczył. Namiestnik Chrystusa jest instancją niewątpliwą, a celem Kościoła jest harmonja życia, spokój jego, sprawiedliwość, trzymające naczelny osąd rzeczy. W obecnej dziejowo groźnej chwili nie rozwiązywać Akcję Katolicką należy, lecz umacniać działalność tę, szerzyć ją, rozpowszechniać, gdyż ona jest wołaniem obronnem dusz chwytanych zbrodniczo w sieci anarchji, ateizmu, upadku praw wszelkich, dogmatów cnoty i wiary w piersiach pchanej do samobójstwa moralnego, a idącego za niem samobójstwa państwowego i narodowego ludzkości. Jeżeli kto, to wodzowie ludów, rządzące głowy państw rozumieć to, środków ratunkowych szukać i popierać je całą siłą winni.

Co widzimy dziś na platformie życia ludzkich milionów? Czy nie są to zbrodnie rosnące, wyuzdania dzikie, nóż i brauning, trucizna i siekiera porządkujące apetyty głodne, porządkujące ohydnie stosunki nawet rodzinne, najbliższe, w których ojcowie, dzieci i matki nawet — o zgrozo — chwytają narzędzia mordu dla swych powikłań życiowych. Bolszewja obwołuje, że niema ojców i matek, że wyrzucone już są imiona te z mowy ludzkiej. W odpowiedzi na to liczba samobójstw rośnie obłędnie;

ludzkość umęczona szczęśliwością złota, rozpusty, egoizmów
dzikiej mamony — żyć nie chce, uciekać zaczyna tysiącami
w zaświaty nieznane, ciemne może, ale kładące kres istnieniu
tak okaleczonemu krzywdami, urąganiem, zagubą piękna i dobra,
miłowania i bratniego ciepła wśród ludzi. Ciemność ta jednak
rzadnie powoli. Duch człowieka nie da się zabić; łamany, deptany,
terroryzowany wybucha naraz, odpręża się z potęgą niepojętą
dla płazów, kładących trutki zabójcze na nizinach nieodpornych
bytu.

Evviva — wierzymy! Widzimy już szczyty omglone, ką-
piące się w poświacie promiennej. Drogi zła, zbrodni, nieprawo-
ści kryją w sobie czerw zabójczy, atmosferę chora, bez tlenu,
bez słońca ożywczego. Zgasnąć siły takie i zatracić się w zgni-
liźnie swej muszą. Do walki z niemi występuje człowiek nowy,
triumfator śmiały, którego pędzi wicher woli, entuzjazmu w przed-
sięwzięcia i trudy gigantyczne, w których albo ginie, albo wy-
chodzi radosny, niezłomny, oparty o tron swój duchowy i wiarę
przepotęzną. O takiego genjusza wołał, o takim śnił i do wszech-
potęgi zachęcał prorocznie Mickiewicz, gdy pisał: „Samotny, wię-
ziony dźwięgać możesz i obalać trony!“

Jest tron jeden na ziemi, wśród świata ogromów — du-
chowy, zaziemski, na który żadna wola porywać się nie może.
Tron ten nie należy do narodu żadnego, nie zna on ras, podzia-
łów, wybrańców — świeci i koi wszystkich promieniowaniem
z Góry, sobie danym, jest to siedziba Namiestnika Chrystusa
na ziemi. Władca dusz milionów, krzewiciel świętych ogni mi-
łowania, wiary, idących w czyny i cuda życia niepojęte — nie-
zawisłym od potęg ziemi być musi, niedosięglym, chronionym
przed urazą wszelką i zamętem czujną strażą serc ludów wszyst-
kich, przez naukę Chrystusa do sfery duchowej życia wiecznego
wprowadzonych. Błogosławiące ramiona Białego Starca Rzymu
wyciągają się wciąż nad narodami wszystkimi, mądrość jego,
modlitwa za rodzaj ludzki, męczeński, za spokój, byt, pomyślność
umiłowanych w sercu jego narodów — nie ustaje.

Sztandary wielorakie wszystkich państw chrześcijańskich
skupić się winny nad tym tronem jedynym, tworząc sklepienie
gwiaździste, obronne nad głową Wybrańca Wyżyn, jedyną Głową

władzy duchowej i autorytetu niewątpliwego na ziemi. Ojciec św. ludów chrześcijańskich świata należy do rodziny narodów wszystkich Chrystusowych — nie żadnego jednego. Wybrańcy na Stolicę Piotrową wychodzić też winni z narodów rozmaitych, zaś siedziba Papietstwa na ziemi eksterytorjalną zupełnie być musi, aby naród żaden, ani państwo suwerenności nad Papietstwem przywłaszczać sobie nie mogły. Siedziba Ojca Chrześcijaństwa — to stolica duchowości świata, to braterstwo ludów, ostoja miłowań, ich wiar, uczuć i porywów idealnych, najczystszych, lecących stąd ku ołtarzom wiecznym Prawdy i Ducha, ku tej niebieskiej Synai, skąd w burzach i gromach, milczeniu i ciszy rozlegał się przez wieki i rozlega wciąż bezdźwięczny, a gromowy, na dnie dusz miłujących słyszany, z wieków w wieki, nad głowami narodów płynący — Głos Pana. Słyszysz go wiara, co przenosi góry, wody, lądy, jest on władnym pulsem świata, jego życiem i twórczą, niepojętą siłą. Zna tę siłę Polska najlepiej, w której dzieje wpisany jest ten Pathos — ta moc nieobliczalna Narodu, która chwycić umie Głos Wyżyn, rzucać się, nie liczyć z niczem i w potęgę swej emanacji duchowej łamać potrafi i zwyciężać wszystko na swej drodze.

Tak było, gdy pędził Sobieski z garścią rycerstwa na niezliczone mrowie mahometan, ratując chrześcijaństwo i Zachód pod murami Wiednia. Tak było, gdy zakonnik z krzyżem, wiodący procesję na Wałach Częstochowy, rzucił popłoch niesamowity na zwycięskich Szwedów, tak iż w przerażeniu opuścili Polskę, uratowaną cudem od rozbicia zupełnego. A czyn Dziewicy Orleańskiej — cichej wieśniaczki z Dom Remy, śpieszącej na odparcie wrogów zwycięskich i ocalenie potęgą wiary tej ubogiej dziewczeczki z ludu kraju całego od rozbicia i jarzma gotowego. W latach zaś najbliższych, tak niedawno oto — w tej bezwyznaniowości rosnącej, apatji, upadku dusz — wytryska naraz piorunowo na równiach Mazowsza, przed samą osaczoną beznadziejnie stolicą, płomienny, niepojęty „Cud Wisły“ — odparcie w chwili ostatniej płynących, jak fale śmiertelnego przypływu-watah żołdactwa dzikiego przez dorywczo stworzone zastępy obrońców-obywateli i młodzieży, rzucających się wraz z niezłomną armją polską na mrowie to wygłodzone, okrutne

pod wodzą kapłana z krzyżem w ręku, przed zjawą którego czerwone watahy w popłochu panicznym cofają się i uciekają, pędzone jak wichrem gniewem potęg niepojętych. W stolicy Polski trwał wtedy i błagał Pana wszechświata o ratunek dla ziemi „mógł i krzyżów” — papież obecny, wtedy nuncjusz, kardynał Ratti. Związały się losy przedziwnie: wstawała z chaosu, przyszłość nieznana — wyzwolona Stolicą Piotrowa i wolna Polska uratowana!

Uwierzmy w siebie potężnie! Polska idzie z ducha. To znak jej herbowy i misja dziejowa. Pod znakiem tym zwycięży zawsze i nigdy nie padnie. Avanti! Oto przed nami, na przełęczu przepastnej dróg bytu — leży stawka olbrzymia — Zachód i Wschód! Wierzmy w siebie! Nie pokrzywi naród dróg swych wiekowych, nie straci przeznaczeń swych i ducha. Czy może ostać się chaos, nicość, czarność, negacja zabójcza? Nigdy! Rozpali się światło nad przepaściami, wypłynie zorza sprawiedliwości, zmartwychwstania i nowych dni.

W encyklice swej ostatniej mówi Ojciec Chrześcijaństwa o Prawie wiecznem, które ujęło w rygor moralny, niezłomny byt i dzieje świata całego, odstępstwo od którego niesie zaprzepaszczenie, zagubę w logicznym, przemądrym, ale łamanym przez człowieka wciąż porządku świata. Mówi o doli krzywdzonych wiekowo pracowników ziemi i woła w słowach głębokich o prawa pracy, która dobra ziemi buduje, a kapitał tylko współpracuje, więc podział zarobków musi być sprawiedliwy, a nie gromadzony wyłącznie w rękach jednych — tych silnych świata, w egoizmie swym zaślepionych. Mówi dalej Papież o wychowaniu chrześcijańskim młodzieży, tej trosce i obowiązku Kościoła najpierwszym, bo idzie z niej ludzkość nowa, która ster życia obejmie. Mówi o świętości małżeństwa — jako sakramentu dożgonnego, nie konkubinatu zmysłów chwilowego, który hańbiącą rolę daje kobiecie, niszczy matkę — tę świętość życia zbiorowego, rozbija rodzinę, czyni dziatwę bezdomnemi sierotami, które wyzute się stają z ogniska domowego i ciepła jego twórczego. Troską o młode pokolenia zwłaszcza przejęty jest głęboko Ojciec Chrześcijaństwa. Ona naczelne miejsce zajmuje w Akcji Katolickiej. I to właśnie stworzyło kamień obrazy

z rządem faszystowskim, który pragnie sam tylko posiadać wpływ nieograniczony na młodzież włoską.

Występuje tu problem władzy tak stary jak świat, na tle którego najwięcej krzywd, zbrodni dokonanych przez wieki zostało. Zdawałoby się, że ludzkość wyzbyła się już nadużycia tak starego, że wolną będzie od tego demokracja zwłaszcza dziś rządząca. Widzimy kontrast zupełny i zawód ciężki. Demokracje zwycięskie mianowicie usiłują przekreślić, jak stare caraty, indywidualizm człowieka i zakuć ludzi w posłuch niekontrolowany, ślepy, mówiąc krótko, w jarzmo nowe, po obaleniu imperjalizmów cesarskich, w jarzmo gorsze, bo władców przygodnych, dyktatorów, pragnących upijać się potęgą zdobytą bez kontroli i przygotowania żadnego wśród obywateli zgiętych niewolniczo przed ich rozdętą pychą geniusza wyobrażonego. Jakże wielkim, był taki Waszyngton — twórca Stan. Zjedn., który nie uległ pokusie żadnej dyktatury sobie dawanej, albo krystaliczny w duchu Kościuszki, obcy do końca życia wszelkiej manji wielkości, panowania, władzy. Są to unikaty w dziejach posępnego budowania się ludzkości świata.

Ciekawem jest, co mówi — jak podaje „Le Journal” — dyktator Włoch obecny, któremu grozić zdaje się zawrót głowy niebezpieczny na zdobytej tak nagle, po drodze z nizin, wyżynie państwa: „Religia jest niezbędna nie tylko dla mas, ale dla elity i nauki, którą uzupełnia. Życzę sobie, żeby cały naród był religijny i żeby dziatwa uczyła się katechizmu. Działwę, należącą do organizacji „ballilla“, pošlę w niedzielę do komunji św. To jest religia i w tej dziedzinie pozwolę pracować księżom. Reszta — to polityka, która należy tylko do mnie. Dziecko z tą chwilą, gdy może się już kształcić, należy do państwa. Podział tutaj jest niemożliwy. Być może, iż uważane to będzie za doktrynę spartańską, posuniętą do ostatnich granic. Ale to jest jasne. Przeżywamy okres przebudowy Italji — wielkiej Italji. Jest to zadanie kolosalne, którego, mojem zdaniem, nie podejmowano się często. Religja, aby mogła osiągnąć swój cel, potrzebuje poparcia, którego tylko my możemy jej udzielić“.

Widzimy, jak dalego idzie dyktator Włoch w swym zarysie władzy i państwa, jak bardzo się myli, oddzielając stale, według

szablonu starego, religję od państwa, czyn od wiary, słowo od prawdy życia. Spartański ideał człowieka-maszyny sztucznej, okaleczanej w bogactwie swem i potędze zapada się i zapaść musi, jak czasy niewolnictwa i jarzm wszelkich muszą być przekreślone. Państwo-machina nie ma prawa obcinać bogactwa ducha człowieka, szeregować go pod zawołanie jedno partyjne, łamać indywidualizmy twórcze, na które tylko głęboka wiara, etyka, bogate sumienie hamulec dobrowolny nakładać i drogi życia wykreślać są władne. To właśnie daje religja — piastunka wiekowa woli człowieka, duchowa karmicielka jego, więź żywa, idąca z pokolenia w pokolenie, z wieków w wiek. Dyktatorzy napróżno wyobrażają sobie, iż w pysze swej i ślepotie mogą jednym pociągnięciem pióra i rozkazem przeforsować naturę tysiącoleci człowieka. Błąd to i ciasnota egoizmu, który mści się zawsze rujnująco i dotkliwie. Faszyści, ani komuna żadna, nie zakują w poddaństwo bogatej indywidualności narodu Italji, zaś Akcja Katolicka miłująca musi być uznaną i popieraną, bo Kościołowi nie chodzi o dyktaturę nad światem, ale o budowanie mocnych fundamentów pod duchowość nowego człowieka wolnego, wstającego ciężko i opornie z krzywd, błędów i obolałości wieków. Nie zakuwać go w ciasnotę jakiejś jednej przemożnej partji, pożądanej może dla doktryny chwili, lecz wyzwalać w nim i rozpalać porywy piękna, wspaniałości ducha, budzić bogatą, a zduszoną krzywdami psychę człowieka-nowego, twórcy życia.

Mówi o tem głęboko, ze zrozumieniem prof. uniwersytetu Thomas Woodlock z Baltymory w mowie, wygłoszonej na zakończenie roku nauki, ostrzegając młodzież amerykańską przed odradzającym się pogaństwem świata, które zaczyna ubóstwiać państwo jedynie, jako źródło praw wszelkich i władzy, której bezapelacyjnie ma się oddać obywatel każdy. Jest to wstająca z gruzów stara tyranja, niezgodna z rozrosłą dziś potężnie duchowością człowieka, który, dążąc do swobody i składając na ołtarz ten tak nie obliczalne ofiary, staje naraz oto przed zamachem nowym na swe indywidualne prawa i władztwo nad swem życiem. Tu właśnie przeciwstawia się temu Kościół — nie w interesie własnym, ale w imię tej drogo zdobytej wolności

człowieka, której obrońcą pierwszym, twórcą i głosicielem był Chrystus-Zbawiciel świata.

Ani Kościół, ani państwo nie mają prawa nakładać jarzma na potęgę wolną ducha człowieka, którego on sam tylko jest panem, władcą i rozkazodawcą, ale władza jedna i druga mają prawo kształtować, oświecać wielkie ideały, wkorzeniać je w o-twartą, czujną duszę dziecka i młodzieńca, jako idącego do życia obywatela kraju. Kościół ma za sobą dwa tysiącolecia obrony dusz ludzkich, ich indywidualnych praw i wielkich ideałów, więc piecza ta i tresura moralna i duchowa odebrana Kościołowi być nie może. Tresura ta umacnia tylko ład, prawa moralne, harmonję, pokój i braterstwo wśród ludzkości, jest to przewodni słup ognisty na drogach nieznanym, który oświeca manowce i przepaście życia, dając ratunkową busolę na głębiach bytu ciemnych. Kościół obowiązek ma czuwać nad drogami temi i ostrzegać w czas, broniąc przed katastrofami losu groźnemi.

A oto, jak ilustruje zamierzenia swe dalej faszyzm włoski i co mówi o swych planach w organie kół uniwersyteckich Italji: „Sądzimy, że zasady społeczeństwa narodowego, stworzonego przez faszyzm, nie godzą się z zasadami chrześcijaństwa, ponieważ faszyzm prześciga te zasady. Włochy, które dziś tworzą w faszyźmie ideę jedyną, mogącą zbawić świat od anarchji, powinny zbliżyć się do katolicyzmu wyłącznie po to, aby OPA-NOWAĆ JEGO ORGANIZACJĘ WSZECHŚWIATOWĄ I NARZUCIĆ ŚWIATU TĘ IDEĘ ZBAWCZĄ, KTÓRA JEST WŁASNOŚCIĄ WŁOCH“.

Znamienną jest tu cała pycha świeżo upieczonych władców Italji, którzy ogłaszać śpieszą wyższość faszyzmu nad chrześcijaństwem, oraz zadanie jego do opanowania i narzucenia się światu, jako przewodnictwo naczelne, nieproszone. Rzym starożytny dał światu dyktaturę pogaństwa, ubóstwienie państwa i jego systemów, których szaleństwa, demoralizacja, nadużycie władzy i prawa doprowadziły wielki ongi, surowy Rzym do ruiny i śmierci. Faszyzm, oparty na granicie religji katolickiej, w harmonji twórczej z duchową potęgą Stolicy Apostolskiej, mógłby może marzyć, ale tylko o łącznem z narodami innemi przodownictwie nad ludzkością. Dziś jednak zarysowują się już

wśród ludów świata szerokie, własne tendencje, z którymi wychodzić one próbują z ograniczoności narodów pojedynczych na szerokie szlaki ras. I tak widzimy, jak usiłują tendencje nordyckie rozszerzać anglosasi i germanowie, propagując je i narzucając prawie spokrewnionym ze sobą poniekąd narodom innym. Idea ta zyskuje sobie rosnące zainteresowanie i przyjęcie namiętne nawet wśród Niemców, służąc poniekąd ich manji potęgi i panowania.

Znalazł się propagator oddany tej idei prof. uniwersytetu Jenajskiego — H. Guenthera, który wciąż nowe prace wydaje w tym kierunku. Idea nordycka stała się w Germanji nadzwyczaj popularną, czego dowodem jest ogromne rozpowszechnienie książek tego pisarza. Kierunek cały oparty jest na wierze w wyższość przyrodzoną typu nordyckiego nad rasą nie tylko kolorową ale też i białą. Ojcem tej doktryny jest francuz Golineau, dzieło jego wydrukowane w r. 1853 stało się zapoczątkowaniem kierunku, który opracowano dalej w nauce niemieckiej. I oto widzimy w stuleciu zwycięskiej demokracji wybuch nagły tej pychy — szeroko narodowej, pańskiej, przyznającej sobie na podstawie antropologii wszelkie prawa i przywileje naczelne, podczas gdy inne narody, jak: Słowian, Żydów, rasy kolorowe traktuje się jako niższe, służebne, dobre dla niewolnictwa pod rządami panów świata. Jako uosobienie tej megalomanji germańskiej wstaje wódz z ludu Hitler, który sugestjonuje tłumy, zyskuje poparcie milionów i sięga zuchwale podyktatorstwo. Dążenie to już widzimy wcielone w ruch przez niego kierowany, jako składową doktrynę partji narodowo-socjalistycznej. Doktryna ta czyni nowy zamęt w psychice Niemców, dąży do stworzenia znów rasy uprzywilejowanej „nad-ludzi“ — panów, tworząc jednocześnie opozycję wśród nieuprzywilejowanych. Pokrewną jest ona ideowo z faszyzmem, który oparty jest też na samoubóstwieniu i panowaniu nad światem.

Widzimy ostatecznie, że na samej głębi tych zmagani się o władzę i rządy nad losami ludów, leży prawo siły, przywilej maskowanej pięści, łamanie słabszych pod miażdżący but pysznych i we władztwo swe zapatrzonych uzurpatorów. Jest to biegun jeden formującej się nowej osi dziejów, a raczej prze-

dłużenie starego bałwochwalstwa mamony, złota, gwałtu i panowania. Na biegunie przeciwległym staje rasa młoda, świeżo, zmartwychwstała w dziejach, na czynnikach innej potęgi oparta, bo na władztwie uczuć braterstwa, współpracy duchowej i chrześcijaństwa żywego.

Słowianie! Wiarą i ciepłem krzepiacem wieje od rasy, w której imieniu legło „Słowo“, które dusza narodów tych przynieść światu może, a które dojrzewa w nich wolno i cicho, a nie jest jeszcze wszczepione w byt. Dojrzewa, bo i same narody Słowiańskie dojrzałemi jeszcze, nie są, lecz wchodzą zaledwo w dziejowe swe drogi, otwarte przed nimi tak władnie po jarzmach byt ich łamiących, a zdjętych z nich tak czarodziejsko. Wstali więc oto i dróg swych szukają, torować je sobie usiłują, zaś stworzyć je z wiarą niezłomnie powinni, wznosząc wysoko swój sztandar łączny Słowiański, na którym pali się ogniście nowe „Słowo“ ich dziejów. Słowianie prawdziwi nie są i nigdy być nie mogą wyznawcami przemocy, gwałtów, nosicielami siły, zaborów, które się tak krwawo wżarły w przeszłość ich męczeńską, a gdyby i znaleźli się tacy mieszańcy słowiańscy, to losy ich niezawodnie byłyby zwichnięte i zapłaciliby drogo i haniebnie za tę zdradę i podeptanie świętości idei Słowian i misji ich wielkiej wśród narodów ziemi.

Stoimy więc przed pracownikiem świata nowym, obdarzonym potęgą życia inną, bo nie zaprzepaszczoną jeszcze w orgjach grubej mamony, złota, nadużyć i deprawacji rozmaitych, potęgą tą jest żywa dusza Słowian, a władca jej rządzący — mocarny Duch! Mówi on o charakterze swym rozgłosnie w całej twórczości literackiej i poetyckiej Słowian, mówi w legendach swych, baśniach, strukturze dziejów oryginalnej i w wyrazie uczuć najmłodszych i najwierniejszych sobie Arjów świata. Znamieniem jest, że przed narodami innemi, w odległych jeszcze czasach, Słowianie właśnie pierwsi poczuli w sobie pęd bratni, instynktowy, samorządny do narodów bliskich sobie, pokrewnych, ujmując ich wszystkich w to miękkie i ciepłem owiane imię — Słowian — nosicieli Słowa.

Wśród Słowian pierwsze i najgłębsze poczucie to, ten pęd instynktowy, z dna duszy, okazali i dobyli ze siebie Polacy —

bezprzecnie najwierniejsi uczuciom swym dobrym dla Słowian. Mówią nam o tem długie dzieje Jasnej Rzeczypospolitej, wśród których przewija się wciąż jak nić złota imię pobratymców, z którymi łączą się na polach bitew, leją krew za wolność, dzielą się dynastjami swemi królewskimi, niosą hasła swobód, prawa, obwołują imię Słowian głośno z katedr, jak to czynił Mickiewicz, który pierwszy zapoznał świat szeroki ze Słowiańszczyzną milczącą wtedy jeszcze, lub rozdartą, jarzmioną przez półksiężyc i siedzącą w ciemni jeszcze swych losów. Słowiańszczyzna przeszła swą martyrologję dziejową, pogłębiła myśl i duszę i oto dziś widzimy, wnet po wyzwoleniu, wstający pęd potężny, ciepły, wierzący w moc zwycięską łączenia się, współżycia ze sobą bratnich narodów Słowian wolnych, których zjednoczenie duchowe musi być żywiołowem i wagi światowej, „a którego początkowanie doniosłe wstaje i dźwiga się nieprzeparcie, niosąc nową erę wyzwolonemu z krzywd, chaosu i rozbitcia światu“.

WIZJA WIESZCZÓW — WOŁANIE ŚWIATA.

Rozdział XIV.

Z. Krasiński — „Nieboska“, „Przedświt“; J. Słowacki — „Król Duch“; A. Mickiewicz — prorocstwo o papieżu; K. H. Rostworowski — „Zmartwychwstanie“. Dyktatorzy państw; walczące siły, pion łączący chrześcijaństwa, tęcza odnowy; młodzież Polski, Francji, kongresy Słowiańskie, katolickie w Słowacji, w Anglii „Pax Romana“. Słowa Ojca Św. w encyklice nowej. Misja dziejowa Polski, jej sztandar wiekowy — wolność. Obowiązek powszechny — ratowania przed zagładą cywilizacji i przed jarzmem świata. Wołanie rosnące o akcję twórczą, porządkującą chrześcijaństwa. Budzi się Zachód i Azja — apel ministra Japonji, zbrodnicze wynurzenia, idące z Germanji — rozbójnik morski i literat M. R. Hesse — powieść „Partenau“. Dusze rasowe — ich stężalność — zatrucie świata. Okaleczenie duszy człowieka, ekspjacja, wolna wola, wołanie miljonów, nakaz działania.

Krzyżowa droga Polski ubłogosławiona była zjawą ratunkową wielkich proroczych jasnowidzów narodu, nieśmiertelna trójca rozświeciła mroki nocy męczeńskiej, rozpałała wielkie, olśniewające światła, które przesłaniały narodowi bóle jego, rozpacz, rozbicia. Jak dalece dusze tych genjuszy były obdarzone mistycznym widzeniem przyszłości dalekiej nawet dowodzi faktycznie rozgłos nadzwyczajny, który obecnie wśród Europy i pisarzy niemieckich pozyskał dramat Z. Krasińskiego „Nieboska“, studjowany z podziwem i zdumieniem przez największych pisarzy zagranicy. Twierdzą oni mianowicie, że „Nieboska“ obrazuje dokładnie dzieje ostatnie Rosji, upadek jej, rozbicie; postać główna tragedji ma być dokładną wizją Lemina, a cała walka zasad,

wierzeń, ideałów, dążeń jest prawzorem rażącym tego wszystkiego, co miało miejsce w dziejach powojennej Rosji i bolszewizmu. Pisarze i krytycy zdumieni są możliwością wizji i przepowiedni wypadków tak dokładnie na odległość stu lat, co się wydaje im wprost niepojętem.

Tragedja wieszczka Krasieńskiego kończy się potężną zjawą krzyża ognistego na niebie, płomieniejącego nad zniszczeniem, ruiną, niedolą zrytej przejściami wojny ziemi. Zwycięża i triumfuje krzyż — znak wschodzącego życia nowego — niosącego pokój i błogosławieństwo ludzkości. Zakończenia tego wypadki przeżywane dziś jeszcze nam nie dały, ale zdumiewajacem jest zjawisko (1931 r.), o którym pisała prasa światowa mianowicie, że Anglja była widownią nadzwyczajnej światłości na horyzoncie nad sobą, a ogromna ta jasność zalała niebo tak, że cały horyzont zdawał się jarzyć od promieni. Zjawia ognista stopniowo kształtować się zaczęła i utworzył się z niej potężny krzyż, jak świadczą o zjawisku ci, co na to patrzyli. Czekajmy — wypadki idą, nieznane są drogi, wiodące do wielkich przemian bytu.

Wieszcz Słowacki dał nam wizję gigantyczną wprost pochodu „Króla Ducha“ przez dzieje, wieki, ludzkie pokolenia. Dotyka on pragnień bytu, zanurza się w otchłanie mroczne i groźne swą elementarną potęgą. Widzi je, rozumie, patrzy, przenika przez wieki. Bezcielesny prawie, z ogromnego wyczerpania zdrowia, genjusz jego poszukuje wciąż Prawdy i Ducha, nurza się w ciemnościach wieków, wynosi stamtąd myśli przepastne i oddaje je narodowi.

Proroctwa wyraźne, określone zupełnie wieszczów naszych dotyczą też przyszłości państwa, oraz losów Słowiańszczyzny w owym czasie wszędzie w Europie jarzmionej i rozdartej przemocą i rabunkiem. Gorące współczucie i serdeczną przyjaźń dla Słowian żywią wszyscy trzej genjusze polscy, wszyscy też przewidują zmartwychwstanie Polski i Słowiańszczyzny.

Przepowiednia wieszczka Słowackiego mówi w wizji swej o papieżu Słowiańskim w te słowa:

„Pośród niesnasek Pan Bóg uderza w ogromny dzwon: dla Słowiańskiego oto papieża utworzył tron. Ten przed mieczami tak

nie uciecze jako ten Włoch: on śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze; świat mu — to proch! Twarz jego, słowem rozpromieniona, lampa dla sług — za nim rosnące pójda plemiona w światło, gdzie Bóg. Na jego pacierz i rozkazanie nle tylko lud, jeśli rozkaże — to słońce stanie, bo moc — to cud! On się już zbliża — rozdawca nowy globowych sił! Cofnie się w żyłach pod jego słowa krew naszych żył; w sercach się zacznie światłości Bożej strumienny ruch, co myśl pomyśli — to stworzy, bo moc — to duch. A trzeba mocy, byśmy ten Pański dźwignęli świat — więc oto idzie papież słowiański, ludowy brat! Oto już leje balsamy świata do naszych łon, a chór aniołów kwiatem umiała dla niego tron. On rozda miłość, jak dziś rozdają mocarze broń — sakramentalną moc on pokaże, świat wzięwszy w dłoń; gołąb mu słowa w triumfie wyleci, poniesie wieść, nowinę słodką, że duch już świeci i ma swą cześć; niebo się nad nim piękne otworzy z obojgu stron, bo on na świecie stanął i tworzy i świat i tron. On przez narody uczyni bratnie, wydawszy głos, że duchy pójda w cele ostatnie przez ofiar stos; moc mu pokaże sakramentalną narodów, moc ta przez duchy będzie widzialna przed trumną, tu. Takiego ducha wkrótce ujrzy cień, potem twarz. Wszelką z ran świata wyrzucił zgniołość, robactwo, gad; zdrowie przyniesie, rozpali miłość i zbawi świat; wewnątrz kościołów on powymiała, oczyści sień, Boga pokaże w twórczości świata jasno, jak dzień“.

Zkolei przytaczamy urywek z proroctwa wieszczka Mickiewicza. Ostatnia część tej przepowiedni ujęta jest w te słowa: „Ku niebu, on ku niebu ulata! I od stóp jego wionęła biała, jak śnieg szata — spadła szeroko — cały świat się w nią obwinał. Mój kochanek na niebie z przed oczu mi zginął. Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice — i ludom pokazuje przebitą prawicę. Któż ten mąż? — To Namiestnik na ziemskim padole. Znałem go, gdy był dzieckiem — znałem, jak urósł duszą i ciałem. On ślepy, lecz go wiedzie anioł — pacholę. Mąż straszny ma trzy oblicza, on ma trzy czoła. Jak baldachim rozpięta księga tajemnicza nad jego głową osłania lice. Podnóżkiem jego są trzy stolice. Trzy końce świata drżą, gdy on woła; i słyszę z nieba głosy, jak gromy: to Namiestnik wolności na ziemi widomy! On

to na sławie zbuduje ogromy swego Kościoła! Nad ludy i nad króle podniesiony, na trzech stoi koronach, a sam bez korony; a życie jego — trud trudów, a jego tytuł — lud ludów; z matką obcej, krew jego dawne bohaterzy, a imię jego czterdzieści i cztery. Sława! Sława! Sława!

Wrzystko w tej przepowiedni wskazuje na przyszłego papieża, światową wielkość jego, jako Namiestnika Chrystusa, uznaną przez narody, które się łączą w jedną owczarnię pod jednym pasterzem, który na sławie zbuduje ogromy swego kościoła, zaś powtarzany wyraz „potrójny“ oznaczać może potrójną władzę papieża, potrójną jego koronę — tjarę, zaś trzy czoła oznaczać mogą trzy stolice Polski i trzy korony wrogów, które spadły na wielkiej wojnie światowej i dlatego może mówi wieszcz: „podnóżkiem jego są trzy stolice — nad ludy i nad króle wyniesiony, na trzech stoi koronach, a sam bez korony“.

Wieszcz Z. Krasiński jest mniej wyraźny w przepowiedni swej i może bardziej mglisty, ale w rzeczywistości jednomyślny z tem, co wyrazili dwaj poprzemi wieszczowie polscy. Krasiński w „Przedświcie“ przedstawia Polskę, kroczącą z Matką Boską Częstochowską i krzyżem katolickim na czele narodów, nie inaczej jak pod przewodnictwem papieża. Wszak dzieje Polski związane są z dziejami papieży tak wielokrotnie w stuleciach rozmaitych; czy to gdy Wł. Warneńczyk szedł do boju o wyzwolenie Słowian na Turków, czy to gdy się łączyła Polska z Litwą i Rusią, czy to gdy szła na schizmatyczną Moskwę, a potem za Sobieskiego na wezwanie papieża ratowała Wiedeń i chrześcijaństwo przed półksiężycem, a zaś ostatnio gdy odpierała bolszewików pod Warszawą i zastaniała świat zachodni i chrześcijaństwo. Polska stała się od wieków przedmurzem chrześcijaństwa i przedmurzem tem, dziś może pokojowem, pewno na zawsze pozostanie. Krasiński następnie przedstawia Polskę, ukoronowaną przez narody i słyszy głos, który woła w wiecznem niebie: — „Jak im Syna niegdyś dałem, tak im „Polsko“, daję Ciebie! Syn mój jeden był i będzie, lecz myśl jego żyje w tobie; bądź więc Prawdą, jak On, wszędzie! Ja cię córką moją robię. Gdyś do grobu zstępowała, byłaś częścią człowieka, ale teraz, w dniu zwycięstwa, ziemia tobie powierzona, imię twoje: Ludzkość cała,

byś ją wiodła czynu torem, aż się staną jej plemiona jednym Ducha arcy-tworem“.

Głos ten, co woła z wiecznego nieba — określa zgodnie z przeszłością wytyczną misję duchową Polski wśród ludzkości i w przeżyciach jej własnych, którym wierną pozostać musi. „Postać archanioła w bieli i purpurze“, prowadząca narody do wyżyn nadziemskich, podobna jest do białej postaci papieża, prowadzącego narody świata do królestwa Bożego.

Takie są przepowiednie wieszczów Polski, w których Krasński przedstawia samą ideę i myśl przyszłego papieża, oraz przewodnią rolę Polski, Mickiewicz daje jego imię i osobę, a Słowacki ducha i dzieło jego. Jeżeli tu uprzytomnimy sobie prorocтва naszych genjuszy narodowych, które w oczach naszych, w czasach ostatnich ziściły się tak zdumiewająco, jak: wojna światowa, ta „wojna powszechna za wolność ludów“ — o którą kazał modlić się Mickiewicz, jeżeli ziściły się przepowiednie Mickiewicza i Krasńskiego o zmartwychwstaniu Polski, o czym obaj wieszczowie mówią, że — „zstąpiła w grób na trzy dni“ — co się ma rozumieć trzy wieki, więc — koniec 18, cały 19 i początek 20, zaś dalej Krasński mówi: „Dnia trzeciego się rozwidni i na wieki będzie rano“ (Przedświt). Mickiewicz jeszcze tak objaśnia: „A trzeciego dnia dusza (Polski) wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli (Księgi Narodu Polskiego). Te wielkie przepowiednie po wieku całym ziściły się, chociaż wydawały się fantazją tylko i marzeniem ulotnem, kładzie to więc grunt realny, wyśniony jasnowidztwem wieszczów natchnionych — pod nieznane nam dzieje tajemniczo rosnącego „Jutra Narodów“. Wszystko zaś razem oparte i utwierdzone na trzonie zasadniczym, jednym, niezłomnym, który wiódł Polskę od zarania jej bytu, po przez kataklizmy przejść dziejowych, a którym jest Duch.

Ludzkość musi oddychać wolnym oddechem płuc wszystkich dzieci swych, pracować siłą wszystkich swych mózgów, ramion, serc, by wstało nowe radosne, pokojowe, sprawiedliwe „Jutro“ narodów ziemi. Tego nauczał Chrystus, ten dogmat stoi niezłomny przed burzącym się, zanarchizowanym tak rozpacznie dziś światem. Ale oto wypływać już zdaje się błada tęcza wśród burzy,

przeciera się czarność skotłowania, ukazuje się błękit tu i tam.

Obrazowaliśmy rozkwit ducha wśród młodzieży Polski, Francji, obok tego ukazują się znaki nowe, rosnące, tęcza nowego życia dobiera więcej kolorów. W pięknej Słowacji miał miejsce trzeci kongres katolickiej młodzieży Słowackiej w naddunajskiej Bratisławie. Przebieg był wspaniały, poryw ducha imponujący. Rośnie i daje znać o sobie młoda, tężejąca w granit siła — nie ta złowroga pięści i gwałtów, ale ta ciepła, braterska, co z otwartym sercem i dłonią od młodzieży idzie i dzieli! się z ludźmi chlebem życia, ambrozją twórczą ducha. Młodzi Słowacy stanęli w komplecie pod protektorem i opieką najwyższych sfer kościelnych i państwowych; nastrój obrad i zgromadzenia był promienisty, głęboki.

W Anglii odbył się też wielki kongres katolicki „Pax Romana“, niosąc balsam ukojenia do duszy Ojca Chrześcijaństwa na raniące przejścia, doznane przez Kościół w Italji, Hiszpanji, o których Namiestnik Chrystusa tak mówi w encyklice z dnia 29 czerwca 1931 r.: „Z bólem nie do wyrażenia widzimy, że rozpętało się prawdziwe i rzeczywiste prześladowanie w tych naszych Włoszech i w tym nawet Naszym Rzymie, co dla Kościoła i jego Głowy jest najszacowniejsze i najdroższe. Prześladowanie to wolności i prawa dotyczy przecież dusz, a zwłaszcza dusz młodzieży, szczególnie Kościołowi powierzonych przez Boskiego Stwórcę i Zbawiciela“. Słowa te wzruszone płyną z serca Piusa XI nie tylko w obronie praw Kościoła, ale też — „Wolności i Prawa“ wogóle, tych skarbów znojnego przez wieki dorobku ludzkości, które dziś raz po raz są zagrożone i łamane. W tem miejscu szczególnie musi być poruszoną i czujną Polska, na której sztandarze narodowym wolność zajęła miejsce dogmatu, bronionego od samych zaczątków dziejowego życia Jesnej Rzeczypospolitej — bronionego nie tylko przed zakusami zamachów w życiu własnem narodowem, lecz i przed gwałtem wszelkim w życiu narodów innych. Wolność i Polska stały się synonimami niemal dla świata, gdyż i pod krwawem jarzmem potrójnem zrywała się wciąż nieugięta, walcząca o prawa własne i narodów krzywdzonych. Kult wolności w Polsce stał się klejnotem bezcennym, w dziejach narodu wypracowanym, który Polska wniosła

i złożyła do skarbnicy wiekowej ludzkich pokoleń. Polska zmar-
twychwstała siłą wielkich swych wkładów do kultury i cywili-
zacji świata, ale na dziedzictwie przeszłości stać beczynnienie nie
wolno, trzeba skarby duchowe pomnażać, umacniać i kłaść je na
szalę decydującą wieków idących. Spieszyć się trzeba — i czy-
nić, tworzyć. Stoimy oto dziś z rękami pustymi po wielkich
wkładach przeszłości. Gdzie czyny nasze, ofiary, potężne rzuty
dziejowe na szalę losów świata w tej 'dobie stawania się, grozy
i przebudowy bytu pod zawołaniem zbawczem, twórczem —
Ducha?

Chrześcijaństwo — czy nie słyszymy tego głosu idącego
potężnie z Wyżyn? Policzmy szeregi nasze — Przedmurze wie-
kowe. Dzień każdy, każda godzina zwiększać powinny zastępy
bojowników miłujących, potęgą woli, entuzjazmem znaczonych.
Każdy i każda w dzisiejszej chwili przełomu dziejów tragicznych,
gdy przepaść zagłady staje przed narodami świata, gdy jęk strasz-
liwy milionów wypełnia powietrze i łamie się z okrzykami dzi-
kiej uciechy i triumfu zła, nienawiści, gotowych już zarzucić łań-
cuch na gardło zatrutej i obezwładnionej ludzkości — dziś każdy
i każda rzucać się i stawać w szeregu obrońców, nosicieli ducha i szermierzy oddanych powinien. Wołanie to wielkie o rozkwit, potęgę
zbawczą, porządkującą chrześcijaństwa dochodzi już do duszy
Wschodu dalekiego, do czujnej zawsze na prądy twórcze Japonji,
której minister oświaty w Tokio wydał apel taki do misjonarzy
katolickich: „Dotychczas polityka naszego ministerstwa oriento-
wała się ku materializmowi. Stanowisko takie było zgodne z ten-
dencjami epoki, lecz dało opłakane rezultaty: prawdziwy upadek
moralności publicznej i prywatnej, rozkwit komunizmu, a nawet
zrodziło w ostatnich latach ducha anarchji. Wobec tego nasz
system wychowawczy odtąd musi być bardziej uduchowiony.
W tym celu wydaje się konieczną współpracą wychowawców
religijnych i dlatego gorąco pragnę ich pomocy“. Tak mówi Ja-
ponja; ludy Wschodu garną się pod skrzydła opiekuńcze nauki
boskiej Chrystusa, a dla kontrastu spójrzmy, do czego dochodzi
bezwład moralny i bezkarność wśród narodów cywilizowanych
Europy, która dopuszcza i cierpi takie głosy zbrodnicze w usłu-
gach rządu Germanji podczas wojny światowej, jak Maxa Wa-

lentinera, który będąc czynnym, jako oficer marynarki niemieckiej podczas wojny, ośmiela się dziś ogłaszać swe pamiętniki wojenne, w których cynicznie chełpi się tem, ile zbrodni w owym czasie na morzu dokonał. Cieszy się, że finałem jego roboty korsarskiej było zatopienie okrętu włoskiego „Ancona“, przyczem życie straciło 175 pasażerów, w tem 75 dzieci i 25 ludzi załogi. Rozbójnik ten służy nadal w marynarce wojennej Niemiec „republikańskich“ i gotów jest znów zatapiać okręty i topić niewinnych ludzi masowo. Koalicja miała sądzić go wnet po wojnie, ale ręka sprawiedliwości ociężała i nie dosięgła zbrodniarza, zaś obecnie wydał on książkę ku nauce patriotyzmu rozbójniczego dla młodych Niemiec. Jakże ciężko odmieniają się dusze rasowe ludów i łagodzą swe pierwiastki dzikie, wiekowe.

A oto objaw drugi równie elokwentny, który mówi, co czuje, jak myśli i marzy Germanja dzisiejsza, planując rzucić mord nowy na ziemie Europy gwoili zdobycia wielkości swej tyrańskiej na karkach ludów rozbitych i powalonych w niewolnictwo ostateczne, śmiertelne. Mówi o tem najnowsza książka p. Maxa Renè Hesse (przekład J. P. Zajączkowskiego) nosząca tytuł „Partenau“, której treść i ocenę podała „Gaz. Warsz. (8. VIII 1931 r.). Jest to wizja jakby wojny przyszłej, której marzenie obsadza mózg germański i każe im z rozkoszą czynić obliczenia możliwie ściśle i stawiać horoskopy upragnione, szaleńcze, za którymi może kryje się wyrok losu śmiertelny, ale nie dla ofiary Słowian upatrzonej, ale dla katów oszalałych w nienawiści swej, ateizmie, okrucieństwie i pysze demonicznej. Dla ilustracji nastrojów tych, idących z tej głośnej i popularnej książki, przytoczymy tu wyjątek końcowy, w wymowie swej wprost straszliwy, w którym z rozkoszą lubuje się okrutna dusza krzyżacka. Oto plan i projektowana gospodarka wśród rozbitych już ludów po zwycięstwie Germanów: — „Najpierw odtransportowanie do Rosji i na Syberję całej, wziętej do niewoli polsko-czeskiej armji, z wyjątkiem żołnierzy niemieckich. Istnieją tajne układy, zawarte z początkiem wojny. Nasi najlepsi organizatorzy stworzyli w ciągu ośmiu tygodni dokładnie przemyślaną organizację o władzy dyktatorskiej dla obu krajów, naturalnie w zupełnem porozumieniu z Rosją. Każdy jeniec otrzyma wezwanie zabrania ze sobą swej rodziny

lub rodziców. Każda rosyjska wieś, aż do Mongolji, otrzyma jedną rodzinę czeską i polską. Rodziny robotnicze zostaną rozdzielone między miasta fabryczne, w razie potrzeby — także i niemieckie. Po czternastu dniach będą wszystkie rodziny w podróży, dobrowolnie czy też nie. „Nie powrócą oni już nigdy” — upaja się Partenau. Pusty kraj, zatrzymamy dla siebie, bo niczego nam więcej nie potrzeba, aby być nadal wielkim narodem“. W pojęciu Niemca trwały pokój w Europie i zupełne porozumienie się z Francją osiągnąć można jedynie przez wytopienie lub przesiedlenie Polaków i Czechów i przez wyznaczenie nowej granicy, która „będzie biegła od południowo-wschodniego końca Prus Wschodnich aż do dawnej galicyjskiej rzeki granicznej, wpadającej do Dniestru“. „Umrzeć chciałbym dla tego“ mówi w ekstazie Kiebold — bohater powieści.

Opisany jest podział wojsk, ich ruchy i posunięcia, oraz koalicja Europy w dwa walczące obozy. Pomijamy to, chodzi nam o dokumenta myśli i nastrojów, nurtujące te „demokratyczne“ Niemcy, które zamykają się w krwawem obłędzie — wojny, odwetu, niewolnictwa pod butem zbrojnej Germanji. „Siła i gwałt — przed prawem“ — jest to jądro germańskiej duszy, początek i koniec ich etyki i zbrojnej zawsze pięści.

Tak czuje i planuje Germanja, budowana od zarania na krwi i grabieży Słowian, a przyjaciel jej i sojusznik Rosja — spasiona również w ogromie swym i potędze przez mękę, krew i jarzmo ludów gwałconych, spędza oto dzieci nieletnie, dręczone męką i głodem, na place publiczne i masy te zdiczące, wykołejone kładzie pokotami trupów pod rozstrzałami swych karabinów maszynowych. Nie mogą one żyć podobno, bo są dotknięte śmiertelnie chorobą weneryczną, stają się więc plagą ludności Sowieców, postrachem wsi i miast. Zabrano im matki i ojców, zniszczono domy, rodzinę, pozbawiono wiary, kościołów, modlitwy, etyki wszelkiej, stworzono stadniny wyuzdane dziczy ludzkiej, bezdomnej, głodnej, obłędem sieroctwa okaleczającej, a potem zamieniają ich w grudy ciał martwych, zastygłych w krwi swej i nędzy bezmiernej. Takie współżycie, radość, pokój, dobrobyt buduje przekleństwo wynaturzonej bolszewji. Choroby, ruiny, obłęd, rozpusta, zbrodnie zataczają coraz szersze

kręgi — gdzie wyjście z Gehenny tej, gdzie ocalenie, byt i odnowa życia?

Propaganda zatruta walki klas, nienawiści, chciwości, dzikiej konkurencji unieszczęśliwiła rodzaj ludzki, zasiała trutki rozkładowe w duszach, szczepionki chore, które podgryzają zdrowie ludzi, moralność, bratnie uczucia człowieka. Wolna wola, dana człowiekowi, została nadużyta, znieprawiona i na ciemne manowce życia pchnięta. Musiała ona poddawać się i przyjmować wszystko w imię rzekomego dobra swego i szczęśliwości, a oto znalazła się dziś w obliczu wyrosłej z bezwładu i ślepoty swej przepaści, które przyniosły jarzmo, krzywdy, gwałt.

Gdzie byli obrońcy, wodzowie, naczelnicy, prorocy straszego jutra, nauczyciele Prawdy i Ducha — gdzie? Łamała ich siła, obezwładniało prześladowanie okrutne. Płomienne słowo milczało, krzyk o idącej stracie duszony był, w zapowiedź rzeczy śmiertelnych, straszliwych nie wierzone. Rozumie to Kościół katolicki i woła dziś głośno o opamiętanie, odnowę, wcielenie w byt chrześcijaństwa żywego, które potęgą obudzonego, czynnego ducha zażegnać może kataklizm bytu idący. Socjalizm nie może już nic. Wyczerpał rzekome zasoby swe; zmurszałe podwaliny jego gniją i rozpadają się na wicherze obnażającym czasów; nie ma już drogi przed sobą, ani złamanej wiary jego twórców. A właśnie dziś chwila straszna i potężna o wiarę przedewszystkiem woła, o entuzjazm działania, poryw bohater-ski — rzucenia w ekspjacji wieków wszystkiego na szalę i za-
tknięcia na szczycie sztandaru Sprawiedliwości powszechnej. Nie tej kłamnej, dwulicowej — dla wybranych, ale tej surowej, twardej i równającej w prawdzie swej wszystkich.

POWSZECHNOŚĆ PRACY I POSIADANIA — KAPITAŁ NARODU.

Rozdział XV.

Postawa posiadających, bezsiła klasy robotniczej. Kryzys nieustający, gwałty potentatów, bałwochwalstwo złota, góry pracy niszczone. Zastępy poniewieranych, obudzenie wstające. Wydzieranie dobra ostatniego — pracy. Szeregi zrozpaczonych i samobójców. Co mówią przodownicy myśli i nauki. Rozrost zbrodniczości-prostytucja, alkoholizm, morfinizm i t. d. Nadużycia wyborcze ustępującej partii, wydalenie obcokrajowców — „zbrodnia ubóstwa“. Ludzie pracy w Europie; Prasa katolicka. Macki rosnące bezbożnictwa: „bolszewja“ — jej akcja. Konieczność nowej ideologii dla Polski. Głosy pisarzy, ludzi myśli, wiedzy, polityki. Rosnące błyski wśród możnych. Wielcy posiadacze w Polsce i lud rolny, wygnańczy. Kapitalizm budowany w Sowietach, męczeństwo proletariatu. Prawodawstwo wolnościowe w Polsce. Patriotyzm polski i jego powszechność. Kościuszko i Pułaski. Wspaniały obchód w Chicago, mowa znakomita posła amer. do Kongresu. Wolność — przewodnią ideą Polski. Powszechność duszy rasowej. Wyzwolenie finansowe narodów — samowystarczalność gospodarcza. Kapitał w ręku powszechności. Dusza narodów wstająca — najwyższy cel bytu. Czyn zbiorowy, ekspjacyjny. Lud-mocarz obudzony. Wiece tłumne po wsiach i miastach. Zachód i Wschód. Konieczność bohaterstwa możnych. Sztandar wszechobejmujący pracy i twórczej życia przebudowy.

Spójrzmy i uprzytomnijmy sobie raz jeszcze, jakie drogi zarysowały się dziś na szerokiej, zmaconej straszliwie widowni świata. Jakże wolno, ociężale, w zatraceniu jakby, poruszają się tłumy klasy pracującej, tój wytwórczej, której dorobek tuczył przez wieki całe warstwę posiadającą tak ślepo i poddańczo, że

zatyła w bogactwie swem i luksusach życiowych — przestała reagować i rozumieć nawet mękę, krzywdę i niedolę nizin pracujących, zatraciła wrażliwość całą na przeżycia ich, cierpienia, oraz katastrofę bytu rosnącą, z dnia na dzień. Ten przerost sytego ciała nad mózgiem i duszą człowieka, z natury wrażliwą, widzącą — staje się istotnie wyrokiem zwyrodnienia i odejścia z widowni świata tych utuczonych, żyjących kosztem bólu, znoju i trudu milionów pracujących.

Kryzys obecny świata całego trwa i rozbiera przerażająco już przeszło lat sześć. Zapytać wolno, co się uczyniło realnie dla uzdrowienia stosunków, niosących niedolę rosnącą, głód, ruinę w milionowe zastępy ludzi pracy? Potentaci siedzą czujnie na kasach swych ogniotrwałych, zamykają banki, unieruchamiają fabryki, rozpędzają zrozpaczonych, głodnych, bez dachu nędzarzy nie tylko zapomocą policji, ale wojska nawet, tanków, karabinów, uderzając bez wahania bratobójczą bronią w odkryte, wyschłe z nędzy piersi najemników fabrycznych, którzy trudem pracy swej, marnie płatnej, znosili im dnia każdego złoto, wciąż złoto do stalowych fortec podziemi, aż się zrobiło tam ciasno, zbyt ciasno i złoto nagrabione chciwie przelewać się zaczęło przez brzegi. Dokoła więc stanęły góry całe nowych wyrobów nędzarzy, gotowe iść na targi, lecz targi są już zapchane, gdyż potrzebujący nie mają za co kupować, ani czem płacić. I oto rzeka złota naraz przestaje płynąć do fortec stalowych i pada panika na potentatów. Głód złota zaczyna się rzucać, wiergać, złorzeczyć, szukać ratunku. Ceny spadać nie mogą, trzeba je utrzymać bez zmiany, więc produkta nagromadzone, plony pracy obfite wysyłane są tajemnie do mórz, rzek, w błota i przepaście, aby odbierać głodnym pożywienie, odzież, grzebać cenny dorobek ich umęczonych rąk na dnie bagien, byle wysokich cen multimiljonerom one nie psuły.

Boskie dary życia, trud i znój człowieka deptać zaczęła chciwość, rozjątrzenie, wyrok niszczenia wydała nienasycona żądza zysków i z człowieka-brata ongi — dobywał się oto wiekami wyhodowany dusiciel, nienawistnik ubogich ziemi pracowników. Dokoła potentatów utuczonych ludzką krzywdą i wyzyskiem, niszczycieli dóbr tak ratunkowych dla przeżywanej chwili załama-

nia się stosunków świata — stoją dziś milczące i podwojone tłumy pokrzywdzonych, głodnych, bezrobotnych, nie mających dachu nad głowami swemi, ani swych rodzin. Stoją i patrzą w nieruchomość swej kamiennej, jak ludzie zabici na duchu i w woli swej załamani. Chwilami tylko przechodzi błysk nagły obudzenia się jakby, zrozumienia swych wielkich, równych ludzkich praw, ale zaraz znów w niemoc zapadają, w rozpacz tępą, martwą. Wszelako zaczynają się budzić, skorupa wiekowego jarzma pęka tu i tam, wyzwalać odruchy czynów i rozpacz nie przebiegającej w środkach, gdy nóż zatrąty spada na gardła ich rodzin rujnowanych. Baczność: z rozjątrzeń bólów takich i krzywd, wiekami nagromadzonych, wstają nieobliczalne, w mord i krew bogate, rozpaczne przebudowy świata. Czynić trzeba śpiesznie — uprzedzać odruchy szaleństw i rozpacz oślepej, ofiary z mienia dawać, ceny pracy podnosić, rany goić i nowe twórcze budowy dla przyszłości odrodzonej wznosić.

Po stronie drugiej jednak tej posiadającej, trzymającej w dłoni swej czyn bohaterski, potężny-wyrównania krzywd — panuje stężłość, bezruch straszliwy zaślepionych dusz. Wypadki idą, ukazując w całej pełni rozrosty, śmiertelny już rak posiadania, wżarty głęboko w ciało zgangrenowane psychiki możnych. Kurczowo trzymają oni posiadanie swe, wrośnięci duszą w złoto, bogactwo, potęgę, nie widząc, że ściany stalowych twierdz trzęsą się i pękają, gotowe lada chwila wchłonąć i zakopać wszystko w przepastnych swych rozpadlinach. Okrucieństwo chciwych posiadaczy rośnie z chwilą każdą i otwiera oczy tłumom zrozpaczonych na to, co się dzieje. I widzą oni oto, że po wiekach mozołu ich i znojów, które budowały bogactwo, zbytki i użycie magnatów — ci ostatni dziś rzucają się obłądnie i wydzierają im z rąk dobro ostatnie już, jedyne, które posiadali jeszcze, a jest tem Praca.

Ta praca ich — krwawica życia — która wiernie przy nich przez wieki stała i dawała im chleb, choć gorzki i ubogi, ale możliwość życia i bytu gwarantującą. Dziś ona oto odchodzi: ręce ich są puste, racja bytu samego ginie, zaś wstaje przerażająco przed nimi — niebyt, bezdeń, życia-wyrok straszliwy.

Wszak praca prawem ich się stała od wieków, szła ona z nimi z pokolenia w pokolenie, wyrosła w bezpieczeństwo, spokój i dostojęstwo ludzi tych, którzy się o nią, jak o trzon opierali i drogę życia swego według niej kształtowali. I oto dziś niema jej dla nich; ona odchodzi; na miejsce rąk ludzkich oddanych, miłujących, chwyta ją w posiadanie i przykuwa bezdusznie do siebie mordercza maszyna. Rozbicia, gwałtu i bezprawia dokonuje kapitał, oddany w manipulację bezgraniczną najprzebieglejszych, najchciwszych ludzi ziemi, którzy na nim: na złocie, na spiskach, zмовach tajemnych, na konszachtach niszczyielskich zbudowali potęgę swą okrutną, by ukuć z metalu tego, krwią i łzami pokoleń budowanego, władztwo swe — nadpaństwo, nadnaród, nadprawo, gdyż posiadaczom jego wszystko wolno, wszystko dostępne jest, możliwe, bezkarne i gnące się w strachu i pokorze. Judasze ludzkości sprzysięgli się i świat chrześcijański rozszczepiać zaczęli od wnętrza, od moralności, religji, prawa, by zatruci wewnętrznie łatwiej i pewniej wpadali w mordercze sploty ich spisków, zamachów i rozbicia.

Robota ta wiekowa, wijąca się jak wąż na najniższych pokładach natury ludzkiej, więc przez: rozpustę, nadużycia, handel ludźmi, kobietami zwłaszcza, alkoholizm, morfinę i t. d. — wyhodowała potworną bestję, wysysającą najczystsze, najszlachetniejsze soki z ludzkiej piersi, by rzucić człowieka w upadek ducha, zaprzepaszczenie, ruinę i śmierć moralną. Ideały wielkie gasną, hart woli pęka, zasady chwieją się i giną, zdmuchuje wszystko orgja dzika namiętności bez liku, żądz, porywów łamanych i w błoto życia z szyderstwem wdeptywanych. I wstaje cielec dziki — kapitał, złoto, użycie z całym korowodem sług swych opętańczych, do ruiny dusz, prawości i godności życia wyznawców swych pchający zawzięcie. Ludzie czysti, szlachetni załamują się naraz w rozpacz bezdennej, chwyatają broń morderczą, aby rzutem jednym walki beznadziejnej kres istnieniu swemu położyć. Na jawie dnia, w złotym blasku słońca, odchodzą i znikają korowody samobójców nieszczęsnych, wystraszonych z życia dzisiejszego jego ohydą, fałszem, krzywdą, znieprawieniem.

Oto co mówi w swej głośniejszej książce „Spojrzenie w przyszłość” — M. Murray Butler — prezydent Uniwersytetu Columbia, który objeżdża Stany Zjednoczone i kraje rozmaite, głosząc poglądy swe i ostrzeżenia: „Ten świat materialistyczny, — powiada p. Butler, nędzny, wewnętrznie rozdarty, ten świat zamętu powojennego, czyliż może uchodzić za ostateczne uwieńczenie wszystkich pragnień i wszystkich wysiłków naszych przodków? Instytucje nasze zwyrodniały, wielkie zasady zaciemniły się, poszukiwanie piękna moralnego i troska o dobro społeczeństwa znikły, albo raczej ludzie powołują się na nie tylko w interesie swych apetytów politycznych i interesów osobistych. Ideał odpowiedzialności publicznej każdego obywatela, drogi wszystkim wielkim budowniczym narodu amerykańskiego, znikł z umysłów i z serc amerykańskich. Dawne ideały, które przyświecały „ojcom-pielgrzymom“, są dzisiaj tylko cytataми historycznemi i wspomnieniami. Wojna pomieszała rozumy w Stanach Zjednoczonych, a wypaczyła je w całym świecie, cywilizacja więc idzie ku katastrofie!”

A oto dalej mówi o zbrodniczości w Stanach Zjednoczonych rektor Uniwersytetu Princeton: „Przedtem przestępcy amerykańscy operowali pojedynczo, albo małemi grupami. Dzisiaj tworzą prawdziwe syndykaty, stojące pod kierownictwem głów uzdolnionych, obdarzonych inteligencją i zmysłem organizacyjnym na podobieństwo kierowników wielkich zakładów przemysłowych. Obok włamań, ograbienia banków i kradzieży, uprawianych przez bandytów dawnego stylu, zagarnęli ci rycerze ciemności nowego stylu także organizację sprzedaży narkotyków, handlu kobietami i wszystkich zbrodni połączonych z przemyślnictwem alkoholu. Istnieją dane wstrząsające, np. o handlu kobietami, poprzednio uprawianym przez kobiety upadłe. Dzisiaj mężczyźni stoją na czele organizacji tego handlu i kierownictwo jej przechodzi coraz bardziej w ręce zbrodniarzy wytrawnych. Nie mniej niepokojące rozmiary przybrały też czyny gwałtu. Obliczenie ilości napadów bandyckich z bronią w ręku zwiększyło się w ciągu ostatnich lat piętnastu-tysięckrotnie!

Potęga, jaką żywioły zbrodnicze zdołały osiągnąć w Ameryce ostatniemi czasy, polega na sile ich organizacji, siłę zaś tę

mogły stworzyć zapomocą wprost fantastycznych kapitałów obrotowych, jakich im dostarcza przemysł napojów alkoholowych. Olbrzymie te sumy, wpływające do centrali organizacji zbrodniczych, pozwalają im kierować sprawami politycznymi, utrzymywać na swym żołądźce całą zgraję adwokatów, którzy tysiącami sztuczkami umieją sabotować prawo i sprawiedliwość, doprowadzając do rozstroju całą maszynę sądownictwa“. Tak wyglądają obecnie stosunki w najbogatszym, zakutym w złoto kraju Stan. Zjedn., który przeprowadził już wybór nowego prezydenta, dając nareszcie nadzieję naprawy życia mas i maszyny państwowej. Nadzieja ta o tyle jest poniekąd usprawiedliwioną, że nowy prezydent Roosevelt był obrońcą ludzi pracy i osądzał niszczące praktyki kapitalizmu.

Praktyki te kapitalizmu światowego wraz z rujnującą stopą procentową uważać można jako czynnik główny ciężkiego, przeżywanego dziś kryzysu. Wysokie oprocentowanie długów i kredytów wekslowych zrujnowały masy tak zamożne nawet, jak Stan. Zjedn. Cóż mówić o kraju tak świeżo z ruin powstałym, jak Polska, na którą spadają takie gwałty wyzysku w porównaniu z państwami potężnymi o gospodarce ustalonej i przewidującej, jak Anglja nprz. której stopa procentowa wynosi 2%, stopa banku Francji i banków federalnych 2. 1/2 %. Nawet Berlin, Praga, Budapeszt, będący w trudnościach, mają stopę 5 %, Kopenhaga i Sztokholm 4 %, zaś Polska-zbiedzona rozstrojem gospodarczym wciąż postępującym, obdarowana jest % horendalnym, gdyż taki Bank Polski bierze 7. 1/2 %, zaś stopa prawna innych banków stanowi 10 % do 11 %. W stosunkach prywatnych handlowych pobiera się 15 %. Widzimy z tego, że kredyt w Polsce, dotkniętej dziś nędzą wsi, ruiną miast — stał się wprost lichwą sankcjonowaną, która zarzyna dłużników.

Wracając do bogatej Ameryki, przeżywającej załamanie się tak zdumiewające, zaznaczyć trzeba, iż legły ciężko na Republice pożyczki ogromne, dawane zbyt hojnie przez prezydenta Hoovera Niemcom, a które następnie uległy jeszcze przekreśleniu. Kryzys obecnie przeżywany w Stan. Zjedn. spowodził upadek już 684 banków, w tem wszystkich również polskich. Ale wielka Re-

publika przeżywa nie tylko finansowe, ale również moralne załamanie, znajdujące wyraz swój przerażający w liczbie dokonanych zbrodni, rozpuszcie, nierządu, nadużyć i upadku etyki, oraz sprzeniewierzeń wszelakich. Poprzedni rząd republikański szukał sposobów ratunku, nawet tak drastycznych, jak naprz. wydalenie ze Stan. Zjedn. obcokrajowców, nie posiadających obywatelstwa, by w ten sposób zmniejszyć bezrobocie, które obecnie liczy 207 ludzi bez pracy na każdy 1000 obywateli kraju.

Podczas wyborów ostatnich praktykowano dalej, w celu utrzymania się przy władzy, nadużyć takich, jak na prz. odjęcie prawa głosowania obywatelom, obarczonym „zbrodnią ubóstwa”. I tak: jeżeli biedak nie mógł wykazać się wymaganym stanem majątkowym i pobierał zapomogi z kasy publicznej lub rządowej, lub nie posiadał żadnej własności i nie zapłacił podatków — wtedy nie dopuszczano go do głosowania i tracił prawo swe obywatelskie. Wolnościowa Ameryka doszła do tak hańbiących obostrzeń aż w 12 Stanach Unji podczas ostatnich wyborów, tworząc nowy gatunek przestępczości — „zbrodnię ubóstwa”. Nadużyć tych wszystkich dokonywuje kapitał, trzymając się kurczowo wyślizgającej się potęgi swego posiadania. Hojny niby w miljonowych darach na fundacje rozmaite i instytucje dobroczynne swego imienia, czemu można tylko gorąco przyklasnąć, nieustępliwym jest i twardym zadziwiająco w stosunku do masy robotniczej, która właśnie fundamentem jest twórczym całej potęgi tak świeżej magnaterji złota w Stan. Zjedn.

Jednakże duch czasu, rzeźbiący nieustępliwie drogi swe ewolucyjne — nie cofa się nigdy, tylko dalej urabia miazgę życia zużytą już, przegniłą do formacji nowych, twórczych. W tym kierunku Europa dostarcza o wiele więcej objawów budzenia się i świadomych, mocnych dążeń wśród zastępów klasy pracującej. Wrażliwą jest ona bardziej na rozstrój życia rodzinnego u siebie wskutek praktykowanej obecnie pracy kobiet i dzieci w zakładach przemysłowych i fabrycznych. Oto jakie postulaty wypracował ostatnio Kongres Międzynarodowy Stron. Chrześcij.-Demokr. w Luxemburgu i przyjął rezolucje następujące: 1) Nie-

rozerwalność małżeństwa, jego zadania w narodowym i międzynarodowym życiu. 2) Władze państwa strzec mają nierozzerwalności małżeństwa, szanować misję rodziny, oszczędzać ją w podatkach, używać pomocy. 3) Stworzyć ustawodawstwo małżeństwa, walkę z niemoralnością, pornografią etc. 4) System szkolny po linii religii i moralności. 5) Dodatki do płacy rodzinnej, opieka nad zdrowiem i dbałość o rodzinę. 6) Zwolnienie od ciężarów wojskowych, lub ulgi dla ojców rodzin.

Wiek kapitalizmu i industrializmu zaczął dotkliwie niszczyć i rozbijać życie rodzin, biorąc dla swych zysków dzieci i kobiety do pracy fabrycznej. Wpłynęło to ogromnie na demoralizację, która wciąż rośnie w tym kierunku. Przeciwko gospodarce tej założył protest znany ekonomista Lekay, który opracował zdrowy plan polityki rodzinnej na podstawie zgodnej z encykliką papieską. Prasa katolicka wogóle zajmuje się tą sprawą i konstatuje ruinę życia rodzin robotniczych, wśród których szerzy się nawet poganizm, oparty na materjaliźmie grubym i naturalizmie, niszczącym duchowość robotniczej klasy. Obok tego rośnie bezbożnictwo, którego gniazdo założone jest w Sowietach z mackami potężnymi w krajach wszystkich świata. Dość powiedzieć, że bolszewja finansuje 23 pisma agitacyjne, redagowane w 12 językach. Skutki agitacji tak szalonej widzimy już w wybuchach rewolucyjnych, ateistycznych po krajach najstarszych Europy, w Ameryce też zakładane są biblioteki bezbożnicze, wygłaszane odczyty, tworzone filmy bezbożnicze, założony też został pierwszy uniwersytet bezbożniczy dla dzieci. Widzimy więc, jak gwałtownie, z jaką frenezją nawet, ruch ten wywrotowy jest szerzony wszędzie.

Dodać do tego trzeba całe tłumy kobiet i dzieci, pracujących i urabianych odpowiednio po fabrykach bolszewickich, w których liczba kobiet zatrudnionych niesłychanie rośnie, jak o tem mówią cyfry. I tak w r. 1927 w przemyśle sowieckim całej Rosji pracowało 700.000 kobiet, w r. 1928 — 769.000; w r. 1930 — 1.058.000 kobiet, zaś w r. 1931 — 1.449.000. Pracują one w przemyśle węglowym, chemicznym, elektrycznym, nawet metalurgicznym. W budownictwie r. 1924 był procent kobiet 5—6, zaś w r. 1931 już 14% W pracach rolnych w r. 1928

pracowało 2.400.000 kobiet, zaś w r. 931 liczba ta doszła do 6 milionów.

Pamiętać trzeba, że propaganda gwałtowna nigdy tam nie próżnuje i za cienką granicą Polski rosną tłumy, wyzute z etyki wszelkiej, o moralności i pojęciach stadowych. Jakże wielkie jest to niebezpieczeństwo i jakże wielki nakłada na nas obowiązek przeciwdziałania i gorącej akcji katolickiej, uświadamiającej. Wiemy, że działalność w tym kierunku jest tam czynna i skuteczna, ale Polska sama w sobie winna zdobyć się na ideologję szeroką, sprawiedliwą, na przebudowę stosunków pracy i sytuacji robotniczej w sposób taki, który zaimponowałby i oświecił masy nieszczęsne po stronie bolszewickiej, wykazał krzywdę ich strasliwą, uśmierzył nienawiść i wytrącił broń mordeczą, oraz zamachy rozbójnicze na Polskę, która sama jedna pokojowo i bratnio uzdrawiać potrafi zastarzałe krzywdy i goić rany wieków pod słońcem sprawiedliwości i miłowania chrześcijańskiego.

Świat przechodzi dziś kryzys głęboki, zasadniczy; niedola milionów ludzi pracy, wyzutych z chleba i samej możliwości życia ludzkiego, uderza hańbiąco w cywilizację dzisiejszą, opartą na przesycie i twardości kamiennej dusz z jednej strony, na zimnym bezruchu i obojętności tych sfer żywych i czujących w narodach, które głośny protest swój i oburzenie winny śmiało manifestować wśród narodów. Przytoczyć tu musimy w tym duchu właśnie wyrażony protest i charakterystykę męki przeżywanej dziś chwili przez tłumy pracowników dnia w Polsce, wyzutych z chleba i przewalających się po obszarach pustynnych tak twardej dla nich ziemi macierzystej. Zobrazował ją potężnym swem piórem Al. Świętochowski, znakomity autor „Chłopa“, w artykule „Modlitwa o chorobę“, w której staje przed nami niedola ta wstrząsająca w tych oto słowach: „Są to obywatele, wybierający posłów i senatorów, a mający w przyszłości wybierać nawet prezydenta, którzy posiadają wszystkie prawa — z wyjątkiem jednego prawa — do życia. Rozłazą się oni po wszystkich siedliskach, ciągną rzadko przerywanym sznurem po wszystkich drogach, wstępują do każdego domu, jedni opowiadają o swej nędzy, drudzy ją okazują samym swym wyglądem, mó-

wią szczerze lub dla wzbudzenia litości, a zwykle rozpoczynają swą żebraczą skargę od żądania pracy. Wierzę w twardość nerwów pospolitego egoizmu, a jednak zdaje mi się, że gdyby ulubienicy Fortuny, nakarmieni jej darami i najbardziej roześmiane w wesołej zabawie istoty, gdyby poborcy wielotysięcznych dochodów i roztańczone na nocnych „dancingach” damy, gdyby ci nieznający nędzy, lub też jej sprawcy zobaczyli tych „podróżnych” i wysłuchali ich opowieści, chyba uczuliby jakiś ból w sercu a może nawet w sumieniu”. Drżące od współczucia pióro Świętochowskiego szkicuje kilka takich przejmujących sylwetek „podróżnych”. Są to jakby niesamowite postacie męczącego snu, z którego chciałoby się jak najprędzej otrząsnąć, ale widocznie, aby utrwalić je w naszej pamięci, autor wkłada w ich usta słowa dziwnej modlitwy, której zapomnieć niepodobna, oto ona: „My codzień modlimy się o ciężką chorobę. Bo wtedy nie będziemy czuli ani głodu, ani zimna, a może nas wezmą do szpitala, a może — co byłoby najlepsze — zemrzemy. W grobie największemu biedakowi, jak i bogaczowi, szczęśliwie. Nie potrzeba ani odziewać się, ani ogrzewać, ani jeść”.

Ludzie nauki i myśli w Stan. Zjedn. też odzew dają szeroki na tę klęskę tak trudną wprost do pojęcia w wielkiej Republice złota i dosytu. Rektor Uniwers. Wisconsin-Gleen Frank, przemawiając do Stowarz. Adwokatów, tak dowodzi: „Dzisiejszy kryzys nie jest spowodowany maszynami, ani nadprodukcją. Przypisać go należy raczej nieudolności Zachodniego Człowieka w podziale majątku, jaki płynie ze zwiększonej produkcji. Polityczne przywództwo obawia się rozwiązania tego faktu obecnych czasów. Ten ekonomiczny kryzys jest tymczasem daleko groźniejszym, niż którykolwiek z poprzednich kryzysów. Przyczyną jego jest częściowa nadprodukcja i nadkredytowość, jako też i szybkie zubożenie się amerykańskich businessmanów”. W dalszej części przemówienia p. Gleen Frank zaznaczył, że nie byłoby depresji, gdyby z rozwojem maszyn postępował równocześnie sprawiedliwy podział majątków. Krótszy tydzień i krótszy dzień pracy, mówił, z podwyższeniem zarobków we wszystkich dziedzinach wytwórczości ludzkiej położyłby kres depresji na samym jego początku. Na zakończenie oświadczył, że współ-

częśni mężowie stanu muszą zmienić swe poglądy, lub — zbankrutować.

A oto dalej w senacie w Waszyngtonie senator Hucy Long zapytał, co się stało z jego poprawką do bilu podatkowego, która zakazuje komukolwiek mieć roczny dochód wyższy ponad milion dolarów, ani też dziedziczyć spadek większy niż 5 milionów dolarów. Jakież to błysk szlachetny myśli ratunkowej i jak wymowny to znak i wołanie czasów, które idą. Senator Robinson z Arkauzas w odpowiedzi nazwał poprawkę Longa konfiskatą majątków; wtedy Long porwał się z miejsca i zaczął oskarżać demokratów, że służą tylko wielkiemu przemysłowi, gdyż wedle statystyki 59 % majątku całego kraju jest w ręku 1 % mieszkańców. Takie horendalne stosunki są dziś na świecie i cóż dziwnego, że kłamna komuna zagarnia w rosnące kręgi swych wyznawców? Senator Robinson w odpowiedzi oświadczył, iż gotów jest złożyć rezygnację natychmiast, ale tego co powiedział — nie cofnie. Znamienne jest, jak bogacze reagują na szlachetne porywy i rozumne wnioski swych kolegów, patrzących jasno w prawdę rzeczy.

Wszelako prąd budzącego się, choć bardzo wolno, sumienia zdaje się czynić pewne postępy w kraju multimilionerów. Oto izba poselska w Waszyngtonie 153 głosami do 87 uchwaliła podnieść nadpodatki od wysokich dochodów w ten sposób: procent nadpodatku od dochodu powyżej 100.000 dolarów rocznie podnieść z 40 % jak proponował bil rządzący do 65 %. Dalej izba 121 głosami do 81 uchwaliła podnieść podatek dochodowy od dochodu powyżej 8.000 dolarów z 6 % jak proponował bil do 7 %, zaś dotąd podatek ten wynosił 5 %.

Tymczasem bezrobocie, pomimo twierdzeń i zapowiedzi najznakomitszych ekonomistów świata, jak Dewey, Kellog i inni — nie tylko nie zmniejsza się, ale rośnie. To samo obiecywali liczni finansisci narodów innych, ale postawa rzeczy pozostaje głucha na wszystko i bez zmiany, raczej ku pogorszeniu idzie. Dobra wszelkie i produkty masowo leżą, tworząc góry nietykalne, mimo obecności wszędzie tłumów głodujących i bez dachu. Obok tego idą wołania aby ukrócić wydatki na zbrojenia, poruszyć leżące kapitały, obudzić zaufanie, podnieść płace robotnicze i t. d. ale

to są słowa i frazesy płynące na konferencjach i zjazdach międzynarodowych, które nic nie poruszają i nie budują.

Lecz czas — ten drogi czas, który nie próżnuje i posuwa wciąż rzeczy dalej ku nieznanemu rezultatowi, zmusza też świat robotniczy czekać czynów już, nie słów i obietnic pustych. Któż ma jednak dokonać czynów wielkiej naprawy i przebudowy, jeśli w rządach kraju siedzą przeważnie ludzie ci sami, którzy ten stan rzeczy zbudowali, w nim żyją i z niego się tuczą. Klasa ta, uprzywilejowana wiekami, nie zdaje sobie sprawy z nakazów dojrzałych, które w ciało życia wejść powinny i realizacji swej, tak długo odkładanej, dokonać. Godzina wielka bije — dość cicho jeszcze, ale metalowy dźwięk jej rośnie, aż się przemieni w huczący nad światem szum huraganu życia. Jednak — wśród ludzi tych ogłuchłych i znieruchomiałych w uścisku złota — są tacy, którzy głos ten sunących wieków słyszą i nawet czyny życia na rozchwianą szalę jego rzucają. Prasa amerykańska w N. Yorku podaje pod nagłówkiem: „Ludzie, których nie nęcą miliony“ takie ciekawe szczegóły chwili:

„Amerykańskie gazety doniosły niedawno, że znany bankier wyszyngoński Dubion, pozostawił w spadku 17 milionów dolarów. Ku ogólnemu zdumieniu młodzieniec oświadczył, że co prawda doskonale potrafiłby te pieniądze wydać, nie przyjmuje ich jednakowoż, gdyż wychodzi z założenia, że to nie on, lecz jego ojciec pieniądze te zarobił. Wobec tego pieniądze dostały się niewidomym stolicy Stanów Zjednoczonych. Tego rodzaju heroiczne postanowienia należą oczywiście do rzadkości, ale istnieją i dziś jednostki rzadkie, które nie cenią bogactwa.

Parę miesięcy temu ulegli śmiertelnej katastrofie samochodowej w okolicach Reimsu, pewien bogaty przemysłowiec francuski i jego żona. Spadek, z wysokości 2-ch milionów franków, przypadł ich jedynej córce, Jeanecie Birabeau. Młoda, bo 18-letnia dziewczyna, ze spadku tego zrezygnowała, oświadczając, że pojęcia nie ma, co z temi pieniędzmi począć. Jest młodą, zdrową i doskonale potrafi sobie zarobić na chleb. Istnieje jednak wiele starych ludzi, zmuszonych wędrować o kiju żebraczym i niewiedzących, jak przeżyć jutrzejszy dzień. Tym oto starcom zapisała Jeanette Birabeau całą olbrzymią sumę.

Bratanek słynnego multimilionera amerykańskiego Vanderbildta, imieniem John, zrezygnował z rodzinnego majątku, opuścił Nowy York i osiadł na małym folwarku w Pensylwanji. Żyje on tam szczęśliwie, nie korzysta z dobrodziejstw współczesnej cywilizacji i wcale się nie martwi, że sam musi sobie pracować swą bieliznę. Listy stryja Vanderbildta pozostawia bez odpowiedzi, a nawet osobista wizyta tego ostatniego nie potrafiła go skłonić do powrotu do Nowego Yorku. Na blichtrze i luksusie mu nie zależy i nic go nie przekona, że mając miliony, byłby może szczęśliwszy. John Vanderbildt nie jest wcale w gustach swych odosobniony.

Swego czasu obszernie komentowano we Francji postanowienie pewnego milionera, Jeana Vilmont, który, rozdawszy wszystkie swe pieniądze na cele dobroczynne, osiadł w jakiejś samotnej wiosce, gdzie prowadził zupełnie chłopski tryb życia. Znany w swoim mieście adwokat insbrucki dr. Freibauer odziedziczył po swoim jakimś krewnym 2 miliony dolarów. Pieniądze te podarował on natychmiast byłej swej przyjaciółce, zwykłej dziewczynie wiejskiej, z którą się nie mógł żenić, gdyż była ciężko chora na płuca. Adwokat prosił swą ukochaną, żeby pieniądze te zużyła tak, by jak najdłużej i najprzyjemniej mogła za nie żyć. Dziewczyna udała się natychmiast do południowych Włoch, gdzie kazała sobie zbudować wspaniałą willę. Przez pewien czas żyła tam otoczona niesłychanym zbytkiem, lecz wkrótce choroba zwyciężyła i dziewczyna zmarła majątek swój zapisując... niestety swoim, krewnym tylko.

Zauważyć tu trzeba, że wspaniałe początkowania takie w zmurszałej już budowie życia obecnego czynią przeważnie młodzi, zapału i wiary w siebie pełni ludzie. Czują oni, że życie zmartwiało od papierów, dokumentów, ustaw i pisanych praw jedynie woła o szybkie, decydujące czyny i życia kroki. Wszak oto wiemy, jak przed wiekiem wołał i pisał John Stuart Mill, że prawo własności ziemi nabywa się jedynie przez pracę dla niej i jej uprawę, dziś co widzimy? Mowy i frazesy wygłasza się pięknie, uchwała się nawet prawa i dekrety rozmaite, ale nie przeszkadza to wcale, że chłop polski — pracownik wiekowy na roli, wyrzuty z posiadania swego przez spłacanie podatków, pro-

centów i ciężarów rozmaitych — wychodzi z torbą podróżną z kraju macierzystego i szuka chleba i pracy na dalekich pustkowiach zamorskich, by tam dla głowy swej i rodziny swej miejsce jakie znaleźć, zaś wielkie majątki — majoraty i latyfundja — wciąż leżą nie-tykalne, rujnowane przez zbytki posiadaczy swych używających, dziedzicznych. Wolno zapytać, kto jest najbardziej uprawnionym dziedzicem ziem tych, jeśli nie chłop polski, od wieków uprawiający ziemię znojną, zrosnięty z nią wszystkimi fibrami ciała swego i duszy, stanowiący z nią istotny, niezłomny mur wobec napaści i zamachów wrogów? A jednak on to właśnie odrywany jest od tej ziemi swej — matki i puszczany w bezbronności swej i sieroctwie na obszary obce, dalekie, na których tylu wędrowców takich ginie, lub bogaci znojem swym ludy obce. Badania statystyczne wykazują, jakiem niebezpieczeństwem jest dla państwa pozostawianie wielkich latyfundiów w rękach ludzi nie wielu, gdy najsilniej stoją te ziemie, które mają licznych, drobnych, pracowitych posiadaczy.

Własność ziemska wogóle pomocną jest dla rozwoju i dobrobytu człowieka, ale o tyle tylko, o ile trzyma go w ciągłym napięciu sił i zdolności danych, dopóki walczy on na niej, zdobywa, rozwija energję swą i pomysłowość, ale nie ta — zaprzysiężona spadkiem — na której on biernie układa się, używa, korzysta, nieruchomieje i śpi. Demokratyzm, dziś tak okrzyczany, traci w dziedziczności wielkich latyfundiów charakter swój, jak również wobec dziedziczności władzy, tronu, stanowisk naczelnych i bogactw, gdyż dziedziczenie obala właściwe pojęcie demokracji i niewidzialnie prowadzi znów do posłuchu danego władcom, tyranom, królom, despotom rozmaitym, których z takim mozołem, krwią i ofiarami pozbyły się narody w końcu. Bolszewizm o miedzę od nas, potężny przykład zamachów tych perfidnych daje, gdyż wołając wciąż o równości i prawach robotniczych etc. buduje krwią i czczewycząjką tyranję najstraszliwszą od dołu, zakuwając nie tylko życie całe, ale i duszę milionów obezwładnionych terorem — w posłuch dla siebie ślepy, jarzmo nieme, które gwałtownie i szaleńczo buduje własny kapitalizm państwowy od dołu, obok zupełnej niwelacji jednostki wolnej człowieka.

Nowy caryzm od dołu używać chce tylko jako mierzwy dla swej potęgi i władania chłopów i robotników, lecz nie jako ludzi, tylko jako rabów, ślepych narzędzi planów swych, podczas gdy inteligencja, mózg kraju, jest tępiona na gwałt i unicestwiana. Bolszewizm — to wrogi zamach na kulturę rzymską, chrześcijańską, katolicką, opierającą się na jednostce, na własności indywidualnej, tworzonej wolą i pracą własną pod odpowiedzialnością też własną. Zasady obecne — mechanizacja, materializm, cała potęga industrializmu niwelują wolność ludzką, rozmach jej, twórczość, burzą duchowość człowieka, osłabiają rozwój jej i wiarę w siebie. Staje się on kółkiem maszyny, pionkiem posłusznym rozkazom z góry i woli cudzej. Widzimy dziś szeregi ludzkie zakuwane coraz bezwzględniej w jarzmo maszyny i kapitału — ulatuje z życia duch człowieka, jego twórcza, wierząca w siebie wolna potęga życia. Rozumie to Polska najlepiej, która знаła w swym państwie li tylko wolnych obywateli i miała najdawniej uznane prawa ich szanowane bezwzględnie. Już za Kazimierza Wielkiego nie było w Polsce kmieckiego ludu niewolniczego, ani poddaństwa. Dopiero w XVI wieku formuje się pewna kastowość, ale w pracy na roli obie warstwy stoją blisko siebie. Na potrzeby siły roboczej kupowano niewolników od żydów, którzy pierwsi w świecie handel ten stworzyli i ludźmi kupczyli. Niewolnikom Polska nadawała ziemię za pracę i w ten sposób zapewniała im byt własny. Znakomity Kołłątaj pierwszy uznawać zaczął pracę jako źródło bogactwa. Zaś na soborze w Konstancji w r. 1417 wielki Paweł z Brudzewa występował po raz pierwszy w świecie w obronie ludów pogańskich i praw ich łamanych.

Są to dokumenta dziejów wiekowe, dowodzące tej wielkiej, dziś nierozumianej prawdy, że patriotyzm istotny nie jest zacieśnieniem do jednego narodu, ale objęciem duszą ludów wogóle. Niedawno w znakomitej swej książce „O patriotyzmie“ filozof Russel twierdzi, że patriotyzm, jako nie mający cechy powszechności, musi ograniczać się do narodu jednego i stawać się szowinizmem. Filozof nie zna, jak widać, dziejów Polski, która faktycznie sama jedna wśród narodów stworzyła swój patriotyzm powszechny obok żrenicy oka swego — wolności i wniosła ten patriotyzm szeroki do skarbnicy dziejów świata — jako twór

i składnik polski. Praktykowała zaś go nie wymową ust i frazeologją wiecową, lecz czynami męstwa i ofiarą krwi, niesionej zawsze z porywem bohaterstwa na dobro narodów pokrzywdzonych.

Nieśmiertelny wzór tej wielkości ducha zostawili najwymowniej może światu całemu dwaj bohaterowie Polski, Kościuszko i Pułaski, którzy, kładąc życie w ofierze dla ratunku wolności Ojczyzny, zaś widząc, że ona padła beznadziejnie narazie pod spiskiem trzech wrogów, rzucili się w świat daleki tam, gdzie wolność właśnie powstawała i potrzebowała obrońców o nią walczących. Za oceanem wykłuwała się wtedy ciężko i opornie potężna dziś republika Stan. Zjedn. Tam bohaterowie nasi skierowali lot swój pełen entuzjazmu i wielkiej już wiedzy militarnej, a ofiara krwi ich, wiedzy i pracy legła na wieki we wdzięcznej pamięci szlachetnych obywateli młodej Republiki.

Stany Zjednoczone święciły wspaniale w roku 1932 jednocześnie dwie wielkie rocznice: ojca Republiki — Waszyngtona i twórcy kawalerji, nie istniejącej tam wtedy, której walki pod wodzą znakomitego wodza przeważały szalę zwycięstwa i zarazem powstania Stan. Zjedn., jak to przyznają dziś sami amerykanie. Na uroczystości obchodu jubileusza śmierci Kazimierza Pułaskiego przepiękną mowę wygłosił kongresman z So. Bend. Indiana p. C. B. Pettangill, którą na łamach *Dzien. Zjedn. P. R. K.* podaje w brzmieniu polskim i angielskim zarząd tej wielkiej, polskiej organizacji. Znakomity mówca zaczął od słów, ujętych w rytm poezji, która tak oto woła: „Gdy wolność wstawać zaczęła i wielki okrzyk podniosła — Kto wołanie to usłyszał wnet poprzez szumiące fale oceanu? Pułaski mężny — Pułaski dzielny!”

Żałować trzeba, iż niepodobna tu wpisać całej tej mowy szlachetnego posła do kongresu, który podniósł też myśl utworzenia dnia stałego święta Pułaskiego, obowiązującego dla całej Republiki. Inicjatywa ta, tak doniosła dla Polski, posuwa się dziś przez całe Stany Zjedn., które uchwalają obchody u siebie święta bohaterskiego Polaka, co życie swe i mienie złożył na ołtarzu wolności dalekiej ziemi. Widzimy oto realnie i z drzeniem wzruszenia konstatujemy, jakie dobra ludzkość czci najwyżej,

jakie czyny stają się gwiazdami samo świecącemi na niebie wiekowych jej dziejów. Wdzięczny naród Ameryki złączył w obchodach swych narodowych pamięć prześwietną Waszyngtona z pamięcią Pułaskiego, narodziny pierwszego z dniem śmierci drugiego. „Ludzie ci rozmaitego pochodzenia, rozmaitej krwi i wychowania, są dla nas obaj — mówi poseł-mówca — amerykańnikami, czczonymi na zawsze w naszej narodowej Walhalli. I oto dziś złożyło się tak nadzwyczajnie, że Ameryka i Polska obie samorzutnie uczciły gorąco tych dwóch znakomitych mężów. Zapamiętać trzeba, mówi poseł, że Polska — jedyna — uświetniła 200-lecie Waszyngtona wydaniem znaczków pocztowych jego imienia, zaś prezydent Stan. Zjedn. ogłosił preklamację kongresu amerykańskiego, ustanawiającą rocznicę śmierci Pułaskiego — 153 lat temu, jako święto jego pamięci w całych Stan. Zjedn.

Urodzony w Polsce — Pułaski — zapragnął osiąść jeszcze szerszą ojczyznę — świat! A była ona tam, gdzie wolność o ratunek wołała. Prześlicznie mówi o tem w poezji wielki lord Ameryki James Russel-Lowell w wierszu „Ojczyzna“. Dalej natchniony zapałem mówca przypomina, jak wielką była miłość i oddanie dla Pułaskiego w Ameryce, iż gdy nastąpiły dalsze walki z Rosją w r. 1792 o wolność Polski, wtedy oficerowie Ameryki rzucili się na pomoc Polsce z za oceanu, twierdząc, iż chcą służyć Polsce i spłacić dług wdzięczności Pułaskiemu. On już nie żył, więc uczucia szlachetnych wojowników szły do grobu jego z tym długiem uczuć w sercu. Opowiada mówca dalej całe przepiękne, bohaterskie życie Pułaskiego w walkach o Polskę, jego wielkie straty — ojca, brata na polu bitew, mówi o sławie jego, głośniejszej wtedy w Europie całej, przytacza z pism historyka Ruhliera wielkie o nim pochwały. Pułaski był przecie tak krótko w Ameryce, tylko dwa lata i trzy miesiące, przybył 1777 r. zaś w r. 1779 legł śmiertelnie ranny pod Savannach — gdy leciał na czele pułku kawalerji — przez siebie stworzonej — w desperanckim ataku na anglików. Umarł w kwiecie 32 lat, by naród mógł powstać wolny i żyć, a zwycięstwa jego przechyliły szalę losów Ameryki. Tu zaznacza szlachetny mówca, że wkrótce potem zaczęli przybywać do Stan. Zjedn. Polacy,

łączyć krew swą z drugimi narodami, ażeby wstać mogła nowa wspólna Ojczyzna Stan. Zjedn.

Dziś Stan. Zjedn. liczą 4.000.000 Polaków amerykańskich u siebie. Za przykładem bohatera swego przelewać oni zaczęli krew na polach bitew rozmaitych, więc krew Pułaskiego odradza się wciąż w ich żyłach“. Dziś — mówi poseł — „gdy chciwość stała się bogiem, a patriotyzm wyrazem, który sprowadza ironiczny uśmiech na ustach wielu — my tak bardzo potrzebujemy znów mieć wśród siebie Waszyngtona i Pułaskiego w naszej Republice. Mogli oni obaj mieć życie łatwe, dostatnie, lecz wybrali życie ofiar i niebezpieczeństw — wybrali drogę idei najwyższej — swobody człowieka, a ona dała im nieśmiertelność. Jakaż to wielka wspaniała nauka dla nas w czasie, gdy egoistyczne cele dla ludzi są wszystkim, myśl o kraju jest niczem, zaś dolar wszystkim“. A dalej znów tak:

„Ludzie, którzy w ostatnich latach nagromadzili miliony dla siebie na zubożeniu i ruinie rodaków — bogaci są i już zapomniani, albo wspominani z potępieniem jedynie, lecz Waszyngton i Pułaski żyją w pamięci wzruszonej narodu i żyć będą zawsze. To jest kwiat wiecznie świeży ziarna czystego, posianego w ziemi — matce. Dziś mógłby nas rzucić tylko Waszyngton i Pułaski do życia nowego. Ale jest Bóg nad nami i sprawiedliwość wieczna. Ona zachowuje, co wielkie dusze posiadają. Ona zachowuje, co się zdaje straconem, ona w sercach ludzi podlicza każdą ofiarę czystą, złożoną na ołtarzu wolności i ojczyzny. I w ten dzień oto jubileuszu odczytujemy raz jeszcze, składając wieniec miłości na grobach zielonych naszych bohaterów, że ten kto ofiarnie poświęca swe życie — odnajduje zawsze je później, więc przytoczyć tu śmiem na zakończenie słów parę własnego układu w hołdzie dla bohaterstwa dwóch światów: (przekład prozą): „Jest przeznaczeniem człowieka — umrzeć, bo to jest wola Boga. Ale śmierć jest wtedy tylko smutna, gdy nie zostawia po sobie dziedzictwa żadnego. Lecz my w dniu tym oto — nie będziemy cierpieć, ani żałoby wkładać, bo gdy Pułaski umarł — Ameryka do życia się narodziła“. „It is man's lot to die, for that's God destiny. And death is only sad, which leaves no legacy; But on this day we shall not grieve, we shall not mourn, For when Pułaski died, America was born“.

Przytoczony został tu opis skrócony wspaniałego obchodu, danego wychodźtwno w dzień jubileuszu pośmiertnego rycerza istotnie bez skazy, który zapisał się na zawsze w pamięci dalekiej ziemi, porywając się na czyn śpieszenia za ocean, w imię walki o wolność narodu, wyzwalał się z jarzma przemocy. Kochał wolność ten rycerz nad wszystko, żył i działał wciąż dla powszechności. Nie jednostka, nie sprawy ciasne, małostkowe, dzielnicowe etc. poruszały myśl jego i serce, ale obejmował on wciąż duszą swą wielkie całości — naród, a potem jeszcze większe — ludzkość — świat. Ta szeroka powszechność wielkich dusz w Polsce wydaje się być zasadniczym, najgłębszym rysem charakteru narodu naszego, zdradzającym obecność swą w psychice dusz wzlotu najwyższego. Ujawniała się ona stale w zbiorowościach decydujących, jak: „3-ci Maj“, — „Wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń“ porywy bohaterów, jak: Warneńczyka, entuzjazm powstań, wyprawy Napoleońskie, barykady Włoch, Paryża, walki Bema — czy nie jest to wszystko wyzwaniem się z polskiej duszy tego parcia do czynów na miarę bohaterstwa i powszechności żywej, w idei swej nieprzepartej?

I oto dziś, gdy po trudzie i męce wielkiej wojny, widzimy w Polsce z kajdan wyzwolonej, jak się rwą i słabną prawa, które trzymały dotąd władzę przemożną nad duszą narodu, gdy widzimy jak ogniwa stalowe charakterów, ideałów, wiar wielkich chwieją się i pękają w zwątlenu etyki, dążeń i dogmatów życia, zamieniając się w groźny chaos, wtedy wstaje w nas gdzieś opornie, z dna dusz, poczucie ucisku, bólu, potrzeby zerwania z tem i wyjścia myśli na świeże, wielkie czyste powietrze bezkresów i powszechności życia w narodzie. Świat cały zmaga się dziś w swym kryzysie głodowym, kryzysie nienawiści, uraz, krzywd i ślepych namiętności bez końca. Pieni się głąb życia poraniona, uderzając w powierzchnię jego coraz silniej, gwałtowniej rozdarciem i hukiem burz, rosnących z dna.

Polska przechodzi koleje te same, co świat — na miarę słabszą, bo natura ludu u nas jest łagodniejszą, cierpliwą do ostateczności niemal. Fala jednak wzbiera, czynniki budzące się na głębiach nie dadzą się unicestwić, one mogą tylko chwilowo słabnąć, by wstać znów z nową nieprzepartą siłą, a siłą tą doj-

rzałą już od nadużyć i krzywd wieków jest — powszechność pracy — to nowe, wyłaniające się na powierzchnię życia zawołanie świata. Tego świata milionów od dołu, od fundamentów, tego świata trudu wiekowego, który woła dziś o powszechności praw równych dla wszystkich obywateli narodu, o powszechności mienia zbiorowego i posiadania, o nieutrudniony dostęp do krynic wiedzy, nauki, sztuki, dostatku też, wygody życia i radości, wedle danych przez naturę zdolności, podejmowanych prac i zasług. Ten nastrój umysłów, zwiększający się coraz bardziej dziś w świecie, nie da się niczem zagłuszyć, może być tylko opóźniony, lub zahamowany sprzeciwem i gwałtami siły, lecz na metę krótką i beznadziejną. Wyjście z chaosu i splotu obolałych, już osądzonych bez ratunku stosunków, pozostaje jedno jedyne, — a tem być musi przekreślenie kapitału w rękach jednostek, lub związków prywatnych i oddanie go do dyspozycji w ręce powszechności, jako Kapitału Narodu, składanego stale przez obywateli wszystkich testamentowo przed odejściem z życia, lub też osobiście za życia jeszcze, jako dar dobrowolny, dla powszechności Narodu, który ma nim zarządzać, przez ustanowioną z wolnego wyboru Straż Narodu, powołaną z najdostojniejszych kraju obywateli.

Narody powinny się usamowolnić, wyzwolić nareszcie z jarzma, pęt rujnujących, haniebnych nałożonych na byt ich, mienie, dorobek przez sprzysiężenie wiekowe handlarzy świata, którzy ani się, ani zną, ale dorobek znojącej się pracy ludów zaprzepaszczają w swych bankach, giełdach, sprzysiężeniach rozmaitych. Wyzwolenie ludzi pracy z wyzysku zagranicy i finansjery międzynarodowej dokonane być musi, z piersi Polski zdjęty wampir nocny, co krew życia z ludów wysysa, zaś obywatelom przywrócony sprawiedliwy podział dorobku wedle prawa równego pracowników wszystkich do zarobków należnych każdemu w stosunku do szczebli zajmowanej drabiny społecznej. Szczebble te dostępne dla wszystkich obywateli kraju być muszą zależnie od wykształcenia ich, uzdolnienia, pracy, zasługi i sprawiedliwie opłacone.

Kapitał — dla życia zbiorowego, poczyniń jego, budownictwa i potrzeb — koniecznym jest, ale nie w ręku zakonspirowanych, pasożytniczych spekulantów i lichwiarzy. Narody zrzucić ze siebie

jak najprędzej kuratelę tak podstępną i rujnąjącą powinny, zaś gospodarkę kraju wziąć we własne odpowiedzialne, świadome ręce. Gospodarzem posiadania kraju winien być jedynie uaród sam, w osobach obywateli swych najmądrzejszych i najgodniejszych, powołanych z wyboru. Rząd państwa, oparty na podatkach, dochodach i źródłach finansów najrozmaitszych, ma dział własny, odrębny, dając tylko gospodarstwu powszechności narodu kontrolę swą, doradę i ułatwienia możliwe.

Kapitał ten powstać musi z dobrze zrozumianej i wysoce twórczej akcji łącznej obywateli Narodu, który straszliwą Gehenną ofiar wyzwoliwszy Ojczyznę z jarzma politycznego, łącząc w ciało jedno żywe, rozdarte kawały organizmu swego, musi dziś — na swem idącym do mocaństwa stanowisku — dobyć ze siebie wolę i decyzję, by wyzwolić z jarzma obcego, gospodarczego kraj własny, jego finanse, budownictwo wewnętrzne i skonsolidować się w jedno spoiste nie tylko ciało, ale i solidarną, rozumiejącą się duszę narodu.

Dusza — duch twórczy, świadomy narodów — oto co wschodzi i kłaść się zaczyna doniośle na szali rozchwianej budzącego się dziś świata. A cóż jest większego, co bardziej cennego, jedynie wiecznego i najpotężniejszego, jeżeli nie wolna, świadoma dróg swych, spojona w jedno dusza dziejowa narodów? Dla niej czynić, żyć, ofiary nieść, budować przyszłość, znoić się. Dla niej postawić nad sobą Czyn ekspjacyjny, twórczy na tej arenie krzywd, walki, męki wieków krwawiącej i uczuć ludzkich żarzących się, Kainowych.

Uzdrowić dusze chore, zrozpaczone w życia niedoli — dobrocią, wspaniałomyślnością, zażegnać ropiące rany balsamem zrozumienia i ciepła bratniego, które z otwartem sercem i dłonią ku cierpiącym idzie i rozdarcie życia goi — oto zadanie. Czy nie dość być majętnym, darami życia obsypanym za życia całego, czy wolno mieć chciwość jeszcze, aby unosić to poza grób, w ręce dzieci i bliskich kłaść dar ten ślepo na głowy młode, światłe, silne, zdrowe, które i bez tego w radosnych, dumnych zapasach życia zdobędą szczęśliwość i dostatek własny, a będzie im on stokroć miłszy, słodszy, niż spadek dany z ręki odchodzących.

A oto tuż blisko — w polu widzenia naszego — stoją bracia nasi młodzi, których wydziedziczaliśmy przez wieki z do-robku im należnego, którzy uprawiali nam glebę ziemi naszej, hodowali plony jej, dobywali bogactwa rozmaite dla nas, zawsze dla nas — uprzywilejowanych, a mieli za to biedę, poniewierkę, kaźń nieraz fizyczną i moralną — ci żywiele i pracownicy ziemi naszej przez wieki. Czy nie zasłużyli oni sobie przebytą już martyrologją swą, by wstać, rozprostować się, jak prawy Syn Macierzy, zgięty bez końca i uznojony u jej wyczerpanego przez możnych — łona?

Spójrzmy dokoła. Oto dźwiga się on zapoznany już wszędzie, bo dojrzewa, bielmo ślepoty z oczu jego spada, zaś krzyki jęczące, mściwe zewsząd cisną się ku niemu, drażnią i nawołują. Lecz on — w cichości swej bohaterskiej — trwa, wciąż trwa jeszcze w spokoju, chociaż kuszą go i do szaleństw pchają najmici wschodu czerwoni — o miedzę. On trwa, bo wierzy jeszcze i przed ołtarzem Miłosierdzia, co nie zawodzi — modli się. On trwa i obwołuje się gromadnie, chociaż czara jego zbyt pełna, a ręce drapieżne nasłanów rządowych zabierają ostatnią kroplę mleka, ostatnią kromkę chleba czarnego, uwodzą zwierzątka na targi, konfiskują przyrodziewek nawet lichy, gaszą ostatnie światło mdłe w izbach zimnych i ciemnych. I woła chłop — rujnowany za podatki, należności nieznane z ręki twardej komorników nasłanych, do braci swych mądrzejszych — o radę, objaśnienia jakieś, co czynić, jak żyć i trwać.

Jak Polska długa i szeroka gromadzić się zaczynają zastępy chłopów polskich — ograbianych przez komorników i żydów — na narady i wiece wspólne, by światłość jakąś na życie swe znaleźć. Widzimy oto masowe wiece takie w Nowym Sączu, Limanowie, Lapanowie, Nowym Targu, Myślenicach i t. d. Schodzą się gromady te twarde, skupione w sobie, mocne w uczuciach swych, wielotysięczne, by radzić o biedach i grozie życia swego — bez chleba i dachu. Wiec taki 30-tysięczny, jako jeden z wielu, odbył się w Myślenicach przy poświęcaniu sztandaru stronnictwa ludowego. Obudzona już wieś łączy w manifestacjach swoich 100-procentowych obywateli — chłopów. Co za bogactwo, co za duma i radość dla kraju całego! Niestety — rosnąca niedola

wsi tworzyć zaczyna proletarjat zrozpaczony, pokrzywdzony głęboko, do którego szuka dostępu i dróg propaganda bolszewji czerwona. A pole przed nią rośnie tak szerokie: warsztaty opustoszałe, ziemia ugięta, fabryki pozamykane — tłumy bez chleba, w rozpacz i nędzę. Wytrzymałość ludzka ma swe granice, lud polski przeżywa dziś próbę piekielną przetrwania woli mocnej, cierpliwości, udręki jątrzącej.

Tak mówi i woła dziś ku nam ciężka, niedoli i grozy pełna, przeżywana chwila. Co może Polskę — zaledwo z męki rozdarcą powstałą — ratować, umocnić na drodze nowego stawania się i budownictwa? Z dwu stron stoją dwa druzgoczące nas kolosy spisków i nienawiści, gotowe uderzyć w nas morderczo, śmiertelnie. Ale prócz środków morderczych, które posiadają oni — morderczą, nieprzepartą siłą staje się dusza skonsolidowana, spojona mocno w jedność narodów żywych, w siebie wierzących. To jest zaklęcie i cud duchowy życia. Wola — ta bohaterska, niezłomna w sobie i w przyszłość patrząca — budzi się, wstaje i musi być puklerzem Polski i niezdobytą jej tarczą zwycięską.

Polska — niezwyciężoną być musi i będzie, o ile nie sprzeniewierzy się duchowi swemu wiekowemu i posłannictwu na nią włożonemu. Musi miłowaniem iść i z dobrej, miłującej woli czyny życia swego budować. Płomienie te wielkie w duszy polskiej są żywe i gorące — wyzwolić je tylko trzeba z pod rupieci życia gnijących, z pod małości, nędz chwili, by ta wielka twórcza, bohaterska psycha narodu wyjść na jaśnię mogła i stanąć wspaniale i twardo na widowni dziejów świata. Nowy obywatel Polski — w niedolę haniebną przez wieki zagnany, a po spadek swój i miejsce sobie należne dziś idący — uznanym i w dziedzictwo swe, jako prawy syn ziemi, wprowadzonym radośnie być musi. Mamy więc oto wiec taki 30-tysięczny w Myślenicach przy poświęceniu sztandaru stronnictwa ludowego. Obudzona wieś łączy się w manifestacjach swoich 100-procentowych obywateli-chłopów. Omawiają więc krzywdy swe rosnące i niedolę nie do uwierzenia ziemi tej, oddanej w niewolę lichwiarzy i komorników bez sumienia, którzy rujnują dziś proletarjat polski, ograbiany ze wszystkiego. Zaś obok niego już wstaje proletarjat miejski i dalej

proletariat umysłowy Polski — ten najgroźniejszy, bo siłę dominującą, duchową w narodzie dzierżący.

Otwiera się pochód majestatyczny, płynie — jak rzeka. Dalej nabożeństwo uroczyste w przydrożnej kaplicy. Na ambonę wchodzi chłop, prezes stronnictwa ziemi myślenickiej — Piątek Tomasz i staje obok księdza. Donośnym głosem, uroczyście głoszą oni ślubowanie, kilkadziesiąt tysięcy głosów powtarza je za swym prezesem. „W obliczu dopiero co poświęconego sztandaru ślubujemy uroczyście nie ustawać w pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Ludowej, nie ustawać w walce o praworządność i prawa dla ludu pracującego w Polsce.“ Rozwija się następnie olbrzymi, barwny pochód, przeplatany orkiestrami licznych gmin powiatu. W rynku defilowano przed postami, potem za miastem odbył się wiec olbrzymi, przemawiali posłowie i delegaci wiosek — padały słowa mocne jak spż, a gorzkie jak piołun. Nad całym imponującym zgromadzeniem ludu unosiła się niezłomna wiara w siebie, przyszłość, potężna wola przetrwania i budowania tego Jutra nowego, już w duszach dojrzewającego. W drodze powrotnej, po tej wielkiej wymianie myśli i uczuć, płynął tłum karny, skupiony — nad nim unosił się potężny w mocy swej śpiew — „O cześć wam panowie, magnaci“ i t.d. Wstają wielkie, ciężkie w wymowie swej głosy z dna, od cierpiącej duszy ludu, od tych głębokich korzeni, na których stoi i budował się przez wieki gmach państwa — narodu, a który z uśpienia swego i niemocy, dziś wyzwala się, budzi, żyje.

Na świecie całym z ciemni chaosu, oparów rozbicia, nadużyć, podnosić się zaczyna wolno ku górze sztandar świetlisty, twórczy, pod którym gromadzą się duchy wolne, oddane służbie dla człowieka — brata, pod hasłem Prawdy i Czynu. Zastępy anarchji, bezbożnictwa, nihilizmu, ciemności, zbrodni powiewają w sprzecznie swym sztandarem wytaczanej krwi, nienawiści, negacji, okrucieństwa, spustoszenia, usiłują zdusić i zepchnąć w przepaść jasne, twórcze siły świata odradzającego się. Bój wielki rozwija się, idzie, odradza się nawet stare, dzikie pogaństwo, ze stolicy haniebnej bolszewji idą gazy trujące, mordercze na świat cały wraz z oparami krwi i ofiar tam męczonych — bez liku.

Ludzie nowi, dyktatorzy mas, dzięki chaosowi życia wojennego, na skutek prądów materializmu, walki klas, chciwości, które zaszczerpiła i wyhodowała wśród narodów doba powojenna, ograniczeni w zuchwałości i bezprawiach swych być powinni przez widzącą, odważną wolę obywateli świadomych, którzy w zmaganiu się swem na karkach własnych wynieśli demokrację i tę wielką zdobycz narodom swym dali. Na straży jej narody czujnie stać powinni, bo zachwianie, lub załamanie demokracji grozi znów walkami, jarzmem, upustem krwi, zniszczeniem swobód zdobytych. Z drugiej strony granicy widzimy wszak wciąż zamach rozbójniczy, budowany na zgubę kultury, wiary i praw cywilizacji wiekowej narodów chrześcijańskich. Rechoť już, krzyki, jęki i wrzaski dzikie wołają tam o człowieka-zwierza, ślepcę i kata ze wschodu. Czasu do stracenia nie ma — czerwony świat anarchji i bestjalstwa buduje się szybko w ciemności swej, zamknięciu i ślepotcie — na zgubę własną.

Polska dać musi ze siebie i położyć na przełęczy tragicznej Czyn łagodzący, ratunkowy, niosący ukojenie i zciszenie szalejącym gwałtom i wyuzdaniu dzikiej tyranji. Czynić i tworzyć Nowe Jutro ludzkości w obliczu szalejących pasyj i wyuzdania trzeba. Miljony cierpiące, zrozpaczone czekają rosy tej, otuchy, ukazania się dnia nowego. Struny uczuć napiętych drżą obolałe, chore i lada chwila pęknąć mogą, zalewając świat zniszczeniem i pożogą śmiertelną. Ekspjacja krzywd, naprawa gruntowna stosunków klas koniecznością staje się naglącą. Ludzkość stoi dziś wśród dwóch, wyrosłych ze ślepoty i bezwładu swego przepaści-komunizmu i kapitalizmu — obie siły niosą narodom zarówno jarzmo, niedolę i gwałt. Obie mogą być starte z powierzchni życia, jeżeli ludzkość zrozumie, bo czas już to ostatni przed zatraceniem idącym — jeżeli wolę ma żyć, trwać i przyszłość oświeconą, wolną dla siebie budować, że dźwignąć ona musi w sobie kolumnę niezłomną — pion moralny oparcia i mocy, a tem jest jedynie chrześcijaństwo obowiązujące, żywe, miłujące świat i ludzi, idące z dobrocią — do cierpiących, zatraconych z czynem naprawy, zrozumienia, porywem pomocy i braterstwa szczerego.

To nakaz, wyrok i ratunkowe wezwanie Wyżyn. One nie milczą dziś, lecz gromowładnie wzywają. Kościół Katolicki jest czynny; misjonarze liczni pod grozą śmierci, tortury na ratowanie dusz błądzących śpieszą. Zachód i Wschód stają ku sobie twarzą w twarz. Żywioly bagien i nizin wysyłają trujące, śmiertelne forpoczty swe na wszystkie strony świata. W obronie, sprzeciwić skojarzyć się winny w mur jeden solidarny, świetlisty wszystkie widzące, twórcze moce świata i podnieść wysoko sztandar jedyny, zbawczy — Sprawiedliwości równej i Pracy obowiązującej dla wszystkich bez różnicy. Pracy na szczyblu każdym, dostępnej, radośnej, budującej kulturę i samowystarczalność narodu każdego. Frenezja obłąkańców materializmu, zysków złota „per fas and nefas” nihilizowała pokolenia, zabijała w nich ducha wolnego, gasiła porywy czyste, ideały, by ujarzmić, budować proletariąt ciemny, dziki, wyzuty z uczuć chrześcijańskich, poddany naukom i celom prowodyrów dwulicowych. Ale oto tępieje jakby ostrze tej niesamowitej propagandy, macki płazów trujących zdają się drętwieć, czerwona pasja ich traci napięcie swe i zdaje się mdleć w wyczerpaniu rosnącym. Rząd nawet morderczej bolszewji czyni ustępstwa pewne wobec wstającej postawy tłumów i tracić zaczyna poniekąd rozmach swój bestjałski.

W Polsce powstaje nowa, świadoma siebie, twórcza siła młodych, którzy otwierają dusze swe na blask prawd wielkich, na potęgę ideałów zbawczych, nieśmiertelnych. Oni nie idą jeszcze, ale szykują się w ordynku spoistym, rozumiejącym, stając obok zastępów pracowników polskich utrudzonych, cierpiących, na głodne jutro dziś bez pracy skazanych. Ta siła młoda dojrzewa, ma wolę już chcieć, w siebie wierzy, pod wielkiem niebem nieskończoności na wypadki i budownictwo świata patrzy. Obala ona w duszach swych bałwany złota i materializmu, rzuca się w świat potężny, słoneczny, gdzie czyny dobra, sprawiedliwości, honoru, uczuć czystych ważą jedynie. Wzlatuje ona w entuzjazmie do czynów bohaterstwa nieprześcignionego, wyrwać usiłuje prawdy wiekom, głosi parcie swe do braterstwa ludzkiego, sprawiedliwości i prawa wiecznego, regulującego z Wyżyn losy i prace ludów na ziemi.

I oto czerwienieć jakby zaczynają szczyty wysokie, wstają na nich w cnotę i piękno otuleni obywatele czołowi, na miarę wieków zakrojeni. Uprzedzają oni w czynach swych metalowy dźwięk zegarów dziejowych — widzą i czują przyszłość idącą, dary swe hojne, bohaterskie niosą. Idzie oto, jak wiemy, wspaniały patrycjusz Polski, co życie ascety, uznojonego pracownika ziemi swej wiódł, aby tylko jak najwięcej zaoszczędzić, najhojniej — wszystko narodowi oddać. Hr. Władysław Zamoyski stoi w auroeli niespożytej na czele. Za nim śpieszy nieustrudzony w czynach wspaniałości swej — Ignacy Jan Paderewski, nie liczący nic, ale wciąż z geniusza swego naród obdarzający. Strumień ofiar hojnych rośnie nawet w tej dobie rozstroju i zachwiania dobrobytu i finansów Polski. „Złota Lista“ narodu rośnie dalej i potęguje się wkładem w życie Polski najwspanialszym, bo idącym z obolałych dłoni braci naszych najcierpliwszych i najofiarniejszych, tych — co z Polski nic nie wzięli, jak sieroty i wygnańcy w kraj obcy poszli, znoili się tam i budowali, a gdy dzwon na trwożę o byt Ojczyzny dalekiej uderzył — rzucili dostatki wszelkie, wygody i bezpieczeństwo za oceanem zdobyte, aby do Macierzy na skrzydłach tęsknoty lecieć i wszystko w darze Narodowi na rozbudowę jego oddać.

I płynęły wielkie okręty, wiozły one ludu polskiego zastępy — te rolne i fabryczne — do Polski-Ojczyzny, by dać jej pracę swą i odbudowę finansową. Lecz wstały wnet siły złe — w narodzie — zazdrosne, obudżone, zdemoralizowane, chciwe. Zapomniano dźwignąć Straż Opiekuńczą nad tą bohaterską w miłowaniu swem gromadą — i wielkie, miljonowe dary poszły w rozsypkę, zatracenie tragiczne, a gromady zrujnowane, ofiarne wracać musiały we łzach i rozpaczach bez granic do swych siedzib opuszczonych, dalekich, szukając znów dachu i chleba. Pasożyty natomiast i kombinacje bankierskie, zabiegi chciwców i podstępne ich knowania zagarnęły pożytki nieobliczalne do swych głębokich, lichwiarskich kieszeni. Dziś mamy akt drugi jakby, — oby szczęśliwszy — wędrówki tej dawnej, ale już spowodowanej głównie kryzysem Stan. Zjedn. i wolą znów gotową i żądną wrócić i zostać przy Macierzy rodzonej. Wszak bracia nasi i siostry nasze z za oceanu — siłą wielkiego miłowania — przebaczyli już, prze-

plakali rozbicie swe tragiczne, tak strasznie krzywdzące, na nich dokonane, wygoili w duszach swych gorących zadane rany, rozbicie ciężkie i oto czytamy dziś, jak wielu z nich znów opuszcza Stan. Zjedn. zgarniając co mają jeszcze z rozbicia swego finansowego i śpieszą znów do Macierzy — te dzieci Polski wierne, ofiarne zawsze.

Wstaje pytanie, ile mogli oni przywieźć kapitału ciężko zdobytego tam za oceanem, jaki wkład nowy, powtórny włożyć mogą w rozbudowę życia Ojczyzny swej, wolnej dziś, ale w gospodarstwie swem ciężko zagrożonej. Prasa polska podaje cyfrę 6421 Polaków z Ameryki, którzy do Polski w roku ostatnim przybyli, w tem zaś 2844 Polaków — obywateli Stan. Zjedn. Kapitał zbiorowy przybyłych obliczony jest na 15 milionów dolarów. Jest to suma potężna na stosunki finansowe u nas w kraju. I mimowoli wstaje drżąca, zaniepokojona myśl, czy dana im została tym razem opieka czujna, obrona przed drapieżnikami, dorada mądra, świadoma, rzetelna bez cienia? Wszak w dalszym ciągu inni też stamtąd może jeszcze wyjadą i mogą liczniej przybyć, o ile wieści od tych już w Polsce będących będą zachęcające i dobre. Wszak mamy taki brak kapitału dziś u nas, mógłby więc pieniądz ze Stan. Zjedn. przywieziony a mądrze pokierowany, wielką służbę dla kraju i posiadaczy swych tu wykonać. Bogactwa Polski są wielkie, lecz nie są eksploatowane dostatecznie, ani uruchomione myślą twórczą, inicjatywą, pracą celową. Stoją dziś szeregi nieskończone ludzi u nas i wołają o pracę, nie o jałmużnę i zapomogi krzywdzące. Zresztą — dać pracę obywatelom państwa — wszak to obowiązek i powinność rządów. Wprząc w akcję trzeba mózgi polskich specjalistów zdolnych, wytrawnych, oraz siły gotowe bezrobotnych mas.

Tymczasem w kraju brak wielki kapitału i na to powołuje się machina rządząca, piętnując obywateli, którzy kapitały swe wywożą zagranicę i do obcych banków składają. Czynią to istotnie — ku wielkiemu wstydowi i krzywdzie dla kraju, ale z drugiej strony, gdyby ogłoszone były plany przedsięwzięcia i robót poważnych na rzecz odbudowy i naprawy życia gospodarczego, gdyby obudzono zaufanie i wiarę, toby kapitały polskie z banków obcych może pośpieszyły chętnie do Polski. Planów zaś odbu-

dowy tej dotąd nie ogłaszano, zaledwie obecnie trzej czołowi przedstawiciele gospodarki krajowej omawiali publicznie plan walki z kryzysem i drogi uzdrowienia sytuacji gospodarczej. Widzimy z tego, że możliwości podźwignięcia zachwianych dziś finansów państwa istnieją, potrzeba tylko myśli skonsolidowanej, inicjatywy ratunkowej i śmiałego czynu, chwytającego losy niepewne w swe modelujące, odważne dłonie budownictwa twórczego.

Brak Kapitału Narodowego, swobodnego w inicjatywie swej i poruszeniach, daje się odczuwać dotkliwie. Dziś zwłaszcza, gdy stoją siły napięte, rosnące po obu stronach granic i czekają w zapatrzaniu, co na tym przełomie uczyni Polska „biała”? Zaiste — krew nie zlewała naszych dziejów, ani wytaczały one ją mściwie z sąsiadów naszych rozbójniczych i zradzieckich. Chłop polski znoił się wtedy na roli macierzystej, hodował dary jej, dobywał bogactwa, aż dojrzał oto pod stropem nieba polskiego gwiazdzystym i wysunął się dziś zwycięsko na powierzchnię dziejów naszych, jako potęga już świadoma, wołając zbiorowo o miejsce dla siebie za stołem jednym — dziejowych prac i poczyną. Ma on w ręku kapitał potężny, jedynie w znoju swym wiekowym nagromadzony — Pracę, którą obnosił też po świecie jako towar emigranta, zaś bogacił przesyłką gotówki kraj własny. I tak w bilansie Polski figurują oto sumy takie, jak za r. 930, w którym emigracja dała 292 miliony zł. jako dochód zaś tylko 45 mil. jako rozchód — suma to poważna. Obecnie śpieszy ku nam z pomocą brat zaoceanowy, twardy, świadomy już siebie i świata trzymając potęgę drugą — dorobek swój tam nagromadzony — kapitał milionowy.

Na widownię więc dziejów nowych Polski wyzwolonej wysuwa się zwycięsko, radośnie obywatel świeży, dojrzały już i mocarny siłą swą i pracą — chłop polski, o którym tak słusznie śpiewa w swych strofach natchnionych, dzwoniących jak spiż, wieszcz czasów obecnych K. H. Rostworowski w wizji dramatycznej „Zmartwychwstanie“ i woła tak:

„Zaprawdę nastaje wielka, nowa Era: zmartwychwstanie
[polskiego ludu-bohatera!]

Tylko dać mu broń w rękę! nie tę — co zabija, Lecz tę,
[co pączek czucia w kwiat myśli rozwija!
Dać mu oręż jedności! Dać mu puklerz wiary!

Dać mu hełm dobrowolnie niesionej ofiary!
Przepasać biodra jego rzemieniem prostoty, Izby zamiast
[próżności szukał pełnej cnoty.
I w takim uzbrojeniu stawić go przed światem.
Aby świat: „Oto Człowiek“ wyrzekł za Piłatem“!

Świat czeka istotnie, aby na przełęczu Wschodu i Zachodu — na ziemi Polskiej odrodzonej, rycerskiej, w obliczu krwawiącej męką i torturą nieskończoną Rosji mordowanej i świata zagrożonego — wstał rycerz Chrześcijaństwa niezłomny, naród ofiar i męczeństwa wiekowego, naród — sługa Ducha i wyznawca Prawdy Wyżyn, o którym świat mógłby w jasnowidzeniu proroczem rzec — „Oto Człowiek“.

On idzie. — Przyjść musi — czekamy — pragnąc, by wszystkie klasy narodów, oświecone, sprawiedliwe, widzące — złączyły z nim dłonie swe twórcze w zastęp jeden Chrześcijaństwa, współpracy pokojowej i twórczej przyszłości na rozłogach udrećzonej męką ziemi. Na pracę — o dobro i szczęśliwość wszystkich narodów i zwycięstwo najwyższych ideałów świata, — idźmy, bo one jedne zbudować są w stanie upragnione, błogosławione „Jutro“ odrodzonej, szczęśliwej, bratniej ludzkości ziemi.

SPIS TREŚCI I ROZDZIAŁÓW:

	Str.
Człowiek pracy wobec wszechświata. — Rozdział I.	5
Na przełomie. — Rozdział II.	15
Prawda na głębiach. — Rozdział III.	25
Równowaga zerwana. — Rozdział IV.	37
Konieczność epoki nowej. — Rozdział V.	53
Własność — wobec prawa natury. — Rozdział VI.	62
Być albo nie być chrześcijańskiego świata, — Rozdział VII.	78
Potężne „jestem“ ratunkiem świata. — Rozdział VIII.	103
Świty i błyski epoki nowej świata. — Rozdział IX.	137
Imperatyw ducha i czynu. — Rozdział X.	155
Złączony front chrześcijański — wobec zamachu wschodu Rozdział XI.	171
Starcie potęg — wylamanie się „jutra“ nowego. Rozdział XII.	193
Konwulsje narodzin nowej ery świata. — Rozdział XIII.	227
Wizja wieszczów — wołanie świata. — Rozdział XIV.	245
Powszechność pracy i posiadania — kapitał narodu — Rozdział XV.	255
